)ODATEK:
NAJLEPSZE polskie
zkoły tańca

DŁUGIE, ZDROWE ŻYCIE

Co pomaga, kiedy ćwiczenie nie pomaga

s. 46

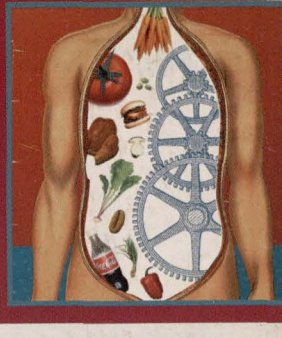

PRZEKRÓJ

04/3214 • 25 stycznia 2007 • cena 4,90 zł
z dodatkiem /w tym 7% VAT/

* **CZŁOWIEK W PUŁAPCE ELEKTRONIKI, KTÓRA MOŻE ZA DUŻO**
s. 38

* **CO W PIS ZGRZYTA**
s. 26

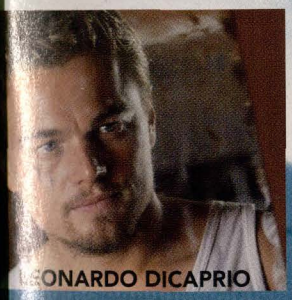

EONARDO DICAPRIO

ROSKA
ZABAWA:
smutnego
st Afryki do
uny gwiazd
u – s. 52

NAJSZTUB PYTA

Ewa DRZYZGA

Skóra mi nie zgrubiała

s. 22

ISSN 0033-2488
Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE

BIZNES

WSZYSCY PRACOWNICY ZA 1 GROSZ

ORAZ PODWÓJNY PAKIET MINUT

TERAZ TO MOŻLIWE. DZIĘKI WYJĄTKOWEJ OFERCIE ERA BIZNES:

- ROZMAWIASZ ZA 1 GROSZ Z 10 WYBRANYMI OSOBAMI PRZEZ CAŁY CZAS TRWANIA KONTRAKTU
- OTRZYMUJESZ PODWÓJNY PAKIET MINUT W RAMACH SIECI
- WYBIERASZ NAJNOWOCZEŚNIEJSZE TELEFONY 3G
- KORZYSTASZ Z NAJSZYBSZEGO BEZPRZEWODOWEGO INTERNETU *blue connect*

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY NA **WWW.ERA.PL**
LUB ZADZWOŃ: ***602 900 000****

era
BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ

*OPŁATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE.

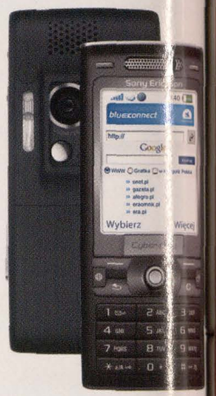

SONY ERICSSON K800i

od **1 zł** NETTO
(1,22 zł z VAT)

- UMTS (3G)
- APARAT CYFROWY 3,2 MPX
- KAMERA DO POŁĄCZEŃ WIDEO
- *blue connect*

SONY ERICSSON K610i

od **1 zł** NETTO
(1,22 zł z VAT)

- UMTS (3G)
- APARAT CYFROWY 2 MPX
- KAMERA DO POŁĄCZEŃ WIDEO
- *blue connect*

PRZE KRÓJ

RACZKOWSKI *na Czwartek*

Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, ile razy widzowie sobotniego i niedzielnego głównego wydania „Wiadomości" TVP mieli okazję obejrzeć tragedię czeskiego narciarza rozbijającego się na zakopiańskiej krokwi. Bo my nie liczyliśmy, ale pani Kruk, przewodnicząca KRRiT (tak na ogół wrażliwa na urażanie rozmaitych uczuć) może poprosić o sprawozdanie w tej sprawie – warto zapytać wydawców „Wiadomości", co skłoniło ich do w sumie kilkunastokrotnego powtórzenia zdjęć upadku w dwóch półgodzinnych programach? Chcą zdobyć tytuł Hieny Roku już w styczniu?

...o człowieku, który się pytaniom nie kłania, czyli ministrze Przemysławie Edgarze Gosiewskim. Bo to nie jest wcale jego prywatna zaleta ani ułomność. Nagle zdaliśmy sobie sprawę, że rzecznikiem rządu jest harcerz, i to, co się dzieje w gabinecie premiera Kaczyńskiego – *to po prostu* nieustanne podchody połączone z akcją zdobywania różnych sprawności. W dziedzinie nieodpowiadania na proste pytania dziennikarzy minister Gosiewski chce być lepszy od ministra Dorna, a ten przecież wysoko stawia poprzeczkę. Sprawność „zawsze wrócę do rządu" zdobyli już wicepremierzy Gilowska i Lepper; o tytuł „bierna, ale wierna" ubiegają się dwie rządowe Anny. Tylko sprawności „robię coś pożytecznego" minister Dziedziczak zapomniał włączyć do zabawy.

...o zapowiedzianym przez wiceministra edukacji Mirosława *Orzechowskiego poszerzeniu* programu wychowania do życia w rodzinie „o psychologiczne i moralne aspekty współżycia seksualnego". Bo w słowach samego wiceministra od razu widać kierunek tego poszerzania: „młoda kobieta powinna być przygotowywana do tego, do wszystkich cnót, które są niezbędne dla takiej sytuacji, a więc *cnoty wierności i cnoty czystości*". A chłopaki? Może jak w katolickich Włoszech – pierwsza wizyta w burdelu, żeby wiedzieć, co robić z dziewicą w noc poślubną?

...o nadziei poprawy sytuacji w Ministerstwie Edukacji. Bo wiemy, że nadzieja to bardzo pozorna – na liście prasy zamówionej przez ministerstwo znalazła się ważna pozycja: kwartalnik „Myśl.pl" (z informacji na stronie Młodzieży Wszechpolskiej wynika, że pismo to mogłoby służyć między innymi odbudowie „imperium medialnego endecji"). A gdzie tu nadzieja? Liczymy, że minister Orzechowski przeczyta: „Myśl. Kropka. Peel" i weźmie tytuł za zesłane mu przez Pobożny Lud polecenie.

...o posłach z PO, którzy o trzeciej nad ranem próbowali przez drzwi hotelowe nawiązać kontakt z posłanką Samoobrony Sandrą L. Bo uczestnicy zdarzenia różnie je relacjonują, choć jedno jest pewne – panowie musieli być pijani. Przecież wszyscy wiedzą, że posłanka L. kocha się w Andrzeju.

CYTAT tygodnia

Odwołuję się do sumienia wszystkich Polaków: jeżeli jadą na wycieczkę, jeżeli wracają, czy nie można wypić łyka alkoholu w autokarze?

– JANUSZ MAKSYMIUK, poseł Samoobrony, po informacjach na temat działaczy, którzy wracając ze zjazdu Samoobrony, urządzili w autobusie libację

spis prawdziwych treści s. 4

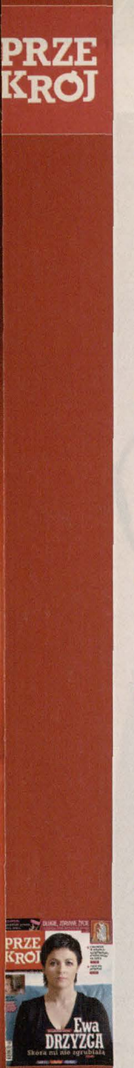

Okładka: PIOTR PORĘBSKI/ METALUNA DLA VIVY!

Rys. JOANNA SZACHOWSKA

Fot. WARNER

PRZEKRÓJ TYGODNIA
6 Krótka rozmowa z europosłem Samoobrony Ryszardem Czarneckim, który umyślił sobie, że zostanie szefem Polskiego Związku Piłki Nożnej
8 Kraj
10 Teczki
12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...
14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Wawrzyńca Smoczyńskiego

POWIĘKSZENIE
16 Cyryl powiał

NAJSZTUB PYTA
22 Ewę Drzyzgę o dziennikarstwo interwencyjne, gwiazdorstwo i zwykłych Polaków

KRAJ
26 Zgryz w PiS: kto, z kim i o co kłóci się w monolitycznej z pozoru partii rządzącej
28 Telewizja spod celi
31 Instytut prałata Jankowskiego
32 Nie bójmy się tańca!

ZAGRANICA
34 Ostatni krzyk mody to turystyka kosmiczna
37 Rurociąg Nabucco – nowa nadzieja Europy

TEMAT „PRZEKROJU"
38 Pokonani przez maszyny. Krótki poradnik użytkownika nowoczesnych urządzeń

NAUKA
46 Gen kanapowca, czyli co robić, żeby żyć długo i szczęśliwie
48 Tajemnica kipu

TWOJE SPRAWY
50 Magazyn Mosza
51 Trendy

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY
52 **Wydarzenie**: Społecznie użyteczne kino rozrywkowe
56 **Film**: „Królowa" i „Dlaczego nie?"
58 **Książki**: Słowiańszczyzna Marii Janion
60 **Twórca**: Norah Jones
64 **Muzyka**: Bono i Slayer na papierze
66 **Teatr**: 2 x Beckett
68 **Supermarket kulturalny**
70 **Malarze**: Józef Mehoffer

ZAWSZE CZYTAJ
3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
21 Listy, Odeszli, Kiedyś w „Przekroju"
71 Krzyżówka, jolka
72 Bubloteka Kuby Wojewódzkiego
73 Raczej Raczkowski
74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
75 Rozmaitości

POWIĘKSZENIE

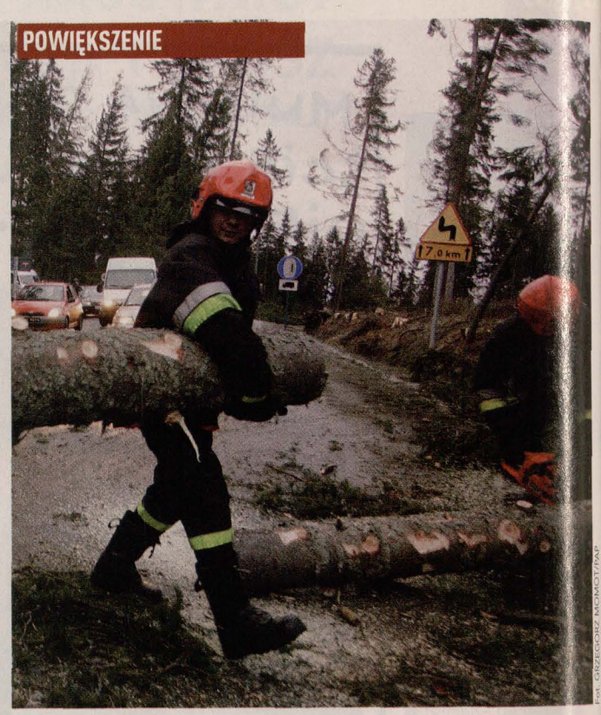

Fot. GRZEGORZ MICHNIEWICZ/FAKT

16 Takiej wichury Polska jeszcze nie widziała. Specjaliści twierdzą, że huragany będą nas coraz częściej nawiedzać

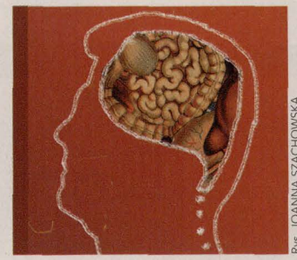

Rys. JOANNA SZACHOWSKA

Fot. EMI

TEMAT „PRZEKROJU"

38 Rozwój nowych technologii to wspaniała sprawa, ale nagle okazało się, że nasze urządzenia są tak świetne, że aż nieprzydatne

NAUKA

46 Bez obaw! Dobra dieta i ćwiczenia fizyczne sprzyjają zdrowiu i kondycji. Tyle że nie działa to tak prosto, jak by się zdawało

KULTURA

60 Nowa płyta Nory Jones to świadectwo jej dojrzałości. Artystka opowiada „Przekrojowi", jak wybiła się na artystyczną niepodległość

POD PATRONATEM „PRZEKROJU"

KONKURS FOTOGRAFICZNO-PLASTYCZNY

Rak – to wielka sztuka żyć od nowa

Konkurs artystyczny dla wszystkich, którzy poprzez sztukę chcieliby wyrazić swoje emocje związane z chorobą nowotworową.
Prace można przesyłać do 31.01.2007 r.
Szczegóły konkursu na stronie www.rakdozdrowia.pl oraz pod nr. telefonu (022) 828 56 51.

tp

Twój świat w megaInternecie

neostrada tp 1 Mb od 28 zł z VAT miesięcznie

Teraz możesz przemierzać w Internecie cały świat z ogromną łatwością.

Skorzystaj z wyjątkowej oferty – neostrada tp w megaszybkich opcjach 1Mb, 2Mb, 6Mb jest dostępna w promocyjnych cenach.

Dzięki temu możesz mieć neostradę tp 1Mb już od 28 zł z VAT miesięcznie nawet przez pół roku.

Dołącz do nas!
Zadzwoń pod numer 9393, wejdź na stronę www.tp.pl lub przyjdź do salonu sprzedaży tp lub Orange.

Szczegóły oferty znajdziesz w regulaminie promocji „neostrada tp – megaInternet" dostępnym na stronie www.tp.pl

www.tp.pl 9393

Twój świat. Cały świat.

KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA, „FAKTY", TVN

RYSZARD CZARNECKI

Rozpiera go entuzjazm i wiara we własne pomysły na reformę polskiej piłki. Eurodeputowany Samoobrony Ryszard Czarnecki gotów jest porzucić swoją partię, by zostać prezesem PZPN

Znudziła się panu polityka?

– Co też pani mówi! Polityka to fascynujące zajęcie i pewnie do końca życia będę się nią pasjonował.

Przecież chce pan porzucić politykę na rzecz sportu. Zgłosił pan wolę kandydowania na prezesa PZPN.

– I jeśli zostanę wybrany, zawieszę swoje członkostwo w partii.

Ale nie złoży pan mandatu eurodeputowanego i nadal będzie pan reprezentował Samoobronę.

– Mandatu, oczywiście, nie złożę, bo zaszkodziłoby to PZPN.

Żartuje pan?

– Skąd. Jako poseł do Parlamentu Europejskiego mam dużo lepszą pozycję negocjacyjną. Tam jestem członkiem elitarnej grupy posłów Friends of Football. Jako deputowany mam znakomite kontakty z FIFA i UEFA. Będę miał silniejszą pozycję niż ktokolwiek inny, nadal reprezentując polskich wyborców.

Ale po co pan chce iść do PZPN?

– To tak, jakby zapytać jaskółkę, po co jej powietrze. Przecież ja naprawdę się na sporcie znam.

Głównie na żużlu.

– To prawda, byłem przez osiem lat w zarządzie WTS Atlas Wrocław, ale też przez dwa lata byłem we władzach piłkarskiego klubu WKS Śląsk Wrocław. Jestem wiceprzewodniczącym działu zagranicznego w PZPN. Jestem z piłką związany od lat.

Ale PZPN to raczej nie jest miejsce dla polityka.

– W Portugalii, która ostatnio zorganizowała mistrzostwa Europy, na czele związku stoi były polityk.

No właśnie. Były.

– Mam swoje poglądy, ale legitymację schowam w szatni. To będzie i w moim, i PZPN interesie.

Zapowiedział pan, że nie będzie brał w PZPN pensji. Szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego.

RYSZARD CZARNECKI, eurodeputowany Samoobrony

– Społeczny prezes jest finansowo niezależny i przestaje być zakładnikiem związku. To czysty układ, nie narobi złej krwi, a pokazuje, że do PZPN nie idzie się po kasę.

A po co?

– Ja naprawdę mam wizję polskiego futbolu. Chce pani posłuchać?

A dzięki temu wygramy mistrzostwa świata?

– Na pewno! Po pierwsze, polska piłka musi przestać przejadać pieniądze z transmisji sportowych, a w finansowanie klubów muszą się włączyć samorządy.

Skąd samorządy mają na to wziąć?

– Opłaci im się, bo w zamian za to dostaną gigantyczną promocję. Tak jest we Francji i Anglicy od dawna ubolewają, że u nich nie jest podobnie. Po drugie, powinniśmy u ministra finansów załatwić dla biznesu odpisy podatkowe za współfinansowanie piłki.

A to nie będzie rodzić korupcji?

– Nie. Wszystko będzie jasne i przejrzyste. Do tego potrzebna jest silna pozycja polityczna prezesa PZPN.

No, nie wiem, czy pana urok osobisty podziała na Zytę Gilowską. A coś jeszcze?

– Tak. Leo Beenhakker powiedział, że Polska to kraj wielkich piłkarskich talentów. Dodam od siebie, że często niewykorzystanych. Dlatego chcę stworzyć w każdym byłym mieście wojewódzkim, a więc w 49 miastach, szkoły mistrzostwa sportowego.

A na walkę z korupcją też ma pan pomysł?

– Oczywiście. Kary muszą być jak w Anglii – szybkie i nieuniknione. Podam jeden przykład. Jeśli zdecydujemy o degradacji drużyny do II ligi, a ta drużyna i tak tam wyląduje po przegranych meczach, to my ją zdegradujemy do III ligi. Przed początkiem rozgrywek w marcu wszystko musi już być ustalone – jakie kluby są ukarane, a jakie nie.

Jaką ma pan gwarancję, że uda się panu zwalczyć korupcję w PZPN? Przecież tam będą ci sami ludzie co teraz.

– Wcale nie. W ciągu 30 najbliższych dni odbędą się zjazdy i wybór delegatów. Mam nadzieję, że prezesa będą wybierać ludzie nieskompromitowani.

A pan ma już poparcie tych 15 z 50 organizacji piłkarskich, które mogą zgłosić pana kandydaturę na prezesa PZPN?

– Rozmawiam z wieloma klubami i okręgami.

Jest pan posłem Samoobrony, czy wielkiego sprzątania nie powinien pan zacząć od własnych szeregów?

– Proszę spojrzeć [pokazuje wyciągnięte ręce], mam czyste ręce. Mogą mnie prześwietlać rentgenem.

Nie pytam o pana, ale o kolegów z wyrokami.

– Co innego wyrok za kradzież, a co innego za społeczne protesty, takie jak wysypywanie zboża i blokady. Nie można wszystkich wrzucić do jednego worka.

[Rozmawiamy w Sejmie. Właśnie dociera do nas informacja, że FIFA i UEFA nie uznały kuratora, którego do PZPN wprowadził minister sportu – K.K.-Z.].

Zdenerwował się pan?

– Nie. Znając sposób działania FIFA, było oczywiste, że tak zareagują. Pytanie: co dalej? Proponowałbym prawnikom FIFA i UEFA przyjazd do Polski i spotkanie z polskimi prokuratorami. Wtedy zobaczą, że mamy do czynienia z jedną z największych afer korupcyjnych w historii sportu.

Zakłóci to pana plany?

– Nie sądzę. Na pewno w Polsce nie będzie dwóch prezesów. To pewne. ■

Zobacz jak zmienia się oblicze najnowszej historii!

NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

ZASKAKUJĄCE WYDARZENIA

NIEPRZECIĘTNE OSOBOWOŚCI

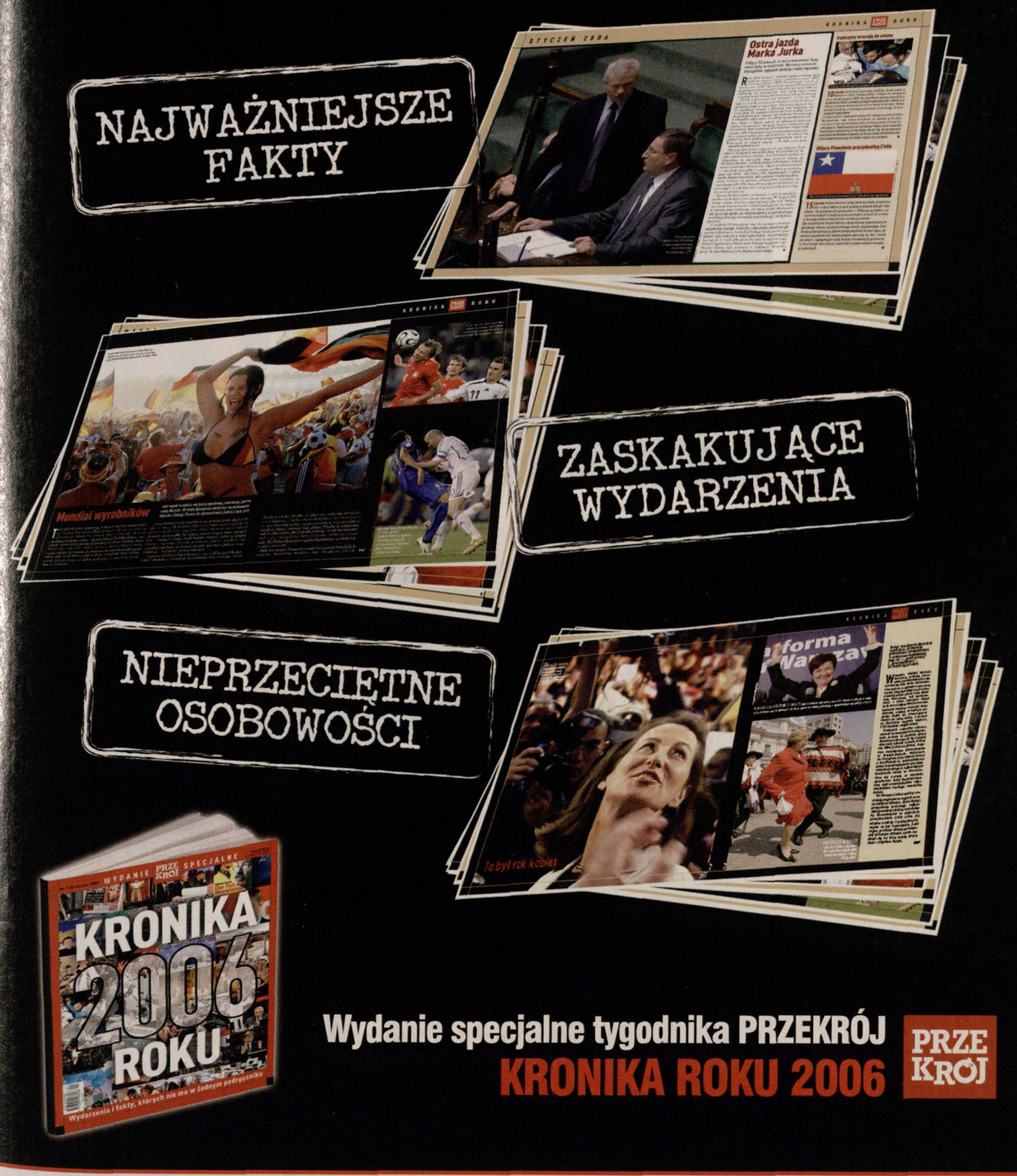

Wydanie specjalne tygodnika PRZEKRÓJ
KRONIKA ROKU 2006

Patroni medialni:
Pierwsze Radio Informacyjne TOK FM
onet.pl

Geje w szkołach

W szkołach kolejne ankiety: tym razem Kampania przeciw Homofobii bada, jak czują się homoseksualni uczniowie w szkołach średnich.
W przygotowanych przez Kampanię przeciw Homofobii ankietach znajdą się takie pytania: „Jak myślisz, czy dla geja lub lesbijki takie słowa jak pedał, pedzio, lesba, ciota, lesbija, zboczeniec są obraźliwe?" oraz „Czy myślisz, że uczniowie, którzy są gejami, czują się bezpiecznie w Twojej szkole?". O przemoc pytani są nie tylko uczniowie, ale także pracownicy szkół średnich, głównie nauczyciele.
– Nauczyciele jednak często boją się nawet anonimowo takie ankiety wypełnić, nie mówiąc o przekazaniu ankiet uczniom – mówi Robert Biedroń, szef KPH. Akcja prowadzona jest w ramach programu Komisji Europejskiej Daphne 2, we współpracy z podobnymi organizacjami z Włoch, Austrii i Hiszpanii. – Na razie zebraliśmy blisko połowę z 250 ankiet uczniowskich i kilkanaście procent ze stu nauczycielskich – wyjaśnia Biedroń.
Ankieta jest dostępna na stronie: www.kampania.org.pl/schoolmates. SYLV

Fot. RAFAŁ MIELNIK/AGENCJA GAZETA

A pod suknią tradycja

Na studniówkach coraz huczniej – średni koszt imprezy to tysiąc złotych. Zamiast białych bluzek i czarnych spódnic królują wytworne kreacje, opalenizna z solarium i wymyślne fryzury. Abiturienci bawią się najczęściej w wynajętych restauracjach i hotelach (niektóre rezerwuje się z rocznym wyprzedzeniem). Ale pod wystawnością żyje wciąż tradycja – bal inauguruje polonez, a czerwona bielizna pod sukniami niezmiennie ma przynieść szczęście podczas egzaminu.
Do matury przystąpi w tym roku ponad 400 tysięcy uczniów, w tym te uczennice bawiące się na studniówce w dyskotece w Budkowicach (Opolskie). AJ

IPN bez kolegium

Nikt nie kontroluje działalności Instytutu Pamięci Narodowej, bo od czterech miesięcy Sejm nie może wybrać Kolegium IPN

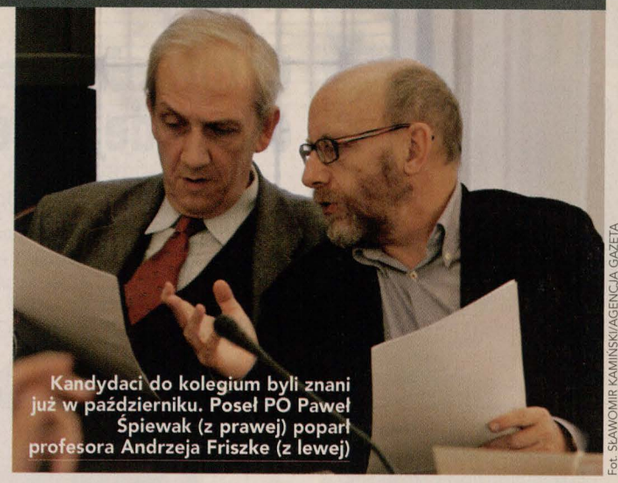
Kandydaci do kolegium byli znani już w październiku. Poseł PO Paweł Śpiewak (z prawej) poparł profesora Andrzeja Friszke (z lewej)
Fot. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA

Sprawujące nadzór nad działalnością Instytutu Pamięci Narodowej kolegium ostatni raz zebrało się 6 września 2006 roku i od tamtej pory funkcjonuje tylko na papierze. Bo choć Sejm już dawno powinien wybrać kolegium na nową kadencję, nie uczynił tego do dziś. Przyczyny są dwie – z jednej strony brak przepisów określających termin, w którym kolegium powinno zostać wybrane, z drugiej – zamieszanie z nowelizacją ustawy lustracyjnej, którą uchwalił parlament, a prezydent podpisał, lecz zgłosił własny projekt jej nowelizacji.
Obie ustawy dotyczą głównie lustracji, ale zmieniają również sposób wyboru kolegium, umożliwiając wzmocnienie kontroli PiS nad IPN. Obie ustawy przewidują bowiem, że Krajowa Rada Sądownictwa straci na rzecz prezydenta prawo wyboru dwóch członków kolegium. – Brak kolegium możemy odczuć niebawem, gdy trzeba będzie odtajniać dokumenty ze zbioru zastrzeżonego IPN. W przypadku sporu między prezesem Instytutu a szefami służb specjalnych co do podjęcia takiej decyzji decydujący głos należy do kolegium – mówi profesor Andrzej Friszke, członek kolegium IPN minionej kadencji.
Wciąż jednak nie wiadomo, kiedy zostanie ono wybrane. GREG

Urlop dla etatu

Byli urzędnicy miasta stołecznego Warszawy pracujący w Kancelarii Prezydenta blokują część miejskich etatów

Fot. SEWERYN SOŁTYS/FOTOREPA
Stołeczny ratusz czeka na powrót z bezpłatnych urlopów ludzi Lecha Kaczyńskiego

Urlop bezpłatny na czas pełnienia innych obowiązków to praktyka często stosowana przez posłów lub radnych. – Pozwala wrócić na wcześniej zajmowane stanowisko, kiedy skończą pracę ze społecznego mandatu – tłumaczy Dawid Zdebiak, specjalista prawa pracy.
– Rozumiem, że poseł bierze urlop bezpłatny, ale kiedy doradca idzie za prezydentem, a na wszelki wypadek zajmuje etat w ratuszu, to już przesada – oburza się Jarosław Jóźwiak z gabinetu obecnej prezydent Warszawy. Problem z urlopowanymi urzędnikami dotyka go osobiście. Jego poprzedniczka Maria Sosnowska pracuje teraz w firmie Ciech, ale z ratusza nie odeszła – jest na uropie bezpłatnym. Jóźwiak więc zamiast zastępcą dyrektora gabinetu prezydenta jest tylko pełniącym obowiązki na tym stanowisku.
Tylko w prezydenckim biurze na 70 zatrudnionych 11 osób poszło na urlop bezpłatny. W całym ratuszu jest ich znacznie więcej. Andrzej Klarkowski z Kancelarii Prezydenta RP pytania o swój urlop (był doradcą prezydenta miasta) kazał zadać sobie za pośrednictwem biura prasowego Lecha Kaczyńskiego. Hanna Gronkiewicz-Waltz zaś ma tę samą sekretarkę co prezydent Polski. Z tą różnicą, że u niej jest na urlopie, a u niego w pracy. Jolanta Prokopczyk wyjaśnia: – Po co poszłam na ten urlop? Trudno wyczuć. JULL

Koronny mafioso

Arkadiusz Grochulski, jeden z bossów mafii paliwowej, prawdopodobnie ma już status świadka koronnego. To właśnie Grochulski, jeden z założycieli spółki BGM, która oszukała państwo na setki milionów złotych, był uznawany za szefa polskiej mafii paliwowej. Przez wiele miesięcy poszukiwano go w całej Europie listem gończym. Wrócił do Polski dobrowolnie w 2005 roku. Proces jego i dwóch pozostałych wspólników – Zdzisława M. i Jana B. – trwa właśnie w Szczecinie.
Dzięki zeznaniom Grochulskiego udało się niedawno zatrzymać Andrzeja P. – jednego z szefów Orlenu, który przekazał pewnej spółce mafii paliwowej 33 miliony złotych.
Już w 2003 roku Arkadiusz Grochulski gotów był złożyć zeznania w zamian za gwarancję wolności. Jego wiedza to klucz do rozwiązania wielu zagadek, ale prokuratura w Krakowie propozycję Grochulskiego wówczas odrzuciła. Teraz jednak, według nieoficjalnych informacji, został on już świadkiem koronnym. ŁAZ

Fot. WOJTEK LASZKIEWICZ
Arkadiusz Grochulski z przestępczego bossa miał się stać kluczem do tajemnic mafii

REKLAMA
Prezydenci muszą odejść?
· RAPORT SPECJALNY · RAPORT SPECJALNY · RAPORT SPECJALNY ·
Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl WP.PL
INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI

250 milionów złotych
kosztowało wydanie w zeszłym roku blisko 4,5 miliona świadectw pracy – wynika z badań Ministerstwa Gospodarki. Dane są zbierane, aby określić obciążenia biurokratyczne przedsiębiorców. Obniżenie ich o 25 procent dałoby przyśpieszenie wzrostu gospodarczego o dwa procent – twierdzi Komisja Europejska.

REKLAMA
OD CZWARTKU DO CZWARTKU KAWA Z „PRZEKROJEM"
W MERCER'S COFFEE
Duża, gorąca kawa LATTE, CHEECERMELLA, CHOCOMON, BOMBARDINO + najnowszy numer „Przekroju"
w specjalnym zestawie
Specjalnych zestawów szukaj w warszawskich Mercer's Coffee:
Nowy Świat 25, Chmielna 21, Wola Park, ul. Górczewska 124, Galeria Centrum, ul. Marszałkowska 104/122, Janki k. Warszawy, Arkadia, ul. Jana Pawła II 82, Pułtawska 22, al. Solidarności 117
PRZEKRÓJ MERCER'S COFFEE

Fot. MICHAŁ ŁOSKOCZAK/KFP

PHAROS

Statek pomocniczy „Pharos", jedno z najmłodszych dzieci Stoczni Północnej w Gdańsku, wyróżniony został prestiżowym tytułem Significant Small Ship of the Year. Stowarzyszenie brytyjskich królewskich projektantów statków doceniło polską konstrukcję za innowacyjność. 84-metrowa jednostka ma tak wiele różnych maszyn, że na ich okablowanie zużyto 150 kilometrów przewodów. JULL

CHWAŁA

Fot. KUBA DĄBROWSKI

ARTUR ZAWISZA

Poseł PiS Artur Zawisza dostaje 1450 złotych miesięcznie za przewodniczenie bankowej komisji śledczej, mimo że od września komisja nie pracuje. Zawieszono ją po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, który uznał, że działała niezgodnie z ustawą zasadniczą. Pieniądze – po 967 złotych miesięcznie – biorą także wiceprzewodniczący komisji, czyli Marek Sawicki z PSL i Szymon Pawłowski z LPR. Choć wydaje się to co najmniej dziwne, to wszystko jest zgodne z prawem. – Wynagrodzenie dostają, bo komisja nie została rozwiązana – tłumaczy Joanna Trzaska-Wieczorek z biura prasowego Sejmu. GREG

Człowiek o twardej ręce

Skoro to **Andrzej Rusko** ma sprzątać po Listkiewiczu, to Ryszard Czarnecki zostanie prezesem PZPN kontrolowanym przez Ruskę

Kurator Rusko powalczy nie tylko ze starymi władzami PZPN, ale też z szefami futbolu światowego i europejskiego

Andrzej Rusko na kuratora Polskiego Związku Piłki Nożnej został powołany 19 stycznia przez ministra sportu. Ale pierwsze jego kontakty z wyczynowym sportem sięgają początku lat 90. ubiegłego wieku i zaczęły się podobno od opony oraz rury wydechowej do żużlowego motocykla, które kupił jednemu z zawodników pierwszoligowej Sparty Wrocław (dziś WTS Atlas). Rusko robił wtedy interesy z Zygmuntem Solorzem, był nawet prezesem Polsatu.
W 1993 roku wybrał jednak prezesurę Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego. Szybko budując potęgę klubu – cztery mistrzostwa Polski są tego najlepszym dowodem – Rusko zyskał opinię niezwykle skutecznego, ale i bezwzględnego menedżera. Rządził twardą ręką, dbał o każdą złotówkę, ale zawodnikom nie brakowało ptasiego mleka. Żużlowców miał najlepszych – wyciągał ich za półdarmo z zadłużonych po uszy klubów, których wierzytelności skupował. Zabiegał też o wsparcie polityków. W 1997 roku wiceprezesem Atlasu został ówczesny poseł AWS Ryszard Czarnecki, który po dwóch latach awansował na prezesa, choć decyzje i tak podejmował Rusko. Gdy w 2001 roku AWS stracił władzę, Czarnecki pożegnał się ze stanowiskiem.
Andrzej Rusko pod koniec 2005 roku został prezesem spółki Ekstraklasa SA, która przejęła od PZPN nadzór nad rozgrywkami piłkarskiej pierwszej ligi. Teraz Rusko i Czarnecki znów się spotkali. Rusko jako kurator (nieuznawany przez UEFA i FIFA) ma uporządkować PZPN, czyli przede wszystkim wyrzucić z ligi przekupne kluby i zorganizować na początku marca zjazd. Ryszard Czarnecki zaś już zgłasza się na prezesa PZPN i zapowiada, że w razie zwycięstwa na zastępcę wskaże Ruskę. Czarneckiemu znów przypadnie rola figuranta, a rzeczywistym szefem związku będzie Rusko, który woli rządzić z cieniu niż z oficjalnego siedzenia. GREG

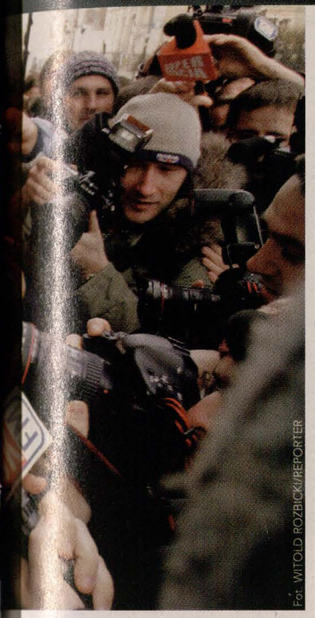

Fot. WITOLD RÓŻBICKI/REPORTER

Przyjaźń nieodwzajemniona

To zeznania **Hassana Al-Zubaidiego**, Irakijczyka, który od 12 lat mieszka w Polsce, doprowadziły do aresztowania Mieczysława Wachowskiego

Do Polski ściągnął go brat, który studiował tu medycynę. Al-Zubaidi przyjechał do Drawska Pomorskiego z walizkami pełnymi pieniędzy i założył zajmującą się skupem zbóż firmę Al-Samer. Miejscowi twierdzą, że miał zadanie zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe Irakowi w chwili kryzysu.
Mieczysława Wachowskiego z Al-Zubaidim poznali ludzie z Krajowej Izby Gospodarczej i to on namówił Irakijczyka, by zaczął sponsorować drużyny żużlowe. To prawdopodobnie Wachowski przyspieszył przyznanie mu polskiego obywatelstwa w 1999 roku.

Fot. AGENCJA GAZETA

Trzy lata później Al-Zubaidi został aresztowany, a prokuratura w Gorzowie zarzuciła mu, że wyłudzał kredyty preferencyjne i państwowe dopłaty do interwencyjnego skupu zbóż.
Do więzienia, do którego nie miała wstępu nawet żona i dzieci Irakijczyka, przyjechał Mieczysław Wachowski. Na ucho miał powiedzieć Hassanowi, że za dwa miliony złotych jest w stanie wyciągnąć go z aresztu. Irakijczyk wyszedł z aresztu po 15 miesiącach, bo poręczył za niego Wachowski, za co miał w końcu zainkasować 15 tysięcy złotych. Według Wachowskiego Hassan nie mógł dokonywać oszustw, bo nie znał polskiego, a ponadto w czasie kiedy miał popełniać przestępstwa, przebywał w Jordanii, poszukując żony.
W ciągu ostatnich lat prezes Al-Zubaidi przeniósł siedzibę swojej firmy z popegeerowskich budynków w Drawsku do hotelu Sheraton w Warszawie. Podejrzany o wyłudzenia Mieczysław Wachowski przebywa w areszcie. ŁAZ

Tajna rodzina prezesa

Nowy szef NBP **Sławomir Skrzypek** nakazał usunąć ze swych biogramów informacje o stanie cywilnym i dzieciach

Po zauważeniu tego braku zadaliśmy prezesowi pytanie o rodzinę – kto jak kto, ale osoby na eksponowanych stanowiskach publicznych nie mogą ukrywać tego, kim jest współmałżonek (choćby ze względu na ograniczenia prawne dla ich działalności) lub ile ma dzieci (to ostatnie interesuje też jednego z koalicjantów PiS). Nasze pytanie przeleżało na biurku prezesa dwa dni. Ponaglany przyznał, że ma żonę i dzieci, ale nie wyjawi żadnych imion lub wieku, bo – jak twierdzi – musi chronić swoją prywatność. – Prosi o uszanowanie tej decyzji i ocenianie jego osoby na podstawie działalności, a nie danych personalnych – wyjaśnia rzeczniczka NBP Izabela Świderek-Kowalczyk. APA

Fot. FORUM 121

Rok temu zdobył Złotą Palmę w Cannes, teraz mu odbija

Wybryki taksówkarza

Prawdziwy talent do zadzierania z wymiarem sprawiedliwości ma **Samy Naceri**, odtwórca głównej roli w „Taxi"

Znany z filmów Luca Bessona z cyklu „Taxi" Naceri od 2000 roku dostał już cztery wyroki za bójki, przekraczanie prędkości i jazdę po alkoholu. Ale wyraźnie nie ma dosyć. Skazany w grudniu na sześć miesięcy więzienia i 8000 euro grzywny za obrazę policjanta, w styczniu Samy Naceri rzucił się z nożem na ochroniarza klubu nocnego w Aix-en-Provence. Zajście skończyło się fatalnie dla 44-letniego gwiazdora: trafił do szpitala, a stamtąd prosto do aresztu. Za swój wybryk będzie sądzony 8 lutego. ACH

Fot. REUTERS/FORUM

Porządzi Izraelem?

Najbardziej wpływowa kobieta Izraela od czasów Goldy Meir – **Tzipi Livni** – ma szansę zostać premierem

Tzipi Livni jest już ministrem spraw zagranicznych i sprawiedliwości oraz pierwszym wicepremierem w rządzie Ehuda Olmerta. Rosnące kłopoty tego ostatniego wróżą 48-latce rychły awans.
Córka emigranta z Polski i matka dwójki dzieci służbę wojskową odbyła w Mossadzie, gdzie pracowała przez kilka lat jako analityk. Po krótkiej karierze adwokackiej osiem lat temu wystartowała do Knesetu z list Likudu. Promowana przez Ariela Szarona, czterokrotnie była ministrem w jego rządach. Gdy Szaron zapadł w śpiączkę w grudniu 2005 roku, stała się jedną z czołowych postaci partii Kadima, ale funkcję lidera zostawiła Olmertowi.
Dziś opozycja żąda jego ustąpienia – prócz postawionych w ubiegłym tygodniu zarzutów korupcji niepopularnego Olmerta czeka komisja dochodzeniowa w sprawie ubiegłorocznej wojny w Libanie. Livni zdołała tymczasem zainteresować Waszyngton swoim planem pokojowym dla Bliskiego Wschodu, ma też stać za tajnymi negocjacjami pokojowymi z Syrią. Jej awans na miejsce Olmerta jest tylko kwestią czasu – już ponad połowa wyborców Likudu chce premier Livni. LUC

REKLAMA

Vitapil®
więcej zdrowych włosów
suplement diety

regeneruje
Witamina B5 reguluje gospodarkę wodną w obrębie włosa, wpływa na jego prawidłowe nawilżenie i w efekcie błyszczący wygląd.
Cynk i żelazo zwiększają produkcję keratyny, głównego białka budulcowego włosa, dzięki czemu skutecznie regenerują ubytki w strukturze włosa.
PABA, kwas foliowy i miedź przeciwdziałają siwieniu.

chroni
PABA – kwas paraaminobenzoesowy chroni włosy przed szkodliwym działaniem promieniowania słonecznego – UV.

wzmacnia
Witamina PP poprawia mikrokrążenie w naczyniach doprowadzających substancje odżywcze do cebulki włosa. Cebulka staje się mocniejsza, wyrasta z niej grubszy i silniejszy włos.
Jod i cholina przyspieszają proces wzrostu włosa.
Cynk zmniejsza przetłuszczanie skóry głowy i włosów.

www.puritan.pl

odżywia
Proteiny sojowe i drożdże są niezwykle bogatym źródłem substancji odżywczych, w tym aminokwasów. Skutecznie zapobiegają łamliwości, rozdwajaniu się oraz matowieniu włosów.

naturalnie
1 tabletka
dziennie

dla kobiet i mężczyzn

PURITAN'S PRIDE®
Z INSPIRACJI NATURY™

Hillary bierze kasę, a Barack kobiety

To będą wybory „pierwszych". W wyścigu do Białego Domu pierwsza kobieta zmierzy się z pierwszym poważnym czarnoskórym kandydatem i pierwszym mormonem

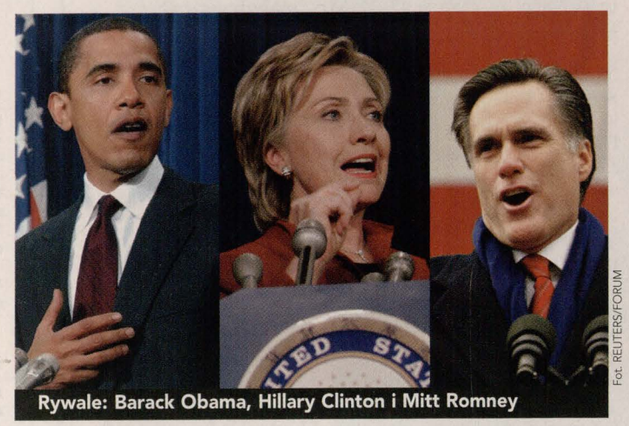

Rywale: Barack Obama, Hillary Clinton i Mitt Romney

Fot. REUTERS/FORUM

Po raz pierwszy w historii wyścig do Białego Domu zaczął się tak wcześnie. Jeszcze nie opadł kurz po listopadowej batalii przed wyborami do Kongresu, a swój udział w wyborach 2008 roku zgłosiło już siedmiu kandydatów. Następni stoją w kolejce i jeśli nie pospieszą się z decyzją, wkrótce może zabraknąć dla nich miejsca.

Tempo nadał 45-letni Barack Obama – czarnoskóry senator z Illinois i wschodząca gwiazda Partii Demokratycznej. O jego możliwej kandydaturze mówiło się przynajmniej od 2004 roku, kiedy młody prawnik dostał się do Senatu, ale nikt nie spodziewał się, że wystartuje jako pierwszy. Ale Obama ma też najwięcej do nadrobienia – brakuje mu funduszy i struktur do prowadzenia ogólnonarodowej kampanii.

Start Obamy wymusił szybką reakcję Hillary Clinton – decyzję o udziale zamierzała pierwotnie ogłosić później, ale uczyniła to cztery dni po Obamie. Już na wejściu była first lady dysponuje 14 milionami dolarów, a do wyborów 2008 zbierze ich o wiele więcej (temu służą komitety eksploracyjne powołane przez oboje kandydatów). To jej kampanię wesprze zapewne większość liberalnej finansjery. Przewaga senatora z Illinois leży gdzie indziej – jest magnesem na żeńskich wyborców, którzy stanowią z kolei większość negatywnego elektoratu byłej first lady.

Kolejnymi „pierwszymi" tej kampanii są republikanin Mitt Romney z Massachusetts (jest mormonem) i demokratyczny gubernator Nowego Meksyku Bill Richardson (jest Latynosem). Do kompletu: w 2008 odbędą się pierwsze wybory od 80 lat, w których nie wystartują ani urzędujący prezydent, ani wiceprezydent. JOA

30 osób

zaginęło w tajemniczych okolicznościach w ciągu czterech ostatnich lat podczas turystycznych rejsów luksusowymi statkami pasażerskimi – wyliczył brytyjski „Guardian". Statystyki te wykluczają samobójstwa. Informacja o dziwnych zaginięciach wypłynęła, kiedy w zeszłym roku zainteresowała się nimi powołana specjalnie w tym celu amerykańska komisja. Nie zapobiegło to jednak tragediom. Od tego czasu zaginęło bez śladu jeszcze 10 osób. Obecnie policja prowadzi śledztwo w sprawie 62-letniej Niemki, która na początku stycznia zniknęła z pokładu słynnej „Queen Mary 2". ACH

QM2 – miejsce tajemniczej tragedii

Fot. CAMERA PRESS/GAMMA

Fot. AP (4)

Zimna kąpiel

Gorliwi prawosławni (na zdjęciu wierni z Rosji) z okazji Święta Objawienia Pańskiego zanurzają się w rzekach, jeziorach i innych zbiornikach wodnych, wierząc, że oczyszcza to ich duszę. ACH

Dziecko zza grobu

Sperma poległego izraelskiego żołnierza może zostać użyta do zapłodnienia obcej kobiety – postanowił w zeszłym tygodniu sąd rodzinny w sąsiadującym z Tel Awiwem Ramat Gan. Dzięki tej decyzji spełni się największe marzenie zastrzelonego w 2002 roku przez palestyńskiego snajpera szeregowca Kaivina Cohena – zostanie ojcem. Na prośbę rodziny Kaivina w parę godzin po śmierci pobrano spermę zmarłego i umieszczono ją w szpitalu Sheba Medical Center. Wkrótce potem zaczął się casting na matkę dziecka prowadzony z pomocą organizacji pozarządowej New Family. Spośród ponad 200 kandydatek przyszli dziadkowie wybrali 25-latkę, która już wcześniej podjęła decyzję o zapłodnieniu in vitro, a następnie władze szpitala wystąpiły do sądu o zgodę na wydanie jej spermy zmarłego. To pierwszy taki przypadek w historii Izraela. JOA

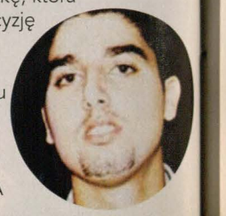

Kaivin Cohen zostanie ojcem post mortem

Serbowie nie oddadzą Kosowa

Radykałowie odnieśli sukces w serbskich wyborach parlamentarnych, ale nie będą rządzić. Za to ich zwycięska kampania wyborcza zaważyła na losach Kosowa

W niedzielnych wyborach do serbskiego parlamentu – Skupsztiny – zwyciężyła Serbska Partia Radykalna (28 procent głosów). Jednak rządzący dotychczas demokraci nie chcą nawet słyszeć o koalicji z radykałami. Nie mając większości, zwycięska partia pozostanie więc w opozycji. Sukces wyborczy radykałów nie zmienił co prawda istniejącego układu sił politycznych, ale za to prowadzona przez nich kampania wyborcza, w której wykorzystali wątek niepodległościowych aspiracji Kosowa, zaważyła na jego losach. Wciągając inne partie w niekończącą się licytację, kto jest większym patriotą i przeciwnikiem „albanizacji", doprowadzili do tego, że niepodległościowy plan ONZ dla Kosowa odrzuciły już wszystkie liczące się serbskie ugrupowania, chociaż ma on zostać zaprezentowany dopiero w przyszłym tygodniu. Gdyby mimo to ONZ przeforsowała niepodległość dla Kosowa, Serbowie mogą liczyć na rosyjskie weto w Radzie Bezpieczeństwa. LUC

Zwolennik radykałów z serbską flagą

Rzecznik podpadł Royal

Arnaud Montebourg, rzecznik prasowy Ségolène Royal, goszcząc w popularnym francuskim programie publicystycznym, wprawił w konsternację zarówno widzów, jak i prowadzących. Zapytany o to, jakie wady popularnej socjalistki mogą przeszkodzić jej w wygraniu wyborów prezydenckich, odpowiedział bez namysłu: jej partner. Ta niezręczna deklaracja, która miała być dowcipnym nawiązaniem do szeroko krytykowanej ostatnio propozycji François Hollande'a dotyczącej podwyższenia podatków, wywołała gniew Royal. Montebourg – do tej pory uważany za jej głównego kandydata na premiera – został zawieszony na miesiąc w swoich obowiązkach. Decyzję Ségolène odebrano jako nieumiejętność zajęcia określonego stanowiska i rozwiązywania wewnątrzpartyjnych konfliktów. ACH

REKLAMA

Czas na rzeczywiste ceny

Warszawa → Kopenhaga od 360 zł

Warszawa → Sztokholm od 598 zł

Warszawa → Helsinki od 628 zł

Warszawa → Oslo od 633 zł

Ceny biletów w jedną stronę.
Zawierają wszystkie opłaty i podatki.

www.flysas.pl

SAS

A STAR ALLIANCE MEMBER

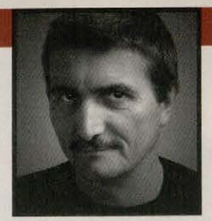

Bitwa o bzdurę

Rok się jeszcze nie rozkręcił, nie skończył się pierwszy miesiąc, a poziom bzdury 2007 w polityce polskiej zjechał do dna. I wcale nie chodzi o badania Andrzeja Leppera, który przy tej okazji wygłasza masę mądrości. Parę tylko przykładów z ostatniego tygodnia.

Awantura o przewodniczącego komisji spraw zagranicznych europarlamentu doprowadziła budowniczych IV RP do obrony ustawy zasadniczej tak zwalczanej przez nich III RP. Bo rozmowy Donalda Tuska z Angelą Merkel w sprawie eurokomisji... to przecież naruszenie konstytucji. Tak uznali politycy PiS, z ministerką spraw zagranicznych Anną Fotygą na czele, sugerując wręcz zdradę narodową. Wiadomo, dziadka nie zapomnimy. Pod trybunał więc, pod gilotynę!

Spóźnione deklaracje majątkowe kilkuset samorządowców owocują z kolei żądaniem „literalnego stosowania prawa", czyli odwołania winnych i ogłoszenia nowych wyborów. To żądanie polityków PiS, z Przemysławem Gosiewskim, prawą ręka premiera, na czele. Po co? Dla przyjemności pozbawienia stanowiska prezydentki Warszawy związanej z PO (która rzeczywiście zachowała się głupio)? Ten przeraźliwie inteligentny pomysł powstać mógł tylko bez chwili zastanowienia nad przyczynami (niespójne ustawy) czy kosztami proponowanej operacji. Pal sześć finanse, choć znaczące, ale kto zrozumiałby tę powtórkę z rozrywki i poszedłby na kolejne wybory?

Aresztowanie osobistego wroga braci Kaczyńskich ujawniło tymczasem, jak bezinteresownie obywatele potrafią współpracować z organami. Normalny przestępca, kiedy ma policję i służby na karku, zaciera ślady i niszczy wszelkie obciążające go dokumenty. Ale nie Mieczysław Wachowski. On postępuje przeciwnie, uczciwie wyręcza organy, gromadząc skrupulatnie dowody na siebie w domu. To dlatego wypuszczono go ponad rok temu, gdy służby znalazły w jego domu tajne dokumenty, których nie miał prawa przechowywać. Wypuszczono i się poprawił. Nagromadził. I takiego idiotę miałby przepraszać prezydent RP! Trzeba naprawdę coś zrobić z przegranym procesem prezydenta.

W tym kontekście wiadomość, że Ryszard Czarnecki po przejściu z ZChN do Samoobrony gotów jest teraz zamienić tę ostatnią na stołek prezesa PZPN, robi wrażenie decyzji poważnej, powziętej przez męża stanu, który dogłębnie przemyślał swoje poświęcenie.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI

PATRZĄC Z OKNA LIMUZYNY NA PIĘKNY KRAJOBRAZ OJCZYZNY, A. LEPPER ZASTANAWIA SIĘ NAD SPOSOBAMI POPRAWY CIĘŻKIEGO LOSU RODAKÓW.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Nicolas Clinton i Ségolène Obama

Od roku jeździła po kraju, rozmawiając z ludźmi o ich problemach. Zapowiedziała wielką debatę o przyszłości Ameryki. A o programie chce rozmawiać z obywatelami za pośrednictwem Internetu – sobotni start Hillary Clinton do Białego Domu żywo przypominał pierwsze kroki Ségolène Royal na drodze do Pałacu Elizejskiego. Ale to tylko pozory. Bo jeśli między kampaniami w USA i we Francji są jakieś analogie, to odpowiednikiem Royal jest raczej czarnoskóry Barack Obama, a Clinton idzie w ślady Nicolasa Sarkozyego.

Była first lady nie powołuje się na macierzyństwo jako podstawę politycznej kompetencji, nie gra seksapilem, nie uprawia seksistowskiego populizmu pod hasłem „jestem kobietą, więc lepszy ze mnie polityk". Jeśli Clinton odwołuje się do płci, to raczej tej przeciwnej: zasiada w senackiej komisji sił zbrojnych, krytykuje plany zwiększenia liczby wojsk w Iraku, bierze się za barki z bezrobociem, energetyką i bezpieczeństwem narodowym. Dlaczego? Bo podczas gdy w mizoginicznej Francji kobieta kandydat może bezkarnie gadać głupoty i startować bez programu, to w ojczyźnie akcji afirmatywnej musi być lepiej przygotowana i twardsza niż większość jej męskich rywali.

Płeć będzie w USA mniej istotna niż we Francji również z innego powodu: w starciu Obama–Clinton o wiele ważniejsza będzie kwestia rasy. Kobieta na czele państwa to jednak mniejsza rewolucja niż czarny prezydent, a płeć kandydatki stanie się wręcz dobrym pretekstem, by w imię „dawania szansy kobietom" nie popierać czarnego senatora. Sama Clinton stawia na kompetencję. Nie tylko nie walczy ze swoim surowym, niepopularnym wśród kobiet wizerunkiem, ale wręcz go pogłębia. Zamiast uwodzić, chce zrobić mocne wrażenie. Liczy, że ostatecznie zwycięży autentyzm.

Tak stało się już we Francji. Miniony tydzień przyniósł pierwszy sondaż, w którym Nicolas Sarkozy przejął prowadzenie nad Ségolène Royal. Na trzy miesiące przed wyborami czar kandydatki zaczyna blaknąć, za to coraz bardziej rzuca się w oczy jej niekompetencja i brak doświadczenia. 20-letni staż jej rywala w polityce stał się jego atutem, a wystarczyła krótka kampania „ocieplania" wizerunku, by uczynić Sarkozyego znośnym dla wyborców zrażonych radykalną retoryką i pęczniejącym ego. Sukces Sarkozyego dowodzi, że wyborcy wolą nawet farbowanego lisa, ale zawodowca, niż najbardziej telegenicznego amatora z misją, ale bez doświadczenia. We Francji to pani Royal, w USA – Barack Obama.

Do wyborów we Francji już tylko 90 dni, do amerykańskich zostało aż 650. Republikanie, wirtuozi kampanii i mistrzowie w wychodzeniu z tarapatów, mają rok, by wystawić kandydata, na którym połamią sobie zęby zarówno Clinton, jak i Obama. Ale jeśli Demokraci wskażą byłą first lady, będzie to paradoksalnie oznaczać, że płeć nie miała w amerykańskich wyborach większego znaczenia. A w każdym razie nie to, na którym Ségolène Royal miała nadzieję oprzeć swoje zwycięstwo.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Sylwia Czubkowska

CYRYLEM POWIAŁO

Sześć ofiar śmiertelnych, dziesiątki rannych, 800 tysięcy gospodarstw domowych bez prądu, paraliż komunikacyjny – oto wstępny bilans strat, jakie przyniósł Polsce huragan „Cyryl”. Ale to dopiero początek. Klimatolodzy ostrzegają, że ocieplenie klimatu będzie powodować coraz więcej anomalii pogodowych

Największe szkody poniosły województwa zachodnie. We Wrocławiu przed samą północą 19 stycznia wiatr zerwał dach z kamienicy przy ul. Górnej

Fot. KRZYSZTOF GUTKOWSKI/AGENCJA GAZETA

Na lotnisku aeroklubu w Jeleniej Górze wiatr pchnął jeden samolot AN2 na drugi. Żaden nie był ubezpieczony

Fot. GRZEGORZ MOMOT/PAP

Powalone drzewa zatarasowały drogę z Wierchu Porońca do przejścia granicznego ze Słowacją

Bez dachu nad głową zostało co najmniej kilkaset rodzin. W Suchedniowie wiatr zerwał dachy z trzech sąsiadujących domów. W całej Polsce zniszczył ich co najmniej tysiąc

Fot. ŁUKASZ GŁOWALA/FORUM

W Ustce morze wystąpiło z brzegów. Woda zalała plażę i wdarła się do miasta

Fot. MICHAŁ WALCZAK/FOTOREPORTER

Wstrzymano transport kolejowy i lotniczy. Ruch samochodowy był utrudniony

Strażacy w pierwszym dniu huraganu interweniowali ponad 14 tysięcy razy. Ale tak naprawdę ani straż pożarna, ani pogotowie energetyczne nie wie, ile było zgłoszeń, bo w pewnym momencie przeciążone linie telefoniczne przestały działać. Nad ranem w sobotę nagle zamknięto warszawskie lotnisko Okęcie. Okazało się, że wiatr naruszył konstrukcję nowego terminalu. Energia elektryczna nie docierała do ponad trzech milionów ludzi. Większość z nich została też odcięta od bieżącej wody i gazu. Pociągi miały kilkugodzinne opóźnienia albo nie kursowały wcale.

Nie lepiej było w innych krajach. W Berlinie zamknięto największy stołeczny dworzec kolejowy. W nocy wiatr wyrwał tam ważący dwie tony betonowy filar, który spadł na znajdujące się 40 metrów niżej schody. Dzień wcześniej niemieckie koleje po raz pierwszy w swojej historii zawiesiły kursowanie pociągów w całym kraju. Dziesiątki tysięcy podróżnych spędziły noc na dworcach lub w stojących pociągach. W Rotterdamie usuwanie plamy ropy naftowej powstałej po uderzeniu statku w terminal naftowy zajmie co najmniej kilkanaście dni.

W Czechach wichura osiągała prędkość 180 km/godz. 19 stycznia rano co czwarty Czech obudził się w mieszkaniu bez prądu. Na Ukrainie gwałtowne porywy wiatru spowodowały przerwy w dostawach ropy i wstrzymanie ruchu pociągów, jeszcze zanim dotarł tam huragan.

„Cyryl" był początkowo zwykłym niżem barycznym. Niemal z dnia na dzień rozwinął się w huragan o prędkości tropikalnych cyklonów – 210 km/godz. zaskoczyło nawet meteorologów. Od momentu rozpoczęcia regularnych obserwacji pogody w 1876 roku w Europie jedynie kilka razy zanotowano równie duże prędkości wiatru. A Europa szczycąca się bezpieczeństwem i niezawodnością swoich linii kolejowych, budynków i linii wysokiego napięcia nagle od Francji po Ukrainę pogrążyła się w chaosie.

I AGREGAT, I PRALKA

– Agregat prądu powinien być jak pralka w każdym domu. Podobnie zapasowe zbiorniki wody i awaryjne zasilacze do komputerów – ostrzega profesor Maciej Sadowski, klimatolog z Instytutu Ochrony Środowiska. – Zmiany klimatyczne następują, a to być może ostatni moment, by się do nich przygotować – inaczej budować domy, sieci kolejowe i linie wysokiego napięcia.

Efektem zmian klimatycznych będzie nieprzewidywalność i zmienność pogody. – Po ciepłym grudniu i styczniu z silnym huraganem wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby w lutym temperatury spadły do minus

Agregat prądotwórczy, zapasy wody, świeczek i paliwa powinny się stać podstawowym wyposażeniem każdego polskiego gospodarstwa domowego

Nie wiadomo jeszcze, ile samochodów zniszczyła w Polsce styczniowa wichura. Na odszkodowanie mogą liczyć jedynie posiadacze ubezpieczenia AC

30 stopni i znów wysiadły linie wysokiego napięcia. Tym razem z powodu mrozu – mówi Sadowski.

– Ocieplenie klimatu nie polega na tym, że odtąd w Europie będą ciepłe, bezśnieżne zimy, ale na tym, że to, co było anomalią pogodową występującą raz na 50 lat, teraz zacznie pojawiać się już na przykład co lat 20, i to ze wzmożoną siłą – tłumaczy Andrzej Pieńkowski, specjalista od klimatu w telewizyjnych kanałach Discovery.

Dowody: w ciągu ostatnich 13 lat w Europie aż 12 miało roczne temperatury powyżej średniej, a do tego w tym czasie przeżyliśmy dwa orkany, dwie zimy i kilka powodzi stulecia. W ich wyniku życie straciło ponad 150 tysięcy osób.

Tak więc agregat, a nawet instalacja minielektrowni wiatrowej lub słonecznej, zapasy wody, świeczek i paliwa powinny stać się podstawowym wyposażeniem każdego polskiego gospodarstwa domowego.

UBEZPIECZYĆ SIĘ CZY NIE UBEZPIECZYĆ

Anomalie pogodowe pociągają za sobą też poważne zmiany w gospodarce. – Już w 1996 roku przygotowaliśmy raport o sektorach, które mogą być zagrożone. To gospodarka wybrzeży, rolnictwo, zasoby wodne, zdrowie, ubezpieczenia i turystyka. Niestety, nikt nie wziął sobie tego do serca i cóż, widać efekty – opowiada Sadowski. – Górale płaczący, bo nie ma śniegu, epidemie zapalenia płuc wśród dzieci, szkodniki, które po ciepłej zimie zdziesiątkują rolnikom zbiory. I odszkodowania.

W Polsce jeszcze nie obliczono, jakie straty wywołał „Cyryl". Wiadomo jedynie, że będą rekordowe. W Belgii wyceniono je na nieco ponad 100 milionów euro. Niemcy, którzy wybrali imię dla huraganu (z rosyjska – „Kirył"), szacują swoje straty na miliard euro. Koszty powstałe w wyniku anomalii klimatycznych będą rosły, ponieważ zjawiska te będą obejmować więcej gęsto zamieszkanych obszarów. To pociągnie za sobą wzrost składek ubezpieczeniowych, na które będzie stać coraz mniej ludzi.

Liczba ofiar i strat mogłaby być mniejsza, gdyby udało się w porę przewidzieć nadejście kataklizmu. Naukowcy już w 2000 roku, po przejściu nad Europą huraganów „Lothar" i „Martin", zapowiadali, że konieczna jest szybka reforma systemu ostrzegania przed kataklizmami. Podobne głosy pojawiały się także po przejściu „Katriny" nad Nowym Orleanem w 2005 roku. – Ale cóż, wszystkim wydawało się, że Stany są daleko i nas to nie dotyczy – zżyma się profesor Sadowski.

Dziś jednak zamiast tymi reformami rządy europejskie zajęły się burzą, jaka wybuchła w Rosji, która zaprotestowała przeciwko nazywaniu huraganów rosyjskimi imionami. ■

LISTY

WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

MINIMUM POZORÓW

Religia katolicka jest trwale i nierozłącznie związana z polską tradycją. Chcąc nie chcąc, żyjąc w Polsce, nie da się od tego uciec i nigdy się to nie zmieni. Z prostego wyrachowania nawet dla niewierzących odejście z Kościoła może okazać się po prostu nieopłacalne. Najlepszym tego przykładem jest ślub. Być może warto pozostawić minimum pozorów, odłożyć na bok przekonania i traktować Kościół jako tradycję, a nie religię, aby przyszła współmałżonka mogła się cieszyć z przebieżki po kościele? (Celowo w formie pytania, bo sam jeszcze nie jestem przekonany).

Piotr Graczyk

JEDYNA PRAWDZIWA?

Jestem uczniem drugiej klasy gimnazjum i uczęszczam na religię od urodzenia. Zawsze mam 5 lub 6 zależnie do tego, jakie tematy poruszę z danym księdzem. Jestem niewierzący, na religię chodzę, bo tak trzeba. Zgodzę się w pełni z twierdzeniem, że uczniowie niechodzący na religię są bez opieki itd. Ale moje zaciekawienie wywołał fragment: „Konstytucja oraz Ustawa o systemie oświaty z 1991 roku zapewniają jedynie możliwość nauczania religii w szkole, o innym światopoglądzie nie ma mowy". Od czwartej klasy szkoły podstawowej otrzymuję świadectwo z oceną stopniową, a nie opisową. Na każdym jest przedmiot religia/etyka. Osoba, która nie chodzi na religię, nie ma oceny – jest po prostu kreska. Ani w podstawówce, ani w gimnazjum (choć jest to jedno z lepszych krakowskich gimnazjów) nikt nigdy nie słyszał o lekcjach etyki. Czy szkoła ma obowiązek je zapewnić? Jeśli nie, to czemu na świadectwach nie pojawia się ocena z „jedynej prawdziwej wiary w Boga katolickiego"?

Gotrik

PANCERNI Z OKIENKA

W artykule pani Aleksandry Pawlickiej „Pancerni nieśmiertelni" jest drobna nieścisłość. Pola Raksa i Janusz Gajos, oprócz filmów wymienionych w publikacji, zagrali wspólnie – w 1964 roku, czyli też przed „Pancernymi" – w „Panience z okienka", który to film reżyserowała Maria Kaniewska. Mamy więc już przynajmniej trzykrotne zawodowe spotkanie moich ulubionych aktorów. Nie zmienia to w niczym wymowy całego artykułu, z którym całkowicie się zgadzam.

Jan Rossa

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

Hrant Dink, 53, dziennikarz i publicysta, turecki Ormianin, założyciel i wydawca tygodnika „Agos" (ukazywał się w dwóch językach: tureckim i ormiańskim). Pisał na temat ludobójstwa Ormian. Był skazany na podstawie artykułu o obrazie tureckiej tożsamości narodowej. Wielokrotnie otrzymywał pogróżki ze strony tureckich nacjonalistów. Zginął przed siedzibą swojej gazety zastrzelony przez 17-letniego tureckiego nacjonalistę.

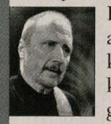

Denny Doherty, 66, amerykański piosenkarz, zdobył sławę jako członek popularnego w latach 60. zespołu The Mamas & The Papas, z którym nagrał takie hity jak „California Dreamin'" czy „Monday, Monday".

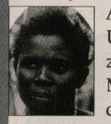

Alice Auma, 51, Ugandyjka, kapłanka z plemienia Aczoli. Miał jej się objawić duch Lakwena, wysłannik boży, który nakazał jej oczyszczenie Ugandy z niewierных. W 1986 roku stworzyła Ruch Ducha Świętego, organizację zbrojno-religijną złożoną z 10 tysięcy fanatycznych wyznawców, którzy doprowadzili do wybuchu wojny domowej.

Rudolf August Oetker, 91, niemiecki przedsiębiorca, twórca potęgi i wieloletni prezes koncernu spożywczego Dr. Oetker, wnuk aptekarza Augusta Oetkera, twórcy firmy.

Arthur „Art" Buchwald, 81, amerykański satyryk i felietonista. Napisał ponad 40 książek, a jego felietony w latach 80. drukowało ponad 500 amerykańskich dzienników. Kpił z polityków, George'a W. Busha nazwał „najgłupszym prezydentem w historii". W 1982 roku otrzymał nagrodę Pulitzera.

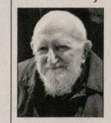

Ojciec Piotr, urodzony jako Henri Groues, 94, francuski obrońca ubogich, twórca ruchu Emaus, którego celem jest wspieranie najuboższych, bezdomnych i uchodźców. Jako Abbe Pierre działał w czasie II wojny światowej w ruchu oporu.

Fot. AP (6)

7 lat temu

Przekrój pisał o...

27 STYCZNIA 1980

„Przekrój" nr 1816
data na okładce: 27 stycznia 1980
numer oddany do druku: 21 stycznia 1980
objętość: 24 strony
nakład: 750 tysięcy egzemplarzy
cena: 5 złotych

Na początku numeru urokliwy reportaż z budapeszteńskiego, jedynego podobno wówczas na świecie muzeum hotelarstwa (oficjalna nazwa: Muzeum Handlu i Przyjmowania Gości) autorstwa Krzysztofa W. Kasprzyka. Ale po latach uwagę zwraca przede wszystkim taki akapit: „Zadaję mojemu gospodarzowi pytanie na temat uruchomienia przy muzeum żywej sali gastronomicznej tradycji – w postaci maleńkiej knajpki, barku czy kącika degustacyjnego.

– Gdyby to było możliwe – wzdycha Imre Gundel – niestety, nie ma na to warunków… Brakuje nam miejsca na setki eksponatów, a co dopiero na działalność gastronomiczną! Potrzebujemy dalszych pomieszczeń, ale to zależy już od Ministerstwa Kultury, któremu podlegamy".

A potem dość ciężki materiał – wywiad z profesorem Geraldem Draperem, który będąc brytyjskim oficerem służb prawnych, schwytał komendanta obozu Auschwitz Rudolfa Hössa. Jako najbardziej wstrząsające Draper przytacza takie wspomnienie skargę Hössa: „Opowiedział mi, jak Eichmann zrobił mu kiedyś straszną awanturę przez telefon z powodu stanu, w jakim wróciły wagony kolejowe po jednym z transportów. Chodziło o transport dzieci, które nie chciały opuścić wagonów na rampie w Auschwitz, więc użyto karabinów maszynowych, a potem nie zmyto krwi z wagonów… i wyglądały – jak się wyraził Eichmann – niczym rzeźnia".

Czasy mamy takie, że zimowy Filutek wygląda dziś całkiem egzotycznie

Wydawać by się mogło, że po takim fragmencie nic już zamieścić się nie da, ale numer się rozwija. Jest reportaż o królowej Bonie w związku z powstającym właśnie serialem o niej z Aleksandrą Śląską w roli tytułowej, jest powieść sensacyjna i moda jest także. A na końcu są „Rozmaitości", z których cytujemy rubrykę „Prosimy nie powtarzać": „Wielu ludzi bardzo kocha swój kraj i usiłuje tę miłość spożytkować, jak się tylko da". A ponieważ ze śniegiem wciąż coś nie tak, wspomnijmy może i profesora Filutka, i śnieg, który pojawia się w jego historyjce w tym numerze.

MARCIN BARAN

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

Jako społeczeństwo jesteśmy bardziej świadomi świata niż 10 lat temu, ale zarazem zbyt bierni i konformistyczni, a dziennikarze, zamiast rozliczać władzę z jej roboty, zatracili się w pogoni za wirtualną polityką – uważa EWA DRZYZGA. Sama nie tylko prowadzi „Rozmowy w toku", lecz poprzez akcję „Zły dotyk" uświadamia problem molestowania seksualnego dzieci przez dorosłych

Fot. PIOTR PORĘBSKI/METALUNA DLA VIVY!

SKÓRA MI NIE ZGRUBIAŁA

Jest pani dziennikarzem?

– Tak.

A nie już bardziej gwiazdą?

– Ależ nie!

Bez fałszywej kokieterii!

– To nie chodzi o kokieterię, to aktor zakłada, że może będzie gwiazdą, a w dziennikarstwie nie chodzi o to, żeby się pokazać, tylko żeby załatwiać sprawy niezałatwione.

Nie lepiej zostać urzędnikiem, żeby coś zmieniać?

– Nie, urzędnikiem bym chyba nie mogła być po opowieści mojej koleżanki. Nie dostała się na studia i poszła na przeczekanie do jednego z urzędów Krakowa. Spotykam ją po pół roku i mówię: „No, jak tam ci się żyje?", a ona: „Nie, nie, masakra, zwolniłam się!". Pytam: „Dlaczego?". „Jak usłyszałam samą siebie, mówiącą na dzień dobry do swoich koleżanek w pokoju: »Słuchajcie, a jak boli z prawej strony, to co to znaczy?«". Tak się zaczynał dzień i tak się kończył. A miała wtedy 19 lat.

Chce pani czy nie, gwiazdą już pani jest. Ten, kto występuje w telewizji w miarę często i ma dużą widownię, jest dla zwykłych telewidzów półbogiem.

– A jak jest to płeć żeńska?

Półboginią. Czy łatwo zrezygnowałaby pani z takiego statusu?

– Oczywiście, że tak, bo jak to się przekłada na moje życie?

Gwiazdorstwo, tak czy inaczej, wypełnia pani życie, bo teraz, kiedy pani idzie ulicą, ludzie, widząc panią, jakoś się zachowują, mówią coś za plecami... Jeżeliby to zniknęło, to nie jest tak, że to pozostaje bez wpływu na życie. Nie twierdzę, że będzie pani rozpaczała i płakała w poduszkę, ale...

– To będzie przyjemne, będzie można wrócić do tych czasów, kiedy się samemu obserwowało, co się dookoła dzieje, bo teraz chodzę z wzrokiem unikającym ludzi, żeby nie wywoływać rozmowy w toku, na przykład na ulicy, idę z wzrokiem wpatrzonym w bliżej nieokreśloną dal.

A co jeszcze pani gwiazdorstwo odebrało oprócz możliwości obserwowania ludzi na ulicy?

– Tylko anonimowość.

Tylko? A co ze spokojem? A co ze stresem, że się straci widzów, jeśli się zrobi coś, co się tym widzom nie spodoba?

– Nie, to nie jest kwestia związana z gwiazdorstwem. Mnie tak samo byłoby przykro, jeżelibym zrobiła coś złego, nietaktownego, beznadziejnego wobec 20 osób, jak i wobec 200 czy 2 milionów. Myślę, że większy stres z tego powodu, że mogę stracić widownię, mają moi szefowie, którzy przeliczają to na złotówki. Pewnie gdyby spadała oglądalność w zawrotnym tempie, toby mnie ktoś wziął na rozmowę i powiedział, że...

Że ma być więcej łez, więcej emocji, ma się tam dziać!

– Można powiedzieć: „Ma się tam dziać" albo „Zastanów się, co zrobić, bo po prostu ludziom przestaje się to podobać". I zastanawiałabym się nie nad tym, czy mam się więcej razy popłakać, czy bohaterowie mają więcej razy płakać, tylko nad tym, czy tematy nie są czasem „obok życia". Bo to jest prawdziwie niebezpieczne. To samo dotyczy dziennikarzy newsowych. Kiedy oglądam programy informacyjne czy czytam gazetę, to mi się wydaje, że to nie te tematy, które faktycznie ludzi dotyczą. Powinny dotknąć tego, co jest bardziej namacalne, co ludzi naprawdę boli i czym oni naprawdę żyją.

Czy to nie jest taki moment, że pani już mogłaby przemawiać do swoich telewidzów, zamiast ich wypytywać...

– Tylko: powiem wam, jak to zrobić.

Tak, może już na to czas?

– Nie, nie mam w sobie takiej ambicji, chociaż kiedyś chciałam być nauczycielką.

Może po tych kilkuset programach pani co najmniej lepiej wie albo po prostu już wie, jak sobie z życiem dawać radę?

– Nie, jakbym wiedziała zupełnie, co zrobić w każdej sytuacji, tobym chyba przestała robić program, bo nic by mnie w żadnej historii nie zaskakiwało, to już byłoby nudne, byłabym w stanie przewidzieć, jak się każda historia zakończy, jakim tropem pójdą ludzie. A jednak okazuje się, że choć mam doświadczenie i wysłuchałam bardzo wielu historii, często powtarzalnych, są jeszcze rzeczy, które mnie zaskakują.

Jak sobie pani daje radę z zarzutami, że jest hieną żerującą na ludzkich nieszczęściach?

– To słyszę tylko od dziennikarzy. A czym się moja rozmowa różni od tych innych, dziennikarskich?

Kiedy dziennikarz jest hieną?

– Jeżeli mu nie zależy na tym człowieku, o którym pisze albo którego fotografuje, albo którego pokazuje, nie zadba o pokazanie drugiej strony, albo nie zależy mu na jego uczuciach. Kiedy ważne jest tylko pokazanie jakiejś historii i nie liczy się z tym, co się potem zdarzy w czyimś życiu. Jeżeli wyrządza temu komuś krzywdę tylko po to, żeby mieć fajny materiał.

Jeżeli nie zależy mu na bohaterze? To dziwna kategoria.

– Jeżeli mnie zależy na moim rozmówcy, to mi zależy tak samo na prawdzie, czyli nie chodzi mi o to, żebym ja zrobiła okładkę i dużą sprzedaż, tylko chodzi o prawdę. Czyli skupiam się na tym człowieku, z którym rozmawiam.

Dlaczego pani teraz robi programy ze znanymi osobami? Skąd ten pomysł? Tak zwani celebrities są równie szczerzy przed kamerą jak zwykli ludzie czy mniej szczerzy?

– Myślę, że częściej stwarzają barierę, ale jeżeli się dobierze temat, o którym oni chcą z nami rozmawiać, to jest dobrze. Na przykład historia z Magdą Gessler. Zapraszałam ją kilka razy do programu i ona zgadzała się, ale coś zawsze po drodze wypadało, spotkanie było odsuwane. Kiedy w końcu się zgodziła na rozmowę, zapytałam ją, dlaczego nie wcześniej, a miałyśmy rozmawiać o miłości. A ona mówi: Byłam w niedobrym momencie swojego życia, miałam bardziej negatywną energię, teraz jestem pewna, że to jest to, jestem naładowana pozytywnie i chcę ludziom to opowiedzieć, i mam to w sobie. Przyszła, opowiedziała cudownie o miłości, napomykając o tym, co się działo wcześniej. I to jest wtedy prawdziwsze, ja to też wolę.

Pani zdarzyło się powiedzieć w programie do swojego gościa, że kłamie?

– Że „kłamie" to może nie, bo to jest mocne słowo, tego nigdy do końca nie można być pewnym, bo każdy ma swoją

Ewa Drzyzga, 40 lat. Z wykształcenia rusycystka. Nazywana jest polską Oprah Winfrey, bo w prowadzonych od 2000 roku w TVN „Rozmowach w toku" porusza trudne tematy społeczne. Za ten program przez trzy kolejne lata (2004–2006), otrzymywała nagrodę Telekamery w kategorii „publicystyka – program interwencyjny". W tym roku dostała Złotą Telekamerę. Otrzymała też Wiktora w kategorii „osobowość telewizyjna" i wyróżnienie Okulary Równości przyznawane przez pełnomocnika rządu do spraw równouprawnienia. To ostatnie nie tylko za talk-show, ale i za udział w akcji „Zły dotyk", poruszającej problem molestowania seksualnego dzieci. Sama ma dwoje dzieci, których ojcem jest dziennikarz Marcin Borowski. Oboje pracowali kiedyś w Radiu RMF. Karierę zawodową zaczęła w 1991 roku w Radiu Kraków. Aby uwiarygodnić swój pierwszy reportaż o ludziach skaczących na spadochronach, sama wykonała skok, relacjonując wrażenia na żywo.

prawdę. Czasem mówię, że „kręci albo nie mówi prawdy", żeby tak bardzo nie bolało.

Jest pani w programie trochę takim demiurgiem, który zrywa zasłony z ludzkiego życia. Czuje pani wtedy władzę nad ludźmi?

– Nie, bo odsłaniam tylko tyle, ile oni mi odsłonią.

Ale to zazwyczaj jest dużo więcej, niż odsłaniali do tej pory przed kimkolwiek, więc stąd może płynąć poczucie, nawet w dobrym tego słowa znaczeniu, władzy.

– Nie, chciałabym stworzyć taką atmosferę, żeby jemu się dobrze rozmawiało i żebyśmy doszli do prawdy, żebyśmy spróbowali powiedzieć, jak było i dlaczego tak się stało, i w którą stronę teraz trzeba iść, ale nie ma w tym poczucia władzy. Ja bym to określiła bardziej słowem, zresztą też na „w", słowem „wdzięczność". Za to, że oni to mówią, bo dzięki temu jest ten program, można się w trybie przyśpieszonym nauczyć trochę życia, przeżyć przed telewizorem czyjąś historię i dzięki temu może uniknąć jej we własnym życiu.

Podnieca panią prawda?

– Podnieca? Co to za określenie? Nie, ja lubię dochodzić prawdy.

Mówię o podniecającej ekscytacji, że słyszy się prawdę.

– Tak, tak, lubię to.

A jak pani się podoba – z tego punktu widzenia – fetysz, jaki uczyniono teraz z prawdy historycznej, prawdy o przeszłości ludzi? Hasło „Prawda nas wyzwoli" przemawia do pani? Jak pani na nie reaguje jako osoba, która na co dzień „robi w prawdzie"?

– My, czyli ja i mój gość, „robimy w prawdzie", bo się na tę prawdę zgadzamy oboje. On przychodzi do mnie i wie, że my będziemy razem szukać prawdy. To nie jest tak, że mówię mu, że pokażę teraz twoją prawdę – proszę, oto twoje teczki, przeczytaj sobie i powiedz mi, co ty tutaj nabroiłeś. Tylko oboje przeczytaliśmy, wiemy, jak to wygląda, i zanim on wejdzie do studia, zastanawiamy się: mówimy tę prawdę? Tak, on się zgadza. I ją pokazujemy. Nie jest nagle przyciskany do muru. Na tym polega moje „robienie w prawdzie". Co do tych haseł, to myślę, że prawda jest konieczna, jeżeli ktoś sięga po najwyższe stanowiska. Nie powinien zakładać, że mu się upiecze. Nie, jeżeli chcesz stanąć przed ludźmi i mówić im, jak żyć, to nie musisz być kryształowy, bo takich ludzi nie ma, ale...

Nie musi być kryształowy, ale co najmniej przezroczysty.

– I najlepiej niech odkryje to przed nami wcześniej on sam.

Chciałaby pani mieć za bohaterów ludzi władzy, a za tematy ich obecną działalność polityczną? Potrafiłaby pani wytrzymywać jako prowadząca krętactwa, nieodpowiadanie na pytania?

– Tak, to frapujące przyciskać i wtedy nie trzeba być aż tak subtelnym i dochowywać tej granicy intymności, i można żądać odpowiedzi. Gdybym żądała odpowiedzi, to być może nie pytałabym o ideologię i jakieś fałszywe polityczne spory, tylko pewnie bym pytała ministra o to, czego konkretnie nie robi, a powinien.

Zazdrości pani więc Monice Olejnik?

– Nie. Ja sobie tylko układam w głowie ewentualne pytania do polityków. Nie pytałabym ich pewnie o to, kto na kogo się obraził i jak długo jeszcze można zastanawiać się, czy ta teczka powinna być w tym miejscu, czy w tamtym, ale odpytywałabym ich z tego, co oni mają do zrobienia, a nie robią. Mam czasami wrażenie, że dziennikarze zatracili się w jakiejś pogoni za wirtualną polityką, a nie rozliczają władzy z jej roboty. Takiego dziennikarstwa mi brakuje.

A co się pani w sobie najbardziej nie podoba?

– Jestem za bardzo drobiazgowa i czasami przyczepiam się bez sensu do czegoś, to może być uciążliwe dla innych, i za bardzo się przejmuję niektórymi rzeczami, a można by się tak wyluzować i przejść przez życie.

Dziennikarz z misją interwencyjną nie może się wyluzować.

– Ale są inne dziedziny życia, kiedy można sobie już odpuścić. Tutaj w imieniu ludzkości działać, ale w domu już sobie odpuścić.

Mam czasami wrażenie, że dziennikarze zatracili się w jakiejś pogoni za wirtualną polityką, a nie rozliczają władzy z jej roboty

Dorosła już pani do tego, żeby stać się człowiekiem instytucją jak Oprah Winfrey i założyć klub książki, firmować swoim nazwiskiem, brandem, inne przedsięwzięcia niż tylko program?

– Trzeba myśleć o tym, żeby robić jeszcze coś więcej. Dla mnie taką furtką jest na pewno akcja „Zły dotyk", w której współdziałam z Fundacją Dzieci Niczyje, i to jest coś, co robimy ponad swój program: robimy szkolenia, rozmawiamy z ludźmi, którzy się z tym problemem zetknęli.

Waszej akcji Andrzej Samson, skazany ostatnio na osiem lat więzienia, pomógł, czy zaszkodził?

– Na pewno nie pomógł, ale myślę, że po raz kolejny uświadomił, że jest „zły dotyk". Nadwerężył też zaufanie do psychoterapeutów. Ale teraz, na tej fali, po raz kolejny będę mówiła i apelowała do nauczycieli, do wszystkich, którzy są związani z pracą z dziećmi, żeby zrobili wszystko, by w szkole nie pojawiali się ludzie, którzy mają wyroki. A takie rzeczy się zdarzają, nawet recydywa pracuje z dziećmi. Jest taki zapis w Karcie nauczyciela, że dyrektor ma obowiązek zażądać od nauczyciela, którego zatrudnia, świadectwa o niekaralności i oświadczenia, że nie jest przeciwko niemu prowadzony żaden proces w sprawie karnej, ale tego dyrektorzy nie robią. Nie wiedziałam dlaczego, dopiero jak wystosowałam apel o to do trzech tysięcy szkół i odpowiedziało zaledwie kilkanaście, to się dowiedziałam, o co chodzi. Chodzi o 50 złotych, bo tyle kosztuje zaświadczenie o niekaralności, więc trudno żądać od słabo zarabiających nauczycieli takiego zaświadczenia, a po drugie, „to zburzy zaufanie do nas wszystkich i między nami". I ja na to się po prostu nie godzę, będę żądała od ministrów Giertycha i Ziobry, żeby zrobili wszystko, co powinni, w tej sprawie.

Marzec 2006. Ewa Drzyzga podczas nagrania „Rozmów w toku", programu, który oglądany jest przez niemal dwa miliony widzów

Może wystarczy znieść opłatę.

– To najprostsza rzecz, już nie będzie bariery. To są drobiazgi, nie załatwią sprawy, bo może się okazać, że zagrożeniem dla dziecka jest ktoś, kto nigdy nie był karany. Ale grzechem jest tego nie zrobić.

Uważa pani wyrok dla Samsona za sprawiedliwy?

– Nie widziałem dowodów, które ma sąd, bo sprawa jest utajniona. Ale kiedy słuchałam jego wypowiedzi, której udzielił TVN-owskiej „Uwadze", nonszalancji, z jaką opowiadał, żartu, frywolności, co by mógł zrobić wszystkim dzieciom w Polsce, to wydaje mi się, że trudno uwierzyć, że pod tymi słowami kryje się ktoś zupełnie niewinny, kto nie ma w sobie grzechu. I jeżeli krzywdził dzieci, to musi ponieść karę, a wyrok powinien być wyegzekwowany w całości. I powinien być dla niego dożywotni zakaz zawodowego kontaktu z dziećmi. Na razie ma 10 lat zakazu wykonywania zawodu.

Zna pani statystyki pedofilii, zastanawia się pani czasami, idąc ulicą, który z tych ludzi jest pedofilem?

– Nie, nie jestem opętana, nie, nie. Nie myślę tak.

Codziennie mija pani pewnie kilku.

– Dopiero to pytanie mi to uświadamia.

Walka z pedofilią musi być skuteczna, ale jest takie niebezpieczeństwo, które przy tej okazji się pojawia – szantażowanie zarzutem o pedofilię czy to przez kobiety, czy nawet dzieci. Ma pani jakiś pomysł, jak uniknąć histerii, w której fałszywe oskarżenia będą kończyły się też wyrokami albo chociaż anatemą?

– To jest trudna sprawa, o której trzeba mówić, i w moim programie pokazywałam osoby, które były fałszywie oskarżone o pedofilię. Trzeba po prostu o tym mówić i nie udawać, że monopol na prawdę mają tylko kobiety, które mówią, że ich dzieci były molestowane, czy same dzieci. Druga rzecz to świadomość osób, które mają decydować o tej winie, muszą być przeszkolone, świadome konkretnej pracy. To psychologowie, którzy pierwsi rozmawiają z tymi dziećmi, nauczyciele, którzy zbierają takie informacje, i sędziowie, którzy, niestety, wciąż jeszcze nie wiedzą, jak sądzić w tych sprawach.

Jednak wydaje mi się, że szkoda, której doznają dzieci molestowane seksualnie, jest ogromna. Nie można o tym nie mówić, nie robić tego w obawie, że ktoś będzie fałszywie posądzony. Trzeba wyważyć proporcje.

Wróćmy do brandu „Drzyzga". Może już czas go rozbudować?

– Może, choć to by się wiązało z ograniczeniem w pracy. Bo żeby robić coś więcej, trzeba mieć dodatkowy sztab ludzi i mieć samemu wolniejszą głowę. Ja się na to nie zamykam. Oprah Winfrey ma całą machinę, tam jest sztab ludzi. Osobna produkcja to książki, osobna to gazeta, osobna produkcja to jest talk-show. Musiałabym mieć kogoś, kto by przyszedł i powiedział mi: słuchaj, uważam, że jestem w stanie to dla ciebie zrobić. I tego kogoś musiałabym jeszcze 15 razy sprawdzić, bo nie możesz do końca we wszystkim samemu działać, musisz mieć ludzi, którzy będą ci pomagać to robić.

Przez te sześć lat, kiedy pani rozmawia z Polakami o ich trudnych i osobistych sprawach, wyrobiła pani sobie jakiś pogląd na to, jakim jesteśmy społeczeństwem?

– Nie lubię uogólnień, ale myślę sobie, że jesteśmy – w porównaniu z czasami sprzed 10 lat – bardziej świadomi tego, co się wokół nas dzieje. Bardziej otwarci, bo na przykład generalnie i formalnie otworzyły się granice, w każdym domu jest satelita, dekoder pokazujący kawałek innego świata. Widzę, jak ludzie reagują na programy, które mówiły o absolutnych tabu, takich jak zły dotyk, homoseksualizm, tematy, których nie było. Polacy już są normalni, oswojeni, łatwiej im jest formułować poglądy. Świadomość wystarcza, żeby ludzie nabrali przekonania, że mogą mówić, że mogą mieć jakieś zdanie w danej dziedzinie, którego przedtem nie mieli albo go nie formułowali. Teoretycznie za tym powinna pójść większa otwartość i taka gotowość do walki o swoje. Wyobrażałam sobie, że jak będziemy uświadomieni, to będziemy wiedzieli, o co walczyć, dokąd zmierzamy.

Tej walki jest mało.

– Rzeczywiście jej nie ma. Są większymi konformistami niż kiedyś. Nie wiem, skąd to się bierze.

Może jesteśmy narodem piecuchów, posiadaczy dekoderów?

– Tak, usiedliśmy sobie i już nam jest wygodnie. Nie wiem, czy tak jest, ale takie mam wrażenie, że mamy narzędzie – świadomość – i nic z nim nie robimy. Może to jest niewiara, że coś wielkiego można doprowadzić do końca? Może musi przyjść pokolenie, które uwierzy, że warto coś zmieniać.

Gdybym chciał panią dotknąć, co musiałbym powiedzieć?

– Dotknąć?

Zrobić pani krzywdę słowem.

– O matko! Nie wiem! A musi pan?

To mi coś o pani powie.

– Ja nie chcę, żeby bolało, to też coś o mnie mówi.

To prawda. Ale bardziej by panią zabolało, gdybym powiedział, że jest głupia, czy że jest stara?

Nie jestem już tak naiwna, by nie wierzyć, że normalne jest, że przychodzi ktoś do programu i mówi: czy widzisz coś dziwnego w tym, że mężczyźni zdradzają, skoro zdradzają, 80 procent mężczyzn zdradza?

– Głupia.

A udaje się pani uniknąć w życiu bólu?

– Na szczęście najgorsze rzeczy mnie omijają.

Program panią zmienił?

– Jakoś tak, bo trudno, że mnie nie zmieniły informacje, którymi bombarduje mnie ten program. Człowiek się zmienia albo pod wpływem swoich własnych dramatów czy momentów szczęścia, albo tego, czego dowiaduje się o życiu innych.

Zgrubiała pani skóra?

– Myślę, że nie. Nie jestem już tak naiwna, by nie wierzyć, że normalne jest, że przychodzi ktoś do programu i mówi: czy widzisz coś dziwnego w tym, że mężczyźni zdradzają, skoro zdradzają, 80 procent mężczyzn zdradza? Przedtem bym myślała, że to nie jest do końca prawda albo że nie można tak myśleć, a okazuje się, że można.

Wraca pani – po programie na przykład o zdradach – do domu i sprawdza na podstawie symptomów poznanych w programie, czy jest zdradzana?

– Wydaje mi się, że tak nie robię, myślę, że na tym polega mechanizm obronny, żeby nie przenosić wszystkiego na życie. Chociaż powiem, że był jeden moment, kiedy zaczęłam myśleć o sobie „programem". Tak się ułożyły tematy, że robiłam kilka z rzędu programów medycznych i pojawiło się tam wiele chorób. Wielu poznanych symptomów chorób zaczęłam doszukiwać się u siebie. Trochę się bałam. Ale jakiś ekspert uświadomił mi, że jest to „choroba" studentów medycyny, więc się uspokoiłam. Od tej pory robię mniej tematów medycznych.

Chciałaby pani zająć się aferą w Samoobronie, mieć w programie Anetę Krawczyk, Łyżwińskiego, Leppera...

– I poszukać, gdzie jest prawda.

W takim składzie.

– Będziemy robili program o tym problemie, choć nie wiem, czy w takim składzie. Natomiast będziemy rozmawiali też o molestowaniu seksualnym kobiet w pracy. Ta historia będzie pretekstem, żeby mówić o tym, że to nie chodzi o to, że to się dzieje tylko we władzy i jest przypisane jednej partii czy tylko rządzącym, tylko że to się dzieje naprawdę w życiu na co dzień.

Zapytałem, czy myśli pani, że ta konkretnie mogłaby otrzymać rozstrzygnięcie w programie telewizyjnym, nie u prokuratora, nie przed sądem, tylko w programie?

– Nie, telewizja to jest jednak trochę wirtualny świat.

A nie wydaje się pani, że zaczynamy żyć w świecie, w którym politycy nakłamią wieczorem w wiadomościach i potem rano już w te swoje kłamstwa wierzą, że taka jest moc telewizji?

– No dobrze, ale czy to nie jest troszkę też przytyczek dla świata dziennikarzy – dają pole do kłamstwa, a potem nie odpytują z tego, jaka jest prawda, tylko sami zaczynają też wierzyć?

Role władzy politycznej i dziennikarskiej trochę się mieszają.

– I czwarta władza trochę rządzi.

Przez co wspólne rządy są marnej jakości, bo dziennikarze rządzić nie potrafią. Więc pani nie marzy o takiej wszechwładnej telewizji, która decyduje nie tylko o emocjach telewidzów, ale też o ich wyborach politycznych?

– Naprawdę wolałabym dowiadywać się od mojego kandydata na radnego, jaki będzie jego program, ale nie z telewizji. Oczekuję, żeby radny przyszedł do mnie do domu albo zasypał mnie ulotkami ze swoim programem, żebym ja wiedziała, co będzie robił dla mojego miejsca na ziemi. A zamiast tego muszę, niestety, oglądać w telewizji jakieś propagandowe reklamówki. Wolałabym, żeby to się nie działo w telewizji, tylko żeby się działo naprawdę.

Z łatwością patrzy pani na siebie w telewizorze?

– Tak, nie, nie mam z tym problemu, ale najlepiej by było, gdyby nie pokazywać ludziom mojej twarzy, tylko to, co się dzieje studiu. Niestety, trzeba pokazywać tę całą prowadzącą.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
KRAKÓW, 21 STYCZNIA 2007 R.

Zgryz w PiS

W Prawie i Sprawiedliwości pojawiają się nieśmiałe różnice zdań. Coraz bardziej widoczne

ALEKSANDRA PAWLICKA

Myli się ten, kto wierzy w wizerunek PiS jako partii jednomyślnej i monolitycznej. Owszem, na zewnątrz wciąż mówi jednym głosem swego szefa – prezesa Jarosława Kaczyńskiego, ale wewnątrz toczy się cicha wojna domowa. Oprócz wianuszka partyjnych aparatczyków wiernych prezesowi pojawiają się niezadowoleni z polityki braci Kaczyńskich. Jedni buntują się przeciwko najbliższym przybocznym wodza, inni przeciwko polityce Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kolejni stanowią grupę odrzuconych skupioną wokół Kazimierza Marcinkiewicza. Na to wszystko nakłada się różnica zadań między samymi braćmi.

BRAT BRATU ISKRĄ

Może to jeszcze nie szorstka przyjaźń Kwaśniewskiego z Millerem, ale między bliźniakami iskrzy. Gdy prezydent Lech podpisał ustawę o prawie do wetowania przez wojewodów unijnych inwestycji samorządowych, premier kategorycznie zakazał wojewodom korzystać z tego przywileju.

Nie dogadali się także w sprawie ustawy lustracyjnej. Prezydent wprawdzie podpisał przygotowane przez PiS projekty zaostrzenia procedur lustracyjnych, ale od razu zapowiedział ich nowelizację, by nie zdążyły wejść w życie. Poszło głównie o osobowe źródła informacji i o to, kto ma wystawiać oświadczenia lustracyjne. W efekcie PiS musi wycofać się rakiem ze swych propozycji, za których przyjęciem głosował także premier.

Rozbieżności między braćmi dotyczą jednak przede wszystkim polityki zagranicznej. – Premier lepiej rozumie mechanizm funkcjonowania Unii Europejskiej, to, że jej fundamentem jest wypracowywanie kompromisów. Prezydent jest kategoryczny – tłumaczy jeden z wpływowych polityków PiS. Inaczej mówiąc, Lech jest bardziej pryncypialny i trzyma się sztywno raz obranego kursu obrony polskich interesów w Unii Europejskiej. Jarosław tymczasem jest bardziej pragmatyczny, wydaje się rozumieć, że o polskie sprawy można walczyć także bez okopywania się w polskim grajdole.

Na razie obaj bracia zgodnie firmują polskie weto w UE, ale jak mówi jeden z doradców premiera, Jarosław Kaczyński ma świadomość tego, że na dłuższą metę nie jest to sposób na skuteczne funkcjonowanie w Brukseli. Tym tłumaczy to, że na unijne spotkania, na których Polska zamierzała wetować wspólnotowe decyzje, nie jeździł jak zwykle premier, ale prezydent w towarzystwie minister spraw zagranicznych Anny Fotygi.

W PiS nie jest tajemnicą, że wszystkie decyzje minister Fotygi, zanim trafią na biurko premiera, przechodzą przez Pałac Prezydencki, choć teoretycznie szefowa MSZ jest członkiem rządu, czyli podlega premierowi. To także, jak twierdzą PiS-owskie źródła, nie podoba się szefowi rządu.

CIĄŻY FOTYGA

Część posłów PiS twierdzi, że premier dojrzał do zwolnienia Anny Fotygi, ale trudno mu otwarcie występować przeciw bratu. Co gorsza, brakuje kandydata, który mógłby ją zastąpić, spełniając jednocześnie trzy warunki: być zaufanym Kaczyńskich, godzić się na ograniczenie swych wpływów na ich rzecz oraz mieć kompetencje szefa dyplomacji. Odwołanie Fotygi oznaczałoby poza tym konieczność utworzenia dla niej nowego stanowiska – na przykład w Kancelarii Prezydenta, co byłoby dodatkowym utrudnieniem dla nowego szefa MSZ, bo politykę zagraniczną prowadziłyby dwa ośrodki – jeden premiera, drugi prezydenta.

Dlatego Anna Fotyga okazuje się ministrem nie do ruszenia. Premier oficjalnie ją chwali, choć równocześnie zdaje sobie sprawę ze słuszności krytyki jej działalności nie tylko przez media, ale i ludzi z własnego zaplecza. Politycy PiS mają szefowej dyplomacji za złe to, że zwalnia fachowców i blokuje etaty, nie zważając na kompetencje swych pracowników.

Pożywką dla kiełkującego w partii kryzysu jest atmosfera narastającej podejrzliwości i frustracji w MSZ. W grudniu po korytarzach ministerstwa krążyła wieść, że zlecono szukanie kwitów na wysokich urzędników MSZ. Pierwszą ofiarą tej nagonki miał być zwolniony pod koniec roku wiceminister odpowiedzialny za politykę europejską Witold Sobków. „Dziennik" sugerował, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma dokumenty „podważające kwalifikacje wiceministra w kwestii dostępu do tajemnic państwowych". Nieoficjalna wersja głosi, że Sobków nie cieszył się po prostu zaufaniem szefowej. Na krótko przed jego dymisją Anna Fotyga odwołała międzynarodowe spotkanie, które miał prowadzić.

ROZPRĘŻENIE W KLUBIE

Innym newralgicznym punktem jest klub parlamentarny. Gdy prezes PiS objął funkcję szefa rządu, siłą rzeczy zwolnił wodzowski uścisk. Nie tylko dlatego, że więcej czasu spędza teraz w kancelarii premiera, ale również z tego powodu, że zabrał ze sobą najwierniejszych żołnierzy: Adama Lipińskiego i Przemysława Gosiewskiego, którzy odpowiadali w Sejmie za PiS-owski dryl.

Miejsce szefa klubu parlamentarnego po Gosiewskim zajął Marek Kuchciński oceniany dziś jako zbyt miękki do tej roli. Stąd pomysł, by zastąpić go człowiekiem silnej ręki, jak nazywany jest Joachim Brudziński. Mówi się o nim, podobnie jak kiedyś o Gosiewskim, że nie dyskutuje, tylko wydaje rozkazy. Z tą różnicą, że Gosiewski próbował być miły, a Brudziński nawet nie stwarza takich pozorów.

Powierzenie właśnie jemu porządku w sejmowym klubie PiS będzie sygnałem, że partyjna wierchuszka PiS chce zdyscyplinować swych posłów. To potrzebne w sytuacji, gdy coraz głośniej mówi się o tworzeniu nowej partii zagrażającej głównie PO, ale także i PiS. Nową formację mają tworzyć między innymi: były premier Kazimierz Marcinkiewicz i będący dziś na cenzurowanym lider PO Jan Rokita (choć ten wszystkiemu zaprzecza) oraz senator Maciej Płażyński (jeden z trzech „tenorów" – założycieli PO), Janusz Steinhoff (były wicepremier i minister gospodarki w rządzie AWS), a także były premier Jerzy Buzek.

SALON ODRZUCONYCH

To właśnie grupa Marcinkiewicza stanowić może zaczyn partyjnego rozłamu. Odwołany w ubiegłym roku z funkcji premiera Marcinkiewicz zabrał ze sobą zastęp urzędników: rzecznika rządu Konrada Ciesiołkiewicza, odpowiedzialnego za kontakty z parlamentem Zbigniewa Derdziuka czy Jacka Tarnowskiego, szefa gabinetu politycznego premiera. Wszyscy oni nie cieszą się sympatią kierownictwa partii. Nie traktuje się ich jak swoich. Podobnie jak samego Marcinkiewicza, który od chwili utraty premierostwa poddawany jest w partii nieustającej pacyfikacji – od opóźniania nominacji na komisarza Warszawy po propozycje wejścia do rządu niezaspokajające jego ambicji.

Jednocześnie wciąż pozostaje jednym z najbardziej popularnych polityków, nie tylko w sondażach, ale i wśród polityków zapełniających ministerstwa i poselskie ławy. Postrzegają go jako lidera, któremu bliższa jest gospodarka niż ideologia, w przeciwieństwie do braci Kaczyńskich.

W ponad dwustuosobowym klubie PiS są różnice zdań, na przykład w sprawie lustracji. Takie pęknięcia łatwo wykorzystać, gdy pojawią się nowe możliwości politycznej działalności. – Grupy skupione wokół drugoligowych liderów umocnią się, gdy partii zacznie spadać poparcie – przewiduje profesor Lena Kolarska-Bobińska z Instytutu Spraw Publicznych.

Dlatego szefostwo PiS próbuje ograniczać wpływ ewentualnych rywali, zanim słupek sondażowych notowań partii zacznie spadać. A może się to stać, gdy kraj zaleje fala strajków niezadowolonych ze swojej sytuacji społecznej górników i lekarzy.

ROZJUSZAJĄCY ZAUSZNICY

Poważnym wewnątrzpartyjnym problemem PiS jest także duet Kamiński–Bielan. To dwaj eurodeputowani, których misją jest promowanie partii. – Są blisko braci. Należą do najczęściej spotykających się z nimi ludzi PiS – twierdzi jeden z polityków tego ugrupowania.

– To typowy dla każdej partii wyścig o dostęp do ucha szefa, tyle że Bielan i Kamiński już w chwili startu wyprzedzają rywali o kilka długości – ocenia socjolog, poseł PO Paweł Śpiewak.

Do najbliższych zauszników braci należy także Antoni Macierewicz, szef Służb Kontrwywiadu Wojskowego. Choć to człowiek spoza PiS, uchodzi za najważniejszą personę ekipy premiera. W kontaktach z Jarosławem Kaczyńskim nie potrzebuje żadnych pośredników. Obu łączy nie tylko krytyczna ocena historii Polski po 1989 roku, ale i uznawanie lustracji za jedno z najważniejszych zadań. Wysoka pozycja Macierewicza drażni koordynatora służb specjalnych Zbigniewa Wassermanna czy wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Ludwika Dorna.

W PiS mówi się, że zausznicy uprawiają własną politykę, nie konsultując jej z partią. To rodzi personalne animozje, które rozbiły niejeden polityczny monolit. Niewidoczne podczas sejmowych głosowań różnice zdań w PiS są coraz lepiej słyszalne na korytarzach ministerstw, urzędów i parlamentu.

Już niedługo kilkuset najważniejszych ludzi PiS ma omawiać wewnętrzne sprawy partii podczas Rady Politycznej na przełomie stycznia i lutego. Z zewnątrz oglądać będziemy akademię jednomyślności. O ile z wnętrza PiS nie wydobędą się echa pierwszych nieśmiałych dyskusji w spornych kwestiach, takich jak polityka personalna, narastająca niechęć do kompromitującej PiS koalicji czy pytanie, co ten rząd chce ugrać w UE. ■

Fot. TOMASZ WAWER/AGENCJA GAZETA

Braci Kaczyńskich różni już nie tylko kolor krawata. W niebieskim premier Jarosław. W pomarańczowym – prezydent Lech

TEKST JULIUSZ ĆWIELUCH
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH

Więzienne stop-klatki

Janek poczuł siłę mediów, dopiero kiedy rozlewał więzienną zupę. Jeden ze skazanych szepnął do drugiego: – Patrz, to chyba ten facet z telewizji

Osadzeni w tutejszym więzieniu Wołów nazywają pieszczotliwie „dziurą w dupie", bo nie dość, że trafia się tutaj raczej na długo, to jeszcze klawisze trzymają ostry rygor. Mieszkańcy wolą mówić, że to ich nowa ziemia ojców. Nowa, bo jeszcze 70 lat temu nazywała się Wohlau, a miejscowi, mówiąc, że jadą do stolicy, mieli na myśli Berlin, a nie Warszawę (miejscowość znajduje się 50 kilometrów od Wrocławia). Wohlau czy Wołów, to bez znaczenia – miejsce wydaje się niemal idealne na soczewkę ludzkich nieszczęść, jakim jest ciężkie więzienie. Na razie nie ominęła tych terenów żadna możliwa katastrofa. Najsilniejsze trzęsienie na ziemiach polskich – Wołów. Epidemia dżumy w 1585 roku – Wołów. Głód i emigracja na początku XVIII wieku – też Wołów. W czasie wojny Niemcy wykańczali tutaj niedobitków z powstania warszawskiego, a po wojnie Rosjanie to samo robili z własowcami. Kiedy na początku lat 50. więzienne budynki przejęli Polacy, wzorem Prusaków postanowili urządzić więzienie o zaostrzonym rygorze. Do dziś to przystanek dla morderców i recydywistów. Ale czasy się zmieniły. Kto nie wierzy, niech włączy więzienny telewizor.

CZY WYRZEKASZ SIĘ SZATANA?

„Dzień 24 grudnia 2006 roku na pewno przejdzie do historii tego więzienia" – stwierdził w pierwszym materiale spiker Telewizji Więzienna 6 (nazwa pochodzi od adresu) i metodą faktów dokonanych słowo stało się ciałem. O tym, że w więzieniu w Wołowie powstała telewizja dla więźniów i przez nich prowadzona, poinformowały najpierw Wirtualne Media, później „Wiadomości" TVP, a jeszcze później pozostałe media. Po kilku dniach funkcjonowania Więziennej 6 łatwiej wymieniać, których redakcji jeszcze tu nie było, niż te, które wysłały ekipy do Wołowa.

Józef z zawodu jest górnikiem. W więzieniu odnalazł Boga i poetycką wenę

Za tą praktyczną lekcją funkcjonowania mediów stoi Hirek Wrona, jeszcze rok temu prezenter muzyczny w „Teleexpressie", a ostatnio wolny człowiek i ojciec chrzestny więziennej telewizji. Lata przepracowane na ulicy Woronicza nauczyły go, że w czasie poświątecznej posuchy news o więziennej telewizji musi zrobić furorę. I zrobił.

Prowadzący noworoczne „Wiadomości" powitał kolegów dziennikarzy z Więziennej 6, a leczący ból głowy Polacy na chwilę zapomnieli, że w zdecydowanej większości są za karą śmierci dla morderców. Tym bardziej że pierwszy przygotowany materiał był relacją z bierzmowania 20 więźniów, którzy za kratami przeszli duchową przemianę. Materiał nawet nieźle zmontowany, ale z wyczuciem obrazu jeszcze słabo. Kiedy celebrujący mszę biskup Edward Janiak zapytał: „Czy wyrzekasz się szatana, wszystkich jego spraw i pokus?", chciałoby się zobaczyć twarze bierzmowanych więźniów, a nie biskupa.

Lekcję wrażliwości na newsa ekipa Telewizji Więzienna 6 odbiera cały czas. Przez ostatni tydzień przerabiali zagadnienia związane z medialnym najazdem. – W środę jesteśmy umówieni z dwiema gazetami, za to w czwartek po południu powinno być luźniej, bo rano ma wpaść tylko TVN – wylicza zmęczonym głosem Jacek Filipkowski, wychowawca, który opiekuje się redakcją. Za to jego podopieczni zmęczenia nie okazują. W szarej więziennej rzeczywistości każda wizyta to święto. Więzienni dziennikarze chłoną każdy szczegół ich profesjonalnych odpowiedników. Jak zadawać pytania, w jaki sposób czytać tekst. Uwagę zwracają na wszystko, na przykład na to, jak się teraz ludzie ubierają. No i dochodzą do wniosku, że już czas poprosić dyrekcję o załatwienie marynarki dla spikera, bo jednak ludziom z telewizji nie wypada występować w więziennym drelichu.

KASZANKA CZY BIAŁE SZALEŃSTWO?

Studio nagrań telewizji Więzienna 6 jest wielkości toalety, którą najprawdopodobniej wcześniej było. Reżyserka jest nie większa, ale za to ma okno z widokiem na fortepian*. Przestrzeń to delikatny temat w Wołowie. Po tym, jak w maju 2004 roku dyrektor chciał dostawić do cel ósme łóżko, w więzieniu wybuchł protest. Skazani nie przyjmowali jedzenia, a więzienny chleb wyrzucali przez okna. Ostatecznie w 14-metrowych celach siedzi po siedmiu skazanych.

Więzienna 6 startuje o godzinie 16. Na razie ma stuprocentową oglądalność

Mimo że jest ciasno, na końcu Marszałkowskiej* zawsze stoi telewizor. W więzieniu, jak na wolności, kto ma telewizor, ten ma władzę. Dlatego do redakcji nie było łatwo się dostać. Poszukiwali ludzi zdyscyplinowanych, inteligentnych, interesujących się kulturą albo sportem, no i najlepiej z długimi wyrokami, żeby nie trzeba było ciągle szkolić nowych. W zamian oferowano pracę w miłej i kulturalnej atmosferze, zdobywanie nowych doświadczeń i niemal 70-godzinny tydzień pracy za darmo, co w więzieniu jest przywilejem, a nie wyzyskiem. O luksusach nie było mowy, ale i one przyszły. Każdy z ośmiu redaktorów zamieszkał w kabarynie*. W rezultacie do pracy mają najwyżej 15 metrów.

Zgodnie z zasadą tworzenia zespołu postawiono na różnorodność. Artur ma 36 lat i jak większość członków redakcji przed sobą szeroką perspektywę zawodową, bo odsiaduje wyrok 25 lat pozbawienia wolności. Jego pasją są komputery. To on zawiaduje techniczną stroną przedsięwzięcia. Janek jest o pięć lat młodszy. Mimo że ma mało włosów, a przed kamerą dostaje czasem nerwowego tiku, koledzy zauważają w nim duże podobieństwo do Kamila Durczoka i jednogłośnie wybrali go na głównego spikera.

Szansę na spikerkę miał też Józek, starszy i elegancki. Na spotkanie przyszedł w przepisowym zielonym drelichu. Pod spód założył dobraną pod kolor turecką pierzynkę*. Ostatecznie został szefem jednoosobowej redakcji literackiej i na tę okazję odczytał mi szybciutko jeden z poematów, które ostatnio stworzył. Liczy, że do studia uda mu się zaprosić znanych literatów. Byliby drogowskazem dla niego i innych piszących, którzy w Wołowie nie mają lekko, bo w więzieniu o zaostrzonym rygorze twórczość poetycka bywa źle odbierana. On sam zresztą odczuwa potrzebę kontaktu z twórcami, gdyż ostatni, który czytał jego wiersze, powiedział mu tylko enigmatycznie: – Trzeba dużo pisać, dużo pisać.

Mariusz ma 46 lat i najwyższy wyrok w całej redakcji. Jak twierdzi, ciężko na niego zapracował. Wierzy, że ludzi można zmienić, dlatego zgłosił się do telewizji. Ma do niej sentyment, to jego okno na świat. Do kryminału trafił jeszcze w czasach PRL. Gdyby nie telewizja, nawet by nie wiedział, że Kiszczakiem jest teraz Dorn. Nim został bardzo złym człowiekiem, pracował w stoczni, grał też w piłkę. Piłka to jedna z niewielu rzeczy, które zostawił sobie z przeszłości.

Są jeszcze dwie, nieusuwalne – wytatuowane pagony pułkownika, którego to tytułu dochrapał się wśród grypsery*, i pamięć o tym, czego dokonał, ale to ostatnie przelewa na papier. Pisze scenariusze filmowe. W Więziennej 6 poprowadzi redakcję sportową. Biorąc pod uwagę to, jaką ma przeszłość, jego strach przed kamerą wydaje się irracjonalny, ale przyznaje się do niego. – Żżerała mnie trema. Robiło mi się strasznie gorąco. Ale teraz sobie tłumaczę, że za kamerą stoi mój przyjaciel, razem damy radę – mówi.

Rozmowę trzeba przerwać, bo redakcja musi wrócić do pracy. Jeśli nie nagrają programu, więźniowie nie dowiedzą się, co jutro zjedzą. Menu to podstawowa informacja, na którą czekają skazani. Więzienna 6 bez jadłospisu byłaby tym, czym TVP bez prognozy pogody. Co mnie

W więzieniu nawet wylanie kilku metrów betonu jest wydarzeniem

W planach była telewizyjna nauka angielskiego, ale nauczycielowi skończyła się odsiadka

jutro czeka – kaszanka czy białe szaleństwo*? To pytanie dla wielu więźniów fundamentalne.

Kiedy Artur kładzie za krzesełkiem zwykłą lampkę i taką samą przyczepia do statywu, to znaczy, że światła są odpalone i zaczyna się nagranie. Nad wejściem do redakcji zapala się lampka z napisem „Cisza. Nagranie", a pozostali wychodzą na korytarz, bo ściany studia nie mają żadnego wyciszenia.

33-letniemu Tomkowi marzy się, że do jego programów muzycznych uda się wprowadzić trochę luzu. Sam manifestuje go kolczykiem w uchu. To pierwszy więzień z kolczykiem, jakiego spotkałem. Do kompletu ma jeszcze czarny drelich. Bardzo mu zależało na tym, żeby był czarny, bo jego ulubioną kapelą jest Cypress Hill. Zastanawia się, czy może nie poprowadzić programu na stojąco, tylko jak to przyjmie wychowawca? Najbardziej ucieszył się z wiadomości, że disco polo ostatecznie poległo. W więzieniu siedzi już od 10 lat, sporo rzeczy przeszło mu koło nosa.

Pozostała część redakcji ze względu na nieufny stosunek do mediów woli się nie wypowiadać.

HODOWLA CZARNYCH OWIEC

To, że więźniowie w Wołowie, zamiast słuchać betoniary*, mogą oglądać własną telewizję, zawdzięczają dyrektorowi więzienia. Marek Gajos to postać nieszablonowa, i to nie dlatego, że waży 138 kilogramów. Jego aktywnością można by wypełnić ze dwa takie miasteczka jak Wołów. Pieniądze na szkolenia dla skazanych pozyskał z unijnego programu EQUAL. Za unijne 10 milionów złotych udało mu się przeszkolić zawodowo 300 więźniów. Ludzie, którzy nigdy w życiu nie przepracowali uczciwie jednej godziny, uczą się małej gastronomii, budowlanki, hodowli ryb, filcowania wełny. Szczególnie to ostatnie się przydaje, bo przy więzieniu prowadzona jest hodowla ginącej rasy czarnych owiec – wrzosówek. To im program pomocy UE dla wołoskiego więzienia zawdzięcza nazwę „Czarna owca".

Telewizja, która kosztowała sto tysięcy złotych, na tle całego projektu to zaledwie odprysk. – Dla wygody i bezpieczeństwa okablowaliśmy cały budynek. Podłączenie się do takiego kabla z telewizyjnym programem to pestka. Tak technicznie narodziła się telewizja – opowiada dyrektor więzienia. Zresztą wbrew temu, co się pisze, nie jedyna, bo podobną już od kilku lat mają we Włocławku.

Honorowym szefem redakcji Więziennej 6 jest Hirek Wrona. Wpadł kiedyś do Wołowa z „Kawą czy herbatą" i postanowił tym ludziom jakoś pomóc. Jednak przez ostatnich kilkanaście dni nie odwiedzał chłopaków. – Chciałem, żeby sami zmierzyli się ze sławą. Ja już wiem, czym to pachnie i jak się kończy. Oni mają swoje pięć minut. Jeśli będą mądrzy, to wyjdą z tego niepotłuczeni – tłumaczy.

Wolny czas wykorzystuje na pielgrzymki po znajomych, żeby przekazali Więziennej 6 jakieś materiały. Najbardziej zależy mu na programach edukacyjnych. Coś w stylu tych, które Roman Młodkowski robi dla TVN24, na przykład: jak zarejestrować firmę albo o czym nie zapomnieć, kiedy już się ją prowadzi. – Ci ludzie siedzą tam latami. Wychodzą w pustkę, w świat, którego nie znają i nie rozumieją. Jeśli nie zaczną pracować, wrócą do przestępstwa – mówi Hirek Wrona.

Na razie redakcja Więziennej 6 wybrała model tradycyjny – powitanie, pogadanka, menu, relacja z jakiegoś wydarzenia, koniec. Powoli się rozkręcają. W planach jest lekcja języka angielskiego, tylko nauczycielowi skończyła się odsiadka.

Poważnie myślą też o koncercie życzeń. – Namawiam ich na materiały z życia więźniów. Bardzo chętnie zobaczyłbym materiał o „Batmanie" – dodaje Wrona. „Batman" to postać, której historią żyje całe więzienie. Do Wołowa trafił sześć lat temu za zabójstwo. Ucieczkę planował od kilku miesięcy. Na początku grudnia, podczas spaceru, zamiast trafić do celi, niepostrzeżenie przedostał się na dach zakładu. Stamtąd za pomocą spadochronu zrobionego z poszewki od poduszki chciał dostać się na dół. Spadochron okazał się lipą, a „Batman" ma złamane obydwie nogi.

Materiału do reportaży jest bez liku, bo w Wołowie siedzi ponad 1400 więźniów i ciągle dowożą nowych. Zdobytą wiedzę każdy z więziennych dziennikarzy chce wykorzystać po swojemu. – Kręcenie filmów na weselach. Tak. Myślę, że kręcenie filmów na weselach to dobry plan na życie – głośno zastanawia się Janek, „Durczok" Więziennej 6. ■

SŁOWNICZEK POJĘĆ WIĘZIENNYCH:

Betoniara – głośnik radiowęzła umocowany nad drzwiami do celi
Białe szaleństwo – biały ser
Fortepian – blok, w którym mieszkają rodziny klawiszy
Grypsera – system zachowań i komunikacji elitarnej grupy więźniów
Kabaryna – izolatka (w tym wypadku: pojedyncza cela)
Marszałkowska – przejście oddzielające prycze
Pierzynka – sweter

NA PODSTAWIE: MAREK M. KAMIŃSKI „GRY WIĘZIENNE", OFICYNA NAUKOWA, WARSZAWA 2006

Po czapeczkach ich poznacie

Opracowanie 1,5 tysiąca godzin filmów z księdzem Jankowskim w roli głównej to najważniejsze zadanie instytutu jego imienia – uroczysta inauguracja 1 marca

CEZARY ŁAZAREWICZ

Poznamy ich po granatowych czapeczkach i marynarkach. Choć oficjalny strój wolontariusza Instytutu Prałata Henryka Jankowskiego zostanie zaprezentowany uroczyście dopiero 1 marca, co nieco wiadomo już dziś.

Wolontariuszy będzie 800. Mają pomagać w organizowaniu Instytutu i reprezentować go w terenie. Oprócz koloru granatowego ważnym elementem identyfikującym jest żółte logo na plecach, na rękawie i na czapeczce. I coś jeszcze: reprezentanci prałata będą mieli wykaligrafowane na plecach „Nec Temere Nec Timide" (łacińskie „Bez strachu, ale z rozwagą", zawołanie na wstędze przy herbie Gdańska).

Tę samą sentencję będą mieli wyhaftowaną na swoich garniturach sponsorzy Instytutu. Z tą różnicą, że w przeciwieństwie do wolontariuszy nie będą musieli logo prałata nosić na plecach, lecz tylko na metkach wewnątrz garnituru. Zresztą samo kupno garnituru w Instytucie – uszytego na miarę u najlepszych krawców za blisko 15 tysięcy złotych – ma być nie tylko wsparciem działalności prałata, ale przede wszystkim formą wyróżnienia najbardziej hojnych ofiarodawców. Ten przywilej powinien być traktowany jak przyznanie Ekumenicznego Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Świętej Brygidy, który ksiądz Jankowski wręcza od kilku lat.

O szczegółach działalności Instytutu dowiemy się więcej 1 marca, gdy w auli Politechniki Warszawskiej zostanie zainaugurowana jego działalność. Początkowo miał to być Zamek Królewski w Warszawie, ale gdy pojawiły się problemy, organizatorzy wycofali się z tego pomysłu. – To musi być impreza na najwyższym poziomie, która zaprezentuje nasze możliwości organizacyjne – mówi Mariusz Olchowik, prezes Instytutu Prałata Jankowskiego.

Olchowik pamięta, że zafascynował się Henrykiem Jankowskim w połowie lat 90., będąc jeszcze dzieckiem, gdy przyjechał z babcią na wycieczkę do Gdańska.

– Zobaczyłem biały surdut, białe spodnie, białe buty, złoty zegarek i pomyślałem: To jest gość – wspomina Olchowik, który w szkole średniej dojeżdżał co tydzień z Białegostoku do Gdańska, by słuchać kazań Jankowskiego. Natchniony nimi zaczął wydawać patriotyczne pismo dla młodzieży „Bastion", które sprzedawał pod kościołem Świętej Brygidy. Potem został jednym z ministrantów, a wkrótce najbliższym współpracownikiem Jankowskiego. To on siedem lat temu wymyślił Instytut.

Mariusz Olchowik (z lewej) od dzieciństwa chciał służyć prałatowi Henrykowi Jankowskiemu

Fot. ŁUKASZ GŁOWALA/FORUM

Początkowo Instytut miał nosić imię Wojciecha Wasiutyńskiego, katolicko-narodowego publicysty. Potem Wyszyńskiego lub Popiełuszki. – Jankowskiego wymyśliłem, żeby ludziom się nie myliło – mówi Olchowik.

ROZRYWKA I INTELEKT

Instytut został zarejestrowany 6 września 2005 roku. Siedzibę ma w Warszawie przy ulicy Francuskiej. Przez półtora roku działał na pół gwizdka: zorganizował wyjazd dzieci na Jasną Górę, rozdawał paczki świąteczne i książki, zasponsorował krzesła w Teatrze Polonia Krystyny Jandy oraz włączył się w budowę pomnika Henryka Jankowskiego w Starogardzie Gdańskim.

Jednak dopiero teraz ma ruszyć na najwyższych obrotach. Ma to pokazać inauguracja, na którą zaproszono 400 osób. Samo wynajęcie auli Politechniki kosztuje 25 tysięcy złotych, choć prezes Olchowik liczy, że uda mu się trochę stargować. Impreza ma charakter intelektualno-rozrywkowy.

Intelektualna będzie rozmowa o lustracji i dekomunizacji, a rozrywkowy – recital członka rady programowej Instytutu Haliny Frąckowiak. (Piosenkarkę Marysię Sadowską, z którą Instytut również prowadził rozmowy o recitalu, zdyskwalifikowały noszone przez nią plastry antykoncepcyjne).

Zostaną przedstawieni najważniejsi sponsorzy Instytutu, wśród nich Kasa Krajowa Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych i Prokom. Gościom podawane będzie piwo Benedykta XVI, które prezes Olchowik ściąga właśnie z Monachium.

Najważniejsza będzie prezentacja pięciu książek z publikacją szefa rady naukowej Instytutu Petera Rainy „Kapłan oczami bezpieki" (poświęconą Henrykowi Jankowskiemu) na czele. Bo Instytut ma się zajmować przede wszystkim dokumentowaniem najnowszej historii Polski i udziałem Kościoła w upadku komunizmu. Najistotniejszym jednak zadaniem stojącym przed Instytutem będzie opracowanie 1,5 tysiąca godzin nagrań wideo z udziałem księdza Jankowskiego, które powstały podczas ostatnich 26 lat.

Mariusz Olchowik mówi, że zależy mu na przyciągnięciu do Instytutu osób znanych i szanowanych. Dlatego są ksiądz Józef Maj i Dariusz Michalczewski. Choć sam Michalczewski nie wie, co będzie robić. – Prałat powiedział: Darek, robimy Instytut, a szczegóły dogadamy potem – mówi bokser.

Prezes SKOK Grzegorz Bierecki obiecał wydelegować swojego przedstawiciela. Prezes Prokomu Ryszard Krauze waha się, czy wejść do władz. Natomiast inny biznesmen Zbigniew Niemczycki już się podobno zgodził, choć nam powiedział, że pierwszy raz o tym słyszy i widać ktoś się podpiera jego nazwiskiem. Podobnie profesor Wiesław Chrzanowski, który według prezesa Olchowika zasiada we władzach. Chrzanowski zaś mówi, że nikt mu niczego takiego nie proponował.

Mimo że prałat budzi kontrowersje i posądzany jest o antysemityzm, jego nazwisko otwiera drzwi najważniejszych gabinetów i najgrubsze portfele. – Niech mówią, co chcą – twierdzi Henryk Jankowski. – Nie utrudni nam to działalności.

I zapewnia, że nigdy nikogo o żadne wsparcie nie prosił. – Ja potrafię tylko dziękować i nigdy o nic nie proszę – dodaje. – Czekam, aż zapytają: Czy mogę księdzu pomóc? Dają, bo wiedzą, że dobrze wydam te pieniądze.

Zainteresowanie Instytutem jest bardzo duże. Świadczy o tym dzwoniący bez przerwy podczas mojej wizyty telefon prałata Jankowskiego. Dzwonek na melodię z filmu „Ojciec Chrzestny" nie pozwalał mu się należycie skupić na oglądaniu „Tańca z gwiazdami" w TVN. ■

„Pulp Fiction": John Travolta i Uma Thurman w tańcu zupełnie dowolnym

Tańcz, tańcz, tańcz

Ten tekst miał być o oporach, jakie mężczyźni mają przed wyjściem na parkiet. Ale o napisanie go poproszono niewłaściwego autora

MARCEL ANDINO VELEZ

Dzisiejsze wydanie „Przekroju" wzbogaciliśmy dodatkiem o szkołach tańca. Wydaliśmy go pod wpływem ogólnonarodowego pędu do tańczenia z gwiazdami. Jednak w pewnej chwili redakcja przypomniała sobie prosty fakt, że mężczyźni na ogół tańczyć nie lubią. A teraz muszą, bo „Taniec z gwiazdami", Cichopek, Mroczek, Tyszkiewicz Beata i ci inni.

Troskę o tych nietańczących powierzono więc mnie.

– Opisz, jaka to męka. Pójdźże na jedną lekcję tańca i zrób reportaż wcieleniowy na wesoło – zachęca redaktor.

– No dobrze, dobrze... – uśmiecham się. Że niby naprawdę bawi mnie ten pomysł. – Ale zaraz! Ja akurat bardzo lubię tańczyć!!! – przypominam sobie, co robiłem w sylwestra. I nie tylko w sylwestra. Redakcja „Przekroju", jak każda, czasem bawi się we własnym gronie. Wszyscy widzieli.

Mam alibi.

– Aaa... No faktycznie – szefowie czasem przyznają się do pomyłek. Ale potrafią przekuć je szybko we własny sukces. – To zróbmy inaczej. Napisz zabawny tekst o tym, dlaczego lubisz tańczyć i co w tym jest fajnego!

Czuję, że właśnie ktoś dobrodusznie zrobił mi „jesień średniowiecza"... Wlokę się pełen najczarniejszych myśli do samochodu.

Niedawno zmarł James Brown. Jak mówi spiker w radiu, nie mamy co z tego powodu rozpaczać, bo przecież Brown teraz śpiewa „I feel good" przed obliczem Jahwe. I żeby przychylić słuchaczom niebiańskiej błogości, radio puszcza „I feel good"...

I feel nice, like sugar and spice.

So nice, so nice, I got you.

Pik-pik-pik. Robię sobie głośniej. *I got you*, mój samochodzie z radiem! Tak dobrze, tak dobrze, że cię mam!

Palce wariują na kierownicy, kręgosłup wygina się w prawo i lewo.

Mężczyźni nie tańczą. Napisz tekst o tym.

„Jesień średniowiecza"... skojarzenia biegną szybko. Niejaki Vincent Vega z „Pulp Fiction" to co niby robił z Mią Wallace? Co robił John Travolta z Umą Thurman?! Tańczył przecież. I to jak! A co Travolta jako Tony Manero robił w „Gorączce sobotniej nocy"?!

No i James Brown też nieźle wywijał za życia.

So good, so good! Na Wisłostradzie nie ma korka. *I feel good!* Muszę troszkę nadepnąć na gaz i pozmieniać pasy w rytm muzyki. Pozdrowienia z toyoty dla panów z policji w nieoznakowanych radiowozach. Panowie może nie tańczą, ale to chwilowo nie mój problem, bo życie jest takie piękne.

Przebój Jamesa Browna jednak się kończy. Trzeba pomyśleć, co dalej. Dalej, to do dodatku o szkołach tańca mam zrobić wywiad z Piotrem Galińskim, jurorem w „Tańcu z gwiazdami". Widziałem program chyba trzy razy – kolega z narzeczoną przychodzili do mnie na finały, u siebie nie mają kablówki. Zrobię wywiad z Galińskim, a przy okazji zapytam, czy uprawiane przeze mnie imprezowe hasanie to jest taniec, czy tylko niepotrzebne żenowanie nie-hasających.

Umawiamy się na kawę. Opowiadam Galińskiemu o podrygiwaniu w samochodzie. – Przecież to jest powszechne. Ludzie są w aucie sami, przeświadczeni, że nikt ich nie widzi. Słuchają ulubionej muzyki i świetnie się bawią – mówi człowiek, który dzięki „Tańcowi z gwiazdami" stał się megagwiazdą i pewnie przez tę popularność nawet nie może się spokojnie powygłupiać we własnym samochodzie. – To świetny wstęp do tego, żeby poczuć się swobodnie na parkiecie. W tańcu chodzi o tę samą frajdę, którą przeżywa się, prowadząc auto przy muzyce – mówi Galiński. Koordynacja, ciąg czynności, które trzeba za kierownicą wykonywać instynktownie. Praca nóg, praca rąk. Biegi, kierunkowskazy. To wszystko swoisty taniec.

Tak samo jest w sportach walki, w tenisie, w jeździe na nartach. W pływaniu i w koszykówce. Kontrola nad ciałem. Trening bokserski to katorżnicze ćwiczenie właściwego kroku. Ustawienia nóg, kolejność przebierania nimi. „Przód, przód", „lewo, lewo, lewo". „Tył, tył, lewo, prawo!" – i tak przez półtorej godziny. „Stawaj na śródstopiu!", „Pamiętaj o biodrach!" – to ciągłe upomnienia podczas treningu bokserskiego. Ciosy w boksie wykonuje się z bioder. Podobnie pływackie zamachy rękami.

– Na kursie tańca będzie pan miał to samo – zapewnia Galiński.

Przeglądam stronę internetową jednej z warszawskich szkół tańca. Dokładny program obejmujący pierwsze trzy miesiące nauki – dla początkujących. Walc angielski: obrót w lewo, obrót w prawo, połączenie obrotów. Dalsze pozycje to: slow and quick rythm dancing, walczyk, tango argentyńskie, polka, jive – o, jive! W szóstej klasie podstawówki dziewczyny z klasy zaciągnęły mnie i kolegów na lekcję tańca do domu kultury. Trafiliśmy na jive'a. Pamiętam. Lewa w tył. Z powrotem do prawej. Potem lewa w bok i dołączyć do niej prawą. – Taniec jest jak pływanie, tego się nie zapomina – śmieje się Galiński. Ma rację. Ta jedna lekcja jive'a miała miejsce 20 lat temu. Ciekawe punkty pojawiają się w nauce rock and rolla. Kick pojedynczy i wykręcenie ręki. Podobnie w tak zwanej sambie dyskotekowej – wykręcenie ręki, przewinięcie partnerki, a potem zawinięcie jej lewą i prawą ręką. Brzmi nieźle.

„Gorączka sobotniej nocy". W tym filmie Travolta nawet jak szedł ulicą, to tanecznym krokiem

To, co ja czasem wyprawiam, to raczej głównie wykręcanie rąk partnerkom. Ale większość z nich jakoś nie protestuje. No, chyba że w ferworze zabawy podrywam je z parkietu na ręce. Jednak wypadki rzadko mi się przytrafiają. Raz upuściłem dyrektor wydawniczą naszej firmy Edipresse Polska (wyjazd integracyjny dla redakcji „Przekroju"). Na skraju parkietu stało krzesło. Zahaczyłem nogą. Ważne, że krew się nie polała.

Zasada jest prosta, do tańca w stylu kompletnie wolnym trzeba sobie dobrać partnerkę nie za wielką. Łatwiej taką „przewijać", a wywijać w powietrzu jeszcze łatwiej. Kolegi (188 centymetrów wzrostu) żona jest idealna (mniej niż 160 centymetrów, waga piórkowa). Jeśli nawet się przewróci, to jak dziecko – nie ma daleko do podłogi, więc obrażenia będą mało bolesne.

Do unoszenia partnerek z parkietu nawet się Galińskiemu nie przyznaję, bo nie chcę wyjść na barbarzyńcę, ale mówię właśnie o tym, że jakoś mi to wywijanie dziewczynami w tańcu wychodzi, skoro ode mnie nie uciekają. I oto dowiaduję się od jurora „Tańca z gwiazdami", że prawdopodobnie dobrze prowadzę w tańcu. W życiu by mi to do głowy nie przyszło. Nawet nie miałem pojęcia, o co chodzi z tym prowadzeniem. Jakbym się dowiedział, że mówię prozą. *I feel nice, like sugar and spice.*

– Panie Piotrze, ale mam taki problem, że w paczce jeszcze jeden kolega kozaczy na parkiecie i ja nie mogę patrzeć na te jego drewniane ruchy. Boję się, że w tańcu wyglądam równie okropnie. W ogóle, to tańczyć powinny tylko kobiety. Polscy faceci to już na pewno nie: mają zero gracji – zwierzam się autorytetowi.

Galiński się nie zgadza: Co z tego, że kolega ma drewniane ruchy? Ważne, że chce oddać rytm swoim ciałem. Muzyka na niego oddziałuje i tylko to dla niego się liczy. Niech będzie naturalny. Niech się rusza bez gracji. Byle się dobrze czuł. Takiego kogoś nie wolno peszyć.

Oddać rytm swoim ciałem... No tak, to w tańcu ważniejsze niż wyuczenie się kroków. Poczucie rytmu to nie jest rzadki dar w odróżnieniu od słuchu muzycznego. Poczucie rytmu ma każdy, nawet jeśli o tym nie wie. Najprościej rozbudzić je, licząc sobie w głowie. Można poczekać, aż utwór muzyczny się trochę „rozkręci", aż usłyszymy frazę, czyli powtarzalny fragment muzyki. Wtedy łatwiej podchwycić rytm. Współczesna muzyka taneczna ma często rytm zmienny, nakładające się na siebie równoległe rytmy – wyłapać któryś i się w nim na chwilę zapomnieć to nic trudnego. Kto jednak się tego boi, a wie, że przed tańczeniem w najbliższym czasie się nie wymiga, niech pójdzie z partnerką choćby na jedną lekcję dowolnego tańca towarzyskiego, czyli któregoś z tych klasycznych. Te liczy się „na cztery", nie ma tam rytmicznych udziwnień. W dodatku instruktor wyklaszcze, co trzeba. Pobudzi uśpiony w każdym zmysł. A jak nie lekcja tańca, to niech będzie godzina... jazdy konnej. – Anglezowanie to najlepsza nauka zgodności rytmu – mówi Piotr Galiński, zamiłowany jeździec i hodowca koni.

Na koniec zadaję mu jeszcze jedno głupie pytanie. Co ma facet zrobić, jak się z niego pot leje? Przecież to wygląda fatalnie. Wielu facetów właśnie dlatego nie tańczy. Galiński ma radę. Wziąć prysznic nie przed samą imprezą, ale parę godzin wcześniej. Ciało będzie miało mniej ciepła do oddania. Nie trzymać partnerki całą łapą za rękę, ale chwytać krawędzią dłoni. – To podstawowa rzecz, której należy uczyć na pierwszej lekcji kursu – wyjaśnia.

– Widział pan, jak tańczono boogie-woogie? Z tych ludzi pot lał się wiadrami. Ale to tylko dowód, jak świetnie się bawili – dodaje.

No, z Jamesa Browna też zwykle ciekło. Więc nie ma się czym przejmować.

Podobno twardziele nie tańczą. Ale cała reszta niech spróbuje. Nie każdy musi od razu iść na kurs tańca. Wywijać można bez cekinów i brylantyny na włosach.

A najważniejsze, że po wyczerpującym tańcu piwo smakuje jeszcze lepiej. ■

Jak widać, James Brown za życia nieźle wywijał

Fot. MAXPPP/FORUM

Pierwsi chętni polecą w kosmos statkami Virgin Galactic. Biznesmen Richard Branson buduje dla nich pięć takich maszyn

Fot. TOBBY MELVILLE/REUTERS/FORUM

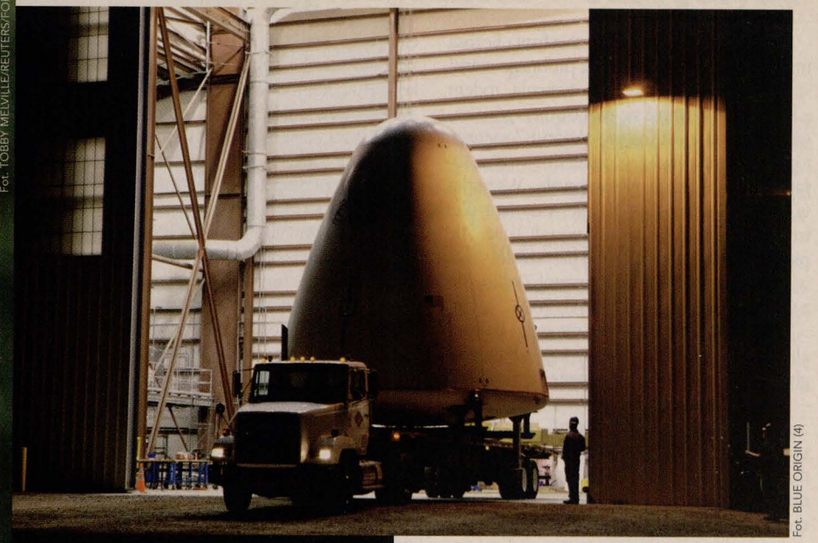

Fot. BLUE ORIGIN (4)

W listopadzie swój statek przetestował założyciel Amazona Jeff Bezos. Pojazd suborbitalny Goddard startuje i ląduje pionowo (obok). Na razie bez załogi

Kosmicznie tanie latanie

Setka osób ma już bilet w kosmos. Pierwsze regularne loty turystyczne ruszą w 2008, a w USA powstaje komercyjny port kosmiczny. Na bilet trzeba odłożyć 600 tysięcy złotych

ŁUKASZ WÓJCIK

Po trzydniowym treningu cała szóstka zna wszystkie procedury awaryjne. W kabinie statku nie wolno niczego dotykać, za to każdy pasażer ma własne okienko. Prócz niezapomnianych widoków przewoźnik gwarantuje sześć minut w stanie nieważkości. Pierwsi chętni polecą w kosmos już w przyszłym roku. Jak dotąd w przestrzeni kosmicznej było zaledwie 500 osób, wszystkie w ramach rządowych programów kosmicznych. To ma się zmienić. Na pustyni w Nowym Meksyku powstaje pierwszy komercyjny port kosmiczny. Inwestorem są władze stanowe, a głównym dzierżawcą – Virgin Galactic, spółka-córka holdingu ekscentrycznego milionera Richarda Bransona. Powstała w jednym celu: by uruchomić turystyczne loty w kosmos na masową skalę.

Półtora roku temu Branson połączył siły z Burtem Rutanem, projektantem statku SpaceShipOne, który dwa lata temu zwyciężył konkurs na pierwszy prywatny, załogowy lot w kosmos. W tym roku Rutan ma zbudować pięć powiększonych wersji SpaceShipOne i odbyć sto lotów próbnych, Virgin tymczasem szkoli pilotów i agentów, którzy zajmą się sprzedażą suborbitalnych wycieczek. Jako pierwszy poleci na orbitę Branson z rodziną, a w kolejce czekają już podobno muzyk Moby, projektant Philipp Starck, aktorka Sigourney Weaver oraz gwiazdeczka pop Paris Hilton. Pierwszych sto miejsc jest sprzedanych.

Aby zostać astronautą, nie trzeba mieć końskiego zdrowia i milionów dolarów. Wystarczy 200 tysięcy, a wybrańcy mają szansę na lot za darmo. Ani grosza nie zapłaci wybitny i niemal całkowicie sparaliżowany astrofizyk Stephen Hawking – Branson postanowił spełnić jego marzenie i sprezentował mu bilet na 65. urodziny. – Stan zdrowia Hawkinga nie ma znaczenia. Przeciążenia nie będą większe niż w samolocie pasażerskim – mówi pułkownik Krzysztof Kowalczuk z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej.

Nie będą, bo pojazd Rutana nie jest rakietą, tylko kosmicznym samolotem. W istocie składa się z dwóch maszyn – samolotu nośnego i podczepionego doń właściwego statku z pasażerami. Na granicy stratosfery ten ostatni odczepia się i na własnym silniku dolatuje na wysokość stu kilometrów nad poziomem morza. To tak zwana linia Karmana, czyli oficjalna granica kosmosu (dla porównania: Międzynarodowa Stacja Kosmiczna krąży 360 kilometrów nad Ziemią, amerykańskie wahadłowce mają zasięg do 1000 kilometrów). Potem statek swobodnym lotem, jak szybowiec, wraca na Ziemię.

HOBBY SZURNIĘTYCH MILIONERÓW

Jeśli wkrótce zaczniemy masowo latać na wycieczki w kosmos, będzie to w dużej mierze zasługa kapryśnych bogaczy. Postęp w prywatnych lotach kosmicznych jest możliwy dzięki „thrillionerom", czyli krezusom goniącym za ekstremalnymi wrażeniami, którzy od kilku lat ładują grube miliony w kolejne prototypy statków powietrznych. Branson jest tu względnym nowicjuszem – pierwszym sponsorem Rutana był współzałożyciel Microsoftu Paul Allen, a głównym rywalem pozostaje właściciel Amazona Jeff Bezos, który miesiąc temu przetestował własny statek kosmiczny.

W pierwszych dniach stycznia firma Bezosa umieściła w Internecie film z próbnego startu statku Goddard. Stożkowa kapsuła rodem z filmu o UFO unosi się pionowo do góry, zawisa na kilka chwil na wysokości 87 metrów i powoli opada, lądując dokładnie w tym samym miejscu, skąd wystartowała. Wszystko w ciągu 25 sekund. – Na pierwszy rzut oka trudno uwierzyć, że to coś potrafi latać. Ale pionowy start ma przed sobą przyszłość – mówi „Przekrojowi" doktor Krzysztof Ziółkowski z Centrum Badań Kosmicznych PAN.

Goddard zabiera ze sobą nie tylko paliwo, ale również sprężony tlen, by jego silniki mogły działać także w rozrzedzonej atmosferze. – Statki, które powietrze do spalania czerpią z atmosfery, muszą rozpędzić się w niej do trzykrotnej prędkości dźwięku. W kosmos dolatują już siłą rozpędu, po czym zaczynają opadać – wyjaśnia Ziółkowski. Dlatego klienci Bransona mogą liczyć tylko na kilka minut nieważkości.

Goddard teoretycznie mógłby zapewnić im dłuższy pobyt w kosmosie, ale jest i druga strona medalu – dodatkowy zbiornik z tlenem jest bardzo ciężki i statek potrzebuje w związku z tym więcej paliwa. A to kosztuje. Poza tym program Bezosa jest bez porównania mniej zaawansowany niż przedsięwzięcie Bransona. Podczas gdy ci ostatni prezentują już wnętrze kabiny dla pierwszych pasażerów, właściciel Amazona ćwiczy jeszcze loty bezzałogowe nisko nad Ziemią.

Co ciekawe, Goddarda i SpaceShipOne łączy osoba konstruktora – oba zaprojektował Burt Rutan. – To prawdziwy geniusz. Wszystkie jego pomysły się sprawdziły – mówi Jan Hoffmann z Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Ma na koncie takie „cuda techniki" jak Voyager, pierwszy samolot, który bez lądowania okrążył Ziemię, czy GlobalFlyer, w którym Steve Fossett odbył niedawno najdłuższy lot w dziejach lotnictwa. O usługi Rutana od lat stara się NASA. Bezskutecznie.

NAGRADZANIE POSTĘPU

– Ostatnie lata to triumf komercyjnych lotów w kosmos. Rządowe projekty pozostały daleko w tyle – mówi Hoffmann. To również efekt systemu nagród, które przynoszą zwycięzcom sławę i pieniądze. – Jeśli do 2010 roku twój statek zabierze pięć osób na wysokość 400 kilometrów, to dostaniesz od nas 50 milionów dolarów – potwierdza „Przekrojowi" Peter Rust z komitetu nagrody America's Space Prize.

Pomysł przyznawania nagród za wybitne osiągnięcia lotnicze sprawdza się już od niemal stu lat. W 1909 roku Louis Blériot otrzymał od londyńskiej gazety „The Daily Mail" okrągły tysiąc funtów za pierwszy przelot nad kanałem La Manche. Nie chodzi o pieniądze – aby zdobyć 25 tysięcy dolarów za pierwszy samotny przelot nad Atlantykiem, konkurujący ze sobą piloci wydali w sumie 400 tysięcy. Ale trofeum zdobył tylko Charles Lindbergh.

Podobnie było z wyścigiem na granicę kosmosu – to SpaceShipOne zdobył dwa lata temu Ansari-X-Prize za pierwszy prywatny lot na granicę kosmosu. Od czasów Lindbergha zmienił się tylko poziom kosztów. Burt Rutan odebrał nagrodę w wysokości 10 milionów dolarów, ale na jej zdobycie rywale wydali łącznie ponad 200 milionów. – Same zmagania popchnęły rozwój technologiczny w lotnictwie co najmniej o kilka lat – mówi Rust.

NIEWAŻKOŚĆ CORAZ TAŃSZA

– Zapytaliśmy potencjalnych klientów, czego oczekują od lotów suborbitalnych. Odpowiedź brzmiała: kilku chwil w stanie nieważkości – mówił dwa lata temu prezes Virgin Galactic Will Whitehorn.

Dziś pierwszych sto biletów jest już sprzedane, po 200 tysięcy dolarów za miejsce. Szacuje się, że chętnych może być nawet trzy tysiące osób. – Po co mi te wszystkie pieniądze? Przecież trumna nie ma kieszeni. Od dziecka marzyłem o lataniu i na starość znów poczuję się jak dziecko – mówi „Przekrojowi" Roger Nicaud, francuski milioner i właściciel jednego z pierwszych biletów do SpaceShipTwo.

Pierwsi polecą więc bogacze, ale z czasem bilety w kosmos mają być coraz tańsze. To *idée fixe* Bransona, ta sama, która przyświeca jego tanim liniom lotniczym Virgin. Już tysięczny pasażer zapłaci za dwuipółgodzinną przygodę „tylko" 20 tysięcy dolarów. ■

Fot. LAURA RAUCH/AP

Statek Bransona jest rozbudowaną wersją SpaceShipOne – tu podpiętego pod samolot nośny „Biały Rycerz"

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
O lataniu w kosmos słuchaj w czwartek **25 stycznia** po godzinie **15.00** w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

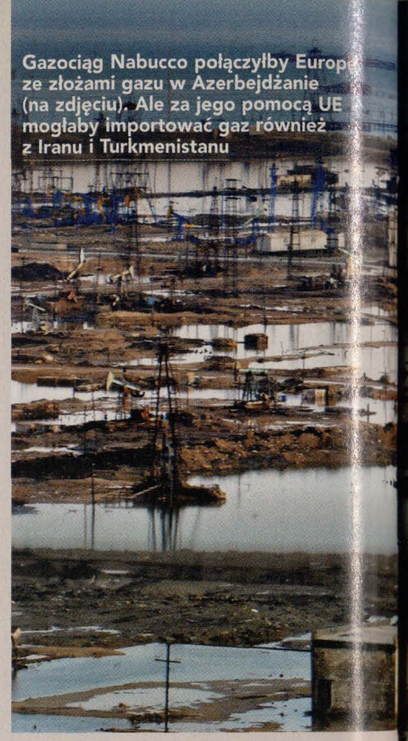

Gazociąg Nabucco połączyłby Europę ze złożami gazu w Azerbejdżanie (na zdjęciu). Ale za jego pomocą UE mogłaby importować gaz również z Iranu i Turkmenistanu

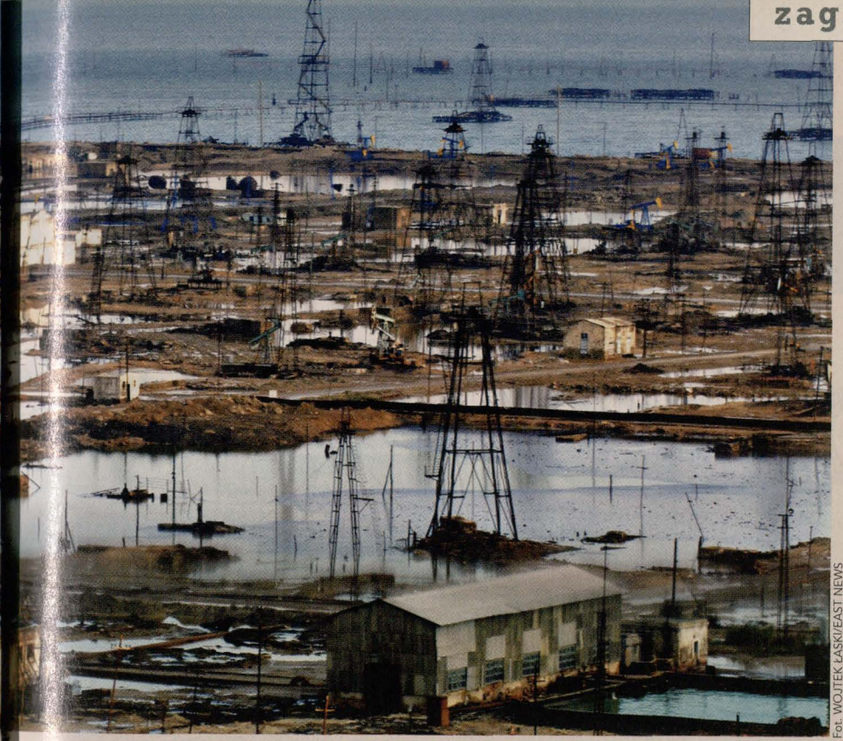

Fot. WOJTEK LASKI/EAST NEWS

Czekając na Nabucco

Gazociąg Północny nie wystarczy, by zaspokoić rosnące potrzeby Europy. Pomógłby gaz z Morza Kaspijskiego. Ale najpierw trzeba zbudować rurę

JOANNA WOŹNICZKO

Jest styczeń roku 2030. Europa cieszyłaby się kolejną upalną zimą, gdyby nie monstrualny paraliż komunikacyjny. Ropa dawno się skończyła, głównym źródłem energii jest teraz gaz, 80 procent dostaw pochodzi z Rosji. Zjednoczone Państwa Unii odmówiły zaakceptowania kolejnej podwyżki Gazpromu, więc rosyjski gigant zakręcił kurek. Stoją nawet zapobiegliwe Niemcy – Gazociąg Północny działa wprawdzie z niemiecką precyzją, ale złoża pod Morzem Barentsa okazały się mniejsze, niż przewidywano. Brak gazu grozi nawet Rosji, a tam zimy są wciąż siarczyste. I co teraz?

Ekspert od spraw gazu budzi się zlany potem. Tak bowiem wygląda jego najczarniejszy sen – albo, jak kto woli, długoterminowa prognoza na rok 2030. Aby nigdy się nie sprawdziła, sztab ludzi w Europie pracuje nad nowym projektem. Obietnica bezpieczeństwa energetycznego nazywa się Nabucco.

Nabucco to sposób na podłączenie Europy do innych źródeł gazu niż rosyjskie – ściślej do dziewiczych złóż kaspijskich, irańskich, egipskich i środkowoazjatyckich. Wszystkie są na wyciągnięcie ręki i poza kontrolą nieobliczalnej Rosji. Brakuje tylko gazociągu.

3300-kilometrowa rura ma połączyć Erzurum we wschodniej Turcji (blisko wspomnianych złóż) z austriackim węzłem gazowym Baumgarten w sercu Europy. Po drodze Nabucco przetnie Bułgarię, Rumunię i Węgry, a być może także Czechy i Słowację. My obejdziemy się smakiem. Jedyne, czego nie wiadomo, to co z nieczony gazociąg ma wspólnego z operą Giuseppe Verdiego.

PIĘĆ MILIARDÓW I SPOKÓJ NA WIEKI

Plany są już gotowe, budowa ma ruszyć za rok, koszt – pięć miliardów euro. Projektowi kibicuje Komisja Europejska. Tydzień temu uznała go za jeden z priorytetów unijnej strategii energetycznej i zapowiedziała powołanie specjalnego koordynatora UE do spraw Nabucco.

To jasny znak, że chociaż za inwestycją nie stoją rządy (gazociąg mają zbudować koncerny gazowe pięciu państw, przez które przejdzie rura), to powodzenie całego przedsięwzięcia leży w interesie Unii. Projekt błogosławią też Amerykanie. Ale o jego wadze najlepiej świadczy to, że Gazprom ruszył już do kontrataku.

Budapeszt, 21 czerwca ubiegłego roku. Do wizyty George'a Busha pozostawało kilkanaście godzin. Jednak jeśli chodzi o gaz, prezydent USA spóźnił się o co najmniej trzy miesiące. W marcu był tu już Władimir Putin i przygotował grunt pod umowę, która właśnie się finalizuje. Zanim Bush wyląduje, szefowie Gazpromu i węgierskiego potentata energetycznego MOL podpiszą porozumienie o przedłużeniu do Węgier rosyjskiego gazociągu Błękitny Potok. Odcinek biegnący po dnie Morza Czarnego do Turcji już działa, wystarczy dobudować nitkę do Europy. I po Nabucco.

Węgrom nie przeszkadza wcale, że MOL jest jednym z pięciu udziałowców Nabucco. Budapeszt troszczy się przede wszystkim o własne bezpieczeństwo energetyczne. – Węgry to nie wyjątek. Gazprom przez cały ubiegły rok zawierał z krajami zaangażowanymi w Nabucco długoterminowe umowy. Po to, aby utrzymać swoją pozycję na ich rynkach, a przy okazji ograniczyć ich zapotrzebowanie na gaz inny niż rosyjski – wyjaśnia Agata Łoskot-Strachota, analityk z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Gazprom próbuje skusić też inne kraje europejskie. Włochów zniechęca do Nabucco wizja Gazociągu Południowego, który pompowałby do nich gaz z Turcji przez Grecję. Samą Turcję przekonuje, że inwestowanie w rosyjską rurę jest dla niej korzystniejsze niż projekt Brukseli, od której dopiero co dostała kosza. Kontratak trwa.

GDZIE TO ELDORADO?

Ofensywa Gazpromu to jednak niejedyne zagrożenie dla Nabucco. Planowana przepustowość gazociągu jest duża – 30 miliardów metrów sześciennych gazu to mniej więcej tyle, ile tłoczy się dziś co roku gazociągiem jamalskim. Tylko skąd wziąć ten gaz?

Projektanci najbardziej liczą na złoża pod Morzem Kaspijskim. Jednak te są, po pierwsze, za małe (zapewniłyby zaledwie połowę potrzebnego gazu), a po drugie, nie wiadomo, czy Azerbejdżan w ogóle je udostępni. Kontraktu na dostawę do Europy jak dotąd nie podpisano, a bez niego żaden koncern nie porwie się na inwestycję wartą pięć miliardów euro.

Dostawy ze złóż w Iranie są jeszcze mniej pewne, zwłaszcza w związku z napiętymi stosunkami Teheran–Waszyngton wokół irańskiego programu nuklearnego. – Nie wiem, dlaczego gaz irański ma być dla Europy bezpieczniejszy niż rosyjski – kwituje ten pomysł Jonathan Stern, szef oksfordzkiego Instytutu Studiów Energetycznych.

Problem zasilania Nabucco rozwiązałyby złoża w Turkmenistanie, ale na te chrapkę ma cała Azja, z Chinami na czele. Poza tym od Europy dzieli je Morze Kaspijskie, a przez nie żadnego gazociągu przeprowadzić się nie da, bo nie ustalono dotąd, czy jest ono morzem, czy jeziorem. A bez tego nie wiadomo, według jakiego prawa dzielić dno. Drogi lądowe z Azji Centralnej prowadzą przez Iran albo przez Rosję, która jest dziś głównym nabywcą turkmeńskiego gazu.

Większość tych przeszkód jest jednak do pokonania, pod warunkiem że projekt Nabucco wesprze polityczna determinacja. Taka jak ta, która pozwoliła Władimirowi Putinowi i Gerhardowi Schröderowi sfinalizować umowę o Gazociągu Północnym. O rurze po dnie Bałtyku też mówiono, że jest niewykonalna i nieopłacalna. A nic skuteczniej nie nakłoni unijnych polityków do podobnej determinacji w sprawie Nabucco niż rosyjskie zabawy z kurkiem. Gazprom coraz skuteczniej przekonuje Europę, że powinna uniezależnić się od rosyjskiego gazu. ■

Podyskutuj o tym na onet.pl

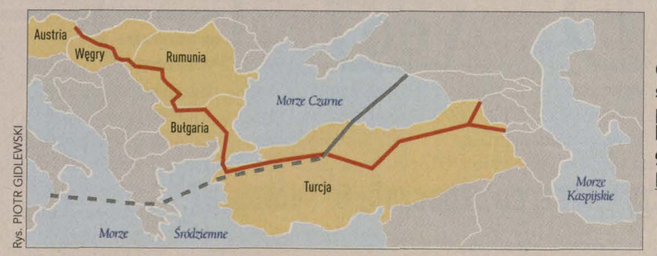

Rys. PIOTR GIDLEWSKI

Gazprom chce storpedować projekt Nabucco, budując własny gazociąg zasilający południe Europy

gazociąg Nabucco — gazociąg Błękitny Potok — planowane przedłużenie do Europy

POKONANI PRZEZ MASZYNY

Rozwiązanie na stronie 44

Piotr Stanisławski

Wpadliśmy w pułapkę. My, istoty, które wyewoluowały sto tysięcy lat temu, stworzyliśmy problem, z którym dziś nasze mózgi sobie nie radzą. Współczesną technikę

Fot. RAFAŁ MILACH

Miało być tak miło. Komputery, kalkulatory, automatyczne pralki i mikrofalówki miały sprawić, że życie będzie upływało na beztroskich zabawach, podczas gdy zbudowane przez nas maszyny-niewolnicy będą wykonywać wszystkie nieprzyjemne i nudne prace. Dziś, w ćwierć wieku od upowszechnienia się komputerów, 15 lat od powstania Internetu, jaki znamy, i w 5 lat od pojawienia się pierwszego iPoda, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że coś nam nie wyszło. Coraz częściej to my stajemy się niewolnikami maszyn.

Rozejrzyj się po swoim domu. Telewizor, DVD, satelita, zmywarka, mikrofalówka, ekspres do kawy, pralka, komputer, odtwarzacz mp3, aparat cyfrowy, komórka. Czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że wiesz o nich wszystko? Znasz ich możliwości i wiesz, co oznacza ta żółta dioda mrugająca od dwóch tygodni?

Każde z tych urządzeń komunikuje się z tobą na swój własny sposób, atakuje specjalnie przygotowanym zestawem ikon i wyświetlanych informacji. To trochę tak, jakby mieszkać z dużą rodziną, w której każdy mówi innym językiem. Opanowanie tego wszystkiego wymaga stale wytężonej uwagi i ciągłego kombinowania.

No tak, starsze pokolenie ma z tym problem. Rodzice gubią się kompletnie, gdy mają zaprogramować magnetowid, ale za to ich dzieci z łatwością przyjmują wszelkie nowinki. Otóż niezupełnie. Agencja reklamowa Young & Rubicam przygotowała pod koniec zeszłego roku raport pod znamiennym tytułem „My brain hurts”, czyli „Boli mnie mózg”. Wynika z niego między innymi, że nawet tradycyjna grupa entuzjastów elektroniki – nastolatki – przestała nadążać za rozwojem techniki. Nieliczni potrafią bezbłędnie wskazać wszystkie funkcje klawiszy telefonu komórkowego, a tylko niewielka część umie bez pomocy instrukcji wymienić choćby jedną czwartą funkcji oferowanych przez zwykły odtwarzacz DVD. Przerażające? To wszystko wina producentów sprzętu, którzy zdają się żyć we własnym świecie, nie zwracając uwagi na potrzeby konsumentów.

W 1965 roku jeden z założycieli Intela, Gordon Moore, podał twierdzenie, według którego liczba tranzystorów w układzie scalonym będzie się podwajała co 18 miesięcy. (W oryginalnym brzmieniu chodziło o najbardziej opłacalną liczbę uwzględniającą kompromis między upakowaniem elementów a bezawaryjnym działaniem). Początkowo było to mało znaczące, techniczne sformułowanie, ale parę lat później ukuto termin „Prawo Moore’a” i zaczęto obserwować zadziwiającą sprawdzalność tej reguły. Czasami nie było to półtora roku, lecz dwa lata, ale faktycznie kolejne układy scalone, a później procesory, rozwijały się w tempie wykładniczym. Rozszerzając to twierdzenie, można powiedzieć, że większość elektroniki podwaja swoje możliwości prawie co półtora roku.

Niestety, entuzjazm producentów sprzętu elektronicznego sprawia, że starają się oni maksymalnie wykorzystać możliwości dawane przez technikę, przyspieszając, rozwijając i rozbudowując swój sprzęt poza granice zdrowego rozsądku i bez oglądania się na pozostających w tyle konsumentów.

Tymczasem możliwości ludzkiego mózgu, jego „parametry”, niewiele się zmieniły od niemal stu tysięcy lat – co najwyżej uczymy się go lepiej wykorzystywać. Trzeba jednak pamiętać, że te półtora kilograma wodnistej galarety wyspecjalizowało się w unikaniu drapieżników i wyszukiwaniu żywności, a nie dzieleniu uwagi pomiędzy dzwoniącą komórkę, nadchodzące e-maile, piszczące, mrugające i wibrujące pudełeczka. W wyniku ewolucji, w której główną siłą napędową doboru naturalnego były skradające się drapieżniki i wyjący przedstawiciele własnego gatunku, nauczyliśmy się zwracać szczególną uwagę na to, co głośne, gwałtowne i spektakularne. Dlatego właśnie z najgłębszego skupienia łatwo wytrąca nas zajmująca cały ekran komputera reklama linii lotniczych czy ryczący spot zachęcający do zakupu jogurtu.

To, co jeszcze 10 lat temu wydawało się po prostu niewygodą, dziś urasta do rangi wielkiego problemu ekonomicznego. Badania przeprowadzone przez firmę analityczną Basex pokazują, że w wyniku ciągłego rozpraszania uwagi pracowników firmy tylko w USA co roku tracą 588 miliardów dolarów. Niewiarygodne? Spróbuj zrobić rachunek sumienia. Po przyjściu do pracy sprawdzasz pocztę – razem z odpowiadaniem na e-maile to pół godziny. W ciągu dnia zajrzysz do skrzynki jeszcze

Co to jest IEEE 1394?

Oznaczenia stosowane w branży komputerowej wołają o pomstę do nieba. Kwiatki takie jak SD-RAM (typ pamięci), IEEE 1394 (rodzaj łącza) czy 802.11n (sieć bezprzewodowa) są na porządku dziennym. To brzemię trudnych czasów, gdy na komputerach mogli i powinni znać się tylko specjaliści. Dopiero od kilku lat dziwacznym oznaczeniom i skrótom nadaje się w miarę normalnie brzmiące nazwy – Fire Wire, Wi-Fi czy Centrino. Dzięki temu część ludzi ma szanse uwierzyć, że budowa i obsługa komputerów nie są wyłącznie domeną mężczyzn o tłustych włosach i błędnym spojrzeniu. Dziś, przy odrobinie wysiłku, komputer jest w stanie samodzielnie zmontować niemal zupełny laik – po prostu nie da się wetknąć wtyczki w niewłaściwe gniazdo.

Dużo funkcji – dużo problemów

Odtwarzacz mp3 pozwala na słuchanie muzyki z pamięci telefonu. Mimo to większość użytkowników woli nosić dwa urządzenia: komórkę i odtwarzacz.

Menu wypełnione pstrokatymi ikonami może przyprawić o zawrót głowy. Na szczęście użytkownik sam może ściągnąć z Internetu pakiet ujednolicający kolory.

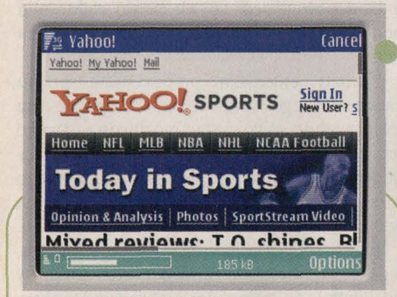

Przeglądarka WWW umożliwia oglądanie normalnych stron internetowych na niewielkim ekranie telefonu. Mimo szybkiego przewijania trudno uzyskać pełny obraz całej strony.

Odtwarzanie filmów ma sens tylko wtedy, gdy ekran jest dość duży, by cokolwiek było na nim widać. Ceną jest krótki czas życia baterii. Problemem, zwłaszcza w przypadku koncertów, może też być słaba jakość dźwięku.

Fot. MATERIAŁY PRASOWE

Współczesny telefon to kombajn, w którym dzwonienie jest tylko jedną z dziesiątek funkcji. Trzeba wielkiego wyczucia, by użytkownicy połapali się w tym wszystkim. Zwykle nadmiar możliwości powoduje, że użytkownicy nie wykorzystują większości z nich. Dlatego ważne jest, by nie zmieniać zbyt często logiki nawigacji. Nokia stara się nie wprowadzać radykalnych zmian. Zabytkowy model 5110 działa podobnie jak najnowszy N95, a użytkownicy pozostają wierni marce.

raz czy dwa na godzinę – w sumie uzbiera się drugie 30 minut. Rozmowy przez komórkę niezwiązane z pracą – około kwadransa. SMS-y – 10 minut. Surfowanie po Internecie, sprawdzanie wieści ze świata – kolejne 20 minut. Rozmowy przez komunikator – 15 minut. Suma – dwie godziny. Jedna czwarta dnia pracy. Miesięcznie – tydzień. Rocznie – niemal trzy miesiące. Jakieś pytania?

Oczywiście poczta elektroniczna jest dziś w pracy niezbędna. Jednak badania Basex pokazują, że zupełnie nie radzimy sobie z rozróżnianiem e-maili pilnych, ważnych i zwykłych. Skłonni jesteśmy traktować wszystkie z taką samą dozą uwagi. Poza tym zaglądamy do skrzynki za każdym razem, gdy coś się w niej pojawia – czy to list od szefa, czy kolejny zabawny filmik o kaczkach.

Rzecz jasna wymyślono rozwiązanie tego problemu – nadawca listu może sam oznaczyć, czy jest on ważny, zwykły, czy raczej nieistotny. Tylko nikt tego systemu nie używa.

Pracodawcy stają więc przed nie lada dylematem – mogą ograniczyć prawa pracowników, odcinając im dostęp do e-maili i WWW, jednak utrudnia to komunikację i zabija kreatywność. Wyborem coraz częściej staje się kontrola przesyłanych treści i filtrowanie tego, co zabiera najwięcej cennego czasu – filmów, gier, prywatnej korespondencji. Z trzech miesięcy udaje się ocalić jakieś pięć–sześć tygodni.

Jednak e-problemy dopadają nas nie tylko w pracy. Coraz częściej wyzwaniem staje się wpisanie nowego numeru do pamięci domowego telefonu czy włączenie w mikrofalówce funkcji rozmrażania. W zasadzie i na to znaleziono rozwiązanie – instrukcje obsługi. Tyle że nikt ich nie czyta. Potwierdzają to zarówno codzienne doświadczenia, jak i profesjonalne badania. Niezależnie od tego, jak dobrze jest napisana instrukcja, użytkownik odłoży ją na bok i sam zacznie poznawać swoje nowe urządzenie. Producenci zdają sobie z tego sprawę i starają się ratować sytuację, dokładając do większości sprzętów prościutki, ilustrowany folder pod tytułem „Szybki start”. Znajduje się tam schemat podłączenia do prądu, wskazany jest włącznik i dwie główne funkcje. A na końcu umieszczona jest żałosna prośba: „Przeczytaj instrukcję!”.

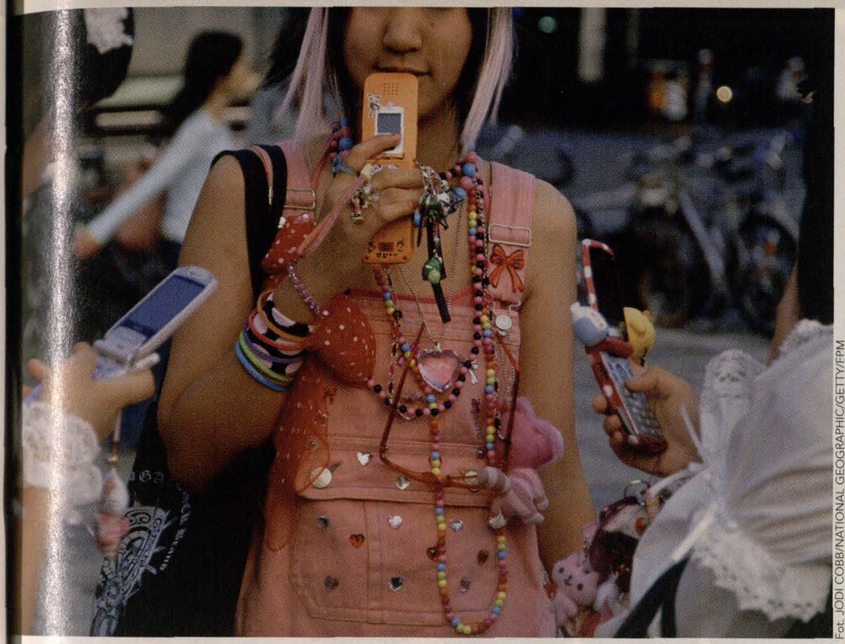

Fot. JODI COBB/NATIONAL GEOGRAPHIC/GETTY/FPM

Japońskie nastolatki to szczególna grupa konsumentów, która wyjątkowo łatwo przyjmuje techniczne nowinki. Częstym błędem jest traktowanie ich jako osoby testujące produkt wprowadzany na rynek

Oczywiście większość osób jest w stanie samodzielnie poznać tylko kilka podstawowych funkcji sprzętu. W przypadku kamery wideo naucz się ją włączać, rozpoczynać i zatrzymywać nagrywanie oraz obsługiwać zoom. Zdolniejsi opanują jeszcze podłączanie jej do telewizora oraz przewijanie obrazu w przód i tył. Kompletnie niezbadane pozostaną funkcje edycji nagranego materiału, zaawansowanych przejść między ujęciami czy ręcznego ustawiania parametrów obrazu. Dlatego firmy, które rozumieją problem, zaczynają umieszczać w widocznym miejscu przełącznik oznaczony jako „easy mode”, czyli łatwy tryb. Uruchomienie go sprawia, że kamera chowa wszystkie te mądre i niepotrzebne funkcje, pozostawiając to, co potrzebne typowemu wakacyjnemu operatorowi. Oczywiście producent nadal słono sobie liczy za to wszystko, czego nigdy nie użyjemy, a co robi na nas wrażenie tylko w chwili zakupu sprzętu.

Wciąż jednak wiele firm robiących sprzęt elektroniczny zdaje się żyć w innym świecie niż ich klienci. Błąd producentów kryje się być może w nadmiernym entuzjazmie. Pracownicy elektronicznych gigantów to zwykle ludzie zafascynowani elektroniką, poruszający się swobodnie w świecie przycisków i wyświetlaczy. Kochają to, co robią. Nazwijmy ich roboczo – bez urazy – „e-świrami”.

Gdy opracowują kolejny gadżet, entuzjastycznie starają się wykorzystać możliwości, jakie daje rozwój technologii. Skoro pojawił się zapas mocy procesora i miejsce w pamięci, dokładają do sprawdzonego systemu nową funkcję.

Spójrzmy choćby na komórki. Służą, jak wiadomo, do dzwonienia. A właściwie służyły jeszcze pięć lat temu, bo dziś pozwalają jeszcze na robienie zdjęć, odtwarzanie filmów, przeglądanie Internetu, słuchanie muzyki, granie, przeglądanie arkuszy kalkulacyjnych. Dla e-świra to poezja.

Gdy opracuje nowy produkt, nadchodzi czas testów. Komórka kombajn trafia w ręce grupy testerów – zwykłych ludzi z ulicy, którzy mają czas na zapoznanie się z produktem i ocenienie go. Większość jest umiarkowanie entuzjastyczna – w końcu produkt jest ładny, firma miła i jakoś nikt nie chce wyjść na technoignoranta. Ale oto w grupie znajduje się entuzjasta, człowiek, którego fascynuje maksymalna przepustowość systemu UMTS i fizyczny rozmiar matrycy aparatu. E-świry ożywiają się – w końcu ktoś ich docenił. Reszta grupy też nie chce wyglądać na pacanów, wszyscy starają się wykrzesać entuzjazm. Padają hasła: „No tak, to może zastąpić komputer” lub „Wreszcie nie będę musiał nosić telefonu, radia, odtwarzacza i aparatu oddzielnie”. Udało się. Produkt spotkał się z dobrym przyjęciem. E-świry są zadowolone. Problem w tym, że jeden entuzjasta w grupie 20 osób jest w stanie dość skutecznie zamazać prawdziwy obraz sytuacji. Ci sami ludzie, którym tak podobała się nowa komórka, nie kupią jej, bo będzie za droga i zbyt trudna w obsłudze. No i po co im tyle funkcji? – w końcu oni chcą tylko dzwonić i wysyłać SMS-y.

Jest jeszcze jeden problem, tak oczywisty, że aż wstyd o nim mówić. Technologia musi działać. Zadziwiające, jak wiele firm o tym

Nie daj się

Producenci sprzętu pakują w swoje produkty tysiące funkcji, za które płacisz, choć ich nie używasz. Wybieraj więc ostrożnie i świadomie.

1. To sprzęt jest dla ciebie, nie ty dla niego. Przed zakupem spokojnie zastanów się, jakie funkcje będą ci naprawdę potrzebne.
2. Komórka. Nie daj się nabrać na coraz większe rozdzielczości aparatów – wiele pikseli nie oznacza lepszego obrazu. Problemem pozostaje mały i słaby obiektyw.
3. Mikrofalówka. Będzie ci służyła do podgrzewania gotowych posiłków. Nie potrzebujesz zaawansowanego grilla, za to przyda się duża komora mieszcząca spory talerz.
4. Pralka. I tak pierzesz tylko w 30 i 60 stopniach. Pozostałe programy nie są ważne. Warto za to mieć tryb szybkiego prania w 30 minut.
5. Aparat cyfrowy. Nie potrzebujesz matrycy większej niż 5–6 megapikseli. Ważny jest dobry, jasny obiektyw i szybko działający autofocus.
6. Telewizor. Gdy kupujesz taki z płaskim ekranem, sprawdź jego rozdzielczość – powinien mieć napis HD Ready lub Full HD. Wiele sklepów pozbywa się dziś przestarzałych modeli.

Fot. RICK BARRENTINE/CORBIS

Mnogość funkcji zwykłej pralki przeraża. Tymczasem badania pokazują, że niezależnie od tego, ile ma ona możliwości, użytkownicy stosują na przemian dwa lub trzy programy. Wyjściem mogą być nowoczesne programatory wyświetlające na ekranie informacje o zastosowaniu i parametrach każdej funkcji.

Myślisz, że znasz swój komputer na wylot? W takim razie powiedz, do czego służy klawisz Sys Rq – masz go zapewne na swojej klawiaturze. To zabytek z czasów wczesnego DOS-u, służył do ratowania maszyny po zawieszeniu systemu

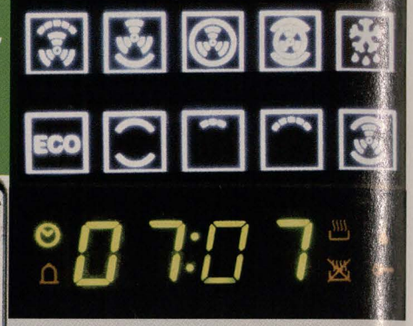

Piekarnik elektryczny z termoobiegiem, funkcją grilla i rozmrażania oraz trybem oszczędnym. Do tego zegar, timer i termometr. Imponująca mnogość funkcji, z których wykorzystana zostanie jedna lub dwie. Dodatkowy zamęt wprowadza natłok podobnych do siebie ikonek. Kto się w tym rozezna?

zapomina. Doskonałym przykładem była porażka MMS-ów, czyli wysyłanych z komórek wiadomości zawierających zdjęcia czy obrazki. Miały przebić popularnością SMS-y – w końcu wysyłanie fotek to wspaniała zabawa. Problem w tym, że technologię wprowadzono, nie zadbawszy należycie o jej działanie. W efekcie wiadomości wysyłane między różnymi sieciami ginęły bez śladu, a te wewnątrz własnej sieci przychodziły nieraz z kilkudniowym opóźnieniem. W dodatku większość osób miała telefony, które nie były w stanie wyświetlić takiej graficznej wiadomości.

Wszystko to sprawiło, że MMS-y umarły, zanim na dobre się narodziły. Choć dziś obsługuje je niemal każdy telefon, stanowią ledwie ułamek procenta wszystkich wiadomości przesyłanych w sieci.

Nie zawsze porażki są tak spektakularne. Często po prostu produkt powinien spędzić w laboratorium jeszcze kilka miesięcy, po to by dopracowano jego elementy. Ten problem dotyczy na przykład telefonów działających pod kontrolą systemu Symbian. To komórki, które funkcjonują jak komputery – mają otwarty system operacyjny pozwalający użytkownikowi

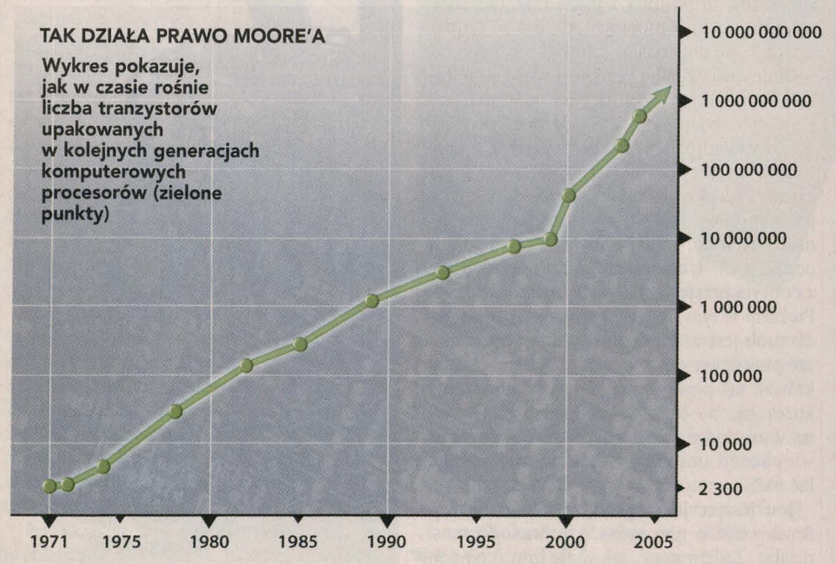

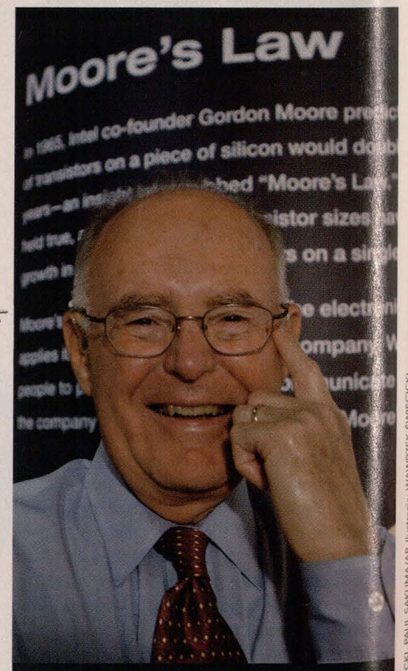

GORDON MOORE, jeden z założycieli Intela, sformułował w połowie lat 60. XX wieku prawo, które w skrócie głosi, że stopień złożoności sprzętu elektronicznego podwaja się co 18–24 miesiące. Zasada ta obowiązuje do dziś, co wyraźnie widać na wykresie przedstawiającym wzrost liczby tranzystorów składających się na kolejne generacje procesorów.

• REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA •

OGŁOSZENIA MODUŁOWE
agnieszka.marcisz@edipresse.pl

fundacja przyjaciółka

Fundacja Przyjaciółka z siedzibą w Warszawie 00-480, ul.Wiejska 19, KRS 74781 podaje do publicznej wiadomości, że na podstawie zezwolenia MSWiA z dnia 22 sierpnia 2006 r. nr DZiK-VI-632-1-123/06/JS decyzja 90/2006, prowadziła zbiórkę publiczną od 22 sierpnia 2006 r. do 10 stycznia 2007 r. na terenie Polski z przeznaczeniem na sfinansowanie operacji, zabiegów i leczenia związanego ze wzrokiem dla dzieci niewidomych i niedowidzących, z uszkodzeniami siatkówki, szklistki, soczewki, nowotworami oczu i innymi chorobami wrodzonymi lub nabytymi, związanymi z widzeniem. Pozyskane w wyniku zbiórki środki wyniosły 27.072,50 zł. Zebrana kwota zostanie wydatkowana do dnia 30 sierpnia 2007 r. Zbiórka była przeprowadzana w formie dobrowolnych wpłat na subkonto Fundacji Przyjaciółka w Deutsche Bank Polska S.A. oraz wpłat za pośrednictwem SMSów. Wszelkie środki zebrane w czasie zbiórki publicznej zostaną przeznaczone na cele wymienione we wniosku na terenie Polski i poza nią. Zbiórka nie została obciążona żadnymi kosztami.

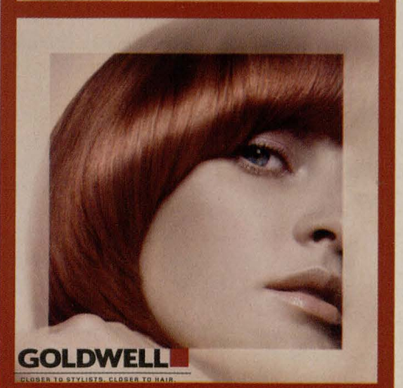

MILEKDESIGN
SALON FRYZUR
www.milekdesign.pl
Warszawa
Plac Dąbrowskiego 7
tel. 022 826 43 26
Z tym kuponem 10% zniżki!!!

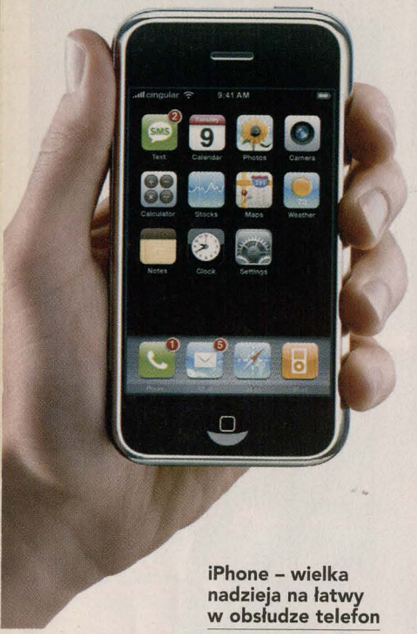

iPhone – wielka nadzieja na łatwy w obsłudze telefon

Pochwała prostoty

Fenomen najpopularniejszego odtwarzacza świata próbowano wyjaśnić na wiele sposobów. Być może chodzi tu o jego prostotę – interfejs składający się z dotykowego kółka i jednego przycisku można opanować w ciągu 30 sekund. Teraz producent iPoda firma Apple staje przed nowym wyzwaniem. Zaprezentowany ostatnio iPhone to telefon, który ma być równie elegancki i prosty w obsłudze jak iPod. Problem w tym, że gwałci on zasadę „jedno urządzenie – jedna funkcja”. Telefon ma służyć też do odbierania e-maili, słuchania muzyki czy przeglądania zdjęć. Czy doświadczenia Apple wystarczy, by użytkownicy nie pogubili się w mnogości funkcji? Zobaczymy – pierwsze iPhone'y mają się pojawić na rynku w kwietniu.

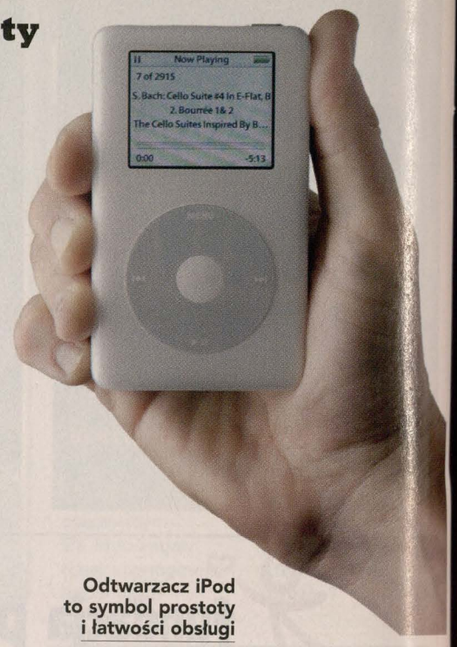

Odtwarzacz iPod to symbol prostoty i łatwości obsługi

na instalowanie dodatkowych programów. Jeden z największych producentów komórek na świecie regularnie wypuszcza kolejne modele z poważnie niedopracowanym systemem. Efekt to częste zawieszanie się telefonu, komunikaty o braku pamięci czy inne sensacje dręczące użytkownika. Dopiero z czasem wydawane są kolejne poprawki oprogramowania, które można zainstalować samemu z Internetu lub powierzyć to zadanie fachowcom. Oznacza to jednak wyczyszczenie pamięci telefonu, więc trudno się dziwić, że mało kto decyduje się na ten krok. Spece od marketingu wymuszają wypuszczanie niedopracowanych produktów, bo konkurencja stale zarzuca rynek nowymi modelami.

Naturalnie wiele firm zdaje sobie sprawę z istniejących zagrożeń i potrafi zapanować nad niebezpiecznym entuzjazmem swoich e-świrów oraz pośpiechem marketingowców. Tak właśnie powstał iPod – wciąż trudny do prześcignięcia ideał prostoty i przyjaznej obsługi. Podczas konstruowania prototypów pojawiły się zarzuty: „a gdzie jest radio i dyktafon? Konkurencja już je ma”. Na szczęście dano im odpór i powstał po prostu odtwarzacz muzyczny. Ludzie go pokochali właśnie za prostotę i minimalistyczną elegancję. A jeśli

Historia pokazuje, że najlepiej sprawdzają się urządzenia mające jedną jasno określoną funkcję. Nie przyjęło się promowane w latach 20. XX wieku skrzyżowanie odkurzacza z suszarką do włosów

ktoś koniecznie chce mieć radio i dyktafon, zawsze może dokupić (za niemałe pieniądze) odpowiednie przystawki. Proste i genialne.

Firmie Apple udało się zachować umiar – rzecz trudna i rzadko spotykana. A przecież największe sukcesy odniosły te produkty, które miały jasno określoną funkcję. Telefon służył do prowadzenia rozmów, telewizor do oglądania telewizji, a lodówka do chłodzenia. W latach 20. XX wieku pojawiło się na rynku absolutnie genialne urządzenie – odkurzacz, który mógł być też suszarką do włosów – wystarczyło przełączyć dźwigienkę. Nikt go nie chciał, bo jego funkcja była trudna do określenia i uchwycenia.

Podobnie działo się w latach 40., gdy na rynku pojawiły się pierwsze detergenty. Początkowo próbowano je reklamować jako cud o tysiącu zastosowań – naszym płynem możesz umyć talerze, wyszorować podłogę i okna, wyczyścić samochód i na koniec uprać ubrania i umyć włosy. Rewelacja. Jednak szybko spece od marketingu stwierdzili, że to błąd – ludzie nie ufają takim kombajnom. Dziś na półce obok siebie stoją płyn do kąpieli, żel pod prysznic i szampon do włosów, które niemal nie różnią się składem. Różnica jest w naszych mózgach – dzięki prostym podziałom łatwiej im kontrolować rzeczywistość, a my czujemy się bezpieczniejsi.

Dajmy więc odpór fali entuzjazmu e-świrów. Brońmy się przed zalewem wielofunkcyjnych kanap, internetowych lodówek i cyfrowych maselniczek. To my im jesteśmy potrzebni do istnienia, nie one nam. ■

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie *media.wp.pl*

1394

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR. 38

1. ogrzewanie tylnej szyby w samochodzie **2.** system Dolby Digital **3.** odzież można czyścić w czterochloroetylenie lub benzynie **4.** komputerowy port USB **5.** znak STOP z mikrofalówki **6.** pranie tkanin syntetycznych **7.** uruchomienie mikrofalówki **8.** pamięć Memory Stick **9.** brak soli w zmywarce **10.** niskie ciśnienie w oponach **11.** wirowanie **12.** komputerowy port szeregowy **13.** pranie wełny **14.** radiowy system RDS **15.** ustawianie pozycji obrazu na monitorze **16.** płukanie prania **17.** telewizyjne wejście S-video **18.** tryb pomiaru światła w aparacie fotograficznym **19.** komputerowy port Fire Wire (IEEE 1394) **20.** program fotografowania krajobrazu **21.** ustawianie kontrastu w telewizorze **22.** pranie w 60 stopniach **23.** telegazeta **24.** biegunowość wtyczki zasilacza **25.** dźwięk stereo

Fot. APPLEAST NEWS, KUBA DĄBROWSKI

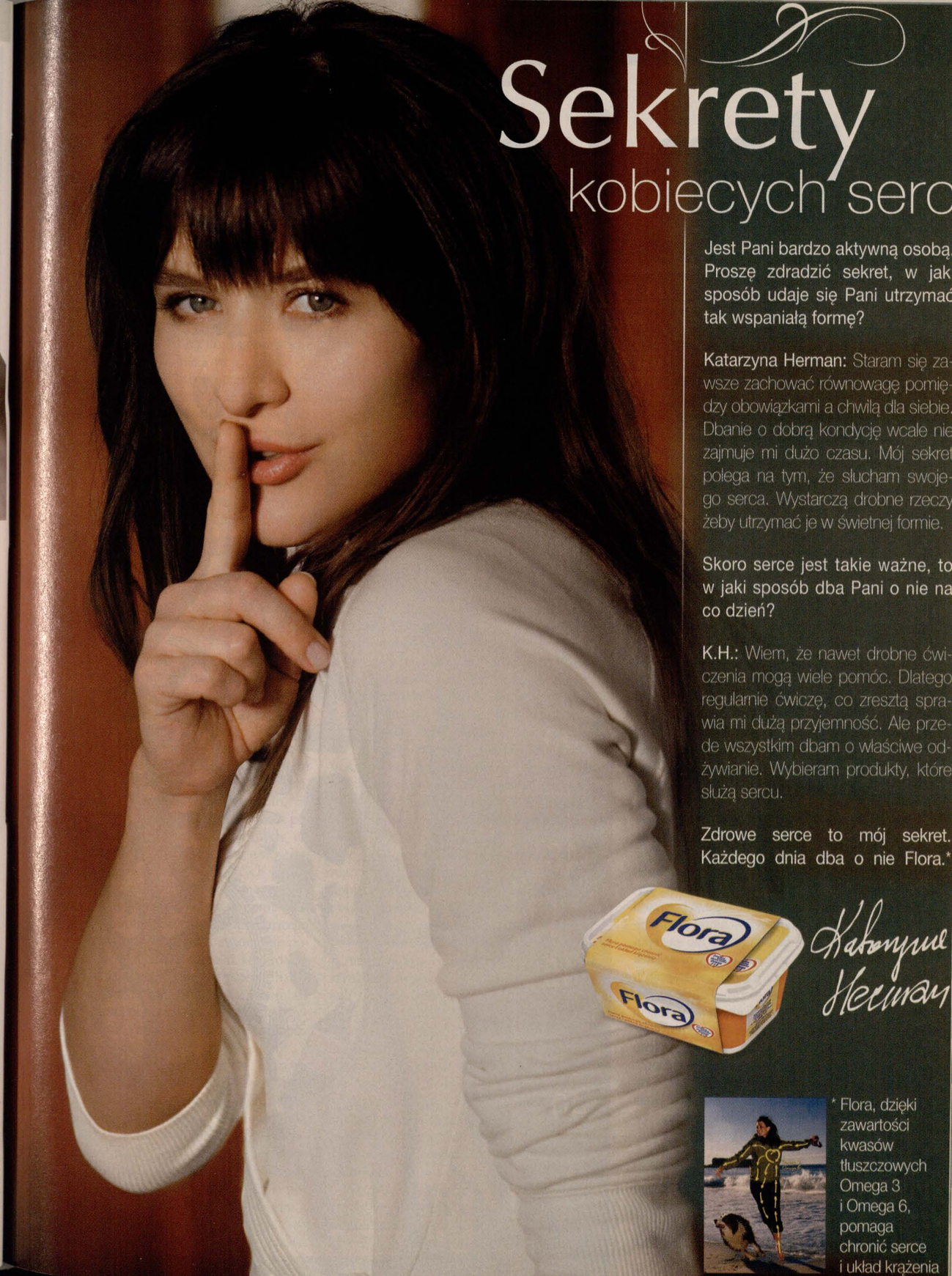

zdrowie

Gen kanapowca

Jaka jest recepta na zdrowe i długie życie? To przecież oczywiste: dużo ruchu na powietrzu, regularne ćwiczenia fizyczne i zbilansowana dieta. Czy rzeczywiście? Naukowcy odkryli, że wcale niekoniecznie

ALEKSANDRA KOWALCZYK

Na początek uwaga: nie zachęcamy do spędzania wolnego czasu na kanapie przed telewizorem i pogryzania chipsów. Staramy się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego niektórzy z nas mimo 30-letniego uprawiania joggingu zapadają na choroby układu krążenia.

Nie trzeba być fizjologiem sportu, aby zauważyć, że niektórzy ludzie są bardziej od innych podatni na trening fizyczny. Na wuefie wszyscy wykonują te same ćwiczenia, ale tylko niektórzy biją rekordy klasy i wygrywają olimpiady międzyszkolne. I to właśnie oni mają najwięcej szans na długie i zdrowe życie – twierdzą naukowcy. Inni, choćby miesiącami ćwiczyli skoki przez kozioł, nigdy nie wzniosą się ponad litościwą tróję z plusem. Dlaczego?

– Ludzie znacząco różnią się między sobą w reakcjach na wysiłek fizyczny – twierdzi Claude Bouchard z Uniwersytetu Laval w Quebecu, który już w latach 80. XX wieku wpadł na trop rażącej niesprawiedliwości, z jaką traktuje nas natura. Zaobserwował, że choć u większości osób trening poprawia czynność płuc, to u niektórych – nawet po intensywnych ćwiczeniach – taka poprawa nie następuje. W testach najbardziej zbliżone reakcje na wysiłek miały bliźnięta jednojajowe. Im dalej w stopniach pokrewieństwa, tym więcej różnic. Bouchard doszedł do wniosku, że efekt ćwiczeń w większym stopniu niż od nakładu pracy zależy od genów.

– Podejrzewamy, że reakcje naszego organizmu na trening są dziedziczone – mówi doktor Tuomo Rankinen z Pennington Biomedical Research Center, współpracownik Boucharda. Doktor Rankinen poszukuje obecnie konkretnych genów, które czynią z nas sportowców bądź kanapowców.

Gen rodem z siłowni

Idąc tym tropem, naukowcy z Karolinska Institutet w Sztokholmie wykryli, że podczas wysiłku fizycznego w samej tylko tkance mięśniowej wzmaga się aktywność ponad 500 różnych genów. Co istotne, u tych mających najlepsze wyniki aktywność niektórych, dobroczynnych, genów podczas treningu rośnie bardziej niż u innych ćwiczących. Wciąż nie jesteśmy pewni, które to geny. Niektórzy badacze wiążą dobrą kondycję z genem kodującym miostatynę – białko blokujące wzrost nowych mięśni i warunkujące tężyznę fizyczną. Inni łączą ćwiczenia z genami odpowiedzialnymi za syntezę „dobrego" cholesterolu, który minimalizuje ryzyko chorób serca. Dobrym kandydatem jest też konwertaza angiostatyny regulującej ciśnienie krwi.

Doktor Tuomo Rankinen po przejrzeniu wyników kilkuset osób stwierdził, że najsilniejszy związek z kondycją ma gen Titin kodujący białka odpowiedzialne za elastyczność mięśnia sercowego. Niektóre jego warianty mogą dawać sercu możliwość pompowania większych ilości krwi niż inne. To tłumaczy większą odporność na choroby serca u osób uprawiających sporty i ich dobry stan zdrowia do późnej starości.

Pomaga, i szkodzi

Podczas badań prowadzonych przez doktora Rankinena na jaw wyszło inne zaskakujące zjawisko. Okazało się, że niektórzy ludzie dzięki treningowi nie tylko nic nie zyskują, ale wręcz tracą. Jak to możliwe?

Aby zbadać, jak różni ludzie reagują na trening fizyczny, amerykańscy naukowcy kierowani przez Rankinena przeprowadzili na początku lat 90. eksperyment. Wybrano do niego 742 osoby prowadzące siedzący tryb życia, które dokładnie przebadano, a następnie zalecono im intensywny, rozplanowany na 20 tygodni trening. Po jego zakończeniu powtórzono kompleksowe badania. Ich wyniki były zastanawiające. To, że u większości testowanych osób następowała poprawa badanych parametrów zdrowotnych, nikogo nie zdziwiło. Jednak w każdym z testów była niewielka grupa badanych, u których wyniki się pogorszyły. Przykład? U blisko jednej trzeciej badanych odnotowano obniżenie poziomu „dobrego" cholesterolu pozytywnie wpływającego na sprawność serca. Ćwiczenia ewidentnie poprawiły sprawność płuc średnio o 19 procent u większości osób, ale u około 5 procent badanych nie doszło do żadnej poprawy, natomiast dla innych 5 procent poprawa dwukrotnie przewyższała średnią. Podobnie było ze zmianami ciśnienia krwi i akcji serca.

– Gdy przyjrzymy się tym wynikom, rodzi się pytanie: Czy to oznacza, że ćwiczenia niektórym z nas szkodzą? – pyta doktor Rankinen. Twierdząca odpowiedź postawiłaby na głowie całą współczesną filozofię zdrowego trybu życia, więc badacz natychmiast zaprzecza, przytaczając szczegółowe wyniki swoich badań. Okazuje się, że nie było ani jednej osoby, u której nie odnotowano by poprawy któregoś z parametrów.

– Na przykład jeśli nie poprawiła się czynność płuc, to spadało ciśnienie krwi lub wzrastał „dobry" cholesterol – tłumaczy z wyraźną ulgą Rankinen. Uważa on, że w ten czy inny sposób regularne ćwiczenia obniżają ryzyko chorób serca i cukrzycy typu II u wszystkich trenujących regularnie. Jest więc szansa nawet dla „opornych".

Jedz mniej, pożyjesz dłużej

Ćwiczenia fizyczne nie mają ostatnio dobrej prasy – tym razem ich znaczenie dla naszego zdrowia podważyli dietetycy, którzy stwierdzili, że od ruchu dużo ważniejsza dla naszej kondycji jest dieta, a konkretnie ograniczenie kaloryczności spożywanych pokarmów. Krótko mówiąc, chcesz żyć długo i zdrowo, przestrzegaj starej jak świat zasady „JM", czyli „jedz mniej".

Jej skuteczność przetestowano na razie na myszach laboratoryjnych. Kiedy amerykańscy badacze ograniczyli im o 30 procent liczbę spożywanych kalorii, długość życia zwierząt wzrosła aż o 50 procent! Sprawcą tego „cudu" był obniżony poziom hormonu tarczycy o nazwie trójjodotyronina (T3), który kontroluje metabolizm komórek oraz wpływa na temperaturę ciała. Dlatego efektem ubocznym długowieczności u myszy było ciągłe uczucie zimna i słabe wyniki w testach sprawności fizycznej. Myszy żyły po prostu na zwolnionych obrotach.

U ludzi nauka nie odnotowała tak spektakularnych rezultatów, jednak mamy kilka przykładów na to, jak nasze organizmy reagują na umiarkowane niedojadanie. Najwięcej danych na ten temat uzyskano podczas prowadzonego w Arizonie projektu Biosfera 2, w którym grupę ludzi zamknięto na dwa lata w izolowanym środowisku. Z powodu błędu w obliczeniu racji żywnościowych przez pierwsze pół roku członkowie eksperymentu musieli poważnie ograniczać swoje porcje ściśle wegetariańskiego jedzenia. Skutek? Poza utratą masy ciała dieta doprowadziła u nich do spadku ciśnienia krwi i obniżenia poziomu cholesterolu.

Kalorie czy ruch

Amerykańscy badacze z Uniwersytetu Waszyngtońskiego w St. Louis poszli dalej i porównali stężenie „odmładzającego" hormonu tarczycy u ludzi intensywnie uprawiających sporty i osób niedojadających. Z tymi dwiema grupami zestawiono wyniki kanapowców. Jak można się było spodziewać, ta ostatnia grupa miała najwyższe stężenie hormonu, a więc nie miała co liczyć na długie i zdrowe życie. Pozostałe wyniki były jednak zaskoczeniem. Okazało się, że na długowieczność mogą w pierwszej kolejności liczyć niedojadający, a dopiero potem sportowcy.

Wniosek z tego taki, że „niesportowe" geny nie usprawiedliwiają lenistwa. Z jednym wszak wyjątkiem: można leżeć na kanapie i głodować. I żyć długo i zdrowo. Ale czy szczęśliwie? ■

Serce wiecznie młode

Naukowcy od lat starają się wyjaśnić, jakie biologiczne zmiany zachodzą w ludzkim organizmie pod wpływem ćwiczeń. Teksascy badacze odkryli niedawno, dlaczego serca sportowców wyczynowych wolniej się starzeją. Wiadomo, że z wiekiem ściany serca sztywnieją, a do komór napływa mniej krwi. By to wyrównać, serce pracuje ciężej, co jednak może powodować cofanie się krwi do naczyń płucnych i niewydolność krążenia. Ale nie u wszystkich. Okazało się, że serce 70-latka uprawiającego intensywny jogging może być równie młode i elastyczne jak serce 30-letniego kanapowca. Przez elastyczność serca rozumiano proporcję ciśnienia krwi i jej objętości pompowanej przez serce. Z przeprowadzonego w Teksasie eksperymentu płynie jednak mało pokrzepiający wniosek. Aby być „wiecznie młodym" 70-latkiem, trzeba codziennie przebiegać – bagatela – około 10 kilometrów. Tak właśnie trenowali badani emeryci.

Co jeść

Kaloryczność diety w znacznie większym stopniu wpływa na długość i jakość życia niż jej skład. Mimo to nie jest wszystko jedno, co jemy, bo chipsy zawsze będą na liście pokarmów zakazanych. Naukowcy od lat kłócą się o to, jaka dieta jest optymalna dla człowieka. Kilka lat temu jak ognia mieliśmy unikać wszelkich tłuszczów, a dziś te roślinne i pochodzące z ryb morskich są bardzo mile widziane. Na wroga numer jeden wyrosły natomiast węglowodany, których nasz organizm nie potrafi metabolizować, czego efektem jest nie tylko otyłość, ale i choroby układu krążenia, osteoporoza czy cukrzyca. Co więc jeść? W czasach, gdy ludzie biegali po sawannie, żywili się chudym mięsem, rybami, świeżymi owocami, warzywami i orzechami. Dieta paleolityczna zawierała niewiele węglowodanów i tłuszczów, za to dużo białka i błonnika. I do takiej diety powinniśmy wrócić – zachęca profesor Marek Konarzewski w książce „Na początku był głód". Alternatywą jest mniej restrykcyjna dieta śródziemnomorska. Jeśli wyrzucić z niej włoską pizzę czy francuskie bagietki, byłoby to menu bliskie diecie optymalnej.

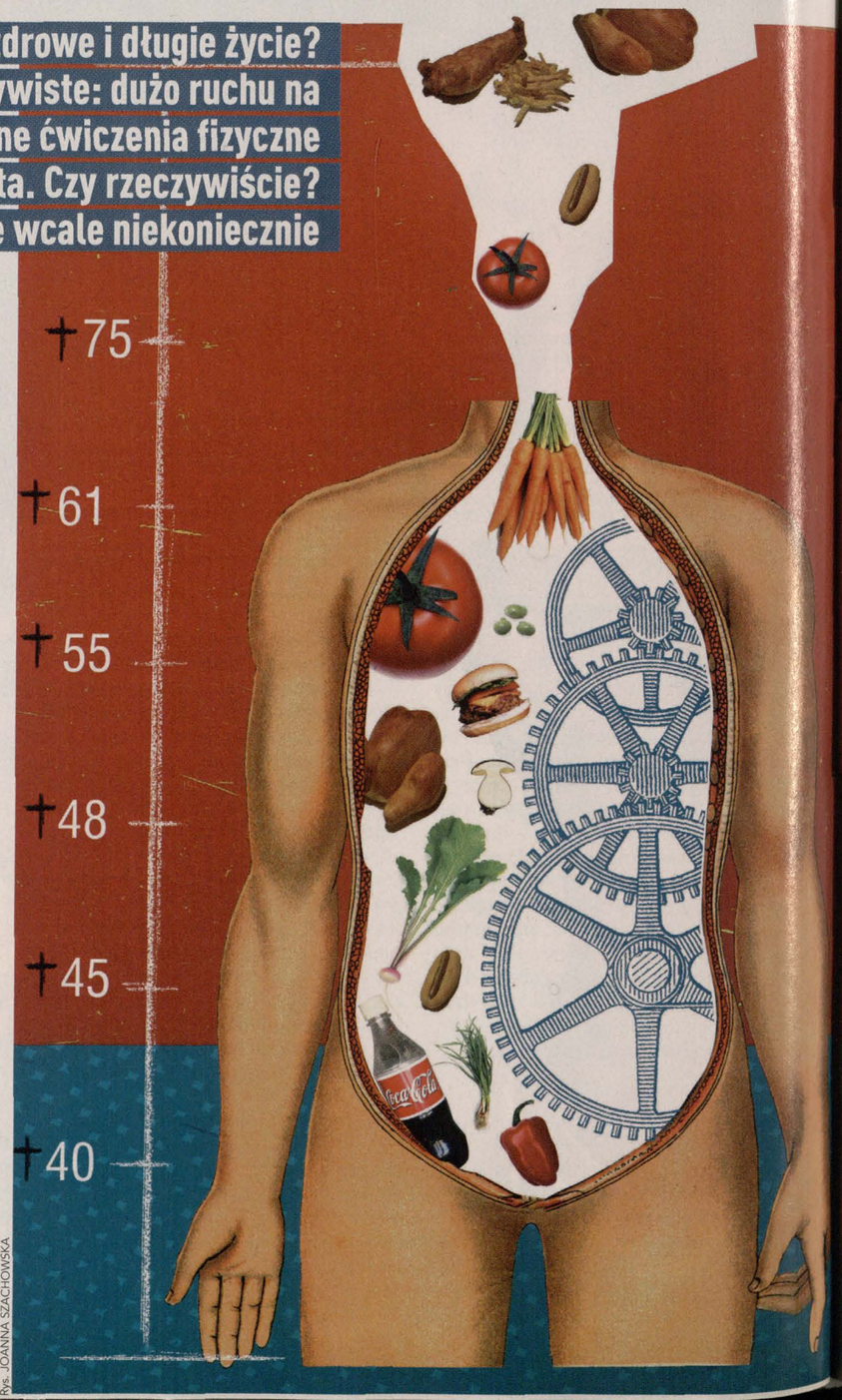

Rys. JOANNA SZACHOWSKA

Fot. CORBIS (2)

pismo

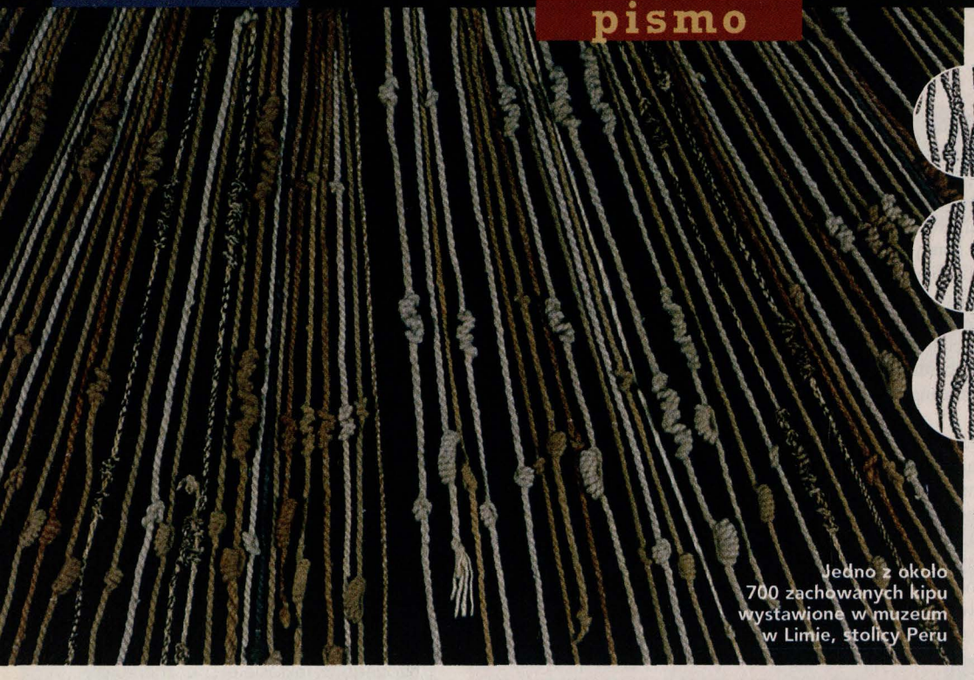

Jedno z około 700 zachowanych kipu wystawione w muzeum w Limie, stolicy Peru

TAJEMNICE WĘZŁÓW

W plątaninie posupłanych nitek Inkowie ukryli kluczowe dla ich imperium wiadomości. Węzły na kipu tylko na pierwszy rzut oka robią wrażenie przypadkowych. Analiza wykazała, że znaczenie dla zapisanej informacji ma rozmiar węzła, kierunek jego wiązania, kolor i skręt nici oraz sposób jej wiązania do głównego sznura

Zasupłana zagadka

Jest taki szyfr, którego nikt nie zdołał złamać od niemal 500 lat. Dziś trwa kolejny atak na wielką tajemnicę Inków – kipu

PIOTR STANISŁAWSKI

Gdy w 1526 roku Hiszpanie po raz pierwszy dotarli do granic imperium Inków, zastali jedną z najbardziej niezwykłych cywilizacji świata. Ogromne państwo zajmowało ponad dwa miliony kilometrów kwadratowych (przeszło sześć razy więcej niż współczesna Polska), na których mieszkało około 15 milionów osób. Sprawną komunikację zapewniało 40 tysięcy kilometrów dróg.

Mimo rozwiniętej administracji, gospodarki i medycyny Inkowie nigdy nie wynaleźli pisma. Z czasem jednak zaczęto trafiać na dziwne pęczki kolorowych sznurków powiązanych w supełki nazywanych kipu. Przez ponad sto lat Hiszpanie nie interesowali się nimi bliżej, uznając je za ozdoby. Jednak zgodnie z na pół legendarną opowieścią na początku XVII wieku schwytano Inkę, który miał przy sobie wyjątkowo duże kipu. Przesłuchiwany przez Hiszpanów wyznał, że to zapis wszystkiego, co dobrego i złego uczynili najeźdźcy w jego kraju. Zaniepokojeni konkwistadorzy spalili niezwykły dokument, a więźnia ukarali. Hiszpanie uznali, że nie mogą pozwolić w okupowanym kraju na swobodny przepływ informacji, których nie potrafią kontrolować. Od tego czasu rozpoczęło się wielkie niszczenie kipu – do naszych czasów dotrwało zaledwie około 700 sznurkowych archiwów.

Kipu stanowią jeden z ostatnich – obok pisma linearnego A – nierozszyfrowanych zapisów historycznych. Problem polega na tym, że choć znamy inkaski język keczua, nie mamy pojęcia, jaki rodzaj informacji zapisywano w kipu. Z pewnością nie był to zapis alfabetyczny, w którym pojedyncze litery tworzą słowa.

W latach 20. ubiegłego wieku wydawało się już, że sznurkowe „księgi" oddadzą swą tajemnicę. Analiza kształtu i położenia węzełków pokazała, że stanowią one zapis liczb w systemie dziesiętnym. Sprawa wydawała się prosta – każdy sznurek jest podzielony na „strefy" odpowiadające za jedności, dziesiątki, setki, tysiące i dziesiątki tysięcy. Pojedynczy węzeł umieszczony w strefie setek oznacza liczbę sto. Węzełki w jednościach mogły się składać z kilku pętli – ich liczba opisywała cyfrę jedności. I tak do zapisu liczby 425 umieszczano cztery węzły w strefie setek, dwa w dziesiątkach i jeden „pięciopętlowy" w jednościach. Takie kipu mogły służyć do raportowania liczby ludzi, wielkości zbiorów czy stanu hodowli.

Jednak nie wszystko się zgadzało – około jednej trzeciej zachowanych kipu miało węzły niepasujące do schematu. W powiązaniu z historią złapanego Inki stwierdzono, że muszą one kodować nazwy geograficzne czy rzeczowniki. Jakie – nie wiadomo. Stwierdzono tylko, że poza położeniem węzłów liczy się ich kształt, kierunek wiązania oraz dawno wyblakły kolor sznurków.

Badania ruszyły do przodu dopiero trzy lata temu, gdy zaczęto do nich wykorzystywać komputery. Powstała baza zawierająca informacje o położeniu i kształcie wszystkich węzłów na wszystkich kipu, do których zdołano dotrzeć. Korzystając z algorytmów stosowanych w analizie DNA, zaczęto szukać powtarzających się sekwencji węzłów. Pod koniec 2006 roku zidentyfikowano ponad trzy tysiące zawierających po pięć węzłów powtórek. Zaczęto też poszukiwać związków hierarchicznych – skoro jedno kipu stanowiło zapis stanu jednej wsi, to powinny być też zbiorcze raporty zawierające dane z różnych miejscowości. Sprawdzając sumy liczb, odkryto trzy stopnie hierarchii odpowiadające trzem poziomom władzy w państwie.

Analiza trwa – obecnie stosuje się też algorytmy zbliżone do tych, jakich Google używa do porządkowania swojej bazy danych. Badane są sekwencje węzłów, które ze względu na położenie i występowanie wydają się nadrzędne w stosunku do innych, niczym tytuł całego dokumentu.

Użycie komputerów pokazało, że kipu prawdopodobnie są różnymi typami dokumentów – kalendarzami, danymi gospodarczymi, a nawet epickimi opowieściami. Nowe zainteresowanie dziwnym pismem sprzed pół tysiąca lat daje szanse na odkrycie wielkiej tajemnicy historii. ■

Fot. LEGNING ARCHIVE/RIK PICTURES

Dip jogurtowo-serowy

szklanka jogurtu naturalnego
1/4 łyżeczki startej skórki cytryny
10 dag fety
dymka
pieprz

Przygotowanie: Zmiksuj wszystkie składniki. Przed podaniem włóż do lodówki. Podawaj np. ze szczypiorkiem.

Sos pomidorowy

2 szklanki pomidorów z zalewy
2 pikatne papryczki
2 łyżki oliwy
cebula
cukier
sól, pieprz

Przygotowanie: Posiekaną cebulę duś na oliwie z posiekanymi papryczkami. Dodaj rozdrobnione pomidory z zalewą. Gotuj 10-15 min. odparowując nadmiar płynu. Dopraw do smaku. Ostudź przed podaniem.

wasa
Baked Since 1919

Z krakersów można przygotować koktajlowe kanapeczki, z pastą łososiową, oliwkami, serem, mozzarellą, pomidorem itp.

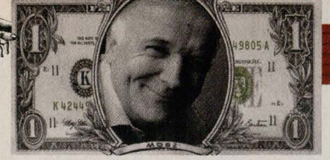

magazyn Mosza

Do krwi ostatniej

Od 1 stycznia obowiązuje nowa ulga podatkowa. Od dochodu można odliczyć sobie... krew

Ministerstwo Finansów postanowiło nagrodzić honorowych krwiodawców ulgą podatkową. – Oddawaną za darmo krew traktujmy po prostu tak samo jak pieniądze w innych darowiznach – wyjaśnia Jakub Lutyk, rzecznik Ministerstwa Finansów. – Wykorzystujemy tu rozporządzenie ministra zdrowia z 2004 roku, w którym krew rzadkich grup została wyceniona na 130 złotych za litr, a osocze na 170 złotych. Tyle że rozciągamy je na krew wszystkich grup.

Ulga jest nowa, a Ministerstwo Zdrowia i Ministerstwo Finansów wydają sprzeczne komunikaty dotyczące potrzebnych do odliczenia dokumentów. Radzimy więc podatnikom krwiodawcom zaopatrzyć się we wszystko, co się da. A więc po pierwsze – wpis do rejestru honorowych krwiodawców. Wystarczy jeden raz oddać bezpłatnie krew w stacji, by trafić na tę listę. Potem za każdym oddaniem krwi należy pobierać ze stacji krwiodawstwa zaświadczenie o ilości oddanej krwi i oświadczenie tej stacji o przyjęciu darowizny. Muszą być one podpisane przez upoważnionego pracownika stacji. W zeznaniu podatkowym wartość oddanej krwi obliczoną na podstawie wspomnianego rozporządzenia trzeba odliczyć od dochodu jako darowiznę. Zaświadczeń się nie dołącza, ale trzeba je przechowywać przez pięć lat.

Odliczenie z tytułu honorowego krwiodawstwa łącznie z darowiznami na cele kultu religijnego oraz pożytku publicznego nie może przekroczyć sześciu procent dochodu. Jaką ilość oddanej krwi tak naprawdę można odliczyć? Tego nie reguluje prawo, lecz ludzki organizm. Mężczyźni mogą oddać do 450 mililitrów sześć razy w ciągu roku, a kobiety tę samą ilość, ale cztery razy. Czyli za 2,7 litra krwi u mężczyzn i 1,8 litra u kobiet można sobie od podstawy opodatkowania odjąć odpowiednio 351 i 270 złotych. Osocza w ciągu roku można oddać do 15 litrów, więc odliczenie za nie wyniosłoby nawet 2550 złotych. Ale to nie koniec zysków. Do satysfakcji z tego, że upuściło się trochę krwi fiskusowi, dochodzi przecież świadomość, że być może uratowało się czyjeś życie i zdrowie.

SYLWIA CZUBKOWSKA

Fot. AP, CASHNET24, CORBIS (4), MAREK SZCZEPAŃSKI, WWW.ISNOTMAGAZINE.ORG, WWW.VANISHINGPOINTGAME.COM

41 miliardów złotych

pożyczyli Polacy w bankach w ubiegłym roku na cele mieszkaniowe. Dla porównania, rok wcześniej było to 24,3 miliarda złotych, a w 2004 roku – 15,3 miliarda złotych. Liderem jest PKO BP, który udzielił kredytów hipotecznych na ponad 10 miliardów złotych. Drugie miejsce (5,5 miliarda złotych) zajęło Millennium. Na dalszych miejscach plasują się BPH, GE Money, Pekao SA i grupa banków ze sprzedażą nieznacznie przekraczającą dwa miliardy złotych.

czy wiesz, ŻE...

w Polsce działa już ponad dziewięć tysięcy bankomatów, a do końca roku ich liczba przekroczy 10 tysięcy. Sporo nowych bankomatów zamierzają postawić Pekao SA i Bank Zachodni WBK, który tworzy sieć bankomatów Cashnet24.

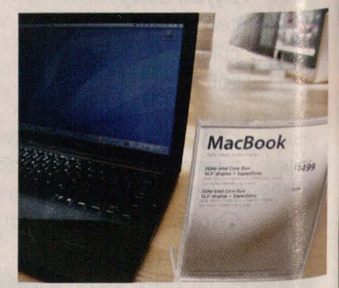

Laptop dla każdego

Wstrzymaj się trochę, jeśli planujesz zakup laptopa. Już w ubiegłym roku staniały one o blisko 40 procent, dzięki czemu najtańsze kosztują około dwóch tysięcy złotych. Ale to jeszcze nie koniec. Ich ceny w tym roku stopnieją nawet o jedną trzecią. Analitycy przewidują, że tanieć będą także komputery stacjonarne, jednak ich ceny spadną zaledwie o 10–15 procent.

Moje 100 słów

Ministerstwo Zdrowia ma pomysł, jak podzielić pacjentów na zwykłych, lepszych i najlepszych. Zwykłymi pozostaliby wszyscy płacący tylko obowiązkowe składki. Dla nich jakość leczenia byłaby taka, jaka jest do tej pory, czyli denna. Za składkę dodatkową, do kilkudziesięciu złotych miesięcznie, można by awansować do grupy lepszych i korzystać z osobnego pokoju w szpitalu, opieki wybranego lekarza lub dodatkowej pielęgniarki... i takich tam innych bajkowych udogodnień. Do grona najlepszych zaliczaliby się wszyscy, którzy poza obowiązkowym wykupią prywatne ubezpieczenie upoważniające do leczenia poza NFZ. Może to i dobre. W końcu hasło równości ludzi już dawno między bajki powędrowało. Wątpliwe tylko, by reforma taka wyeliminowała z państwowej służby zdrowia jej zakałę największą – mieszanie prywatnego z państwowym skutkujące łapownictwem szacowanym na siedem miliardów złotych.

TADEUSZ A. MOSZ

Modne drinki na karnawał

Drink Mojito, który podbił w ostatnich latach serca Polaków, odchodzi w przeszłość. W tym roku hitem są pulpy, czyli stworzone na bazie owoców zmiksowanych na chwilę przed podaniem drinki. Coraz częściej do tworzenia drinków wykorzystuje się też przyprawy ziołowe, jak bazylia, kolendra czy pieprz, oraz używa miodów i zielonych ogórków.

750 razy pikantniejszy od najostrzejszego nawet sosu z papryczek jalapeno – takie ostrzeżenie można znaleźć na butelkach „śmiertelnie" ostrego sosu chili Jersey Death, który kilka tygodni temu pojawił się w sklepach w Wielkiej Brytanii.

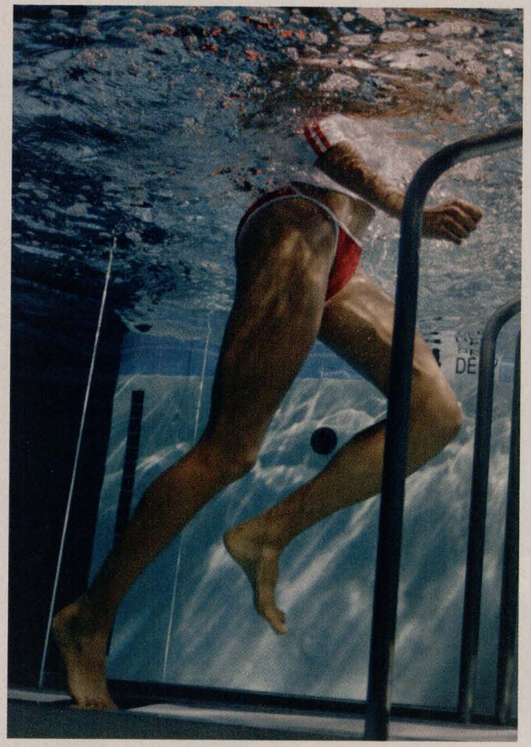

Nie tylko żabka

Ćwiczenia pod wodą to najnowszy trend w fitnessie. Są wydajniejsze – opór pod wodą jest większy – i bezpieczniejsze, bo woda chroni przed kontuzjami. **Jogadiving** łączy jogę z nurkowaniem. Stan lekkości ciała zanurzonego w wodzie ma wzbogacić praktykę medytacji jogina i pozwolić osiągnąć wewnętrzny spokój. **Hydroride** to grupowa jazda w rytm muzyki na rowerkach stojących... w basenie. **Aqua Body Pump** i **Aqua Stepp** to aerobik. Pierwszy uprawia się z wykorzystaniem specjalnych sztang, drugi ćwiczy się na małych platformach, po których depcze się jak w klasycznym stepie. Obydwa w wodzie sięgającej do piersi.

Obudź mnie na...

Londyńczycy podróżujący metrem mogą teraz spokojnie uciąć sobie drzemkę podczas jazdy bez strachu, że przeoczą swój przystanek. Wystarczy, że przypną sobie do ubrania jedną z plakietek z nazwą stacji, i mogą być pewni, że obudzi ich któryś z podróżnych. Zestaw kolorowych naklejek „Wake me up at..." kosztujący cztery funty bije już rekordy sprzedaży.

Gumą w kilogramy

Nad gumą do żucia, która ma być lekarstwem na otyłość, pracują specjaliści z londyńskiego uniwersytetu Imperial. Kluczowym składnikiem leku, który dawałby sztuczne uczucie sytości, ma być polipeptyd trzustkowy – hormon, który naturalnie pełni taką funkcję w organizmie. Naukowcy zamierzają wyprodukować ten lek w ciągu pięciu lat. Ma pomóc osobom szczególnie otyłym.

Przygodowy konkurs Microsoftu

Z okazji premiery najnowszego systemu operacyjnego Microsoft Vista firma Billa Gatesa zorganizowała wirtualną, międzynarodową grę „Vanishing Point", czyli „Znikający punkt". Jej start zaplanowano na 30 stycznia. Fabuła przypomina śledztwo rodem z powieści Dana Browna. Na podstawie informacji znajdowanych w Internecie i serwisach prasowych uczestnicy zabawy mają rozwiązywać poszczególne zagadki i tym samym przechodzić do kolejnych etapów gry. Rejestracja na stronie www.vanishingpointgame.com. Główną nagrodą jest lot poza granice atmosfery na pokładzie samolotu odrzutowego NASA.

czy wiesz, ŻE...

gazeta o największym na świecie formacie to australijski dwumiesięcznik „Is Not Magazine". Periodyk ten składa się tylko z jednej strony, o wymiarach 1,5 na 2 metry, i umieszczany jest na ścianach i billboardach w Melbourne i Sydney. Redakcja ma już na swoim koncie osiem wydań, przygotowuje artykuły dotyczące tematyki kulturalnej i stylu życia.

Fot. WARNER

„Przekrój" wydaje polecenia kulturalne

Film to za mało. Dziś nawet hollywoodzkim produkcjom towarzyszą akcje społeczne. Wprawdzie filmowa dobroczynność – szczególnie ta w wykonaniu gwiazd – bywa podejrzana, ale też coraz częściej jest skuteczna

Zabawiają i bawiają

MAŁGORZATA SADOWSKA, OLA SALWA

„Krwawy diament" opowiada o wojnie i sam też wojnę rozpętał

Diamenty są, jak wiadomo, najlepszym przyjacielem kobiety, ale nie w tym sezonie. Na najbliższej ceremonii rozdania Oscarów będącej zarazem – a może przede wszystkim? – najbardziej prestiżowym pokazem mody może więc zabraknąć efektownych diamentowych kolii, kolczyków czy zwiewnych sukien wyszywanych tymi cennymi kamieniami. A wszystko za sprawą filmu Edwarda Zwicka „Krwawy diament", który już na długo przed premierą (w amerykańskich kinach pojawił się w grudniu, w Polsce właśnie wchodzi na ekrany) rozpętał dyskusję o moralnych i etycznych wątpliwościach związanych z kupowaniem owych minerałów będących w końcu tylko jedną z odmian węgla.

NOWA WOJNA O DIAMENTY

Edward Zwick wraca do czasów wojny w Sierra Leone z początku lat 90., która pochłonęła 75 tysięcy ofiar. Był to jeden z wielu krwawych afrykańskich „diamentowych konfliktów" o kontrolę nad kopalniami, inne miały miejsce w Angoli, Liberii czy Demokratycznej Republice Konga. Sprzedaż kamieni finansowała zakup broni.

Właśnie na takim tle rozgrywa się historia przemytnika Danny'ego Archera (Leonardo DiCaprio) w wojennej zawierusze polującego na wyjątkowy, różowy diament. W wędrówce towarzyszą mu Solomon Vandy, który był niewolnikiem w kopalni, a podczas rebelii stracił syna, oraz amerykańska dziennikarka idealistka Maddy Bowen (Jennifer Connelly).

Choć film Zwicka nie jest niczym więcej niż standardową hollywoodzką opowieścią o romantycznej przygodzie z obowiązkowym wątkiem miłosnym i sentymentalnym finałem skąpanym w blasku zachodzącego słońca, zatrząsł posadami przemysłu diamentowego. Zaniepokojeni wpływem, jaki ta historia (a już na pewno kwestie w rodzaju „ludzie nie będą kupować pierścionków z diamentem, jeśli dowiedzą się, że ktoś z ich powodu stracił rękę") może wywrzeć na klientów sklepów jubilerskich, szefowie wielkich firm uznali, że najlepszą obroną będzie atak. Szczególnie że premiera kinowa zbiegła się z sezonem żniw w branży, czyli świętami Bożego Narodzenia i walentynkami.

Aż 15 milionów kosztowała akcja nazywana przez stowarzyszenie World Diamond Council „edukacyjną", która wystartowała kilka miesięcy przed wejściem filmu na ekrany. W jej ramach powstała strona www.diamondfact.org, na której potentaci przekonują, że dziś najwyżej jeden procent diamentów pochodzi z terenów konfliktów zbrojnych, a produkcja Zwicka opowiada o zamierzchłych czasach sprzed wejścia w życie traktatu z Kimberley w 2003 roku (teoretycznie eliminuje on możliwość handlu „nielegalnymi" diamentami). Na stronie można obejrzeć uśmiechnięte czarne dzieci wdzięczne właścicielom kopalń za niezliczone szkoły i szpitale, które fundują dobrzy wujkowie z Zachodu. WDC udało się zaangażować do akcji nawet Nelsona Mandelę, który w liście do szefów Warnera napisał, że byłoby to niezwykle przykre, gdyby ich film zdestabilizował przemysł diamentowy w krajach, których los zależy od kopalń.

Twórcy „Krwawego diamentu" z kolei zwarli szyki z organizacjami pozarządowymi Amnesty International i Global Witness i za ich pośrednictwem tłumaczą kon-

Fot. KINO ŚWIAT

W „Drodze do Guantanamo" Michael Winterbottom opowiada o słynnym więzieniu dla terrorystów. Nie osądza jednak ich, lecz Amerykę

Ekipa „Wiernego ogrodnika" nie uciekła od problemów, tylko w slumsach Nairobi buduje dziś toalety

Fot. EVERETT/EAST NEWS

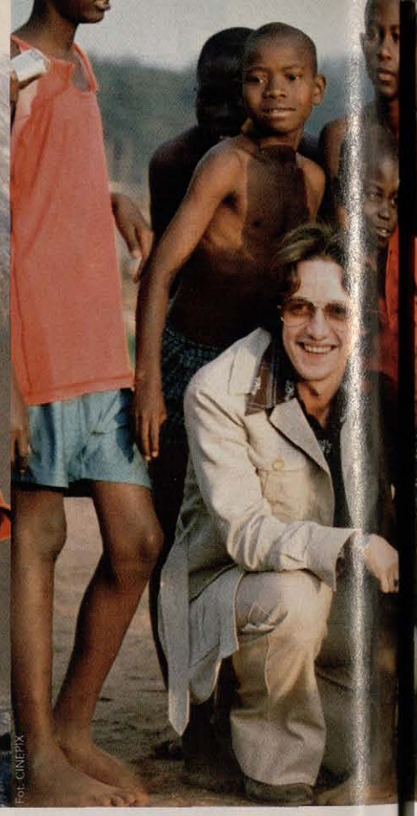

Fot. CINEPIX

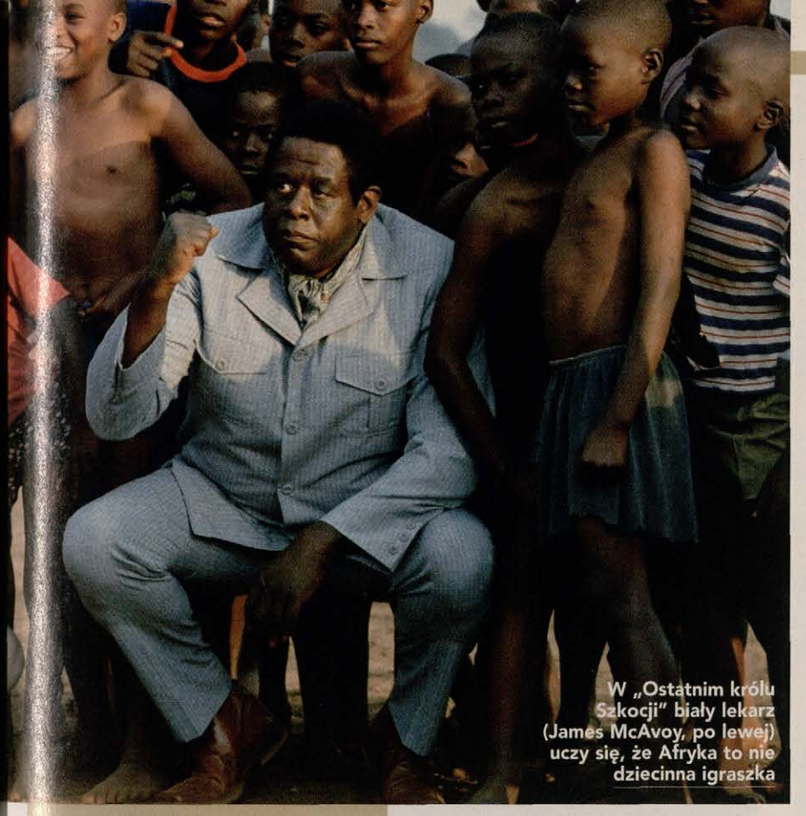

W „Ostatnim królu Szkocji" biały lekarz (James McAvoy, po lewej) uczy się, że Afryka to nie dziecinna igraszka

sumentom, że to od nich zależy los ludzi na innych kontynentach. Uświadamiają im, że nie muszą rezygnować z pierścionków z diamentem, lecz powinni sprawdzić, skąd pochodzi wymarzony kamień. Wygląda na to, że akcja przyniosła skutek – jubilerzy potwierdzają, że klienci zaczęli się domagać certyfikatów.

ARTYŚCI BUDUJĄ TOALETY

Czyżby więc rację miał Jeff Skoll, szef Participant Production, mówiąc, że: „Filmy to cudowny sposób, by zmieniać świat"? Skoll, współtwórca eBaya, kilka lat temu założył firmę produkującą filmy ze społecznym przesłaniem, a każdej premierze („Syriana", „Good Night and Good Luck" czy pokazywane niedawno w Polsce „Fast Food Nation") towarzyszą akcje prowadzone wspólnie ze znanymi organizacjami pozarządowymi: a to namawiające do poszukiwania alternatywnych źródeł energii, a to nakłaniające lokalnych dziennikarzy, by uważnie patrzyli władzy na ręce, a to zwracające uwagę na problem otyłości. Jakby tego było mało, Participant Production interesują wyłącznie zaangażowane scenariusze, które mogą pomóc „tworzyć społeczeństwo obywatelskie". Taki sposób myślenia, w którym kino jest narzędziem niemal propagandowym, a wartości artystyczne są kwestią drugorzędną, oczywiście budzi wątpliwości i nieciekawe skojarzenia z socrealistycznymi produkcyjniakami. Z drugiej strony nie sposób odmówić Skollowi szlachetnych intencji.

Na pewno produkcyjniakiem nie można nazwać świetnego „Wiernego ogrodnika" Fernando Meirellesa, filmu opowiadającego o niecnych praktykach firm farmaceutycznych testujących nowe leki na nieświadomych tego mieszkańcach Afryki. Tej produkcji nie towarzyszyła żadna spektakularna akcja, za to twórcy i aktorzy (między innymi Fernando Meirelles, Ralph Fiennes, Rachel Weisz i John Le Carré, autor książki, na której oparto film) sami założyli w zeszłym roku organizację Constant Gardener Trust, żeby pomóc ludziom ze slumsów Kibera w kenijskim Nairobi, gdzie kręcona była część zdjęć. Dzięki pieniądzom artystów zbudowano już toalety i prysznice, kilka mostów ułatwiających przemieszczanie się w zatłoczonych slumsach oraz zbiornik na wodę. „Niewielki wysiłek może wiele sprawić" – głosi hasło organizacji, której celem jest również praca na rzecz „odpowiedzialnego filmowania" polegającego na tym, by nie eksploatować środowiska, w którym się kręci. Szczególnie jeśli jest to Trzeci Świat.

W zbawczą moc kina, a także jego gwiazd, uwierzyli Buszmeni z Botswany, którzy za pośrednictwem zajmującej się ich problemami organizacji wykupili całą stronicę w filmowym magazynie „Variety" i zaapelowali o pomoc do Leonarda DiCaprio. Mieszkańcy rezerwatu Kalahari zostali brutalnie przesiedleni, po tym jak ich ziemiami zainteresował się De Beer, największy diamentowy potentat na świecie. „Jesteśmy ofiarami diamentów. Chcemy wrócić do domu" – napisali w liście do aktora, o którym wiedzieli, że zagrał w „Krwawym diamencie". Swój apel powtórzyli w grudniu. Na pomoc ruszyli im już Julie Christie i Colin Firth. Nawet jeśli interwencja aktorów niewiele pomoże, rząd Botswany będzie się musiał gęsto tłumaczyć ze swoich działań, bo sprawa stała się głośna.

JAK WSPIERAĆ... SIEBIE

– Oczekujemy ze strony sław zaangażowania – mówi Alan Abramson z Aspen Institute, organizacji badającej zjawisko filantropii. Gwiazdy uczestniczą w niezliczonych akcjach charytatywnych. Najmniej popularne są te wspierające chorych psychicznie. Judi Dench jako jedna z nielicznych pomaga fundacji wspomagającej schizofreników. Popularnością wśród ludzi kina cieszą się raczej fundacje na rzecz pomocy dzieciom, zwalczania AIDS i biedy. Najlepiej w Afryce. Światowa prasa pisze wręcz o kolonizowaniu Czarnego Lądu przez Hollywood. Dziennikarze wskazują też na etyczne wątpliwości mariażu sławy z dobroczynnością: gwiazdy wspierają biednych czy raczej własną podupadającą reputację?

Maria Pedro z organizacji NSPCC (zapobieganie przemocy wobec dzieci) mówi z rozbrajającą szczerością: – Brak altruistycznej motywacji sław nam nie przeszkadza.

Dostrzegą ją jednak fani, o czym przekonała się Gwyneth Paltrow. Jej zdjęcie z napisem

Mariaż sławy i dobroczynności bywa wątpliwy. Zdaniem wielu aktorzy tak chętnie pomagają głodnym dzieciom, bo sami są głodni – uwagi

„I'm African" („Jestem Afrykanką") miało wspierać akcję walki z AIDS i ubóstwem, ale sprowokowało głównie złośliwe komentarze internautów typu: „w jej słowniku »Afrykanka« oznacza »głodna – ale uwagi«".

Za wzór bezinteresowności uchodzi za to Angelina Jolie. Od lat jedną trzecią swoich zarobków oddaje na cele dobroczynne, pracuje w organizacji UNHCR chroniącej uchodźców. Amerykańska prasa twierdzi wręcz, że Jolie i jej partner Brad Pitt są prekursorami hollywoodzkiej mody na pomoc Afryce i wpędzają w poczucie winy tych, którzy tej pomocy nie udzielają. Ciekawe, że Jolie, która w zeszłym roku urodziła dziecko w Namibii, sama skorzystała z pomocy tamtejszego rządu. Władze wdzięczne za reklamę i dotacje zgodziły się nie wpuszczać do kraju nachalnych dziennikarzy oraz paparazzich i zapewniły aktorom policyjną ochronę.

W Polsce organizacji UNICEF pomaga Małgorzata Foremniak, która jako Ambasadorka Dobrej Woli wsparła kampanię „Przepustka do życia" (efekt: zebrano ponad 2,5 miliona złotych na szczepionki!).

Według Sary Jessiki Parker dobroczynność pomaga wpajać wartości. Aktorka od lat wspiera halloweenową zbiórkę pieniędzy dla UNICEF. Jako dziecko zbierała dla nich pieniądze, teraz namawia do tego innych.

Również czołowy aktywista Hollywood George Clooney wspiera Afrykę. 15 stycznia amerykańska telewizja wyemitowała film „Journey to Darfur", który aktor wraz z ojcem dziennikarzem nakręcił w Sudanie.

– Cały czas mówimy, że trzeba coś zrobić, ale nie działamy. Tymczasem codziennie umierają tysiące ludzi – mówi artysta.

BUSZUJĄ W HISTORII

Kino coraz częściej zaczyna interesować się regionami świata, które przez całe lata służyły co najwyżej za malowniczą scenerię dla hollywoodzkich superhitów. Wystarczy tylko przyjrzeć się nagradzanym w ostatnich sezonach tytułom, by zauważyć, że dziś w modzie są filmy pokazujące mechanizmy polityczne, historyczne, społeczne, uświadamiające (szczególnie widzom amerykańskim) nie tylko to, że nie są sami w kosmosie, ale również to, że z resztą świata łączy ich cała masa ekonomicznych i politycznych zależności („Isotsi", „Babel", „Droga do Guantanamo", „Miasto gniewu"). Również europejskie kino zaczęło bardziej zwracać uwagę na politykę i historię, wystarczy przejrzeć listę nagrodzonych w ostatnim roku na najważniejszych festiwalach: w Berlinie wygrała „Grbavica", w Cannes „Wiatr buszujący w jęczmieniu", a Europejska Nagroda Filmowa powędrowała do „Zycia na podsłuchu". W Wenecji triumfowała chińska „Martwa natura".

Za chwilę do polskich kin wejdzie „Ostatni król Szkocji" Kevina Macdonalda o krwawym ugandyjskim dyktatorze Idim Aminie. Ale jest to przede wszystkim opowieść o kolonialnych winach Wielkiej Brytanii, która przyczyniła się do stworzenia potwora. Philip Noyce w zeszłym roku nakręcił zaś „Catch a Fire" o erze apartheidu w RPA.

Czy kino może zmienić społeczną świadomość? Poprzez fakt, że dociera do ludzi dużo skuteczniej niż politycy czy organizacje, no i przemawia językiem emocji, a nie tylko suchych danych – być może tak. Podobnie bywa z aktorami, często (o ironio) dużo bardziej wiarygodnymi niż największe autorytety. Możemy utyskiwać na cynizm hollywoodzkiej machiny, przypominać o marketingowym i wizerunkowym aspekcie dobroczynności, ale jeżeli ktoś zbiera pieniądze, by podreperować swój image, a efektem jest naprawiona droga w jakiejś wiosce – to czemu nie? Nie wierzymy tylko, że diamenty wyjdą z mody na dłużej niż jeden sezon. W końcu to kino przekonało nas, że są wieczne. ■

„KRWAWY DIAMENT", REŻ. EDWARD ZWICK, USA 2006, WARNER, PREMIERA 26 STYCZNIA

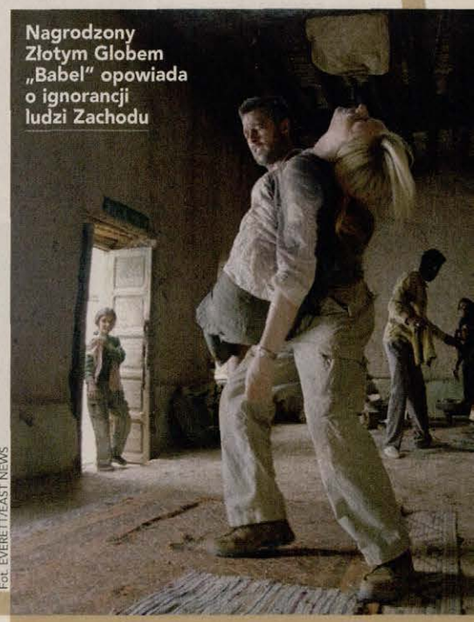

Nagrodzony Złotym Globem „Babel" opowiada o ignorancji ludzi Zachodu

Fot. EVERETT/EAST NEWS

Szlakiem banału

„Południe–północ" to brazylijska opera mydlana na polskiej ziemi

Moja znajoma zwykła mawiać, że jak chcesz coś wielkiego przekazać, to kup słonia i wyślij go priorytetem. I na tym polega problem filmu Karwowskiego – usilnie próbuje nam powiedzieć ważne rzeczy, a jest niezgrabny niczym słoń w składzie porcelany.

Reżyser sięgnął po nośną konwencję kina drogi, wypełnił ją jednak treściami odpowiednimi raczej dla brazylijskich oper mydlanych. Na szlaku spotykają się zakonnik (Borys Szyc) i prostytutka (Agnieszka Grochowska). On – aż wstyd mi to pisać – ma raka mózgu i chce przed śmiercią zobaczyć morze, ona – HIV i dużo wolnego czasu, postanawia mu więc towarzyszyć. On, rzecz jasna, dużo myśli o sprawach fundamentalnych, ale jest wstydliwy i trochę nieporadny, ją los ciężko doświadczył i bywa chwilami – jak to prostytutka – „nieprzyzwoita". I tak sobie wędrują, a z tej ich wędrówki wyniknąć powinny różne głębokie refleksje o życiu, śmierci, Bogu, przeznaczeniu i ludzkich losach, które się dziwnie plotą. Ale nie wynikają, dzieło bowiem co chwila potyka się o najbardziej wyświechtane banały.

Już sam wybór głównych bohaterów wpisuje się w powszechną ostatnio tendencję polskiego kina, w myśl której nasze społeczeństwo składa się głównie z duchownych i prostytutek. Pozostałą jego część, czyli na przykład ojców alkoholików tudzież innych... duchownych, reprezentuje Robert Więckiewicz grający w filmie kilka postaci. Pomysł, by dać pole do popisu temu bardzo dobremu aktorowi (aktorstwo to w ogóle jeden z niewielu jasnych punktów „Południa–północy"), jest generalnie słuszny, tyle że i tutaj twórca nie wykazał się odwagą. Rolę wiejskiej baby powierzył bowiem – stereotypowo i „po warunkach" – Stanisławie Celińskiej. A gdyby i tę postać zagrał Więckiewicz, to może choć na chwilę film zboczyłby w jakimś ciekawym kierunku.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

●●○○○○

„Południe–północ", reż. Łukasz Karwowski, Polska 2006, UIP, premiera 26 stycznia

Fot. UIP

Para nie do wiary (Borys Szyc i Agnieszka Grochowska)

Niemodna, ale godna

„Królowa" Stephena Frearsa daje prztyczka w nos gwiazdom mediów i broni królowej

O takich filmach mówi się: zrobione przez mistrza. A mistrzowie nie idą za modą. 65-letni Stephen Frears nie nazwał swojego obrazu „Lodowate serce Elżbiety II". Nie zakpił z królewskiego rodu jako „bandy szaleńców i upośledzonych emocjonalnie darmozjadów" (to słowa filmowej żony Tony'ego Blaira). Nie rozczulał się nawet zbytnio nad losem Diany. Nakręcił film odważny, przenikliwy, przekorny. Jednocześnie staroświecki i nowoczesny.

„Nowoczesność" jest tu zresztą słowem kluczowym. Pojawia się w pierwszej rozmowie Elżbiety z portretującym ją malarzem („Ludzie nowocześni głosują na Blaira") i ostatniej, gdy królowa przyznaje: – Świat się modernizuje.

To przełom, bo przez tydzień 1997 roku (do tego okresu ogranicza się fabuła) tytułowa starsza pani w staroświeckich strojach i niemodnych okularach nie chce przyjąć tego do wiadomości. Najpierw, gdy premierem zostaje Blair (brawurowo zagrany przez Michaela Sheena) – polityk z najlepszym bodaj PR w historii. I później, kiedy w wypadku ginie księżna Diana, której śmierć wstrząsa brytyjską monarchią. Dwór – jak wiemy – traktował Dianę jak kulę u nogi. Elżbieta mówi o niej ze złośliwością, a bardziej niż jej śmiercią przejmuje się losem pięknego jelenia. Podsycana przez media histeria tłumów i całkowity brak reakcji pałacu wywołują jednak frontalny atak na królową, czemu próbuje zaradzić Blair. Czy chodzi o zderzenie ludzkich odruchów z tępą wyniosłością monarchii? W przypadku prostackiego męża Elżbiety Filipa i królowej matki – tak. Ale co z Elżbietą?

Królowa pokorą nie grzeszy, jest szorstka i nadto przywiązana do etykiety, ale dzięki fenomenalnej grze Helen Mirren (Złoty Glob) jej posągowość bywa ludzka. – Może jesteśmy po części winni? – mówi, oglądając w telewizji wywiad z Dianą. – Jeśli nie rozumie się swoich ludzi, może pora oddać władzę młodszym? – wyznaje matce. Tradycyjny porządek okazuje się przecież nikomu niepotrzebny. Potrzebni są politycy pokroju Blaira, który mieszka z rodziną w zwykłym mieszkaniu, po obiedzie zmywa naczynia i wszystkim każe do siebie mówić „Tony". Potrzebne są „królowe serc" w typie Diany, która mówi dużo i chętnie, jest ciepła, prosta, ale też świadoma roli mediów (na autentycznych zdjęciach widzimy, jak szuka wokół siebie oka kamery).

W „Królowej" Frears uszczypliwie traktuje współczesnych „władców serc" kreowanych przez popkulturę i tabloidy (na pogrzebie księżnej zjawiają się między innymi Elton John, Tom Cruise i Nicole Kidman). Nie idzie za rozhisteryzowanym tłumem, który bezkrytycznie i bezrefleksyjnie ulega manipulacjom mediów (przypadek Diany) czy speców od marketingu (przypadek Blaira). Za to staje po stronie tytułowej bohaterki, która może i jest mało medialna i niezbyt sympatyczna, za to potrafi przekraczać własne ograniczenia i z godnością mierzy się z nadchodzącą śmiercią.

PAWEŁ T. FELIS

●●●●●○

„Królowa", reż. Stephen Frears, Wielka Brytania 2006, SPInka, premiera 26 stycznia

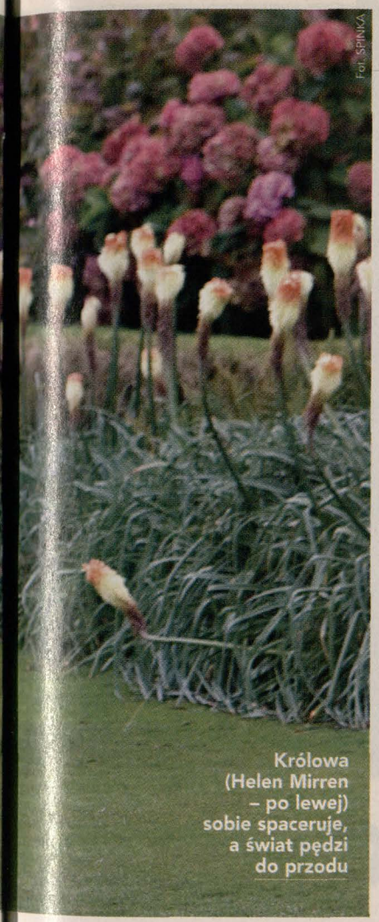

Fot. SPINKA

Królowa (Helen Mirren – po lewej) sobie spaceruje, a świat pędzi do przodu

Szpieg z ludzką twarzą

„Życie na podsłuchu" lustruje, ale nie feruje wyroków

Florian Donnersmarck patrzy na komunistyczną przeszłość NRD bez nostalgii (czy też – jak mówią Niemcy – Ostalgii). Widzimy kraj pozbawiony kolorów i opleciony siatką agentów, przerażający i absurdalny jednocześnie, dziwnie wyjałowiony i sprowadzony do rytuałów. Tak wygląda również życie oficera bezpieki Wieslera (Ulrich Mühe), który uczy w szkole Stasi, jak łamać podczas przesłuchań (gdy jeden ze studentów mówi: „to nieludzkie", Wiesler zakreśla sobie jego nazwisko), i dostaje zlecenie, by szpiegować popularnego dramaturga Dreymana (Sebastian Koch). Tu zaczyna się poniekąd inne, bardziej efektowne kino – Wiesler zaczyna żyć cudzym życiem (takie znaczenie ma oryginalny tytuł), wchodzi w świat ograniczanych i inwigilowanych, ale jednak mających względną wolność artystów. To już krok do wewnętrznej przemiany oprawcy w cichego – i nieznanego Dreymanowi – sprzymierzeńca, bezdusznego funkcjonariusza w człowieka.

Donnersmarck wybiera drogę ryzykowną, dramaturgicznie zagęszcza fabułę, wprowadza wątek melodramatyczny i sceny mocno symboliczne. Te niepotrzebne chwilami zabiegi z kina popularnego łączy jednak z ascetycznym rysem samego Wieslera, niemal do końca nie wiemy o nim (i jego dość nieprawdopodobnej przemianie) nic na pewno. Wiemy za to, że tylko naiwni osądzać mogą przeszłość prostym „winny – niewinny". Losy zwykłych ludzi bywają często mniej efektowne, ale nie mniej skomplikowane.

PAWEŁ T. FELIS

●●●●○○

„Życie na podsłuchu", reż. Florian Henckel Donnersmarck, Niemcy 2006, Monolith, premiera 26 stycznia

Fot. MONOLITH

Dreyman (Sebastian Koch) i jego żona nie wiedzą, że mają w domu zainstalowane pluskwy

Wodolejstwo

Fot. B. ZARANEK/MAXFILM

Taniec z gwiazdami: Maciej Zakościelny i Małgorzata Kożuchowska

Dlaczego nie iść na „Dlaczego nie!"

Większa część „Dlaczego nie!" rozgrywa się w różnego typu akwenach (od basenu przez jeziora po górski strumień) i jest to wybór nadzwyczaj logiczny, skoro twórcy nowej polskiej komedii romantycznej postawili sobie za cel osiągnięcie dna. I udało się! Ale to nie koniec długiej listy ich wybitnych osiągnięć: udało im się również nakręcić pierwszy chyba w dziejach naszej kinematografii film całkowicie pozbawiony scenariusza – tym zresztą tłumaczyć można brak nazwiska scenarzysty w materiałach prasowych. Ponadto wreszcie udało im się sprowadzić aktorstwo do łypania oczami i prezentowania uzębienia.

„Dlaczego nie!" powiela, rzecz jasna, sprawdzony wzorzec filmopodobnego produktu (skrzyżowanie reklamówki z telenowelą) zapoczątkowany w „Nigdy z życiu!" i „Tylko mnie kochaj". Ona jest spontaniczną marzycielką i artystką (z bólem oglądałam zdolną Annę Cieślak w roli infantylnej kretynki), on (Maciej Zakościelny) – prezesem agencji reklamowej, który jednakowoż gardzi swoim odrażającym zajęciem i woli z ukochanego dżipa oglądać zachody słońca na Mazurach, gdzie – jak na wrażliwca przystało – nabył kawałatek ziemi. W tle oczywiście mamy Warszawę z wysiłkiem udającą a to Paryż, a to Nowy Jork. Zatorski i jego producenci tymczasem w ogóle się nie wysilają, bo wiedzą, że cokolwiek sklecą, to i tak zarobią swoje. Czy naprawdę twórcy mogą być aż tak cyniczni? Dlaczego nie!

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●●●mistrzostwo
●●●●●na piątkę
●●●●warto
●●●może być
●●słabe
●dno

○○○○○○

„Dlaczego nie!", reż. Ryszard Zatorski Polska 2007, Interfilm premiera 26 stycznia

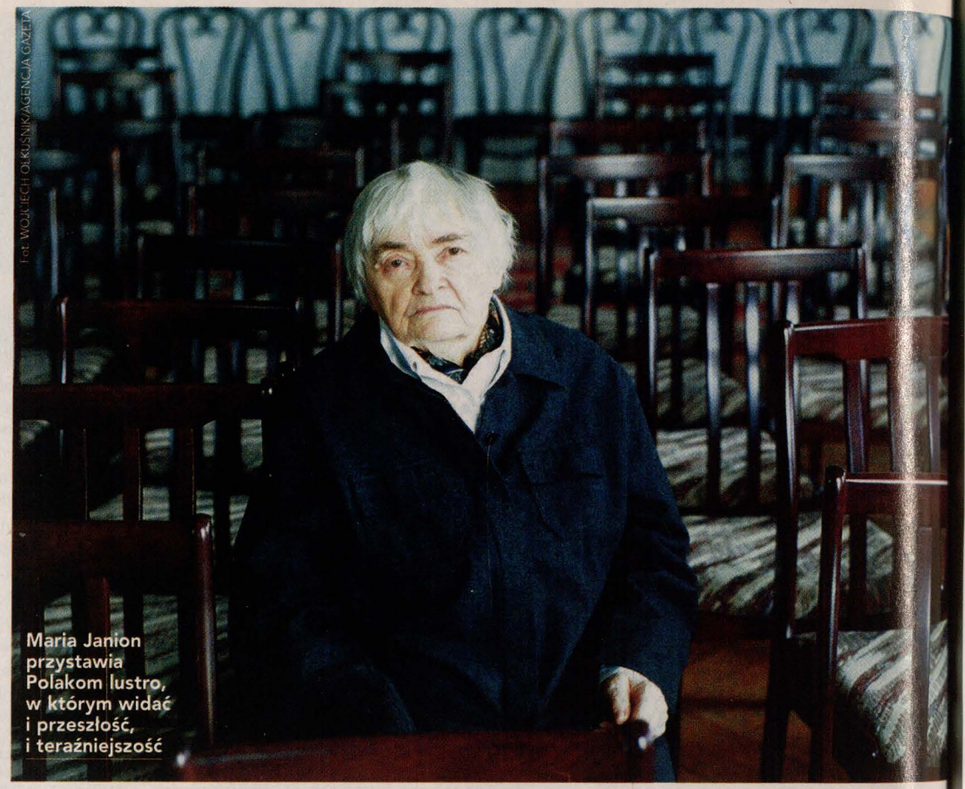
Fot. WOJCIECH OLKUŚNIK/AGENCJA GAZETA

Maria Janion przystawia Polakom lustro, w którym widać i przeszłość, i teraźniejszość

Zgubne efekty chrztu

Maria Janion pokazuje słowiańszczyznę jako źródło siły i odnowienia znaczeń

Autorytetów dziś ze świecą szukać. Ostało się ledwie kilka pomnikowych nazwisk, a i te modnie jest z hukiem atakować. Nic łatwiejszego, wystarczy kilka zdań rzuconych w telewizji. Nie wymaga to ani odwagi, ani tym bardziej jakiejkolwiek wiedzy. Autorytet Marii Janion też próbowano niedawno takim sposobem obalić, ale poza tym incydentem jej najnowsza „Niesamowita słowiańszczyzna", tak jak na to zasłużyła, zebrała poważne, choć często mocno kurtuazyjne recenzje w prasie i była przedmiotem kilku debat telewizyjnych, które jednak, mam wrażenie, nie wyczerpały wszystkich tematów tej książki.

Janion nie pisze bowiem tylko o przeszłości, ale diagnozuje polską współczesność. Szuka przyczyn naszego dzisiejszego stanu świadomości i próbuje prowokować odnawianie znaczeń. To zresztą rola nie do przecenienia – dobrze pomyśleć, że jest ktoś, kto trzyma rękę na pulsie zmian i nieustannie podsuwa nam lustro, w którym jest i przeszłość, i teraźniejszość, po to, byśmy zaczęli myśleć o przyszłości. Co w nim widać tym razem?

Ano widać kraj o mentalności kolonialnej i postkolonialnej, który nie może się wydobyć z kompleksów wobec Zachodu i wyzbyć poczucia wyższości, pogardy dla Wschodu. Kraj, w którym narodowe symbole i kody już się mocno przetarły i zdezaktualizowały, ale w którym ciągle powraca retoryka uciemiężonej ofiary, oblężonej twierdzy i polowania na wrogów. A w dodatku to kraj, w którym coraz słabsze są spoiwa łączące społeczeństwo, co stało się widoczne zwłaszcza po śmierci Jana Pawła II. Książka kończy się w momencie, kiedy nasila się fala emigracji zarobkowej młodych ludzi. I tu właśnie Janion wskazuje na siłę odnowicielską tkwiącą w idei słowiańszczyzny.

Buduje więc opowieść alternatywną i powtarza w pewnym sensie gest romantyków upatrujących w niej mitycznego początku. A jednocześnie próbuje wyrwać słowiańszczyznę z rąk rozmaitej maści nacjonalistów, którzy wykorzystywali ją do tworzenia mitu narodowego, etnonacjonalizmu wykluczającego obcych. Janion przeciwnie – szuka w przeszłości momentów, kiedy Wschód nie był opozycją Zachodu, gdy chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie dopełniały się. Nie jest ich wiele, razem z chrztem przyjętym w obrządku łacińskim wkroczyliśmy bowiem nieodwołalnie w krąg kultury Zachodu, jednolitej, łacińskiej i patriarchalnej.

Zazwyczaj pokazuje się moment chrztu Polski jako najjaśniejszy punkt w historii. Tu jest inaczej. A gdybyśmy tak przyjęli chrzest z rąk Cyryla i Metodego? I gdyby udało się im dopuścić język słowiański do obrządku? Janion przytacza rozmaite zalety rozwoju języka narodowego – od powszechnej alfabetyzacji po edukację kobiet. Może też chrystianizacja nie wypierałaby tak drastycznie wcześniejszych wierzeń i mitologii. Stało się inaczej – słowiańszczyzna musiała zostać wyrugowana z pamięci. Wyraźnie odczuwali to romantycy, u których jest ona źródłem grozy: jak choćby legendarna postać Masława, księcia mazowieckiego, broniącego ponoć obrządku słowiańskiego. U Krasińskiego powraca jako krwawy morderca. Słowiańszczyzna stała się niesamowita, a według Freuda niesamowite jest to, co kiedyś było znane, lecz zostało wyparte.

Zapomniana słowiańskość to też obrzęd dziadów, czyli obcowanie ze zmarłymi. Dziady niosą w sobie bowiem bliski Janion projekt kultury, który zakłada łączność żywych ze zmarłymi i projekt wspólnoty ponadnarodowej, ponadetnicznej i ponadreligijnej. I tu ma całkowitą rację – potrzeba nam nowego poczucia tożsamości, zbudowanego nie na przeciwstawieniu Europy i Wschodu, ale na łączeniu, na wielości i płynności. Ta potrzeba jest coraz bardziej paląca. Tylko czy siła odnowicielska tkwi rzeczywiście w idei słowiańszczyzny? Czym właściwie mogłaby być dla nas dzisiaj, kiedy nie mamy do niej żywego dostępu? Nas już w przeciwieństwie do romantyków ona nawet nie prześladuje – w naszej podświadomości inna zagłada, bliższa nam, jest silniejszym punktem odniesienia. Ta koncepcja rodzi więc wątpliwości, ale samo podążanie krok w krok za wykładem Janion jest jak zwykle fascynujące.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

●●●●○○
MARIA JANION „NIESAMOWITA SŁOWIAŃSZCZYZNA", WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2006

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

Smoki, diabły i demony

Gęsta fantastyka historyczna w dobrym wykonaniu

Romuald Pawlak to autor schizofreniczny i trochę pechowy. Pechowy, bo zaczął dwie dekady temu, ani na chwilę nie zamilkł, a dopiero niedawno załapał wydawniczą ciągłość; schizofreniczny, bo próbuje humoresek fantasy w stylu Terry'ego Pratchetta i gęstej fantastyki historycznej. „Wilcza krew, smoczy ogień" to najlepsza rzecz tego autora. Otwierająca zbiorek „Armia ślepców" łączy gwałtowność debiutanta z wyczuciem zawodowca i choć Pawlak jest nazbyt polonistyczny, umie tchnąć sporo życia w tradycyjny sposób wysławiania się. Dalej jest ciekawie – tajemnicze starcie rycerza zakonnego ze smokiem, skarb w wieży, pan karłów zmieniający ludzi w konie, a wszystko na tle historii. Wydawca nietrafnie reklamuje „Wilczą krew, smoczy ogień" jako połączenie historii i fantastyki, co stawia czytelnika w sytuacji osła między żłobami. Żadnego wybierania – Pawlak pisze prozę historyczną, ale tak, jak czyniłby to skryba sprzed 500 lat, który wie świetnie, że koło dziejów napędzają nie tylko władcy i rycerze, ale też smoki, diabły i demony.

ŁUKASZ ORBITOWSKI

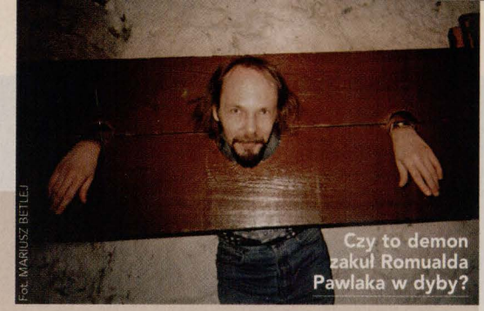
Fot. MARIUSZ BIELEJ

Czy to demon zakuł Romualda Pawlaka w dyby?

●●●●○○
ROMUALD PAWLAK „WILCZA KREW, SMOCZY OGIEŃ", FABRYKA SŁÓW 2006

Poczytaj i zwróć

Głośny debiut, czyli bzdura za milion dolarów

Dlaczego warto sięgnąć po „Trzynastą opowieść"? Żeby się przekonać, w jaką bzdurę wydawcy zainwestowali ponad milion dolarów. Tyle bowiem zgarnęła autorka, dotąd nauczycielka, za swój debiut. Kazirodztwo prowadzące do chowu wsobnego i wydawania na świat kolejnych szaleńców. Zmarłe bliźniaczki, które trują się w oczach. Do tego pożar, kilka morderstw, samobójstwo i pławienie się w odchodach na deser. Czyli kilka sezonów „Z Archiwum X" sprowadzone do jednego tomu. A wszystko to w imię miłości do książek.

Głównymi bohaterkami powieści Setterfield są kochająca czytanie antykwariuszka i popularna pisarka. Ta druga zasłynęła z wymyślenia sobie kilkudziesięciu życiorysów, jednak u progu śmierci chce wyznać prawdę. Szczegóły prawdziwej wersji – wyżej. Niestety, w zestawie do czytania brakuje pilota.

Na okładce znajdziemy za to zapewnienia, że chodzi o powrót do XIX-wiecznej powieści gotyckiej, o piękno i tajemnicę do kwadratu oraz wykoszenie „Cienia wiatru" z list bestsellerów. Daliśmy się nabrać i wykosiliśmy? No to bierzmy się do następnego hymnu na cześć literatury. Najlepiej stwórzmy go samodzielnie.

MARTA MIZURO

●●○○○○
DIANE SETTERFIELD „TRZYNASTA OPOWIEŚĆ", PRZEŁ. BARBARA PRZYBYŁOWSKA, AMBER, WARSZAWA 2006

Diane Setterfield

Fot. PAUKL STUART/AMBER

REKLAMA

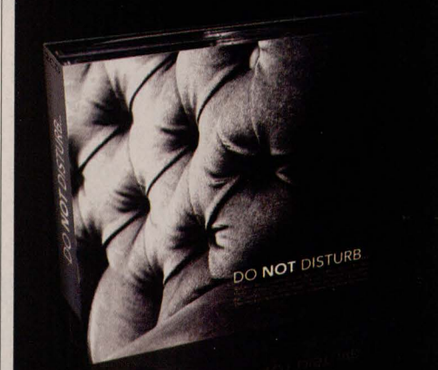

DO NOT DISTURB...
Moloko / Stina Nordenstam / Smolik / Bic Runga / Suede / Koop / Re: Jazz / Husky / Sweetback / Novika / Parov Stelar / DJ Krush / Thievery Corporation / Fat Freddy's Drop / Maria Peszek / Sarah McLachlan / Slow Train / Silver Rocket / Roisin Murphy / Matthew Herbert / Handsome Boy Modeling School

2CD JUŻ W SPRZEDAŻY

RadioPiN102FM · PRZEKRÓJ · machina · INTERIA.PL
merlin.pl między nami | cafe · Cafe

Norah Jones – 8 nagród Grammy, ponad 40 milionów sprzedanych płyt na koncie i niespełna 28 lat

NORAH JONES

Normalnie świetna

ANGELIKA KUCIŃSKA, BACH

W historii Norah Jones wszystko wydarzyło się za szybko i nie po kolei. – Nie dorosłam do takiego powodzenia – mówi „Przekrojowi". – Nie zdążyłam się przygotować. Byłam skołowana, nie wiedziałam nawet, jaką muzykę chcę robić. Śpiewałam jazzowe standardy, potem zaczęłam pisać piosenki country, pierwszy album był dla mnie eksperymentem, szukałam siebie, próbowałam różnych rzeczy. Debiut miał być po prostu pierwszym strzałem, niedoskonałym, nie do końca celnym.

Niedoskonały? Może i tak. Ale celny na pewno. Jej „Come Away With Me" w 2002 roku z miejsca wskoczyło na pierwsze miejsce listy bestsellerów „Billboardu". Płyta numer dwa, „Feels Like Home" (2004), powtórzyła ten wynik. Oba krążki przyniosły autorce osiem nagród Grammy, wielomilionową sprzedaż na świecie i imponujące 116 tysięcy płyt sprzedanych w Polsce. A trzeci album, „Not Too Late", który wychodzi 29 stycznia, już na tydzień przed premierą był najlepiej sprzedającą się płytą w sklepach internetowych. Jeśli to nie jest wielkie wejście, to kto w historii muzyki je miał?

Wielcy artyści bluesowi, jazzowi i folkowi, na których wychowywała się Norah, nawet ci kochani przez gatunkową publiczność, rzadko przedostawali się do masowej świadomości, na szczyty list sprzedaży. Sukces Norah Jones mógł zatem Norah Jones wstrząsnąć. Ostatni rok był testem na wytrzymałość. A może przede wszystkim czasem nadrabiania zaległości w radzeniu sobie z popularnością. – Odpoczywałam, cieszyłam się domem, spotkaniami z przyjaciółmi, normalnym życiem – mówi Norah. Miała wreszcie czas na to, by oswoić się z sukcesem i go wykorzystać. Samo to, że decyduje się na rozmowy z dziennikarzami, których dotąd się bała, mówi wiele. Wystarczy porównać okładki. Na dwóch pierwszych płytach mamy melancholijną dziewczynę na smutnym tle. Nowy album to prawdziwa metamorfoza: intensywna, wyrazista czerwień. To już nie jest płyta przestraszonego dziecka, które zaskoczył sukces. To dzieło odważnej dorosłej osoby. Nagrała ją na własnych warunkach. Jej wytwórnia nie wiedziała nawet o tym, że „Not Too Late" zaczęło powstawać. W firmie powiedziała, że potrzebuje rocznej przerwy, odpoczynku od wszystkiego. Ale zamiast egzotycznych wakacji było domowe studio nagrań (największa ekstrawagancja, na jaką sobie pozwoliła od czasu kupna mieszkania w Nowym Jorku – to informacja dla tych, którzy zastanawiają się, co gwiazdy robią z tantiemami). I długie godziny układania piosenek. Podpisała się pod większością materiału, część kompozycji stworzyła wspólnie z życiowym i zawodowym partnerem Lee Alexandrem. Jak sama podkreśla, to najbardziej osobista pozycja w jej dyskografii. – Tej płycie poświęciliśmy znacznie więcej czasu niż poprzednim – dodaje. – Debiut nagrałam w dwa tygodnie, przy naglących terminach i pod ogromną presją. Teraz wszystko było odwrotnie. Żadnych terminów, żadnych nacisków ani specjalnych oczekiwań wobec gotowego produktu. Mieliśmy czas, żeby wszystko dobrze wymyślić. I po raz pierwszy naprawdę samodzielnie.

Owszem, strasznie jest w Halloween, ale gdy kilka dni później w Ameryce są wybory, wtedy dopiero poznać można prawdziwy strach. O tym na nowej płycie śpiewa Norah Jones. W rytmie walca w „My Dear Country" ta eteryczna wokalistka uprawia publicystykę polityczną: „Mocno wierzyliśmy w naszego kandydata / I tym mocniej go teraz nienawidzimy". W „The Sun Doesn't Like You" śpiewa o swoim podejściu do sławy: „Zbyt łatwo się spalasz, słońce ci nie służy / Lepiej zostań w cieniu i patrz, jak obraca się świat".

To dlatego wspomniane mieszkanie kupiła w mniej okazałym zakątku Nowego Jorku, który pozwala jej zachować prywatność. Dlatego też, wychodząc po zakupy, ubiera się tak, by nikt jej nie poznał, a nagrody Grammy trzyma głęboko w szafce – żeby znajomi przypadkiem nie uznali, że zadziera nosa.

Otwarcie przyznaje, że była za młoda na sukces. Nieśmiała, niepewna siebie dziewczynka w świecie wielkich gwiazd. Milionowy nabywca debiutanckiej płyty Norah Jones zafundował jej załamanie nerwowe. Każdy kolejny wymuszał przyspieszony kurs asertywności. Dziś niespełna 28-letnia Jones to stanowcza artystka. Konsekwentnie odkrywa dla szerokiego grona słuchaczy tradycyjne brzmienia Ameryki i jest w pełni świadoma korzyści, jakie płyną z osiągniętej pozycji. Wie, czego chce, i wie, jak to zdobyć. Po raz pierwszy może to robić – co podkreśla w rozmowie z „Przekrojem" – w pełni samodzielnie. A my proponujemy po raz pierwszy zauważyć w niej kogoś więcej niż tylko dostarczycielkę muzyki lekkiej i przyjemnej.

W tekstach na pierwszym albumie Norah była zalękniona, schowana w świecie platonicznej miłości. Na „Feels Like Home" pozwalała sobie na odrobinę erotyki. Na trzeciej bierze się za bary z rzeczywistością, śmielej wyraża to, co jej leży na sercu.

„Until The End", utwór z nowej płyty, rozpoczyna znamiennym „Nie można cię winić za słynne nazwisko". I nawet jeśli zdanie później to już zupełnie inna, niekoniecznie autobiograficzna historia, to początek rodzi proste interpretacje: chodzi o ojca Jones, słynnego hinduskiego kompozytora i sitarzystę Raviego Shankara. Ojca, którego poznała dopiero w wieku 18 lat, bo wcześniej wychowywała ją tylko matka (Norah nosi jej nazwisko).

– Ułożyło się, mamy z tatą dobry kontakt – reaguje dziś na trudne pytanie o Raviego Shankara. Ale kilka lat temu zastrzegała przed rozmową, że o ojcu mówić nie będzie. Nie po to, by nie rozdrapywać ran, ale by – jak twierdzi – nikomu nie przyszło do głowy posądzić ją o wykorzystywanie rodzinnej marki do celów promocyjnych. To kolejna rzecz, której Norah już się nie boi.

Paradoks Norah Jones najlepiej tłumaczy sytuacja wydawcy jej nagrań. To firma Blue Note – uznana w dziedzinie jazzu, ale w żadnym stopniu nieporównywalna z gigantami popowymi, pracująca zwykle z artystami sprzedającymi się w małych nakładach. Ma niewielki dział marketingu, który w żadnym stopniu nie mógł przewidzieć, że w przypadku jej płyty podziała efekt „kanapowej" promocji – ludzie zamiast z mediów (nie było klipów, reklam, a o stosunku Norah do wywiadów pisaliśmy wyżej) dowiadywać się będą o płycie od swoich znajomych w czasie kolacji.

Jones, gdy nagle, wobec gigantycznej sprzedaży, stanęła w świetle reflektorów, zareagowała gwałtownie. Chciała – według doniesień prasowych – przywrócić wydarzeniom „właściwy" bieg i... powstrzymać szaloną sprzedaż debiutanckiego albumu. – Skąd! To plotka – zaprzecza Norah. – Nigdy nie próbowałam powstrzymać sprzedaży debiutu. Sugerowałam jedynie ograniczenie promocji. Nie było to powodowane strachem przed popularnością, lecz zmęczeniem. Płyta odniosła większy sukces, niż się spodziewaliśmy, i byłam wykończona. Nie przerażało mnie to, że ludzie chcą słuchać mojej muzyki, to wspaniałe. Chodziło wyłącznie o promocję, media, nie chciałam skończyć jako artystka przereklamowana. Blue Note jest niewielką wytwórnią, ale współpracuje ściśle z EMI. A oni, gdy tylko odnotowali, że płyta dobrze sobie radzi, zaraz narzucili nam rodzaj promocji właściwy gigantom.

Nawet jeśli ta historia okazała się nieprawdziwa, dowodów zagubienia w branży muzycznej ma Norah na koncie sporo. Owszem, potrafiła powiedzieć „nie", kiedy zaproponowano taneczny remiks „Don't Know Why", największego do tej pory przeboju. Ale kiedy przyszła kolej na zaplanowanie trasy koncertowej, zabrakło jej odwagi. Występy promujące debiut odbywały się więc w wielkich, wypełnionych do ostatniego miejsca salach, a Norah o każdą osobę pod sceną musiała walczyć wyłącznie muzyką, nie mogła nadrabiać efektownym show. Płyta numer dwa przyniosła powtórkę tego niemal traumatycznego doświadczenia. Tyle że sale były jeszcze większe, ludzi jeszcze więcej, a promocja prowadzona z jeszcze większym rozmachem, bo management wiedział lepiej, co się opłaca. A przecież Norah wciąż grała muzykę tworzoną z myślą o małych klubach. O koncertowej promocji „Not Too Late" na razie nic nie wiadomo, ale można się spodziewać, że tym razem uda jej się postawić na swoim.

Muzyczny Nowy Jork to prawdziwa mafia. Kluby grające bluesa i jazz, wytwórnie płytowe, tysiące muzyków, którzy znają się i nagrywają w różnych międzygatunkowych projektach. Wśród nich młode środowisko, do którego należy Norah Jones. Należy? Ba, jest w jego sercu. Jesse Harris, dobry znajomy, który grywa u niej na gitarze i komponował jej pierwsze hity, to chłopak uznawany za jeden z największych talentów wśród amerykańskich twórców piosenek. Tony Scherr i Adam Levy grywają z sukcesami w jazzowym Sex Mob. Kevin Breit nagrywa projekty solowe. Ze swoim chłopakiem Norah angażowała się – w ramach odpoczynku między własnymi płytami – w The Little Willies, zespół grający nowe wersje amerykańskich klasyków. Śpiewała też na płycie kojarzonego ze sceną niezależną Ryana Adamsa. Wsparła Peeping Tom, solowy projekt ekscentryka Mike'a Pattona, także związanego z awangardową sceną nowojorską. Przemycała bossanovę do twórczości rockowej grupy Foo Fighters. Oto, co robiła przez ostatnie dwa lata.

Sama Norah też nie wzięła się znikąd w tym nobilitującym gronie muzyków. Wprawdzie śpiewu uczyła się na własną rękę, ale jako pianistka odebrała gruntowne wykształcenie i dziś nie musi nawet otwierać ust, żeby podziwiano w klubach jej koncerty. Zdarza jej się z powodzeniem występować z repertuarem jazzowym w wykonaniach instrumentalnych.

– Jeśli ktoś chce zwrócić moje płyty, bo nie są wystarczająco jazzowe, proszę bardzo – komentuje dziś Norah. – Mówię to głośno: jestem wokalistką popową, ale robię muzykę wysokiej jakości i nie promuję jej sesjami zdjęciowymi w bikini.

To fakt, mogła w tym czasie sprzedawać własną linię odzieży albo perfumy. Woli jednak konsekwentnie robić coś w zgodzie z własnym artystycznym widzimisię, udowadniając, że jej płyty nie przez przypadek znalazły się na półkach z jazzem, a nie obok Britney Spears.

Jones udaje się balansować na wąskiej granicy między środowiskową sławą a tandetną karierą rodem z tabloidów. Śpiewa ładne, stylowe piosenki, bezpieczne, uniwersalne i na dowolną okazję. Ale każda modyfikacja wizerunku albo zepchnęłaby ją do niszy, albo pozbawiła klasy i uczyniła bohaterką serwisów plotkarskich. Może ze względu na ten niezwykły szósty zmysł pozwalający zachować status artysty i wpływy gwiazdy, a może ze względu na ów słynny epizod z próbą wstrzymania sprzedaży własnej płyty Norah okrzyknięto „antydiwą".

Popkultura zawsze potrzebowała antybohaterów, gwiazd mimo woli umęczonych niechcianym sukcesem. Jej poprzednicy w tej dziedzinie kończyli jako symbole pokoleń. Jones trudno uznać za idolkę, z przedrostkiem „anty" czy bez, bo nie stoi za nią manifest na tyle wyrazisty, żeby móc się z nim identyfikować. Ale tu w sukurs przychodzi jej publiczność. Bo ta dawno z manifestów wyrosła: policzono, że największy odsetek kupujących płyty Norah stanowią 40-letni panowie. I może sekret sukcesu tkwi w tym, co dostrzegł ostatnio jeden z nich, Wong Kar Wai, słynny reżyser, u którego Jones zagrała główną rolę w szykowanym na ten rok filmie drogi „My Blueberry Nights". Kar Wai stwierdził lakonicznie: „Norah jest naturalna". A tego szuka jej słuchacz. ■

Podyskutuj o tym na onet.pl

Fot. EMI

Norah Jones balansuje na granicy między niszową sławą jazzmanów a tandetną karierą gwiazd pop. Z dobrym skutkiem

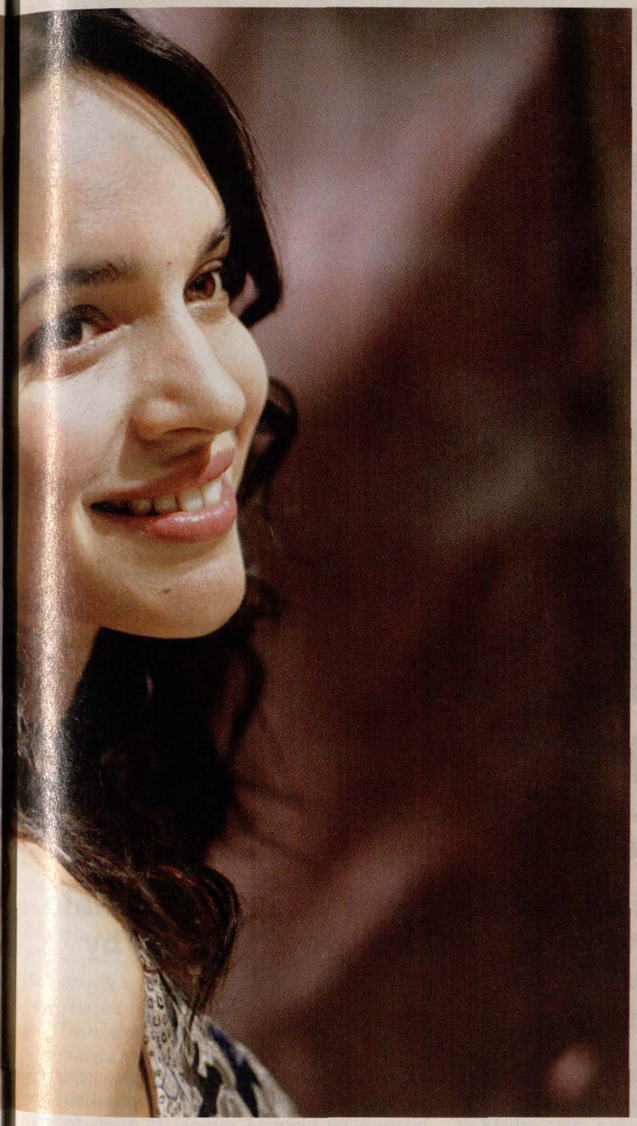

Głębsza Norah

Najlepsze u Norah Jones jest to, że przemiana, jakiej uległa jej muzyka na trzeciej płycie, to wciąż tylko początek drogi

Takiego ładunku goryczy, ponurych refleksji, ba, polityki próżno było szukać w jej wczesnych, zawsze delikatnych strofach. Ale liryka to tylko wierzchołek góry lodowej. Na „Not Too Late" Norah otwiera się jeszcze bardziej na wpływy różnych gatunków, poza zwyczajowym pop-bluesem, i porusza między nimi z większą pewnością – skomponowała tu prawie wszystkie nagrania, a tym, którzy zarzucali jej stylistyce powierzchowność, wymierza solidnego kuksańca. Zaskakujący jest już drugi na płycie „Sinkin' Soon", piosenka, jakiej w wykonaniu panny Jones nie słyszeliśmy – coś między Weillem a Waitsem. Częściej jeszcze wplata w piosenki elementy country (to pewnie echo projektu The Little Willies, w który była zaangażowana), wokalnie wydaje się zdecydowanie mniej zahukana i powściągliwa, a w gronie zaproszonych przez nią gości pojawiają się alternatywny songwriter M. Ward i wiolonczelista Kronos Quartet Jeffrey Zeigler. Słowem: szacunek ludzi z różnych stron dzisiejszej sceny muzycznej dziewczyna ma w kieszeni. Do tego trzyma w rękach świadectwo dojrzałości. Autorskiej i wykonawczej. Czy aby, trawestując tytuł płyty, nie jest na to za późno? Przecież miliony fanów zdobyła właśnie niedojrzałością. To fakt, ale z drugiej strony nie wolno stosować w jej wypadku kryteriów gwiazdek pop – mimo że sama siebie tak określa – których sława wypala się po paru płytach. Na bluesowo-jazzowej scenie Norah Jones, która w marcu skończy 28 lat, to wciąż juniorka i przed sobą ma całe lata.

BARTEK CHACIŃSKI

●●●●●○

NORAH JONES „NOT TOO LATE", BLUE NOTE

REKLAMA

traffic CLUB

Zaprasza na spotkanie z Anną Laszuk, autorką książki

"dziewczyny, wyjdźcie z szafy!"

Rozmowę poprowadzi **Kazimiera Szczuka**, w dyskusji wezmą udział: **Anna Laszuk, Marzena Chińcz** (Fundacja Lorga), **Bożena Umińska** (pisarka, filozofka, krytyczka).

Anna Laszuk: dziennikarka radia TOK FM. Książka "Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!" jest jej debiutem literackim.

26.01.2007 (piątek) godz 19.00
sala klubowa, III piętro

Warszawa, Traffic Club, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
www.traffic-club.pl tel. (022) 692 16 80

Clap Your Hands Say Yeah

Kiedy szatan mówi: tańcz

Druga płyta **Clap Your Hands Say Yeah**, czyli burza oklasków

Zdecydowanie burza, jak w tytule płyty, choć hałaśliwe skojarzenia towarzyszą grupie od początku. Debiut w sumie był głośniejszy – zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę wszelkie skutki uboczne. Media, histerie, tytuł największego wydarzenia w nowej amerykańskiej alternatywie. Nie do końca zasłużony, bo mimo poważnych wzorców Clap Your Hands Say Yeah byli tylko jednym z wielu współczesnych wtórnych zespołów. Z tą różnicą, że bardzo sprawnym kompozytorsko. Płyta numer dwa to porównywalnie wysoki poziom piosenek minus męcząca atmosfera sensacji plus pomysł. „Some Loud Thunder" poszerza formułę utworów CYHSY więcej niż dyskretnie, ale wszystko odbywa się pod pełną kontrolą i w ramach przyjętej konwencji. Nachalne skojarzenia z Talking Heads, które utrudniały odbiór debiutu, tracą na intensywności. Zaczął się etap efektownego budowania własnej rozpoznawalnej marki. Aranżacyjnie dzieje się znacznie więcej niż poprzednio i mimo momentów smutku i powagi króluje klimat przewrotny jak w najlepszym na płycie utworze „Satan Said Dance". Jasne polecenie, można tylko przyklasnąć, szatanowi trudno odmówić.

ANGELIKA KUCIŃSKA

●●●●●○

CLAP YOUR HANDS SAY YEAH „SOME LOUD THUNDER", WICHITA

●●●●●● mistrzostwo
●●●●●● na piątkę
●●●●● warto
●●●● może być
●●● słabe
●● dno

Bono – dobro bywa nudne

Fot. AP

Fot. SONIC

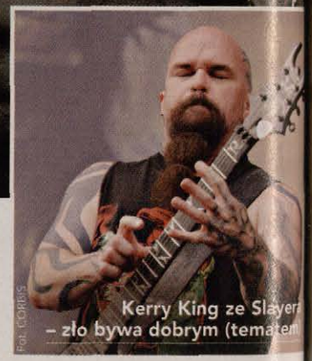

Kerry King ze Slayer – zło bywa dobrym (temat

Fot. CORBIS

Dobro i znacznie ciekawsze tematy

Bono w wywiadzie rzece pokazuje, że jest mało rockandrollową postacią. Mógłby być, gdyby poszedł na staż do Slayera. Co z kolei udowadnia książka o tej grupie

Czytanie wywiadu rzeki „Bono o Bono" sprawia, że chce mi się włączyć CNN. Kiedy czytam biografię Slayera, mam ochotę iść do sklepu i kupić płyty tego zespołu, których nie mam. Bo choć jako słuchacz bezpieczniej czuję się w świecie U2 niż thrashmetalowych legend Ameryki, to jako czytelnik mam już inne refleksje po przeczytaniu wydanych właśnie książek o tych wykonawcach. Skrajnie różnych, to prawda. Slayer tworzy muzykę brutalną, pełną agresji, a U2 to pełne przestrzeni, nastrojowe rockowe granie. Muzycy Slayera słyną z nadużywania diabolicznej ikonografii, gdy Bono opowiada dużo i żarliwie o religii. Ale same książki porównać warto. Opowiadają długie historie kwartetów debiutujących w latach 80., które pozostały ważne przez wiele lat, aż do dziś. Największa różnica leży już u podstaw. Francuski dziennikarz Michka Assayas przez kilkanaście lat przyjaźnił się z liderem U2, dzięki czemu udało mu się umówić na cały cykl rozmów z wielką gwiazdą muzycznego świata. Jarek Szubrycht [którego wiedzę o muzyce doceniamy, zapraszając go regularnie na łamy „Przekroju" – przyp. red.] miał dostęp do muzyków Slayera przez chwilę, co wyjaśnia w zabawnym wstępie. Pili piwo i dali wyraz *désintéressement* takimi drobiazgami jak biografia zespołu. O dziwo, to jego książka jest pozycją przełomową. Nie tylko na rynku polskim, bo i za granicą – o dziwo – próżno szukać biografii Slayera.

Szubrycht, choć pracuje na materiale z drugiej ręki, wydobywa z setek wywiadów sensy, konkrety, którymi muzycy zbyt chętnie dziennikarzy nie obdarzają. Usiłuje opisać wydarzenia tak, jakby stał obok, z detalami. Assayas musiał się przebijać przez pustosłowie, mając w perspektywie najgorszą zmorę dziennikarzy – pracę nad gotowym wywiadem z artystą, który z pewnością będzie chciał coś ulepszyć.

„Nie załapujemy się na radar gwiazdorstwa" – to typowa dla Bono kokieteria. Podobnie zdanie: „Mam wrażenie, że straciliśmy trochę poczucie humoru", wspominające jedną z niewielu zalet, jakich grupa z Dublina nigdy nie miała. Sposób odbiegania od celnie zadawanych pytań, uciekania na wydeptaną w innych wywiadach ścieżkę opowieści o zbawianiu świata to dowody przebiegłości Bono jako rozmówcy. To on, nie Assayas, powoduje, że książka nawet nie zbliża nas do rozwiązania zagadki U2, zespołu, którego muzyczna siła była zawsze większa niż suma tworzących go osobowości.

Najciekawsze w „Bono o Bono" są dyskusje o ojcu bohatera i o religii. Opowieści o barwnym, rock-and-rollowym trybie życia próżno szukać. Do rozmiarów kryzysu w U2 urasta niestawienie się na koncert basisty Adama Claytona po nocnym pijaństwie. Zdziwiliby się na to muzycy Slayera, dla których pijaństwo jest tak nieodłączną częścią ich profesji jak dla kierowcy wizyty na stacjach benzynowych. A ja dziwię się, że mimo wysokiej zawartości takich opowieści w książce Szubrychta jest ona zarazem pozycją mówiącą więcej o muzyce. Może dlatego, że głos w tej materii zabiera autor, a nie artyści, którzy zwykle nie potrafią opowiadać zajmująco o procesie twórczenia. Z drugiej strony autor biografii Slayera zapędza się dalej niż Assayas w fanowski subiektywizm, choćby broniąc Slayera przed oskarżeniami o nazizm mocniej niż oni sami siebie.

Paradoks tych tomów polega na tym, że „Bono o Bono" to potencjalnie rzecz dla prawie każdego, tak jak przyjacielem każdego Ziemianina chciałby być jej bohater. Ale ponieważ wiemy o nim tak wiele, okazuje się niepotrzebna. Ze Slayerem odwrotnie – nowych odkryć jest tu tyle, ile solówek w jednym utworze Slayera (czyli: trudno zliczyć). Ale trudno się spodziewać, że tę książkę kupią niemetalowcy. Choć mogliby. Na początek wystarczyliby wszyscy znudzeni wywodami Bono.

BARTEK CHACIŃSKI

●●●○○○

MICHKA ASSAYAS „BONO O BONO", ZNAK, KRAKÓW 2007

●●●●○○

JAREK SZUBRYCHT „BEZ LITOŚCI. PRAWDZIWA HISTORIA ZESPOŁU SLAYER", KAGRA, POZNAŃ 2006

Koncerty, których mogło nie być

Kylie Minogue dla tych, którzy ominęli jej słynną trasę koncertową

Pióra jeszcze nie opadły na ziemię i czuć zapach efektów pirotechnicznych, a już na rynek dociera podwójny album koncertowy z występów Kylie na jej najbardziej dramatycznej trasie Showgirl Homecoming Tour. To miał być triumfalny powrót do rodzinnej Australii po paśmie największych sukcesów wokalistki. Lecz w maju 2005 występy w tym kraju odwołano, bo lekarze zdiagnozowali u Kylie raka. Po rocznej terapii zaplanowano występy od nowa i w listopadzie ubiegłego roku Homecoming Tour otworzył występ w Sydney. Siedem aktów wielkiego scenicznego show, które teraz jednak fani oglądali z mieszaniną entuzjazmu i wzruszenia, bo między proste dyskotekowe przeboje wdarły się niespodziewanie rzadko spotykane na parkiecie emocje. Ale i tym razem trasy, na której bohaterka wykonywała ponad 20 największych hitów z całej kariery (włącznie z nowymi wersjami „I Should Be So Lucky" i „The Loco-Motion"), nie udało się dokończyć bez problemów. Jeden z finałowych koncertów, już w Anglii, Kylie przerwała ze względu na infekcję i problemy ze śpiewaniem. Dlatego dziś kończy jeszcze ostatnie przełożone koncerty, a fani już – co rzadkie – mogą posłuchać tej płyty, wprawdzie naprędce wydanej i stosunkowo skromnej pod względem edytorskim, ale za to jakże gorącej.

(BACH)

●●●●○○

KYLIE „SHOWGIRL HOMECOMING LIVE", PARLOPHONE

Kylie – jej Homecoming Tour to szalona rewia ze szczyptą melancholii w tle

Fot. EMI

Oko na Kaukaz

Wycieczka na Wschód po nowoczesną muzykę Zachodu

Z czym wam się kojarzy Gruzja? Pewnie z biednym postkomunistycznym państwem, które dzielnie zmaga się z Rosją. Więc jeśli próbowałbym was przekonać, że w tym kraju powstaje świetna muzyka elektroniczna, popukalibyście się w czoło. Tymczasem nikt nie wyprodukował ostatnio tak melancholijnego i nowoczesnego krążka jak „Trauma". Drugi album Post Industrial Boys to uczta dla wielbicieli wysmakowanego popu w stylu kanadyjskiego Junior Boys czy brytyjskiego Saint Etienne. To prawda, że Gogi Dzozuashvili dokładnie przestudiował popularne nurty w elektronice, ale przy tym nadał swojej muzyce osobisty charakter. A pomiędzy własne piosenki, śpiewane również przez zaproszone wokalistki, włożył teksty Kurta Vonneguta i cover piosenki Lou Reeda „Walk On the Wild Side". Może i wyprzedziliśmy Gruzję w rozwoju gospodarczym, ale w muzyce mamy jej czego zazdrościć!

JACEK SKOLIMOWSKI

●●●●●○

POST INDUSTRIAL BOYS „TRAUMA", MAX ERNST/AUTOMATIK

Post Industrial Boys. Gogi Dzozuashvili z prawej

Fot. ISOUND

Beata Rybotycka w swoim kopcu Prospera

Życie na śmierć

Fot. PAWEŁ NOWOSŁAWSKI/TEATR STU

Szczęśliwe dni Becketta z Jandą w Polonii i Rybotycką w STU

Ten monodram na dwoje aktorów wygląda niepozornie, ale kryją się w nim demony. Ona gada bez przerwy, za to prawie nie może się ruszać: w pierwszym akcie tkwi w kopcu ziemi od pasa w dół, a w drugim po szyję. On ruszać się może, ale za to prawie nie gada i rzadko go widać.

Przez półtorej godziny obserwujemy, jak życie z nich wycieka i gaśnie. Winnie, choć nie ma nic poza kilkoma przedmiotami i mężczyzną, z którego nie ma żadnego pożytku, mimo wszystko uważa, że każdy dzień jest szczęśliwy, bo jeszcze nie jest śmiercią. Cieszy się więc napisem na szczotce do zębów i lusterkiem, w którym może obejrzeć swą starzejącą się twarz.

Jest jeszcze coś. Tajemnicza, nienazwana zewnętrzność rządząca światem ich obojga. To Coś dzwoni na pobudkę, zapala parasolkę, świeci bądź gasi światło. I odnawia przedmioty, które przemyślnie albo przypadkiem niszczy Winnie. Bóg-reżyser? Może.

Krzysztof Jasiński w krakowskim STU i Piotr Cieplak w warszawskiej Polonii przygotowywali swoje inscenizacje prawie równolegle. Dały premier dzielił tydzień. W najśmielszych snach nie przyszłoby im do głowy, że staną się autorami maksymalnie przeciwnych odczytań Beckettowskiego arcydzieła.

Najzabawniejsze, że klucz do interpretacji spektaklu Cieplaka znajduje się w... programie do spektaklu Jasińskiego. Jest nim znany esej Jana Kotta sprzed 40 lat. Kott zobaczył w „Szczęśliwych dniach" przede wszystkim realizm. Winnie skojarzyła mu się ze sparaliżowanymi kobietami mającymi przy szpitalnym łóżku tylko grzebyk, łyżkę, lusterko. Te drobiazgi były całym ich światem.

Cieplak sadza Krystynę Jandę na fotelu w pustej sali ni to szpitala, ni to domu opieki. W pierwszym akcie przykrywa ją od pasa w dół łóżkową narzutą, w drugim zawija po szyję, czyniąc z niej żywą mumię. Willie mieszka w pokoju obok, co jakiś czas przychodzi do żony. W kalesonach, szlafroku, wychudzony, jest drugim pacjentem tego domostwa. Co jakiś czas katatonicznie zastyga, potem znów rusza do niemrawego życia. Winnie przypomina współsparaliżowaną Raniewską wyzutą nie tylko z wiśniowego sadu, ale i całego majątku. Willie – wujaszka Wanię, zgorzkniałego mieszkańca przytułku. Jakby Janda z Jerzym Trelą zagrali w nieznanym dramacie Czechowa napisanym przez Becketta.

Z kolei „Szczęśliwe dni" Jasińskiego mają coś z Szekspirowskiej „Burzy": dzieją się na wyspie-scenie będącej figurą życia. Beata Rybotycka, zgodnie z Beckettem, tkwi w kopczyku usypanym z brudnej ziemi pokrytej zrudziałą trawą i łuskami kory. Kopiec powoli się obraca wokół osi jak kula ziemska. Na trzech ekranach jednocześnie wyświetlana jest twarz aktorki, żeby widzowie, do których Winnie akurat jest odwrócona bokiem czy tyłem, mogli ją cały czas widzieć.

Tadeusz Nyczek

●●●●●○

„Szczęśliwe dni" Samuela Becketta w przekładzie Antoniego Libery. Teatr STU w Krakowie: reżyseria Krzysztof Jasiński, dekoracja Maciej Rybicki, kostiumy Dorota Ogonowska; Teatr Polonia w Warszawie: reżyseria Piotr Cieplak, scenografia Andrzej Witkowski

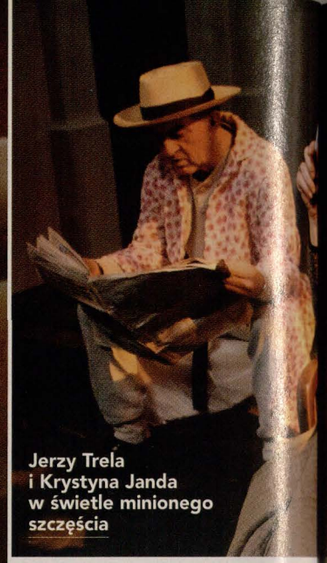

Jerzy Trela i Krystyna Janda w świetle minionego szczęścia

Fot. ROBERT JAWORSKI/FORUM

●●●●●● mistrzostwo
●●●●●● na piątkę
●●●●●● warto
●●●●●● może być
●●●●●● słabe
●●●●●● dno

Siostry miłosierdzia

Gorzki Czechow z wrocławskiej dzielnicy

Opowieść o trzech biednych siostrach Prozorow wywracano już w teatrze na wszystkie strony. Nie widziałem jednak dotąd spektaklu, w którym bohaterowie byliby tak potrzaskani pustą egzystencją. Gnieżdżą się w ciasnej kuchni, popijając na imieninach u Iriny. Zasiadają do grilla na podwórku kamienicy jednej z tych dzielnic Wrocławia, gdzie lepiej nie zaglądać po zmroku. Masza Heleny Rasiakówny wraca do domu z ciężkimi siatami, ciągnąc za sobą dwoje małych dzieci. Doktor Czebutykin Andrzeja Wilka to alkoholik w płaszczu i kalesonach mamroczący jakieś wariackie frazesy. Solony Macieja Zabielskiego jest zapiekłym w nienawiści karłem. Ogolony na łyso Fiedotik Michała Mrozka zadaje się z bandytami. Boleśnie grany przez Stanisława Melskiego Kułygin jest szkolnym wuefistą, właściwie nie zdejmuje dresu. I tylko marynarz Wierszynin Wiesława Cichego dopłynął kiedyś do lepszego świata. Ale nie zacumował. W takim świecie nagły rozbłysk miłości i dobra boli jeszcze bardziej, bo po prostu nie ma z nim co zrobić. Fascynacja Tuzenbacha (Wojciech Ziemiański) Iriną (Kinga Preis) kumuluje się w scenie, w której nagi „baron" siedzi w pustym pokoju najmłodszej z sióstr i czeka, aż wracająca z pracy późną nocą dziewczyna go zobaczy. I może zrozumie, co czuje chudziutki, zawstydzony nagus. W świecie Pęcikiewicz prawdziwą wartość mają tylko gesty rozpaczy i piękne prawosławne pieśni, które śpiewa amatorski chór osiedlowy. Póki nie zamkną świetlicy.

Łukasz Drewniak

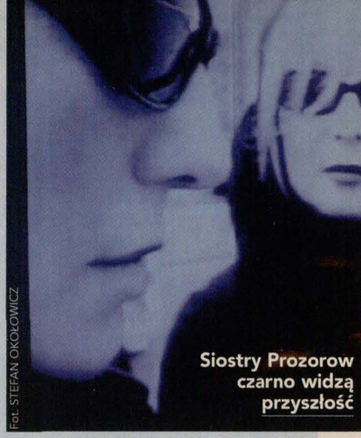

Fot. STEFAN OKOŁOWICZ

Siostry Prozorow czarno widzą przyszłość

●●●●○○

„One" wg A. Czechowa, reżyseria Monika Pęcikiewicz, scenografia Karolina Benoit, projekcje i światło Karina Kleszczewska, Teatr Polski we Wrocławiu

Fot. ŁUKASZ ZANDER/MATERIAŁY WYDAWNICTWA

Śpiewające rodzynki w ogólnie mdłym cieście

Wypadł mi drug

„Rent" w Chorzowie: rąbanka, klabzdrony i ciasto

Jechałem na Śląsk zwabiony świetną famą wokół polskiej prapremiery „Rent". Wracałem zgnębiony. Nawet nie miałkością dziełka już okrzykniętego „»Cyganerią« naszych czasów"; oryginał Pucciniego też nie grzeszył głębokością. Ale jak był zrobiony! Do Jonathana Larsona można mieć przeto pretensje o robotę teatralną. Nawet nie o to, że jego nowojorska bohema ubogich artystów, oryginałów i seksualnych odmieńców zagrożonych przez AIDS zda się poskładana z samych stereotypów. Problem w tym, że utwór nieciekawie o nich mówi. Że muzyka – przynajmniej w chorzowskim wykonaniu – wychodzi na jednostajną rąbankę, bez finezji i melodycznej pomysłowości. Że słowa piosenek i dialogów pełne są w tłumaczeniu niezręcznych brudów, klabzdronów, takich jak pożyczony tu do tytułu. Trzeba by doświadczonych aktorów-wokalistów, by przykryć niedostatki; w chorzowskim spektaklu najczęściej się to, niestety, nie udaje. Choć są wyjątki: olśniewający, w najlepszym musicalowym stylu numer wokalno-aktorsko-choreograficzny Anny Sroki; rola Izabeli Malik, jej partnerki z lesbijskiej pary; bezsłowna etiuda umierającego transwestyty Jakuba Lewandowskiego; bas Dominika Koralewskiego. Ich sceny jak rodzynki odbijają od mdłego ciasta, które nie za bardzo umiał doprawić Ingmar Villqist, spec od kameralnego psychologizowania, a nie wielkich widowisk. Dawniejszym, pamiętnym przedsięwzięciom Teatru Rozrywki – choćby niedocenionemu „Dyzmie" Młynarskiego i Korcza – przereklamowany „Rent" może buty czyścić.

Jacek Sieradzki

●●○○○○

„Rent" Jonathana Larsona, przekład Paweł Marcinkiewicz, reżyseria Ingmar Villqist, dekoracje Paweł Dobrzycki, kostiumy Julia Kornaka, choreografia Katarzyna Aleksander-Kmieł, kierownictwo muzyczne Jerzy Jarosik, Teatr Rozrywki w Chorzowie

REKLAMA

PULA NAGRÓD - 50.000 ZŁ!

TERMIN NADSYŁANIA PRAC
06.02.2007
www.kfp.net.pl

KATEGORIE

Nagrody przyznawane będą w następujących kategoriach:

REPORTAŻ:
- Ludzie i wydarzenia
- Sprawy współczesne
- Kultura i sztuka
- Sport

ZDJĘCIE POJEDYNCZE:
- Wydarzenie roku

KONKURS FOTOGRAFII PRASOWEJ 07
www.kfp.net.pl | kfp07@kfp.net.pl
organizator konkursu: FFP Fundacja Fotografii Prasowej
mecenas konkursu: Canon

PARTNERZY KONKURSU
Przekrój · Brief · foto · Polityka · matrix · traffic · CAM · map · News Outdoor · epa · AFP · pap Foto · Reporter · forum · REUTERS · EASTNEWS

dvd

„Jowita", reż. Janusz Morgenstern, Mediaway, 25,20 zł
Porażająco aktualny film, który powstał 40 lat temu. Marek (młody Daniel Olbrychski), sportowiec i playboy, szuka spotkanej na imprezie Jowity. Goniąc za marzeniem, nie zauważa, co się dzieje z jego życiem. Reżyser opowiada tu o poszukiwaniu sensu życia zagubionego gdzieś w wyścigu szczurów i przelotnych miłostkach. Wyborne. (SOL)

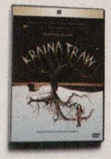

„Kraina traw", reż. Terry Gilliam, Monolith, 26,99 zł
Niepokojący i dziwny film, jak przystało na Gilliama. Gdy 11-letnia Jeliza-Rose zostaje sierotą, wpada do metaforycznej króliczej dziury: pogrąża się w świecie fantazji. Niezwykle mrocznych. Gilliam stworzył surrealistyczną opowieść o Alicji w krainie czarów lub w innej interpretacji – sugestywną wizję schizofrenii. Nie dla wszystkich. (SOL)

„Moja super eksdziewczyna", reż. Ivan Reitman, Imperial, 51,30 zł
Żenująca komedia o supermence (Uma Thurman), która daje wycisk swojemu byłemu chłopakowi, ciapie i życiowej ofermie. Film nieśmieszny i głupawy. Interpretacja psychoanalityczna narzuca się sama: twórcy filmu najwyraźniej obawiają się silnych kobiet. Omijać szerokim łukiem. (SOL)

KUPUJEMY
FILMY Z LEONARDEM DICAPRIO

Zanim szukał krwawego diamentu, kochał, uciekał i strzelał. Te tytuły na DVD pozwolą przypomnieć sobie, w czym DiCaprio był naprawdę dobry

„Romeo i Julia", reż. Baz Luhrman, Imperial Entertainment
Romantyczno-tragiczna rola w nowoczesnej adaptacji Szekspira. Świetny i film, i Leo.

„Złap mnie, jeśli potrafisz", reż. Steven Spielberg, JAWI
Jako król cwaniaków i fałszerzy DiCaprio ucieka przez całą Amerykę przed Tomem Hanksem. Lekkie, ale rewelacyjne.

„Szybcy i martwi", reż. Sam Raimi, Imperial Entertainment
W głęboko nasuniętym na oczy kapeluszu DiCaprio strzela, walczy o szacunek ojca i podkochuje się w Sharon Stone. My w nim.

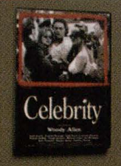

„Celebrity", reż. Woody Allen, Solopan
Leo pokazuje poczucie humoru: u Allena parodiuje samego siebie, grając gwiazdora idola z nastolatkami uwieszonymi u szyi. (SOL)

muzyka

Babyshambles „The Blinding EP", Parlophone, 41,85 zł
Wydawnictwo mieszczące zaledwie pięć utworów, którego premierę przyćmiły kolejne wyskoki niesfornego lidera zespołu, narkotyki, kryminał i słynna modelka. Pete Doherty przez ostatni rok rezygnował ze sceny na rzecz etatowej obecności w brukowej prasie. EP-ka dowodzi, jak niekorzystna to była transakcja. Pięć piosenek, dwie świetne, trzy więcej niż przyzwoite, wszystkie podtrzymują mit rockandrollowego romantyka. Będzie się z nimi przyjemnie czekać na drugą płytę Babyshambles. (AK)

Różni wykonawcy „Do Not Disturb" (2CD), Sony BMG, 43,90 zł (cena za www.vivid.pl)
Maria Peszek w sąsiedztwie Stiny Nordenstam, a Novika obok Roisin Murphy. Parę ambitniejszych wyskoków w stronę nowego jazzu plus nieinwazyjny pop. Ogólnie smaczna kompilacja z kilkoma bardzo dobrymi momentami i kanapową filozofią. I to rozmiarów pokaźnej kanapy – w zestawie 2 płyty, 32 utwory. (BACH)

Muzyka filmowa „Perfume: The Story Of A Murderer", EMI, 59 zł
Ścieżka dźwiękowa do „Pachnidła" bazującego na kultowej książce Patricka Süskinda, historii, w której siłę napędową stanowią zmysły i instynkty. Muzycznie trudne zadanie, ale Filharmonia Berlińska pod dyrekcją sir Simona Rattle'a wybrnęła bez zarzutu. Wyszła muzyka idealnie ilustracyjna: plastyczna, abstrakcyjna, wielowątkowa i treściwa, ale nieprzesadnie angażująca. Wśród kompozytorów reżyser filmu Tom Tykwer. (AK)

Daniel Clowes „Ghost World", Kultura Gniewu, 26,50 zł
Kultowa już seria historii komiksowych (była także ekranizacja filmowa) opowiadających o przygodach Enid i Becky, dwóch nastolatek, świeżych absolwentek liceum, którym dorosłość jawi się jako absolutny koszmar. Dziewczyny próbują jeszcze zatracić się w dawnym życiu, ale dorosłość i tak przychodzi, rozpoczynając się najgorszym z rozczarowań – samym sobą. Dla każdego, niekoniecznie ogarniętego kryzysem dorastania. (BP)

Clara Hill „All I Can Provide", Sonar Kollektiv /Automatik, 70 zł
Wokalistka związana ze słynnym kolektywem didżejów Jazzanova zaciera granicę między tym, co po prostu ładne, i tym, co zwyczajnie banalne. Jazzowe brzmienia, taneczna pulsacja, gładka produkcja i soulowy śpiew berlinianki. Zapomnicie sekundę po wybrzmieniu, ale wcześniej z pewnością będzie miło. (BACH)

Gang Starr „Mass Appeal: The Best Of Gang Starr", Virgin, 64 zł
Składanka największych hitów na 20-lecie działalności duetu DJ Premiera i rapera Guru. Zasłynęli jako dostarczyciele utworów przynoszących wycinane po mistrzowsku jazzowe sample, dobry rap, jeszcze lepsze skrecze, i znać ich po prostu wypada. Niezorientowanych, którzy boją się tytułowego gangu, uspokajamy: to najbardziej otwarta z możliwych konwencji hip-hopu, chodzi tu o muzykę, a gangsterka kończy się na poziomie deklaracji. (BACH)

książki

Edmundo Paz Soldana „Śmierć na ulicy Unzueta", muchaniesiada.com, 24,75 zł
Dzisiejsza Boliwia. Pedro wraca z Ameryki, by odkryć historię własnej rodziny i uciec przed nieudanym romansem. Soldana żywym i barwnym językiem opowiada o współczesnej Ameryce Południowej, która leży daleko od Marquezowskiego Macondo. Realizm, w którym łączy się wczoraj i dziś, to siła książki. Świetne. (SOL)

Ulrich Jansen, Ulla Steuernagel „Uniwersytet dziecięcy", Dwie Siostry, 41,40 zł
Rewelacyjna książka, z której dzieci (oraz ich rodzice) dowiedzą się między innymi, dlaczego wyginęły dinozaury, a szkoła jest głupia. Za pomocą prostych słów (lecz nie upraszczając tematu) autorzy tłumaczą zawiłe kwestie. Chciałoby się mieć tylko takie podręczniki! (SOL)

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

listy bestsellerów

PRZEBOJE — boxoffice.pl — KINO

1. **„Apocalypto"**, reż. Mel Gibson, **widzów**: 123 525 (w sumie: 365 834), Monolith
2. **„Déjà Vu"**, reż. Tony Scott, **widzów**: 116 942 (w sumie: 116 942), Forum Film
3. **„Piła III"**, reż. Darren Lynn Bousman, **widzów**: 97 906 (w sumie: 98 096), Kino Świat
4. **„Eragon"**, reż. Stefen Fengmeier, **widzów**: 57 050 (w sumie: 211 583), Cinepix
5. **„Artur i Minimki"**, reż. Luc Besson, **widzów:** 55 513 (w sumie: 55 513), Monolith

Widownia kinowa w okresie 5–12.01.2007 – boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju"

BESTSELLERY — merlin.pl — GRY

1. **„The Sims 2: Zwierzaki"**, dodatek, Maxis
2. **„Civilization III. Złota edycja"**, Take 2
3. **„CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas"**, UbiSoft
4. **„The Sims 2: Szyk i elegancja"**, akcesoria, Electronic Arts
5. **„World Of Warcraft: Burning Crusade"**, Blizzard
6. **„The Sims 2: Rozrywka rodzinna"**, akcesoria, Maxis
7. **„Władca Pierścieni: Bitwa o Śródziemie 2 – Król Nazguli"**, DVD
8. **„Extra Klasyka Next: Morrowind Złota Edycja"**, Bethesda Softworks
9. **„Gotowe na wszystko"**, Buena Vista Games
10. **„Artur i Minimki"**, Atari

Tygodniowe zestawienie sprzedaży gier za okres 15–21.01.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

BESTSELLERY — PŁYTY

1. **Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psałterz wrześniowy"**, Magic Records/Universal Music PL
2. **Marek Grechuta „Złota kolekcja – Dni, których nie znamy"**, Pomaton/EMI Music PL
3. **U2 „18 singles"**, Mercury UK/Universal Music PL
4. **Piotr Rubik „Rubikon"**, MJM Music PL/Sony BMG Music PL
5. **Ania „Kilka historii na ten sam temat "**, Sony BMG Music PL
6. **Smolik „Smolik 3"**, Kayax/Sony BMG Music PL
7. **Nelly Furtado „Loose"**, Geffen/Universal Music PL
8. **Możdżer/Danielsson/Fresco „Between Us And The Light"**, Outside Music
9. **Katie Melua „Piece By Piece"**, Dramatico/4Art
10. **Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Tu es petrus – Ty jesteś skała"**, Magic Records/Universal Music PL

Lista OLiS – sprzedaż w okresie 8–14.01.2007

OLiS — OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY — ZPAV

Lista OLiS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

Tygodnik „Przekrój" nagrodzony KLASĄ ROKU 2006! Wywiady Piotra Najsztuba zostały nagrodzone Klasą Roku 2006 przez magazyn „Magiel towarzyski" (TVN Style) za bezkompromisowość, dociekanie prawdy oraz indywidualne podejście do każdego rozmówcy!

ŻYCIE z „Przekrojem"

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU" KOMENTUJĄ WYDARZENIA — TOK FM — czwartek, po 15.00 Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU" KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE — Trójka Polskie Radio — wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00; bis Polskie Radio — czwartek Popołudnik, godz. 15.00

„PRZEKRÓJ" W SIECI: najlepsze tematy z „Przekroju" do czytania i dyskusji co tydzień — onet.pl — wp.pl

„PRZEKRÓJ" w TV — TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO — TV 4 — środa TOK2SZOK, godz. 21.30

Złota klatka

Sztuka Józefa Mehoffera nie musiała budzić sumień. Wystarczyło, że czyniła życie piękniejszym

Fot. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Projekt witraża z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, 1908, papier, akwarela, gwasz

Nieskazitelnie ubrany, zawsze elegancki Mehoffer (1869–1946) nie przypominał rozwichrzonych artystów młodopolskiej cyganerii. Miał wrodzony dar dekoracyjności – jego sakralne polichromie i witraże do dziś budzą podziw. Wytworna sztuka Mehoffera jest wciąż symbolem belle époque.

W młodości jest najbliższym przyjacielem Wyspiańskiego. Początkowo są nierozłączni, choć trudno o bardziej odmienne charaktery. Mehoffer ma nienaganne maniery, jest dyskretny, niepewny siebie. Inaczej Wyspiański: kapryśny, uparty wizjoner, nieskłonny do kompromisów. Zbyt wiele ich różni, aby przyjaźń przetrwała. Mehoffer już do końca życia będzie miał „kompleks Wyspiańskiego”. I choć po ludzku odniesie więcej sukcesów, będzie dwukrotnie dłużej żył – wciąż prześladuje go poczucie wtórności wobec zdolniejszego kolegi, wciąż marzy, aby „malować tak, jak gdyby jego nie było”. Mehoffer, człowiek umiaru, niezwykle pracowity, ma te mieszczańskie cechy, które ułatwiają życie i pomagają robić karierę. Zapewne brak mu tej iskry szaleństwa, jaką miał Wyspiański, ale i piętna geniuszu, odwagi wizji. Dlatego jego sztuka będzie mieć inny charyzmat – nie musi budzić sumień, chce czynić życie piękniejszym.

„Na świat patrzę, szukając w nim ładu, piękna stylu” – pisze w liście do żony. Sztuka Mehoffera pozbawiona jest tragizmu, patosu i egzaltacji. Jego bujne ogrody i słoneczne werandy to alegoria radości i afirmacji życia. Jest wyrafinowanym estetą i kolekcjonerem, otacza się tylko pięknymi przedmiotami. Styl i wytworność stają się jego najskuteczniejszą tarczą wobec przeciwności losu.

Znany jest ze słabości do eleganckich strojów. „W modzie i w ubraniu wyraża się doskonale charakter wieku” – powtarza, studiując żurnale i osobiście projektując suknie dla żony. Dziesiątki jej portretów to prawdziwa rewia mody, odtworzone z pietyzmem szczegóły strojnych toalet: falbany, lamówki, riuszki, bufki, żaboty – i ozdobne, coraz większe kapelusze. Mehoffer maluje tylko ludzi wytwornych i dobrze ubranych. Nawet anioły z polichromii i święte z witraży mają modne fryzury i ozdobne suknie.

Kiedy 26-letni artysta wygrywa konkurs na witraże do katedry we Fryburgu, nie przypuszcza zapewne, że ich realizacja potrwa aż 41lat! Cała jego twórczość rozwija się w cieniu tego wybitnego dzieła. Drobiazgowy rysunek kompozycji i jubilerski blask witraży fryburskich porównywano do inkrustacji ze szlachetnych kamieni, mozaik, szkieł kalejdoskopu, a nawet do „olśniewających bogactwem kompozycji z piór barwnych, układanych przez Indian środkowoamerykańskich”!

Właśnie w witrażach, a także polichromiach Mehoffera ujawnia się jego talent do ornamentu. Artysta wykazuje niebywałą zdobniczą pomysłowość, interesuje go nie tylko wykwintna forma, ale i treść motywu, cała sfera znaczeń. W projekcie do Skarbca zjawiają się wątki związane z Wawelem: romańskie plecionki, kartusze i herby. W witrażach do Miejskiej Kasy Oszczędności ornamentem są pszczoły na plastrze miodu i szlifowane kryształy. W witrażach do Fryburga typowe dla sztuki ludowej wycinanki, hafty i koronki. Do planów dekoracji katedry ormiańskiej we Lwowie Mehoffer studiuje staroarmeńskie miniatury w klasztorze Mehitarystów pod Wenecją. W projekcie do katedry w Płocku wykorzystuje motywy mazurskie: dzbanki, ptaszki, malowane na skrzyniach kwiatki.

Pod koniec życia ogarnia go prawdziwa obsesja ornamentu, rozdrobnienie form tworzy dywanowe, migotliwe kompozycje. W obrazach zaczyna panować *horror vacui* – „strach przed pustką”, najmniejszy skrawek płótna wypełnia jakiś ozdobny kształt, wszystko układa się w szlaczki i desenie. Miłość do ornamentu w końcu zgubi to malarstwo – pogrążone w rozbiciu form stopniowo traci siłę wyrazu. Uczniowie Mehoffera z wojennej Kunstgewerbeschule pamiętają jeszcze, jak skrupulatnie wymagał, aby w malowanych kwiatach zgadzały się kolor słupka i liczba pręcików...

Tymczasem epoka zmienia gust: hasło „nowoczesność” oznacza kult prostoty, funkcjonalizmu i higieny. Przesadna ozdobność nie pasuje do praktycznego stylu życia. W 1908 roku Alfred Loos pisze słynną książkę „Ornament i zbrodnia”, przypuszczając prawdziwy atak na ornament jako synonim snobizmu i złego smaku. Nadchodzą nowe czasy, kończy się belle époque – wraz z nią odchodzi do historii piękna i luksusowa sztuka Józefa Mehoffera.

KRYSTYNA CZERNI

NOWY ALBUM – JÓZEF MEHOFFER
JUŻ W KIOSKACH
JEDYNA TAKA KOLEKCJA

100 stron
30 tomów
Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...
PRZEKRÓJ

JOLKA NR 4

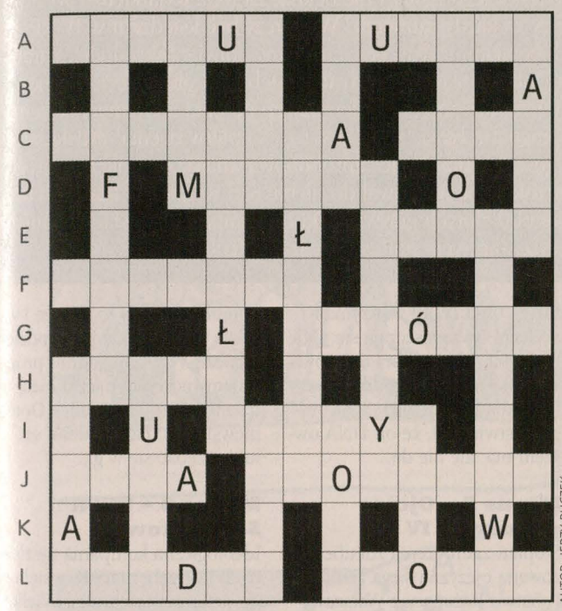

AUTOR: JERZY BUCZEK

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

G8 _ L12 _ / D6 _ C12 _ A10 _ F4 _ L5 _ / G2 _ H9 _ I5 _ .

WYRAZY 8-LITEROWE:
• WSPÓŁGRA Z ŻYCIOWYM RYZYKIEM • LELKI, LERKI, WRÓBELKI • NAWET NA NIĄ NIE LICZ, SZPICU! • NIE NARZĄDZĄ SIĘ, ALE SMACZNE • PIEC ZIELARZA PIERWSZA

WYRAZY 7-LITEROWE:
• ANI RUSZ • ZAKAŁA DZIEŁ WSZYSTKICH • USKARŻAJĄ SIĘ NA NIEGO GERMANIŚCI • METRAŻ TAJEMNICZEK

WYRAZY 6-LITEROWE:
• MNIEJ UCH, WIĘCEJ KWART • PIERWSZY W ILIADZIE • FILIPIKA Z INDYCZNIKA • KOPIE NIE DOKOPIE • FLĄDRĘ W KAMIEŃ BY ZMIENIŁA, A TU NIC... • BÓG Z BUKŁAKIEM

WYRAZY 5-LITEROWE:
• ALBO BRONA, ALBO GRONA • Z LANCĄ NA NIE NIE DO REMIZY • ES STANĘŁO SŁUPKA • MA WIĘCEJ PIEGÓW NIŻ CAŁA ABBA • POD GUST BÓSTW RUS WZNIÓSŁ • PRZYĆMIEWANIE STĘPAKÓW

WYRAZY 4-LITEROWE:
• POD ANI RÓŻEM • CIĄŻY PATERZE • SŁUŻY W TARTARZE JAKO TRENAŻER • MARCOWY MARCIN • LEPIEJ OD KAPELUSZA PASUJE DO RATUSZA • DENAT Z GENESIS • PŁASKI IRZE MARNIE IDZIE • SKRĘCA GO W STAWIE

KAKURO NR 4

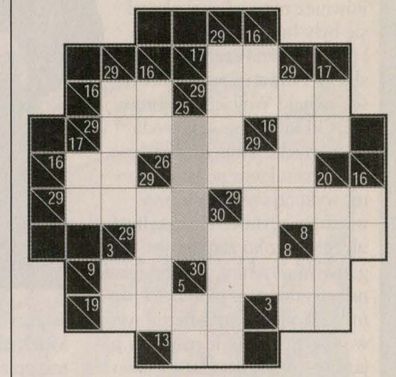

© CONCEPTIS PUZZLES

Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 4

Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

AUTOR: JERZY BUCZEK

ROZWIĄZANIA Z NR. 2

JOLKA: NAJTRUDNIEJSZY PIERWSZY KROK.

Rzędami: rybołówca, Opole, grywuska, Riwiera, dyktafon, Bengal, mogiła, bagażnik, odarcie, krajobraz, joker, składnica.
Kolumnami: odroby, berek, botwinka, rezeda, akord, gryląż, burak, norki, Temida, ławka, okazja, owieczka, cekin, katedra.

KRZYŻÓWKA: TRYKTRAK
Poziomo: 1.raptus 4.bibuła 7.szprycha 8.cyklon 9.podsłuch 11.skroń 13.bilet 18.pożyczka 20.poroże 21.taksówka 22.pedant 23.rekrut
Pionowo: 1.rysopis 2.popęd 3.szczur 4.blacha 5.brukowiec 6.łakocie 10.stokrotka 12.konopie 14.trabant 15.apetyt 17.dżoker 19.zawór

REBUS: WINO, KOBIETY I ŚPIEW

KAKURO: 8791

LAUREACI Z NR. 51/52

JOLKA:
Alicja Dziekońska, Warszawa; Sławomir Jędrzejka, Łódź; Edward Kwiecień, Kraków; Alicja Ratajczak, Wolsztyn; Jan Zaleski, Łódź.

KRZYŻÓWKA:
Małgorzata Florek, Swarzędz; Arkadiusz Groszewski, Warszawa; Magdalena Grześlewicz, Tychy; Irena Hliniak, Kraków; Małgorzata Horała, Poznań; Milena Jankowska, Śrem; Jacek Krawczyk, Ruda Śląska; Ewa Łagoda, Nakło nad Notecią; Eugenia Łukasz, Piła; Andrzej Magielski, Łódź; Krzysztof Misiak, Ostrołęka; Robert Nowakowski, Warszawa; Wiesław Popiel, Gorzów Wielkopolski; Halina Roguszka, Poznań; Grażyna Woźniak, Chojnów.

REBUS:
Magdalena Grabczyńska, Poznań; Joanna Kijak, Kraków; Barbara Nowicka, Katowice; Dieter Wystub, Jełowa; Michał Ziembowicz, Warszawa.

KAKURO:
Agata Kucharska, Katowice; Agnieszka Kulczyńska, Lublin; Teresa Mittelstaedt, Tarnów; Barbara Stawinoga, Toruń; Adela Szczepaniak, Ostrów Wielkopolski

KRZYŻÓWKA NR 4

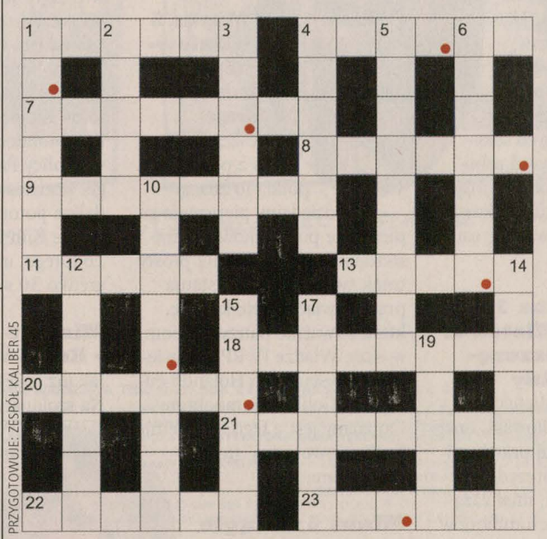

PRZYGOTOWUJE: ZESPÓŁ KALIBER 45

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:
1. ROLA WE WSI
4. NIE W NIEBIE
7. BLASZANY BĘBENEK
8. NIŻEJ NIŻ ZIOBRO
9. TYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKA
11. GRUPA ZALANA W ...
13. DO NOGI!
18. DZIAŁA JAK PŁACHTA NA BYKA
20. NIE ARA
21. ZBIÓR BORÓW
22. KILOGRAMY DO ZRZUCENIA
23. KRĘCI NOSEM

PIONOWO:
1. SZEŚĆ FLETÓW
2. Z LASU SIĘ WY...
3. UBRANY KIJ
4. SIÓDMY DZIEŃ TYGODNIA
5. CYNNY PRZYRZĄD
6. LENIWY PRZYPADEK
10. GOLENIE GOLENI
12. SIEKIEREZADA
14. ATAK WYROSTKA
15. KOT, KTÓRY JEŻDZI KOLEJĄ
17. Z WYŁADOWANIEM
19. BEZ CUKRU

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!
Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI, lub PRKK.HASLO REBUSU, lub PRKK.4 CYFRY na numer **72070** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 4 lutego nadeślą prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wyłonimy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Maryse Conde „Ja, Tituba, czarownica z Salem” (W.A.B.).

Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 4/ krzyżówka 4/ rebus 4/kakuro 4

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Bubloteka, czyli ekstremalny przegląd tygodnia

Wielkie zero – Tanie numerki
Co zrobić, ażeby zabawić się cieleśnie z atletycznym młodzieńcem bez jego zgody i nie beknąć za to, z wyjątkiem 150 złotych ciszy za każdy numerek? Wystarczy być księdzem w IV RP. Tak bowiem uczynił pewien czarny żniwiarz w jednej z parafii na Dolnym Śląsku. Zaprosił do siebie na plebanię 17-letniego ministranta, po czym ukoiwszy go herbatą ze wzmacniaczem zapragnął zabawić się w casting. Najpierw oceniał muskulaturę gościa, a następnie zaproponował masaż, w trakcie którego czterokrotnie wędrował do nieba. Sąd wymierzył masażyście karę 600 złotych grzywny. Od czasu upadku Polski Michnika i Kiszczaka życie stało się tańsze i przyjemniejsze.

Minus 1 – Piechotą do lata

Również rozrywkowy okazał się były burmistrz Żoliborza i do niedawna szef warszawskiego Prawa i Sprawiedliwości, niejaki Wojciech Dąbrowski. Od kilku dni wojewoda mazowiecki. Wojtek okazał się też miłośnikiem pedałów. I to też wykorzystywanych przy wsparciu płynów. Otóż w lipcu ubiegłego roku złapano go na gorącym uczynku, gdy posuwał na rowerku w asyście 0,75 promila alkoholu. Przyszłemu wojewodzie zakazano kierowania pojazdami przez dwa lata. Prawo i Sprawiedliwość musi posuwać dalej, pieszo.

Minus 2 – Zbyszko I Niezobowiązujący

Kto z kim przystaje, takim się staje. Ta złota myśl fermentuje także w naszej błogosławionej koalicji. Przykład ze swych rozerotyzowanych kumpli z Samoobrony wziął jeden z dyrektorów Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego pan Zbyszek Piekarski. Zbycho odpowiadał w urzędzie za wydział spraw społecznych, więc przez cały miniony rok społecznie wysyłał swoim pracownicom świńskie SMS-y. Jako że był członkiem przewodniej siły moralnej narodu zobowiązanej przez historię do oczyszczenia ojczyzny, w treść słanych sekskomunikatów wpisywał zobowiązanie: „czy niezobowiązujący sex zadowoli cię?”. Od kilkunastu dni pan P. zadowala się sam na zwolnieniu.

Minus 3 – Mietek II Oszczędny

Mietek Wachowski, onegdaj prawie wiceprezydent kraju, miał zażądać dwóch milionów łapówki, po czym zadowolił się 15 tysiącami. Koncepcja taniego państwa niejedno ma imię.

Minus 4 – Mirek cudotwórca

Znowu przemówił jeden z najtęższych umysłów współczesności, czyli wiceminister edukacji Mirek Orzechowski. Pan wice tak przejął się informacjami o lawinowym wzroście ciąż wśród uczennic szkół wszelakich, że postanowił coś temu zaradzić. I jak postanowił, tak też zrobił. Wykombinował, że przygotuje świadomość młodych dziewcząt do cnoty, wierności i czystości. A to zaowocuje tym, że pannice poczekają z inicjacją do momentu, aż założą rodzinę. Każda, która Mirka nie posłucha i się puści, zostanie poszczuta dinozaurem.

Minus 5 – Dziewczyny lubią brąz

I jeszcze jeden njus z podobnej półki. To znaczy z dziedziny pieprzenia za pieniądze podatników. W Amsterdamie stanie pomnik prostytutek świata. Brązowa statua przedstawiać będzie kobietę, która odważnie patrzy ludziom w oczy. Władze IV RP zapowiedziały wysłanie do Holandii europosła Golika z Samoobrony. On znany jest z tego, że chętnie wetknie swoje trzy grosze w taki temat.

Minus 6 – Ciągle nie widać DNA

Od czasów „Milionerów” w telewizji nie było takiego teleturnieju. Trafił czy nie trafił. Zaliczył czy walnął ślepaka. I nie chodzi tu o kwiz „Gra w ciemno”, chociaż aparycja głównego gracza ciemna jest nieco. Cała IV RP wstrzymała oddech, bo zagęszczają się okoliczności, by naczelny rozsypywacz nasienia miał oddać swe DNA dla twarzy ratowania. Andrzej stwierdził, że on DNA owszem ma, ale nie da.

Minus 7 – Ojciec chrzestny IV

Stopień zauroczenia zdeubekizowaną ojczyzną sięga zenitu. Państwo Różańscy z Warszawy tak umiłowali miłościwie nam podwójnie panujących, że napisali podanie do pana prezydenta Lecha K., by ten został ojcem chrzestnym ich bliźniaków. Dzieci przyszły na świat 18 czerwca, a każdy patriota wie, że to jest dzień urodzin pana prezydenta i pana premiera. I to razem. Prezydent się zgodził, w końcu jego małżonka jest matką chrzestną samolotu, to on nie będzie gorszy. Artur i Aleksander zostali ochrzczeni w kaplicy Pałacu Prezydenckiego. Rodziców, gdyby planowali dalsze potomstwo, informujemy, że Kim Dzong Il urodził się 16 lutego, a Aleksander Łukaszenko 30 sierpnia.

Minus 8 – Kupa śmiechu

Jak już jesteśmy przy dzieciach. Na szokujące wyznanie zdobyła się córka słynnego Ozzy'ego Ozbourna, niejaka Kelly. Pannica wyjawiła, iż jej mama miała dość ciekawy zwyczaj wysyłania odchodów swojej córki nielubianym dziennikarzom. Jak sama mówi, „mamusia kazała załatwiać się nam do pudełka, potem pakowała to dobrze i wysyłała tym pismakom”. Rodzice i dzieci! W tym tygodniu proponujemy adresata paczki niespodzianki. Pan Grześ, ulica Domaniewska 52. Fakt faktem, on lubi grzebać się w g...

Minus 9 – Ulica Sezamkowa

Ideologiczna kompania niezłomnych jastrzębi braci K. wzięła się do dekomunizacji ulic. Wielka i niemiłosierna czystka uliczna będzie jak huragan „Cyryl”. Zmiecie każdego zatwardziałego komucha z tabliczki. Poleci i Jan Rosół, znajomy Wołoszańskiego, i Waryński Ludwik, bo podobno znał Kiszczaka. Jakże symboliczne jest to, że ulica Kacza na Woli sięga od Wolności do Okopowej. Najlepszy to znak, że znów nadchodzi czas kopania okopów.

Minus 10 – Polski Związek Popaprannych Nieludzko

W szafie PZPN znowu znaleziono trupa. Michał Listkiewicz twierdzi, że to nie sztywny nieboszczyk, tylko dryblujący Ronaldo. Czyli po staremu. Specjalny kurator ma stwierdzić, czy zwłoki były przypalane żelazkiem.

Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

raczej RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

EDIPRESSE POLSKA

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Rędel-Bydłowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszkowska – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWALNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17). PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

PRZEKRÓJ Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Marcin Sendecki (marcin.sendecki@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępca) DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Bartek Chaciński (szef), Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Sylwia Czubkowska, Juliusz Ćwieluch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerozolima), Piotr Kowalczuk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.zieminski@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Krężel, Olga Pilśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczyńska (szef), Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

Fot. BOGDAN KRĘZEL

Kaczyński przypomina mitologiczną postać, która ilekroć powalana była na ziemię, powstawała z jeszcze większymi siłami

na czczo **IGORA ZALEWSKIEGO**

Zagadka nieśmiertelności

Przez chwilę media podniecały się losem amerykańskiej kaczki, która została upolowana, potem dwa dni trzymana w zamrażarce, a mimo wszystko przeżyła. Żona myśliwego, grzebiąc w chłodni, spostrzegła, że ptak daje oznaki życia. Kaczkę zawieziono do weterynarza, opatrzono i zamiast w garze umieszczono ją w gazie. Upiekło jej się.

Na niektórych portalach internetowych kaczka zamieniła się w kaczora. Nie bez racji. Co prawda o jej (jego) płci agencje milczą, ale kaczor w polskich warunkach budzi większe zainteresowanie. W dodatku losy amerykańskiej kaczki dziwaczki stanowią doskonałą metaforę losów naszego kaczora. Czyli Jarosława Kaczyńskiego.

Jego żywotność jest bowiem więcej niż zadziwiająca. Prezes PiS powinien od dawna spoczywać na cmentarzysku historii albo i w chłodni. W 1990 roku stał się „ulubieńcem" mediów i przez większą część lat 90. robił za dyżurnego oszołoma i faceta „spoconego w pogoni za władzą". W tak zwanym międzyczasie zadarł z wpływowym wówczas odłamem obozu Solidarności, symbolizowanym przez nazwiska Adama Michnika i Jacka Kuronia. Potem rozpoczął wojnę z Lechem Wałęsą, której ostatnie epizody rozgrywają się dzisiaj, podczas procesu pułkownika Lesiaka. Potem poprzytykał się z Akcją Wyborczą „Solidarność", której miał być jednym z liderów.

Nikt go nie lubił. Ani media, ani prawica, ani lewica (dekomunizator!), ani Lech Wałęsa, ani Unia Wolności. Rozpadła mu się partia, był na marginesie marginesu. Przetrwał, wygrał wybory, rządzi. I jest jeszcze bardziej niezniszczalny. Co tydzień komentatorzy głowią się, kiedy PiS w końcu zacznie pikować. A tu nic z tych rzeczy. Nie zaszkodziła mu ani koalicja z Samoobroną i LPR, ani „taśmy Beger", ani chwilowy konflikt z Radiem Maryja.

Ki diabeł? Kaczyński przypomina trochę mitologiczną postać, która ilekroć powalana była na ziemię, powstawała z niej z jeszcze większymi siłami. Dopiero Herakles wpadł na to, że ciągle obalany przez niego na glebę przeciwnik czerpie energię od mamusi ziemi, czyli Gai. Wobec tego podniósł go do góry i udusił w powietrzu.

Kaczyński dzieckiem Gai z pewnością nie jest. Zagadka jego nieśmiertelności to jeden z głównych tematów publicystycznego serialu. Gdybym miał próbować rozwikłać tę zagadkę, to stawiałbym na konsekwencję głoszonej diagnozy. Przez kilkanaście lat Kaczyński niezmiennie głosił te same poglądy, które drążyły skałę niechętnej mu opinii publicznej niczym ciurkająca woda. Inni politycy albo w tym czasie wykonywali wolty, ewoluowali, albo głosili poglądy coraz bardziej odstające od społecznych intuicji (Unia Wolności). W końcu diagnoza Kaczyńskiego stała się diagnozą wręcz obiegową. Tak jak recepta – wzmocnienie państwa i jego większa aktywność – stała się obiegową receptą. Wszak podobne myślenie charakteryzuje nawet główną siłę opozycyjną, czyli Platformę Obywatelską, która z ocen obecnego premiera wzięła wcale niemało. Nawet ci, którzy lidera PiS gwałtownie zwalczają, krytykują go na płaszczyźnie, którą on zakreślił i wymierzył. W pewnym sensie premier jest i wielbiony, i atakowany przez swoich epigonów.

Kaczyński pozostanie nieśmiertelny, dopóki ktoś inny nie wryje się równie głęboko z nowymi, oryginalnymi diagnozami w społeczną świadomość. Na razie jednak nikogo takiego nie widać. ■

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

Wciąż jest w nim moc. Ta moc budzi opór, więc znów zaczyna się chocholi taniec wokół Pałacu Kultury i Nauki

łżem i wobec **ROMANA KURKIEWICZA**

Trzeba zabić ten Pałac

Oskarżony ma niewiele ponad 50 lat. Jego winy są bezsporne. Na pewno jest źle urodzony. Ojciec był obcokrajowcem i zbrodniarzem. Czy jednak przypominał ojca? I tak, i nie. Sama jego obecność, jego wielkość przywoływały ogrom tamtej złowieszczej postaci. Ale i potomek nie był bez grzechu, według wielu szpecił powstające z ruin zburzone miasto. Zburzone kilka lat wcześniej przy milczącym współudziale ojca.

Gościł kreatury, całe zjazdy tyleż groźnych, co nudnych satrapów i uzurpatorów, nie umiał im odmówić. Ale najgorsze, że mimo spiętrzenia się całej naszej niechęci do niego to on górował nad nami. Jako największy stanowił naturalną atrakcję. Stąd było widać najdalej. Poza tym jednak starał się: dawał relaks dzieciakom, pozwalał uprawiać sporty, rozwijać niegroźne zainteresowania, wpuścił nauczycieli, studentów. Były w nim księgarnie i biblioteki, kina, teatry, szkoły tańca i modelarstwa, stały stoły bilardowe i wieża do skoków nad basenem. Gościł wielkich muzyków, dawał wiele radości. Okrzepł. Śmiano się z niego, wydrwiwano go. Jeden z poetów nazwał go snem pijanego cukiernika. Był jak niechciany, ale atrakcyjny potwór. Wielki, ale bezbronny. Stał, wpuszczał wszystkich, odgrywał wiele, zapewne zbyt wiele ról. Najgorzej, kiedy pojawił się podziw, kiedy stał się rozpoznawalną bryłą, symbolicznym kształtem miasta. Obrażeni jego istnieniem stawali się jeszcze bardziej urażeni. Nie raz, nie dwa życzyli mu śmierci. A on stał, im był starszy, tym łagodniej go traktowano. Może dla kolejnych pokoleń, które o jego ojcu tylko słyszały, stawał się już kimś bliskim, kimś, kto jest zawsze obok, kto pozwala przeżyć niezapomniany czas, kto w całości wypełniał kadr widziany z dziecięcego wózka.

Kiedy wyrastali obok niego inni aluminiowo-szklani drągale, widział, że jest anachroniczny, śmieszny, wymyślony, ale wciąż był najpotężniejszy, wciąż jego wnętrze oferowało nieporównywalnie więcej niż inni. Wciąż jest w nim moc. Ta moc budzi opór, więc znów zaczyna się chocholi taniec wokół Pałacu Kultury i Nauki. Nie może zostać zabytkiem. U nas, jak ktoś nie umie być budowniczym, chce chociaż zostać burzycielem, zawsze to coś wspólnego z budynkami.

Pałac przypomina dzisiaj i będzie przypominał (jak przeżyje), że ten kraj ma swoją historię, która nie jest jednym wielkim, radosnym, świetlanym pochodem pielgrzymek niepokalanych Polaków. Może wolelibyśmy inne zwierciadło historii, ale mamy takie – z granitu, piaskowców, cegieł. Nawet jak Pałacu nie będzie, nasze odbicie w nim pozostanie ważne.

Ten stwór jest naszym architektonicznym Shrekiem. Ale może dlatego tak wielu z nas go po ludzku polubiło. Budujcie więc swoje, jak potraficie, Panie i Panowie, i dajcie spokój temu Pałacowi albo zapytajcie nas wszystkich o zdanie. Na Benedykta XVI nie ma co liczyć w tej sprawie. ■

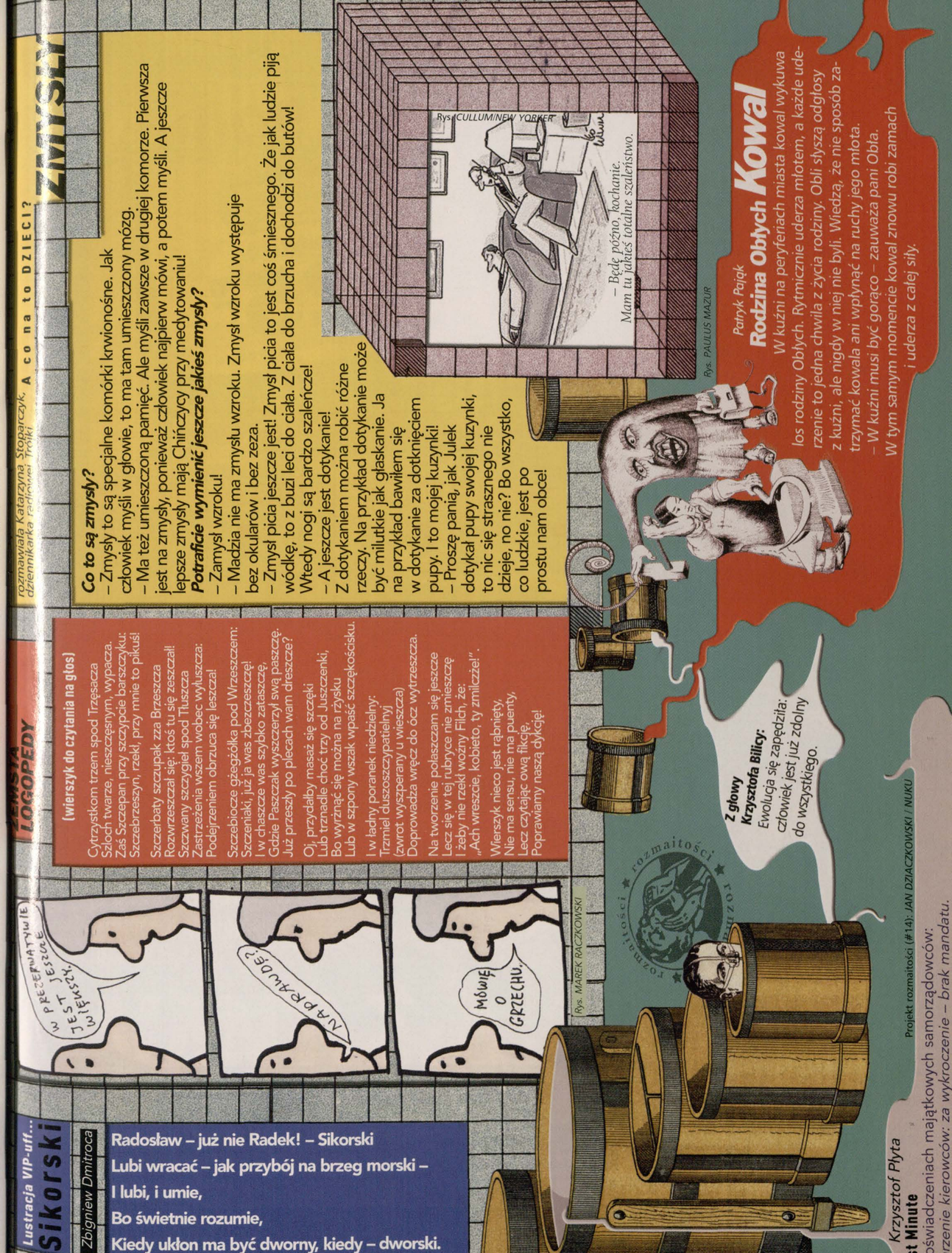

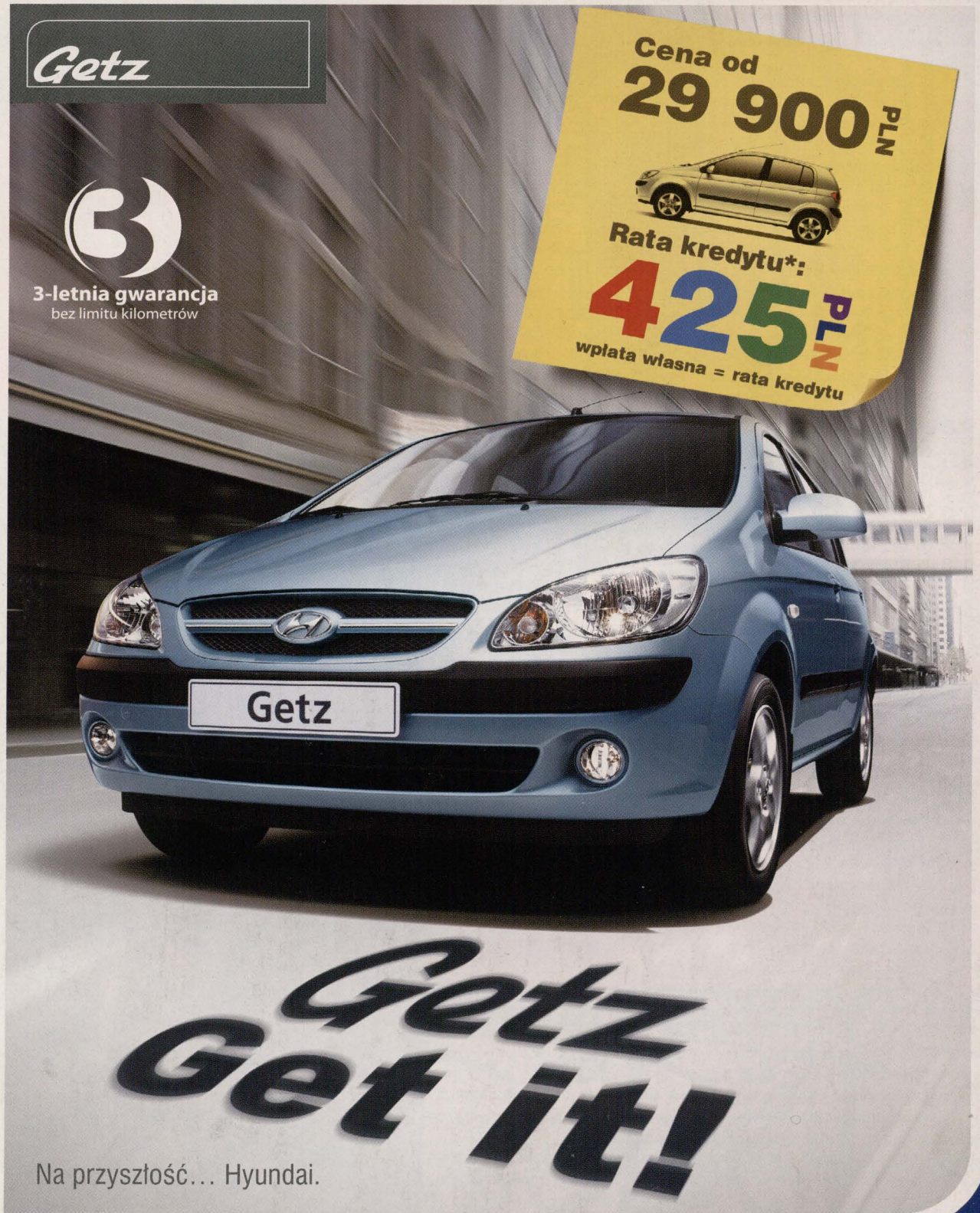

HYUNDAI www.hyundai.pl

Aleksandrów Łódzki: Syguła (042) 712 46 06; **Białystok:** Bialmot (085) 662 65 25; Spectrum (085) 665 22 00; **Bielsko-Biała:** Ed-car (033) 810 77 00; **Busko Zdrój:** Inter Car (041) 378 83 10; **Bytom:** Intermot (032) 389 00 66; **Ciechanów:** ZEP-MOT (023) 683 87 30; **Dąbrowa Górnicza:** Szymański (032) 260 09 11; **Gdańsk:** Auto-Gdańsk (058) 341 67 18; Margo (058) 552 38 34; **Jaworzno:** Raba II (032) 614 22 22; **Jedliński/Radom:** Vipcar (048) 321 58 37; **Kalisz:** Auto Centrum Lis (062) 766 78 00; **Katowice:** Auto Silesia (032) 203 66 80; **Kielce:** Folwark (041) 369 24 61; **Kraków:** Lipowski (012) 419 28 00; Viamot (012) 269 12 26; **Legnica:** LG Polmozbyt (076) 866 02 37; **Lubin:** DEX - POL (076) 746 39 99; **Lublin:** Koliber (081) 748 22 90; Sabat (081) 446 22 00; **Łódź:** Syguła (042) 686 86 85; **Mikołów:** Gruchel (032) 226 20 92; **Olsztyn:** Polmozbyt (089) 532 43 21; AD Auto (089) 541 84 66; **Opole:** Eltrans (077) 455 80 44; **Ostrołęka:** Oscar (029) 642 18 60; **Płock:** ZEP-MOT (024) 266 54 48; **Poznań:** AHD (061) 864 37 54; Grisbi (061) 832 45 69; **Pszczyna:** Witpol (032) 326 39 90; **Rybnik:** Fajkis (032) 433 15 51; **Rzeszów:** Auto Centrum (017) 852 42 74; **Słupsk:** Krajnik i Syn (059) 842 33 82; **Suwałki:** Eucar (087) 565 61 30; **Swarzędz-Jasin:** Polnis (061) 652 44 44; **Szczecin:** ZW Darkat (091) 462 34 51; **Tarnów:** Karmot (014) 620 11 47; **Tychy:** Witpol (032) 326 22 83; **Warszawa:** Bieliński (022) 614 91 78; Iframex (022) 825 44 66; Motortest (022) 868 01 21; Sobański (022) 786 88 07; **Wejherowo:** Inwestbud (058) 672 77 70; **Wrocław:** Spolmot ASOS3 (071) 348 17 21; Pol-Motors (071) 639 76 83; Ratajczyk (071) 339 89 76; **Zabrze:** Bednarczyk (032) 275 12 47

* Rata miesięczna kredytu dotyczy wersji Classic 1.1 3d w cenie 29 900 zł (po uwzględnieniu rabatu promocyjnego) przy kredycie 96 miesięcy. Oprocentowanie preferencyjne nominalne 8,49%, RRSO 8,83%, prowizja 0%. Szczegóły promocji dostępne u dilerów. Promocja dotyczy modeli 2006, liczba samochodów ograniczona. Zużycie paliwa i emisja CO_2 dla Hyundaia Getz: od 4,5 do 6,5 l/100 km oraz od 118 do 255 g/km w zależności od wersji (wartości uśrednione).

PRAKTYCZNY PRZEWODNIK „PRZEKROJU"

NAJLEPSZE SZKOŁY TAŃCA

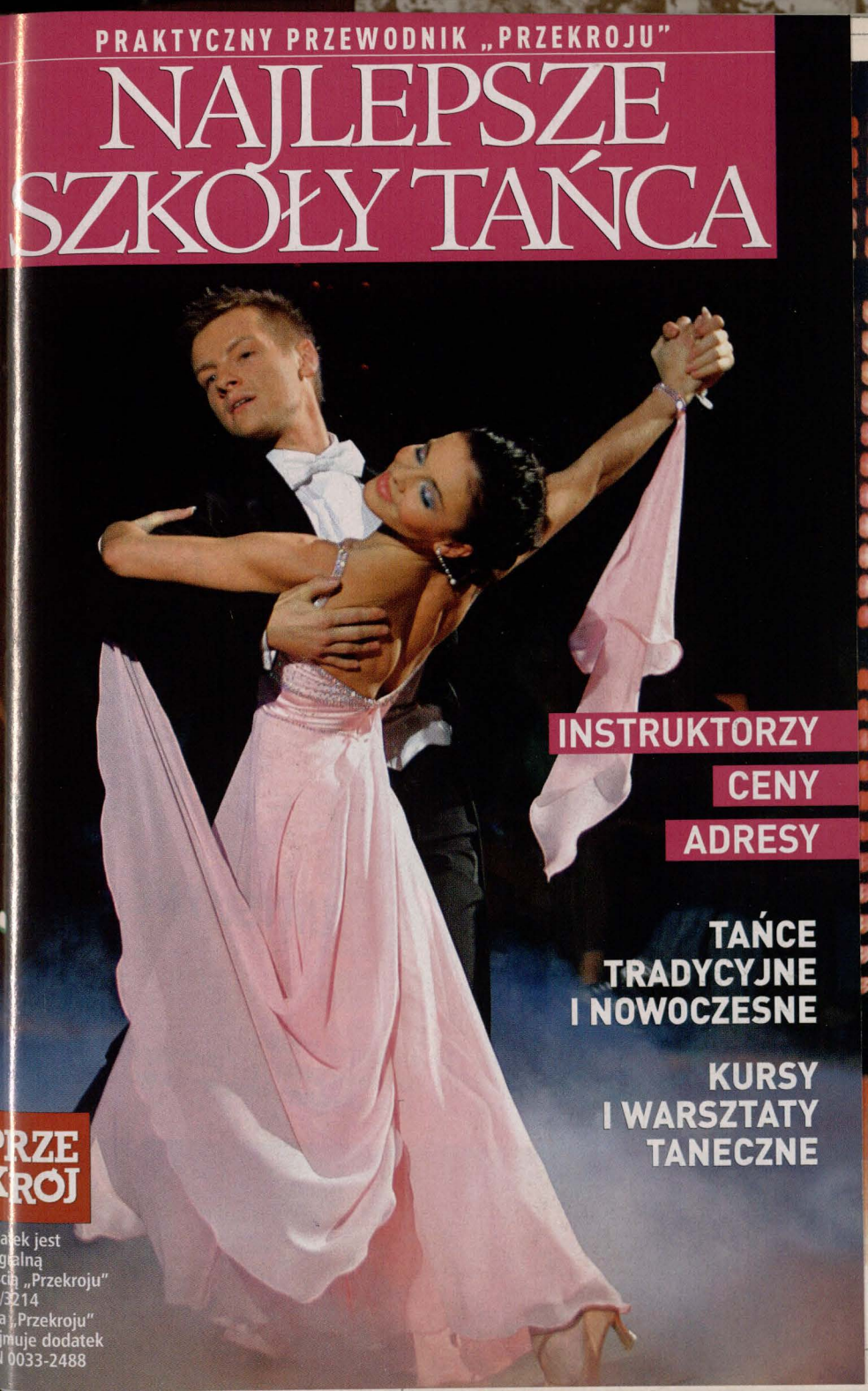

INSTRUKTORZY

CENY

ADRESY

TAŃCE TRADYCYJNE I NOWOCZESNE

KURSY I WARSZTATY TANECZNE

PRZE
KROJ

ek jest
galną
cią „Przekroju"
/3214
a „Przekroju"
muje dodatek
0033-2488

Najnowszy numer już w sprzedaży

Czytasz... i wyglądasz!

Średnia oglądalność – 6,5 miliona, widownia finału czwartej edycji – wyższa niż widownia studia wyborów samorządowych. Programie „Taniec z gwiazdami" można już mówić w kategoriach fenomenu. Uczestnicy TVN-owskiego konkursu: Kasia Cichopek, Marcin Mroczek, Kinga Rusin czy Przemysław Cypryański, stali się bohaterami zbiorowej wyobraźni, szkoły tańca przeżywają prawdziwe oblężenie. „Tańczyć każdy może, trochę lepiej, trochę gorzej" – można by sparafrazować słowa znanej piosenki Jerzego Stuhra. Tylko po co tańczyć „gorzej", skoro można lepiej"? Mamy nadzieję, że nasz dodatek Wam w tym pomoże.

Redakcja

Spis treści

Nie trzeba znać kroków (ale warto) – rozmowa z Piotrem Galińskim, jurorem „Tańca z gwiazdami" 4

SZKOŁY TAŃCA
Białystok 5
Bielsko-Biała 5
Częstochowa 6
Gdańsk 6
Katowice 8
Kraków 8
Lublin 12
Łódź 12
Olsztyn 12
Poznań 13
Sopot 14
Szczecin 15
Warszawa 16
Wrocław 22

Tryk, bryk na celuloidzie 24
Co tańczyć? 27

Projekt graficzny: Beata Ciuruś
Redakcja: Marcin Pieszczyk

Kasia Cichopek i Marcin Hakiel

Fot. TVN/W&G

Zdjęcie na okładce: Edyta Herbuś i Marcin Mroczek w „Tańcu z gwiazdami". Fot. TVN/W&G

Nie trzeba znać kroków (ale warto)

– mówi Piotr Galiński, słynny nauczyciel tańca i choreograf, sędzia w programie „Taniec z gwiazdami"

Czy tańczyć każdy może?
Odpowiem panu tak... *(tu mój rozmówca wyciąga z plecaka podręcznik „Tańczyć każdy może").*
Napisał tę książkę człowiek, który stworzył polski ruch taneczny, profesor Marian Wieczysty. Dowodzi on, że taniec towarzyszył człowiekowi od zawsze, w sposób naturalny. Gdy mężczyźni wyruszali na łowy, to tańczono. Gdy wracali, to też tańczono. Taniec nie był rozrywką. To był podstawowy sposób podtrzymywania więzi plemiennej i wyrażania emocji. Do dziś każdy z nas ma to w sobie. Taniec towarzyski oparty jest na naturalnych ruchach człowieka, dlatego naprawdę każdy może się tego nauczyć. Oczywiście, towarzyszą temu różne opory. Zahamowania mają w szczególności faceci.

No, ja bez drinka nie umiem wyjść na parkiet.
A właśnie! Ale ważne, że się pan w którymś momencie decyduje, by zatańczyć. Wcale nie trzeba znać kroków, żeby świetnie tańczyć. Niektórzy potrafią tańcem oddać nastrój muzyki, nastrój imprezy, na której się bawią. A jednocześnie potrafią uruchomić swoje ciało. Podporządkować ciało muzyce. Na tym polega naturalny talent do tańca.

A co czeka kogoś, kto zdecydował się pójść na kurs tańca?
No, każdy kurs zaczyna się, oczywiście, od nauki kroków. Bywa, że to wystarczy, by dać sobie radę na kilku ważnych balach w życiu. Ale najważniejsze jest rozróżnianie rytmów. Chodzi o to, żeby człowiek słyszał walca i wiedział, że to jest walc wiedeński, a nie angielski. Podstawowa nauka ma oswoić człowieka z tym, że jest ileś tych tańców, w tych tańcach są jakieś charakterystyczne kroki. Nawet jeśli te kroki nie są dobrze opanowane, ważna jest ogólna orientacja. Muszę objąć partnerkę, muszę z nią odpowiednio stanąć. Jeśli ktoś wie, że walc jest tańczony w trzech krokach, to choćby tańczył w miejscu, z nogi na nogę – będzie to już walc. I tak jest ze wszystkimi tańcami. Po pierwszym kursie tańca, kiedy tych godzin jest naprawdę bardzo mało, każdy powinien zdążyć nauczyć się właśnie rozróżniania rytmów i pokazania kilku najprostszych kroków. Jednak najważniejsze, że taki podstawowy kurs uwalnia z kompleksów. Uczy otwartości.

Jak sobie poradzić ze świadomością, że w tańcu jesteśmy oglądani przez innych?
Kurs tańca oswaja nas z tym. Przecież patrzy na nas instruktor, patrzy partnerka. Patrzą inni uczestnicy. Ale zaletą jest to, że wszyscy są na podobnym poziomie. Nikt nie jest znacząco lepszy od pozostałych. Na kursie można przełamać własną nieśmiałość. Ja przez dziesięć lat prowadziłem kursy tańca. Dla każdej grupy organizowałem bale. Ludzie szaleli, bo nie było między nimi znaczących różnic. Taka zabawa na kursie bardzo pomaga się przełamać.

Czym jest prowadzenie w tańcu? Dla mnie to bardzo tajemnicze pojęcie.
Oprócz kroków w tańcu mamy figury. Na przykład obrót pod ręką partnera, przejście za plecami partnera. Przesunięcia się do boku partnera. Prowadzenie polega na wskazaniu partnerce, co ma w danej chwili robić. Kiedy tańczy para nieznająca kroków, zdecydowanie prowadzenie przez partnera, pewność, co w danej chwili chce zrobić z dziewczyną, bardzo pomaga. Prowadzenie to przekazywanie rękami własnej pewności partnerce. Natomiast katastrofą jest, kiedy prowadzić próbuje dziewczyna.

A czy można prowadzić instynktownie? Dobrze prowadzić, nawet o tym nie wiedząc?
Są mężczyźni, którzy nie uczyli się tańczyć, ale im to wychodzi. To może być proste. Trzymam dziewczynę za rękę, lekkie odepchnięcie dłoni, lekkie przyciągnięcie dłoni. Nic brutalnego. Większość kobiet umie w tańcu odczytać takie sygnały. Oczywiście, bywa też, że każde z partnerów tańczy według własnego schematu. To kolejna katastrofa. To są rzeczy „zauczone", trudno z tym walczyć.

PIOTR GALIŃSKI – wybitny choreograf specjalizujący się w tańcu jazzowym, towarzyskim i nowoczesnym. W 1985 roku otrzymał tytuł Króla Polskiej Choreografii. Jego układy taneczne dwukrotnie zdobywały mistrzostwo świata. Trener najlepszych par zawodowych w kraju.

„Zauczone", czyli takie, które raz na zawsze weszły nam w krew?
Tak. Bo często coś, co nam wyszło raz czy drugi, zostaje nam w głowie na zawsze. Na kursie tańca też się czegoś „zauczamy", ale poprawnie. Ważne jest też, żeby nie „zauczyć" się tańczyć danego tańca tylko do jednego utworu. A to się często ludziom zdarza.

Da się taniec zaimprowizować, zagrać?
Tak. Tylko że ktoś, kto umie to robić, w gruncie rzeczy już umie tańczyć. Po prostu. Można odegrać charakter danego tańca bez kroków. Ale jeśli to potrafimy, to może warto pójść dalej i się tańca nauczyć porządnie?

Nie będzie za późno na naukę?
Tańczyć można się nauczyć w każdym wieku. W Polsce często ludzie już po trzydziestce krępują się, bo myślą, że kursy tańca są dla młodzieży. Dlatego ja organizowałem kursy specjalnie dla dorosłych. Efekty były znakomite, bo dorośli szybciej się otwierają. To były rewelacyjne kursy.

Jeśli ktoś decyduje się na kurs tańca, to czy powinien brać się do nauki wszystkich tańców? A może wystarczy opanować jeden i potem zadawać nim szyku na parkiecie?
Od kilku lat popularne są też szkoły tanga – wielu ludziom to wystarcza. Młodzież uczy się poloneza na studniówkę i też bywa, że się świetnie przy tym bawi. Egzamin zdają nawet szybkie kursy tańca, na przykład przed sylwestrem, czy indywidualne lekcje przed weselem. Nie martwmy się o perfekcję wykonania, to zostawmy zawodowcom.

MA

Joanna Koroniewska, Robert Kochanek

Fot. TVN/W8G

BIAŁYSTOK

Studio Tańca FENIKS

ul. Wiejska 45a, tel.: (085) 745 25 93, www.feniksbp.bialystok.pl, grzesbackiel@wp.pl

Studio przy Politechnice Białostockiej, największa szkoła tańca w mieście. Ma dwie sale o powierzchni 100 i 300 m².

Oferta:
- taniec towarzyski, latino solo, salsa, aerobic latino, tango argentyńskie
- dodatkowe zajęcia: zajęcia dla nowożeńców

Cena: 30–80 zł; lekcje indywidualne 50 zł/godz.
Zniżki: dla kontynuujących naukę

MAX DANCE STUDIO

ul. Tysiąclecia Państwa Polskiego 8;
filia: ul. Antoniukowska 11, tel.: (085) 676 18 12, www.maxdance.bialystok.pl, biuro@maxdance.pl

Szkoła ma siedem niezależnych sal (możliwość połączenia trzech sal w jedną) w dogodnych lokalizacjach.

Instruktorzy: pięć osób – dyplomowani instruktorzy tańca towarzyskiego, członkowie grup tanecznych, finaliści wielu turniejów w kraju i za granicą.

Oferta:
- taniec towarzyski, latino, breakdance, hip-hop, joga, pilates
- zajęcia dla dzieci, dorosłych, młodzieży; w parach oraz solo
- dodatkowe zajęcia: klub seniora, klub malucha
- inne: kawiarenka

Cena: 1 w tygodniu – 40–60 zł; 2 w tygodniu – 100–120 zł; lekcje indywidualne – 40–60 zł
Zniżki: dla dzieci, rodzeństwa; 50 proc. zniżki dla osób zapisujących się na drugi kurs

BIELSKO-BIAŁA

Akademia Tańca DAKINI

ul. Partyzantów 44, tel.: (033) 498 85 51 (17–21), 0601 279 579, www.dakini.pl, dakini@dakini.host4e.pl

Szkoła istnieje od 2006 roku, dysponuje jedną salą o powierzchni 90 m², ma około 150 kursantów.

Instruktorzy: 14 osób. Główny instruktor: Vadim Krubanov – zawodowy tancerz z najwyższą klasą taneczną S w tańcach latynoamerykańskich i standardowych, dyplomowany (Międzynarodowy Uniwersytet w Kijowie, kierunek choreografia) nauczyciel tańca, w tym tańca sportowego. Zdobył tytuł

Mistrza Ukrainy i Republiki Krymskiej, Wicemistrza Polski Południowej oraz otwartych mistrzostw Czech, Słowacji i Mołdawi.

Oferta:
• taniec towarzyski na wszystkich poziomach, salsa (styl Puerto Rico, Nowy York i Bachata), tango argentyńskie, taniec brzucha (taniec orientalny), flamenco, taniec irlandzki, taniec nowoczesny, latino dance, disco dance, hip-hop, aerobic dance, afro dance, choreoterapia, tai-chi, joga
• średnio 15 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: prowadzone przez zaproszonych specjalistów, weekendowe warsztaty przybliżające tańce z różnych stron świata; obozy dla młodzieży podczas ferii zimowych i wakacji; wkrótce – wieczorki taneczne, milongi i salsoteki

Cena: średnio za miesięczny karnet – 55 zł
Zniżki: dla klientów, którzy decydują się na udział w co najmniej dwu różnych zajęciach. Tańsze kursy dla młodzieży: hip-hop, disco dance, taniec nowoczesny

Bielska Szkoła Tańca QUICK-DANCE

ul. Komorowicka 53,
tel.: (033) 822 74 44 lub 0608 207 771,
www.bstquickdance.com, bstquickdance@republika.pl

Szkoła istnieje od 1980 roku. Ma trzy sale (każda po blisko 360 m²): w Bielsku-Białej – w Domu Tańca (ul. Komorowicka 53), w Andrychowie – w Miejskim Domu Kultury (ul. Szewska 7), w Czechowicach-Dziedzicach – w Klubie „Chemik" (ul. Barlickiego). W Quick-Dance uczy się około 400 osób.

Oferta:
• taniec towarzyski, tango argentyńskie, salsa, tańce orientalne, flamenco
• kursy od I do X stopnia złotego dla uczniów gimnazjów i szkół średnich oraz dla dorosłych
• średnio w grupie od 20 do 50 osób

Cena: od 120 do 150 zł za kurs (20 godz.)
Zniżki: dla osób uczących się

CZĘSTOCHOWA

Studio Tańca ROSA LATINA

al. Najświętszej Maryi Panny 71, tel.: 0609 471 526,
www.rosalatina.pl, pytanie_do@rosalatina.pl

Powstała w 2006 roku szkoła mieści się przy głównej ulicy miasta. Zajęcia prowadzone są w dwóch salach. Łączna powierzchnia studia tańca to prawie 100 m². W szkole uczy się około 90 osób.

Właściciele: Joanna Mokwa – tancerka Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk", instruktorka tańca nowoczesnego, towarzyskiego i klasycznego; Adam Zawadzki – instruktor tańca latynoamerykańskiego.
Instruktorzy: oprócz właścicieli – trzy osoby. Wszyscy pracownicy biorą udział w krajowych i zagranicznych kongresach. Najbardziej znane są coroczne: Festiwal Salsy w Warszawie oraz Carnaval de Salsa we Wrocławiu.

Oferta:
• Rueda de Casino – salsa kubańska (cztery poziomy zaawansowania), salsa w parach – salsa Los Angeles Style (cztery poziomy zaawansowania), salsa solo (trzy poziomy zaawansowania), taniec nowoczesny (trzy poziomy zaawansowania)
• średnio w grupie około 20 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty Rueda de Casino

Cena: karnet miesięczny 60 zł; pojedyncze wejście 15 zł
Zniżki: 10 proc. dla osób, które kupią karnet na dwa kursy

Szkoła Tańca SZYK

ul. Armii Krajowej, tel.: (034) 325 30 12,
www.szykdance.pl, asia_jarek@go2.pl

Wśród absolwentów istniejącej od 1992 roku szkoły są pary sportowe od klasy E do S, mistrzowie i wicemistrzowie okręgu śląskiego, finaliści Pucharu imienia Mariana Wieczystego, laureaci setek turniejów ogólnopolskich i międzynarodowych.

Właściciele, instruktorzy: Joanna i Jarosław Radeccy – para zawodowa klasy S ST/LA, dyplomowani nauczyciele tańca Królewskiego Towarzystwa Nauczycieli Wielkiej Brytanii (Imperial Society of Teachers of Dancing), członkowie Polskiego Towarzystwa Tanecznego (PTT) oraz Polskiego Zawodowego Stowarzyszenia Tanecznego (PZST).

Oferta:
• międzynarodowy program tańca
• wszystkie kategorie wiekowe i wszystkie poziomy
• dodatkowe zajęcia: turnieje ogólnopolskie i klubowe, obozy, szkolenia, lekcje indywidualne, specjalna oferta dla młodych par

GDAŃSK

Studio Tańca CONTRA

ul. Dąbrówki 123/8, tel.: 0502 265 305, 0604 05 35 92,
www.contra.gda.pl, stcontra@contra.gda.pl

Szkoła istnieje od 1994 roku. Ma trzy sale o powierzchni: 100, 160, 200 m².

Właściciele, instruktorzy: Joanna Stromska i Grzegorz Sochaj – trenerzy Akademickiego Klubu Tanecznego Politechniki Gdańskiej „Contra", posiadają mistrzowską klasę taneczną A. Sochaj – dyplom trenera II klasy w tańcu sportowym; Stromska – certyfikat PZST i PPDA member I.S.B.D. w kategorii trener tańca. Zdobyli między innymi Mistrzostwo Polski Północnej w klasie C oraz Mistrzostwo Polski Senior Sport ST.

Oferta:
• taniec towarzyski według Światowego Programu Tanecznego (10 tańców), salsa, mambo, lambada, rock and roll, tango argentyńskie, merengue, polka
• możliwość kontynuowania przygody z tańcem przez wszystkie szczeble wtajemniczenia od kursu, poprzez sekcję „Sympatyka tańca", aż do sekcji tańca sportowego

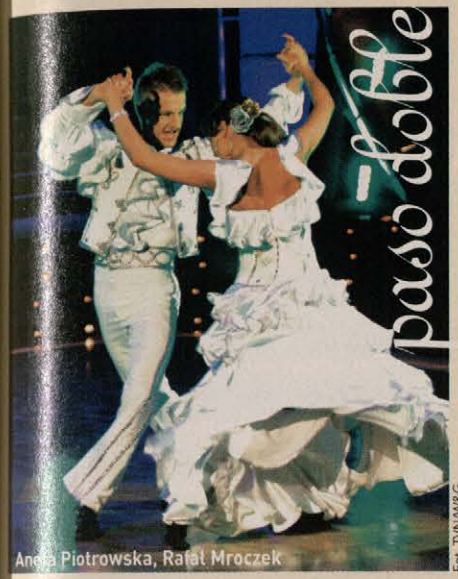

Aneta Piotrowska, Rafał Mroczek
Fot. TVN/W&G

• około 30 osób w grupie
• inne: sklep z obuwiem, pracownia krawiectwa artystycznego

Cena: 110 zł za kurs
Zniżki: dla studentów Politechniki Gdańskiej

DANCE CLUB

ul. Smugowa 9a, tel.: (058) 554 54 24,
faks: (058) 552 70 14, www.danceclub.pl,
biuro@danceclub.pl

Szkoła istnieje od 2006 roku. Współpracuje z siostrzanymi klubami Salsa Club oraz Tango Club. Proponuje kursy w trzech salach: 60, 80 i 120 m². Ma 250 kursantów.

Właściciel: Paweł Dylewski – instruktor tańca towarzyskiego, były prezes sekcji MDK Sopot przy Gdańskim Towarzystwie Tanecznym. Wykorzystując salsę, tańce latynoamerykańskie oraz rock and rolla, prowadzi zajęcia ze świadomości pary, prowadzenia, tańca z dwoma partnerkami czy akrobatyki tanecznej.
Instruktorzy: 6 osób.

Oferta:
• modern jazz, breakdance, joga, taniec towarzyski, taniec nowoczesny, taniec brzucha, rock and roll
• od 15 do 20 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: specjalne lekcje rozwijające świadomość ciała, koordynację ruchową, izolację techniki obrotów, warsztaty (w tym akrobatyki); wyjazdy integracyjne; cykliczne imprezy taneczne (Klub Latino Cafe w Sopocie); pokazy, organizacja imprez i koncertów
• inne: sklep z butami i odzieżą dla tancerzy

Cena: 70 zł za cztery spotkania po 1,25 godziny
Zniżki: dla członków i sympatyków klubu oraz dla kupujących więcej niż jeden karnet w jednym ze współpracujących klubów

Europejskie Centrum Estrady & Tańca DANCE VISION TV

ul. Jesionowa 1, Koszwały koło Gdańska, oddziały: Gdańsk, Gdynia, Sopot, tel.: (058) 322 15 65, faks: (058) 322 15 65, www.dancevisiontv.republika.pl lub www.dancevisiontv.w.pl, dancevisiontv@poczta.onet.pl

Szkoła istnieje pięć lat. Oprócz prowadzenia kursów przygotowuje też duże produkcje komercyjne dla firm.

Właściciele: Ivo & Aleksandra Pomorscy – trenerzy mistrzów świata, Europy i Polski w różnych stylach tanecznych, zdobywcy pierwszego miejsca na wielu turniejach ogólnopolskich, Mistrzowie Pomorza 2006 w Hip-Hop Freestyle oraz w VideoClip Dance Production.
Instruktorzy: 10 osób, poza tym konsultanci zagraniczni.

Oferta:
• taniec nowoczesny, hip-hop, videoclip dance production, funky jazz, street dance show, freestyle, klasyka, akrobatyka, taniec latynoamerykański (lekcje tylko dla par BAS)
• wszystkie kategorie wiekowe
• dodatkowe zajęcia: letnie oraz zimowe akademie tańca nowoczesnego, praca z kamerą wideo, taniec dla niepełnosprawnych – jedyna w Polsce grupa z zaawansowanymi stanami chorobowymi (na przykład z upośledzeniem Downa) Dance Vision Elite

Cena: 80 zł za miesiąc
Zniżki: dla niepełnosprawnych; sponsoring osób utalentowanych

SALSA CLUB

ul. Smugowa 9a, tel.: 0510 036 600, faks: (058) 552 70 14, www.salsaclub.pl, salsa@salsaclub.pl

Szkoła istnieje od 2004 roku. Współpracuje z siostrzanymi klubami – Tango Club oraz Dance Club. Proponuje kursy w trzech salach: 60, 80 i 120 m². Ma 250 kursantów.

Właściciel: Paweł Dylewski – patrz Dance Club.
Instruktorzy: 12 osób. Warsztaty prowadzone przez instruktorów z Polski i z zagranicy.

Oferta:
• salsa solo – dla pań, Salsa LA, Mambo ON2, Rueda de Casino, casino z dwoma partnerkami, salsa akrobatyczna
• od 15 do 20 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: bazujące na jodze warsztaty rozciągania; warsztaty koordynacji ruchu, izolacji oraz techniki obrotów na bazie modern jazzu; warsztaty akrobatyki na podstawie rock and rolla oraz salsy; wyjazdy integracyjne i poznawcze promujące różne formy tańca oraz aktywnego wypoczynku; cykliczne imprezy taneczne (Klub Latino Cafe w Sopocie); pokazy, organizacja imprez i koncertów; letnie Mega Biby Salsowe.
• inne: sklep z butami i odzieżą dla tancerzy

Cena: 70 zł za kurs
Zniżki: dla członków oraz sympatyków klubu oraz dla kupujących więcej niż jeden karnet w jednym ze współpracujących klubów

TANGO CLUB

ul. Smugowa 9a, tel.: (058) 554 54 24, (058) 552 70 14, www.tangoclub.pl, tango@tangoclub.pl

Szkoła istnieje od 2006 roku. Współpracuje z siostrzanymi klubami – Tango Club oraz Dance Club. Proponuje kursy w dwóch salach o powierzchni 80 m². Ma 30 kursantów.

Właściciel: Paweł Dylewski – patrz Dance Club.
Instruktorzy: trzech trenerów specjalizujących się w tangu argentyńskim, w tym dwóch w trakcie studiów dających tytuł instruktora tańca jazzowego.

Oferta:
- tango argentyńskie (tango de salon, tango walc, milonga, tango nuevo)
- poziom podstawowy i średniozaawansowany, kursy dla młodzieży i dorosłych
- od 12 do 18 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: milongi, pokazy, organizacja imprez i koncertów
- inne: sklep z butami i odzieżą dla tancerzy

Cena: 60 zł za kurs
Zniżki: dla członków oraz sympatyków klubu oraz dla kupujących więcej niż jeden karnet w jednym ze współpracujących klubów

KATOWICE

Szkoła Tańca AWANGARDA

ul. Chorzowska 9b, tel./faks (032) 258 20 90, www.awangarda.katowice.pl

Szkoła działa od 1993 roku, od 2001 roku – we własnej siedzibie, w której mieszczą się klimatyzowane, odpowiednio nagłośnione sale, klubokawiarnia, taneczne atelier i służące klubowiczom zaplecze.

Właściciel: Cezary Doroszkiewicz – choreograf, dyplomowany nauczyciel tańca, tancerz klasy mistrzowskiej S, jego wychowankowie wygrywają między innymi mistrzostwa i puchary okręgu, mistrzostwa Europy i świata, a także wiele innych turniejów ogólnopolskich i międzynarodowych różnej rangi.

Oferta:
- tańce towarzyskie, flamenco, breakdance, latino, disco, disco dance, funky, taniec współczesny, gimnastyka, joga, tai-chi, aerobik, step, samoobrona
- dodatkowe zajęcia: taneczne atelier, obozy, Klub Malucha
- inne: klubokawiarnia

Cena za miesiąc:
- tańce towarzyskie – początkujący, Klub Malucha – 40 zł
- tańce towarzyskie – średniozaawansowani, zaawansowani – 70 zł
- breakdance, joga, samoobrona, gimnastyka, tai-chi – 50 zł
- aerobik, step – 30 zł

KRAKÓW

Szkoła Tańca ANANDAY

ul. Józefa 12, tel.: 0608 346 345, www.ananday.pl, ananday@ananday.pl

Szkoła istnieje trzy lata, co roku organizuje największą imprezę taneczną w Krakowie – Letni Festiwal Tańca, podczas którego można poznać tajniki różnych technik tanecznych, zobaczyć występy tańca nowoczesnego, flamenco czy tańca brzucha. W ofercie są lekcje o wyjątkowej, 75-minutowej długości. Szkoła ma jedną salę o powierzchni 100 m².

KONKURS „PRZEKROJU"

BAW SIĘ Z NAMI I WYGRAJ JEDEN Z WYJĄTKOWYCH PREZENTÓW!

ODPOWIEDZ NA PYTANIE:
Który film muzyczny był swego czasu HITEM w Polsce?

A). Flashdance
B). Dirty Dancing
C). Footloose

Wyślij SMS-a pod numer 72070 o treści PRK.[ODPOWIEDŹ] (np. PRK.A). Na SMS-y czekamy od 25 do 26.01.2007 roku. Wygrywa 7 pierwszych osób, które wyślą SMS-y każdego dnia trwania konkursu. O rodzaju nagrody decyduje kolejność zgłoszenia. Koszt wysłania SMS-a: 2 zł netto (2,44 brutto).

DO WYGRANIA:
25.01.2007 3 egz. książki „Szkoła tańca" z autografami K. Cichopek i Marcina Hakiela, 1 karnet do szkoły: Hakiel Akademia Tańca (taniec towarzyski), 1 karnet do szkoły: Hakiel Akademia Tańca (latino solo). 2 DVD z filmem „Sł...
26.01.2007 2 egz. książki „Szkoła tańca" z autografami K. Cichopek i Marcina Hakiela, 1 karnet do szkoły: Hakiel Akademia Tańca (taniec towarzyski), 1 karnet do szkoły: Hakiel Akademia Tańca (latino solo), 3 DVD z filmem „Wytańczyć marzenia"

Szczegółowy regulamin konkursu dostępny w siedzibie Edipresse Polska, Warszawa, ul. Wiejska 19

(c) 2003 Turner Entertainment Co., and Warner Bros. Entertainment Inc. Distributed by Warner Home Video, a Warner Bros. Entertainment Company. All rights reserved.

(c) MMVI New Line Home Entertainment, Inc © 2006 Warner Bros. Entertainment, Inc. All rights reserved.

Hakiel
AKADEMIA TAŃCA

Hakiel Akademia Tańca to nie tylko szkoła tańca.
To połączenie profesjonalizmu i wieloletniego doświadczenia, z marzeniami i olbrzymią pasją.
Nasza para jest przykładem na to, że taniec to nie tylko rytm, kroki i muzyka, ale również możliwość poznania nowego świata, zdobycia nowych doświadczeń i kto wie, może spotkania swojego przeznaczenia...
Być może znajdziecie je tutaj - w naszej Akademii Tańca.

Serdecznie zapraszamy!
Kasia Cichopek i Marcin Hakiel

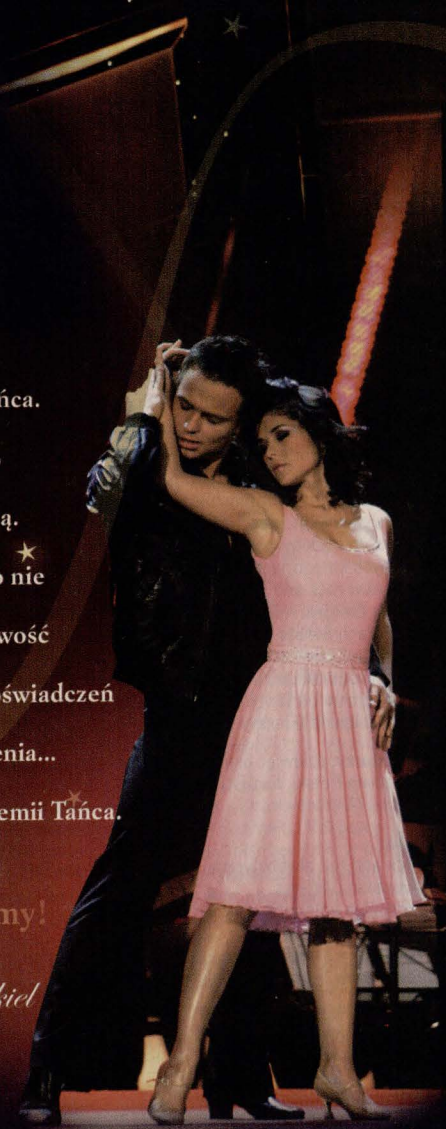

...a wszystko zaczęło się od miłości do tańca...

Więcej informacji pod numerem:
022 425 74 24 lub na www.hakiel.pl
Hakiel Akademia Tańca, Al. Niepodległości 80, Warszawa

Oferta:
• afro dance, taniec brzucha, samba brazylijska, taniec ekspresyjny – świadomość ciała, flamenco, tango, salsa latino, funky jazz, taniec towarzyski, hip-hop, MTV Dance
• trzy poziomy: dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych
• dodatkowe zajęcia: weekendowe warsztaty, koncerty gongów i mis tybetańskich oraz festiwale

Cena: 15 zł za 75 min zajęć
Zniżki: 10 procent dla stałych klientów i osób uczących się

KLUB ROCK'N'ROLLA AKROBATYCZNEGO AWF

ul. Komandosów 21, tel.: (012) 266 54 05, www.rocknroll.pl, info@rocknroll.pl

Klub prowadzony od 1980 roku przez Stowarzyszenie Kultury Fizycznej w ramach krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Jego wychowankowie wielokrotnie zdobywali tytuły mistrzów Polski w różnych kategoriach wiekowych (młodzik, junior, Klasa A) w rock and rollu akrobatycznym. Od 20 lat zajmują czołowe miejsca w finałach mistrzostw świata i Pucharach Świata.
W dwóch placówkach (przy ul. Komandosów 21 i ul. Krowoderskich Zuchów 15a) klub ma cztery sale o powierzchni od 80 m² do 300 m². W szkole tańczy łącznie około 300 osób.

Instruktorzy: dziewięć osób – z klasą mistrzowską, mistrzowie Polski, finaliści mistrzostw i Pucharów Świata.

Oferta:
• rock and roll akrobatyczny, taniec towarzyski, taniec nowoczesny, fitness
• wszystkie kategorie wiekowe
• 12 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: turnieje od poziomu regionalnego do Pucharów Świata, specjalistyczne obozy

Cena: 40 zł za kurs
Zniżki: studenci i młodzież szkolna

Akademia Tańca KRAKÓW

ul. Długa 17, tel.: 0513 254 234, www.taniec.fm, info@taniec.fm

Szkoła ma jedną salę o powierzchni ponad 240 m², na piątym piętrze centrum handlowego. Z jej okien roztacza się wspaniały widok na miasto.

Właściciele, instruktorzy: Katarzyna i Wojciech Zopothowie – zawodowi instruktorzy, zdobywcy tytułów mistrzowskich w tańcu towarzyskim w kraju i za granicą oraz prestiżowego Pucharu imienia Mariana Wieczystego; reprezentanci Polski na mistrzostwach świata zawodowców, posiadają zawodowe licencje wydane przez Polskie Zawodowe Stowarzyszenie Taneczne.

Oferta:
• taniec towarzyski, nowoczesny, latynoski

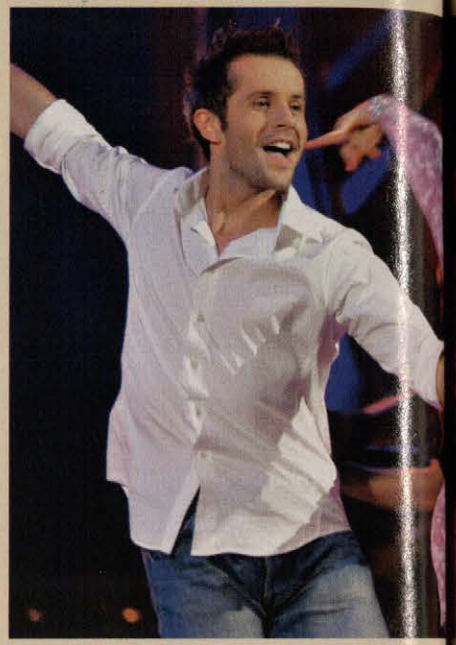

• dodatkowe zajęcia: kursy, szkolenia, lekcje indywidualne, obozy treningowe, warsztaty
• inne: bufet oraz sklepik z akcesoriami tanecznymi

Cena: 50 zł od osoby za miesiąc (cztery spotkania) lub za jedną indywidualną lekcję

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY

al. Jana Pawła II 232, tel.: (012) 644 22 47, faks: (012) 644 76 00, www.nck.krakow.pl, artystyczny@nck.krakow.pl

Szkoła istnieje od 1984 roku. Jej wychowankowie zdobywali tytuły mistrzów i wicemistrzów okręgu małopolskiego, byli w finałach ważnych turniejów, na przykład o Puchar imienia Mariana Wieczystego. Kursy prowadzone są w czterech salach o wymiarach 8 na 10 metrów. Szkoła ma około 70 uczniów.

Instruktorzy: klasa S w stylu standard i latin, sędzia międzynarodowy o uprawnieniach I kategorii PTT i sędzia międzynarodowej federacji ISDF, 21 tytułów mistrzowskich i wicemistrzowskich.

Oferta:
• taniec towarzyski (dzieci, młodzież, studenci, dorośli), salsa (grupa początkująca i zaawansowana), breakdance, flamenco, taniec współczesny, hip-hop, funky, taniec towarzyski z elementami disco
• średnio 15 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: warsztaty taneczne dla wyżej wymienionych form, obozy szkoleniowe letnie, turnieje ogólnopolskie i międzynarodowe
• inne: kawiarnia

Cena: od 120 zł do 240 zł za trzy miesiące

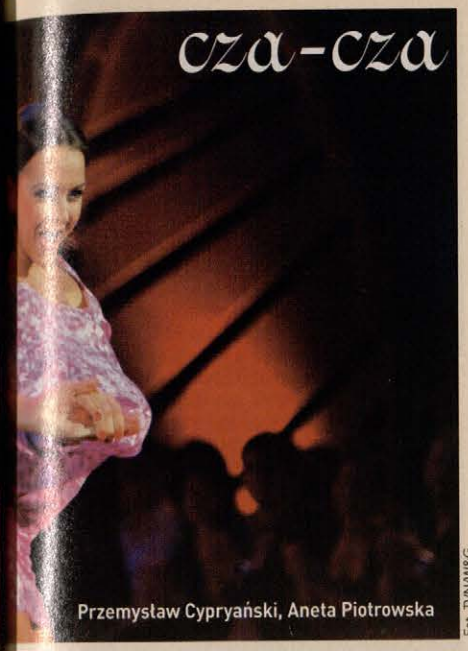

Przemysław Cypryański, Aneta Piotrowska

Fot. TVN/W&G

SALSA SABROSA

ul. Basztowa 6, ul. Krowoderska 8, tel.: 0691 512 667, 0502 601 113, www.salsasabrosa.pl, gosia@salsasabrosa.pl

Szkoła istnieje od 2004 roku. Kursy prowadzone są w trzech salach o powierzchni 200, 150 oraz 70 m². Liczba kursantów: 100–150 osób.

Właścicielka: Małgorzata Kulpa – mistrzyni Polski, Europy i świata formacji show-dance, jedna z najlepszych instruktorek, tancerek i choreografów salsy w Polsce.
Instruktorzy: oprócz właścicielki – siedem osób.

Oferta:
• salsa LA, salsa NY, salsa Cuban Style, salsa solo (zajęcia oddzielnie dla pań i panów), body movement
• trzy poziomy zaawansowania: początkujący (trzy jednomiesięczne kursy), średniozaawansowany (dwa jednomiesięczne kursy), zaawansowany (nieograniczony czasowo)
• specjalne zajęcia dla grup wiekowych: 16–18 lat i 40+
• średnio w grupie 20 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty taneczne z udziałem instruktorów z Polski oraz zagranicy; cykliczne imprezy salsowe (każdy piątek w godzinach 21–4); wyjazdy salsowo-nartowe oraz salsowo-wakacyjne

Cena: 70 zł
Zniżki: dla osób uczęszczających na więcej niż jeden kurs

STUDENCKI KLUB TANECZNY AGH

ul. Reymonta 15, tel.: (012) 423 36 65, www.skt.agh.edu.pl, skt@agh.edu.pl

Klub powstał w 1957 roku jako pierwszy studencki klub taneczny w Polsce. Organizuje kursy tańca, a także szkoli tancerzy w sekcji turniejowej. Ma jedną salę o powierzchni 380 m².

Instruktorzy: Anna i Stanisław Smoroniowie – dyplomowani nauczyciele Królewskiego Towarzystwa Nauczycieli Tańca Wielkiej Brytanii (ISTD Licentiate), członkowie i sędziowie Polskiego Towarzystwa Tanecznego.

Oferta:
• walc angielski, tango, walc wiedeński, fokstrot, quickstep, samba, cza-cza, rumba, paso doble, jive oraz elementy tanga argentyńskiego, rock and rolla, bluesa, mambo-salsy, merengue, disco, polki
• zajęcia dla początkujących i zaawansowanych od I do VIII stopnia, dodatkowo 10 lekcji practis
• dodatkowe zajęcia: obozy szkoleniowe, turnieje tańca towarzyskiego, bale karnawałowe

Studio Tańca STYL

ul. Wibickiego 3a, tel.: (012) 632 95 86, www.studiostyl.com, iwof@poczta.fm

Istniejąca od 2001 roku szkoła współpracowała z wieloma agencjami artystycznymi w kraju i za granicą, renomowanymi firmami (między innymi IBM, Comarch, PKN Orlen, Telefonika, Bank Śląski, BPH, Mercedes) oraz z najwyższej klasy hotelami i restauracjami (Hawełka, Sheraton, Gołębiewski, Klimczok). Szkoła ma jedną salę (81 m²). Ma około 150 kursantów.

Właścicielka: Iwona Florczyk – absolwentka AWF w Katowicach oraz Studium Rozrywki i Rekreacji w Warszawie, tancerka klasy mistrzowskiej w tańcach standardowych i latynoamerykańskich, członkini zespołów tańca nowoczesnego, choreograf telewizyjnych „Spotkań z balladą" i wyborów Miss Polonia.
Instruktorzy: 12 osób – każda z przygotowaniem pedagogicznym, mistrzowską klasą taneczną (A lub S) bądź II lub III stopniem specjalizacji w dziedzinie choreografii (taniec współczesny, towarzyski lub narodowy), bądź wysoką klasą sportową, instruktorską lub trenerską.

Oferta:
• show-dance (grupa przygotowawcza i koncertowa, młodzież i dorośli), tańce w parach (kursy i wprawki taneczne, młodzież i dorośli), capoeira (grupy 5–7, 8–11 i 12+ lat), karate (12+ lat); młodzież i dorośli: salsa, taniec towarzyski, breakdance, combat
• średnio w grupie 15 osób
• dodatkowe zajęcia: co dwa miesiące trzydniowe warsztaty różnych form tanecznych ze specjalistami z całego świata; udział w imprezach charytatywnych, współorganizacja i sponsoring Lądeckiego Lata Baletowego

Cena: 50 zł za miesiąc
Zniżki: dla osób, które wybiorą więcej niż jeden kurs; dla uczestników warsztatów, którzy są członkami którejś z grup

LUBLIN

LUBELSKA SZKOŁA FLAMENCO

ul. Kowalska 4, tel.: 0503 082 162, www.szkola.flamenco.pl, szkola@flamenco.pl

Szkoła powstała w 1998 roku dzięki pomocy Europejskiej Fundacji Społecznej „Godne Życie".

Właściciel: Andrzej Lewocki – gitarzysta muzyki flamenco.
Instruktorzy: Joanna Sitko – zajmowała się tańcem współczesnym, przede wszystkim modern jazzem (Grupa Tańca Współczesnego „Pandora"), uczestniczyła w wielu warsztatach tańca współczesnego (między innymi w Krakowie – Eksperymentalne Studio Tańca Iwony Olszowskiej, Bytomiu – Śląski Teatr Tańca); Magdalena Budyn-Kulik – tańczyła w Klubie Tańca Towarzyskiego „Zamek", uczestniczyła w kilkudziesięciu warsztatach tanecznych prowadzonych przez czołowych polskich instruktorów oraz wielu instruktorów z zagranicy, jej wykształcenie obejmuje także taniec jazzowy i tap-dance, tańczyła w Zespole Tańca Współczesnego „Akt".

Oferta:
- taniec brzucha, flamenco, Bajon, Palmas, tango argentyńskie, lekcje gry na gitarze, również indywidualne
- kursy na wszystkich poziomach zaawansowania

Cena: od 80 do 140 zł
Zniżki: dla uczestniczących w kilku kursach lub kilka razy w tygodniu

ŁÓDŹ

Studio Tańca JANKOWSKI

pl. Zwycięstwa 2, tel.: (042) 672 00 43, www.taniec-lodz.pl, Informacje@taniec-lodz.pl

Szkoła mieści się na terenie dawnej zabytkowej fabryki Scheiblera. Ma jedną salę o powierzchni 170 m².

Właściciel: Dariusz Jankowski – instruktor mistrzowskiej międzynarodowej klasy tanecznej S, wielokrotny finalista i zdobywca Grand Prix Polski, utytułowany trener, nauczyciel, pedagog wielu par tanecznych: dzieci, młodzieży, par niepełnosprawnych, formacji tanecznych.

Oferta:
- taniec towarzyski, salsa, tango argentyńskie, hip-hop
- kursy dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych; dla młodzieży, studentów i dorosłych
- dodatkowe zajęcia: wakacje z tańcem, kursy dla narzeczonych, dla pań: tańcz solo – ćwicz formę (dla początkujących), taniec nowoczesny, lekcje indywidualne
- inne: wynajem sali

Cena: zależna od rodzaju kursu i częstotliwości

OLSZTYN

CENTRUM TAŃCA WASILEWSKI-FELSKI

al. Piłsudskiego 54a, tel.: (089) 534 94 04, faks: (089) 534 94 14, www.crea-dance.com.pl, wasilewski-felska@crea-dance.com.pl

Istniejąca od 1994 roku szkoła proponuje zajęcia zarówno w swojej siedzibie, jak i poza nią: w szkołach podstawowych (program Olimpijska Szkółka Tańca i Dobrych Manier), w gimnazjach i liceach (program VideoClip Dancing), na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie (Kortowo) oraz w Działdowie. Od 2003 roku szkoła prowadzi zajęcia również w warszawskich szkołach podstawowych. Zawodnicy szkoły we freestyle biorą udział w turniejach tańca sportowego w kraju i za granicą, na których osiągają znaczące sukcesy (mistrzostwo Europy i świata w 2006 roku). Kursy prowadzone są w dwóch salach (każda o powierzchni około 120 m²).

Właściciele: Karolina Felska & Krzysztof Wasilewski – 20-krotni mistrzowie Polski w tańcu towarzyskim par amatorskich i zawodowych, wielokrotni finaliści mistrzostw świata i Europy, dyplomowani absolwenci szkoły trenerskiej w Niemczech, zawodowi nauczyciele i trenerzy tańca towarzyskiego.
Instruktorzy: taniec towarzyski – pięć osób, w tym właściciele, wszyscy posiadający wieloletnie doświadczenie w nauce tańca towarzyskiego oraz sportowego; freestyle – trzech nauczycieli – sukcesy na turniejach w kraju i za granicą; Olimpijska Szkółka Tańca i Dobrych Manier (Olsztyn i Warszawa) – 11 osób specjalnie przygotowanych do pracy z dziećmi, mających kwalifikacje pedagogiczne.

Oferta:
- taniec towarzyski (dla młodzieży i dorosłych, poziomy: podstawowy początkujący, podstawowy zaawansowany, Brąz, Srebro, Złoto, Złota Gwiazda I, Złota Gwiazda II – program oparty na światowym systemie nauczania tańca Crea Dance)
- taniec towarzyski dla dorosłych (kluby hobby: Szafir i Brylant oraz Klub Tańca Sportowego)
- tango argentyńskie (poziomy: początkujący i zaawansowany, także klub miłośników)
- hip-hop, breakdance, freestyle (dla dzieci i młodzieży, poziomy: początkujący, zaawansowany oraz w klubach)
- VideoClip Dancing (dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej – specjalny program zajęć oparty na krótkich choreografiach tanecznych z najnowszych teledysków)
- średnio w grupie 10–30 osób
- dodatkowe zajęcia: turnieje – hobby dla dorosłych; organizacja turniejów tańca, w tym Mistrzostw Europy Zawodowców w Tańcach Standardowych i Międzynarodowy Festiwal Tańca „Tropicana Cup" w Mikołajkach (największy w Europie Środkowo-Wschodniej, skupia blisko 500 par); warsztaty tanga i hip-hopu; wieczorki taneczne; Olimpijska Szkółka Tańca i Dobrych Manier – autorski program prowadzony od 12 lat w szkołach podstawowych w Olsztynie oraz w Gdańsku, Gdyni,

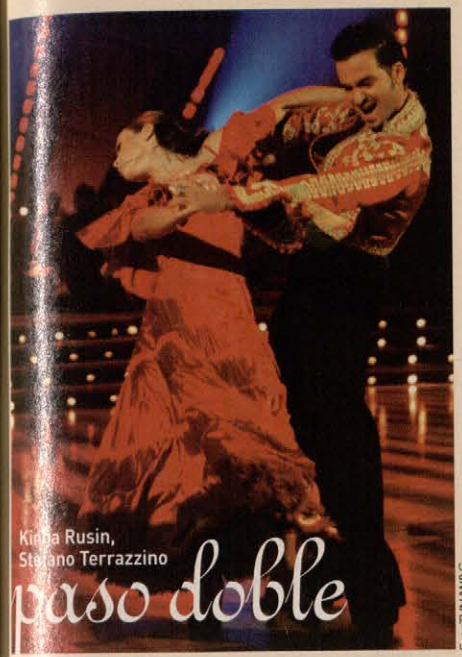

Fot. TVN/W&G

Olecku, Poznaniu, Warszawie; zimowiska i kolonie; minidisco – zajęcia dla dzieci w wieku 0–4 lata
- inne: minibar, sprzedaż gadżetów firmowych

Ceny:
- dzieci – 33 zł/miesiąc
- młodzież – 50 zł/miesiąc
- taniec towarzyski – 90 zł/miesiąc
- aerobic – 50 zł/miesiąc

Zniżki: dla rodziny kursantów

Studio Animacji Ruchowej RYTM

ul. Wiechecha 19/29, tel.: 0695 81 91 81, www.studiorytm.com.pl

Przy istniejącej od 2005 roku szkole działa pierwszy w regionie zespół tańców celtyckich Celtic Dance oraz jedyny w Polsce zespół dziecięcy prezentujący tańce celtyckie i flamenco Rytmik. Zajęcia odbywają się w klubie Na Górce przy ul. Wańkowicza 9.

Oferta:
- flamenco, tańce celtyckie, taniec brzucha, boollywood
- nauka dla każdej grupy wiekowej
- średnio 10–15 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: spotkania edukacyjno-rozrywkowe w klubach, szkołach oraz innych instytucjach kulturalnych, warsztaty prowadzone przez instruktorów z całej Polski, wieczorki taneczne, współorganizator ogólnopolskiego festiwalu Progessteron w Olsztynie oraz plenerowych warsztatów rozwoju osobistego dla kobiet.

Cena za miesiąc:
- flamenco początkujące, flamenco średnie, flamenco zaawansowane + choreografia – 70 zł
- choreografia + technika – 90–100 zł
- jednorazowe zajęcia – 15–20 zł
- zespół Celtic Dance, zespół Rytmik – 50 zł

POZNAŃ

AKADEMIA TAŃCA W POZNANIU

ul. Ptasia 14a, tel.: 0501 011 818, www.akademia-tanca.pl, biuro@akademia-tanca.pl

Szkoła istnieje od 2002 roku, ma jedną salę o powierzchni 260 m². Prowadzi zajęcia dla około 700 kursantów.

Właściciel: Dawid Belach – tancerz wyczynowy na turniejach w Polsce i za granicą, dyplomowany instruktor w tańcu sportowym, członek Polskiego Towarzystwa Tanecznego (PTT) oraz Polskiego Zawodowego Stowarzyszenia Tanecznego (PZST).
Instruktorzy: sześć osób z ogromnym doświadczeniem (między innymi Alassane Wat, Rada Živković). W przypadku tańca towarzyskiego – dwóch instruktorów, klasa S, uprawnienie MENiS, wielokrotny tytuł Mistrza Okręgu Poznańskiego w 10 tańcach, Puchar Okręgu Poznańskiego w tańcach latynoamerykańskich, siódme miejsce na Akademickich Mistrzostwach Polski i Pucharu MON.

Oferta:
- taniec towarzyski, salsa cubana parami, salsa solo dla pań, latino dance solo, latino dance parami, taniec orientalny – taniec brzucha, hinduski taniec filmowy – bollywood, funky jazz, videoclip dancing
- kursy dla wszystkich grup wiekowych (bez dzieci); trzy stopnie zaawansowania i klubowe grupy miłośników
- około 30 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: warsztaty oraz zajęcia practise
- inne: duży bezpłatny parking przy szkole

Cena: średnia cena kursu 110 zł
Zniżki: dla płacących najpóźniej trzy dni przed rozpoczęciem zajęć

Szkoła Tańca JAWOR

al. Wielkopolska 33/1, tel.: (061) 853 27 60, www.taniecjawor.pl, poczta@taniecjawor.pl

Istniejąca od 1963 roku szkoła ma dwie siedziby – przy ulicy Dożynkowej oraz przy alei Wielkopolskiej. Proponuje kursy opracowane na podstawie Światowego Programu Tanecznego.

Instruktorzy: trzech dyplomowanych nauczycieli tańca.

Oferta:
- kursy tańca towarzyskiego i nowoczesnego oraz tańce dyskotekowe
- grupa dla dzieci 6–8 lat
- zajęcia na kilku stopniach zaawansowania
- dodatkowe zajęcia: Klub Sportowy Tańca Towarzyskiego „Dziupla"; Formacja Tańca Nowoczesnego; Klub Miłośników Tańca

Cena: 120 zł za jeden stopień
Zniżki: 20 zł dla osób uczących się

Szkoła Tańca PASJA

ul. Szadecka 2, tel.: (061) 861 95 79, http://pasja.trylion.com, klub@pasja.trylion.com

Uczniowie szkoły zdobyli nagrody między innymi na Vancouver IDSF International Latin, na Międzynarodowym Festiwalu Tańca w Lipsku, na IDSF International Open Latin Youthy, na IDSF Youth Open Latin Brno i wicemistrzostwo na Polish Open Championships Youth Olsztyn.

Właściciel, instruktor: Marian Pacholczak – dyplomowany trener Królewskiego Towarzystwa Nauczycieli Tańca Wielkiej Brytanii, wielokrotny wicemistrz Polski w klasie międzynarodowej S, zdobywca drugiego miejsca w drużynowych mistrzostwach Polski, organizator Międzynarodowych Festiwali Tańca „Grand Prix Polski – Poznań Cup Poland".
Instruktorzy: Werner Jens, Bach Mie, Steen Lund, Roman i Monika Pawelcowie.

Oferta:
- walc angielski i wiedeński, tango, fokstrot, samba, cza-cza, rumba, jive, rock and roll, mambo, blues
- dodatkowe zajęcia: warsztaty taneczne, turnieje tańca, Stowarzyszenie Miłośników Tańca „Pasja"

Szkoła Flamenco TORMENTA

ul. Jackowskiego (teren dawnej Modeny), tel.: (061) 847 30 48, www.tormenta.pl, tormenta@tormenta.pl

Szkoła blisko starego zoo. Istnieje od 2000 roku. Ma jedną salę o powierzchni 60 m². Na zajęcia uczęszcza łącznie około 150 uczniów.

Właścicielka: Katarzyna Burgiel – iberystka, tancerka flamenco.
Instruktorzy: cztery osoby.

Oferta:
- taniec flamenco
- wszystkie poziomy, bez ograniczeń wiekowych
- średnio w grupie od 12 do 20 osób
- dodatkowe zajęcia: warsztaty z artystami z Hiszpanii i Polski

Cena: cena kursu zależy od liczby zajęć w semestrze (jedne zajęcia 1,5 godziny – 22 złote)

SOPOT

DANCE STUDIO SET UP

ul. Kolberga 15, tel.: (058) 719 58 36, http://motill.spaces.live.com, bboymotyl@chello.pl

Szkoła istnieje od początku 2005 roku. Jest częścią większej agencji artystycznej Concrete Elements, która zajmuje się kulturą ulicy. Sala główna ma powierzchnię około 80 m². Sala multimedialna ma sto pulpitów i wyposażona jest w rzutnik multimedialny, komputer i nagłośnienie.

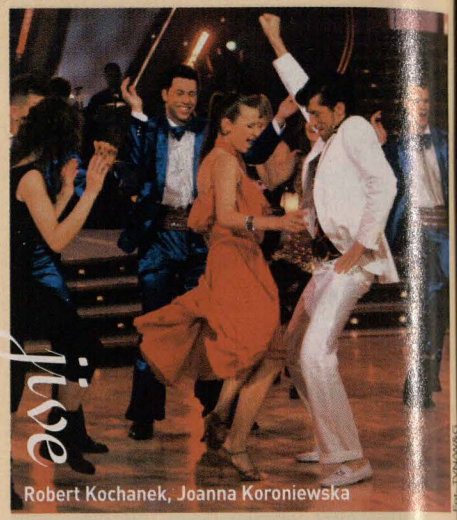

Robert Kochanek, Joanna Koroniewska

Właściciel, instruktor: Max Tyliński (B-Boy Motyl) – tancerz breakdance z sześcioletnim doświadczeniem, wielokrotny medalista. Ma na koncie 26 turniejów w Polsce i Europie. Jako jedyny Polak zaproszony na prestiżowe zawody Unbreakable Jam 2006 w Neapolu.

Oferta:
- breaking (popularnie nazywany breakdance) we wszystkich odmianach: Top Rock, Footwork, Power Moves, Freezes; kursanci mogą się też zapoznać z pokrewnymi stylami, na przykład: Uprocking, Popping, Locking, Electric Boogaloo, Boogaloo
- dwa poziomy: początkujący i zaawansowani
- od 8 do 20 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: goście specjalni, projekcje filmów instruktażowych, jamy, warsztaty kulturalne, turnieje, pokazy choreograficzne

Cena: 25 zł za 1,5 godz.; karnet miesięczny (8 razy po 1,5 godz.) 85 zł
Zniżki: dla stałych klientów

Szkoła Flamenco EL DUENDE

ul. Mazowiecka 14, tel.: 0509 919 848, 0509 919 858, www.elduende.pl, flamenco@elduende.pl

Istniejąca od 2004 roku szkoła mieści się w Sopocie, blisko węzła komunikacyjnego i plaży, w wolno stojącym budynku, gdzie do dyspozycji uczniów są trzy sale: 60 m², 60 m², 30 m².
Oprócz tego prowadzone są warsztaty i kursy w innych miejscach: Gdańsk-Żabianka, Gdańsk-Osowa, Gdynia-Centrum. Szkoła proponuje jedne z dłuższych zajęć na rynku (dwugodzinne) przy akompaniamencie na żywo. Uczy się tu około 250 kursantów.

Właściciele: Alicja Morena – tancerka, instruktor, choreograf; Robert Słucki – gitarzysta, kompozytor, pedagog.
Instruktorzy: cztery osoby – flamenco, trzy – tańca brzucha, jedna – tańca bollywood i hinduskiego.

Oferta:
- taniec flamenco (pięć poziomów), technika tańca flamenco (cztery poziomy), teoria i rytmika flamenco (dla wszystkich), zajęcia dla dzieci – wiek 6–10 lat, taniec brzucha (trzy poziomy), taniec bollywood
- średnio w grupie 12–15 osób
- dodatkowe zajęcia: nauka gry na kastanietach (dwa poziomy); nauka gry na cajonie – instrumencie perkusyjnym (dwa poziomy); nauka gry na gitarze (tryb indywidualny); język arabski (dla początkujących); śpiew flamenco (warsztatowo); warsztaty flamenco z zaproszonymi instruktorami z zagranicy; warsztaty z tańca brzucha, bollywood i hinduskiego z zaproszonymi instruktorami; warsztaty wyjazdowe na majówkę; letnie warsztaty w Supraślu koło Białegostoku (przełom lipiec–sierpień) – różne formy tańca; wieczorki filmowe; wieczorki tematyczne; organizacja imprez, koncertów, pokazów, fiest; zespół flamenco Aire Flamenco
- inne: nieodpłatnie: woda, kawa, herbata, pitna czekolada; za pośrednictwem szkoły uczniowie mogą zamówić wszelkie akcesoria do każdego rodzaju nauczanego tańca: buty, stroje, specjalistyczne gadżety, CD, DVD, książki, czasopisma

Cena: 75 zł za miesiąc
Zniżki:
- dla osób, które wykupują więcej niż jedne zajęcia w tygodniu
- dla osób, które płacą za nowy miesiąc w poprzednim
- dla osób, które regularnie uczęszczają na warsztaty

SZCZECIN

DK DANCE

ul. Wojska Polskiego 84, tel.: (091)453 44 11, www.dkdance.zwami.pl, Dorota@dkdance.pl

W istniejącej od 1999 roku szkole w 15 grupach o zróżnicowanym poziomie zaawansowania uczy się 250 osób. Zajęcia prowadzone są w sześciu salach (każda po blisko 130 m²) w różnych częściach Szczecina: w Pałacu Młodzieży, klubach Mars i Dąb na osiedlu Słonecznym oraz w klubie Remedium.

Właściciele: Dorota Kiszka-Grygier (A klasa) i Adrian Grygier (B klasa) – wcześniej tancerze AKTT Politechniki Szczecińskiej. Od ośmiu lat nauczyciele tańca również w Pałacu Młodzieży. Instruktorzy tańca sportowego.
Instruktorzy: oprócz właścicieli – Katarzyna Ossowska, choreoterapeutka, czynny nauczyciel.

Oferta:
- taniec towarzyski, taniec nowoczesny, taniec dla pań, tango argentyńskie
- dzieci i dorośli na różnych poziomach zaawansowania
- od 10 do 14 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: warsztaty tanga i salsy, wieczorki taneczne i milongi (wieczory tanga argentyńskiego), szkolenia stacjonarne i wyjazdowe, obozy taneczne; minimum dwa razy w roku turnieje tańca
- inne: sklep taneczny z akcesoriami i obuwiem do tańca

Cena: 60 zł za miesięczny kurs i 50 zł za lekcje indywidualne
Zniżki: dla osób korzystających z karnetów na większą ilość zajęć; kursy promocyjne (na przykład przedsylwestrowe, karnawałowe itp.)

ESTILO DANCE STUDIO

ul. Witkiewicza 58/u-9, 12, 13; pl. Orła Białego 2, tel.: 0606 460 646, 0500 075 060, www.estilostudio.pl, info@estilostudio.pl

Szkoła istnieje od 2006 roku. Zajęcia odbywają się w dwóch miejscach – w sali z lustrami i w dużej sali gimnastycznej. Trzecia sala przeznaczona jest na lekcje indywidualne.

Właściciele, instruktorzy: Emilia Szarejko – posiada międzynarodową, mistrzowską klasę sportową S w tańcu towarzyskim, finalistka wielu turniejów w kraju i za granicą, uczestniczka szkoleń, konwencji, warsztatów tanecznych z trenerami z całej Europy, instruktor fitness; Agata Kowalska – posiada ogólnopolską, mistrzowską klasę sportową A w tańcu towarzyskim, finalistka wielu ogólnopolskich i międzynarodowych turniejów, uczestniczka konwencji, szkoleń tanecznych i pokazów, instruktor fitness.

Oferta:
- taniec towarzyski, taniec nowoczesny, fiesta latina, MTV dance, relax (stretching), mix, pilates, nauka pierwszego tańca dla nowożeńców
- średnio 10 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: Estilo Junior – grupa taneczna dla dzieci i młodzieży 9–12 oraz 13–16 lat (różne style taneczne – od hip-hopu i funky po salsę i rock and rolla, ćwiczenia rozciągające i wzmacniające); Estilo +18 (jw. dla dorosłych); prowadzenie dostosowanych do potrzeb klienta zajęć i szkoleń na terenie całej Polski; zajęcia dla obcokrajowców prowadzone w języku angielskim, niemieckim i hiszpańskim; przygotowywanie oprawy tanecznej imprez kulturalnych; pokazy taneczne; lekcje indywidualne
- inne: solarium, masaż, sauna

Cena:
- Estilo dla wszystkich: 1 wejście – 11 zł, 4 wejścia – 40 zł, 8 wejść – 72 zł, 12 wejść – 96 zł, 16 wejść – 112 zł
- Estilo – grupy taneczne: Junior – 75 zł (rodzeństwo – 60 zł), Estilo +18 – 75 zł
- Estilo – taniec towarzyski: 70 zł, studenci – 60 zł
- Lekcje indywidualne (60 minut) – 45 zł/osoba, 65 zł/para

Zniżki: dla studentów – taniec towarzyski; dla rodzeństwa – Estilo Junior

Szkoła Tańca MILAGRO

ul. Dąbrowskiego 28/31, tel.: 0501 57 49 91, www.milagro.pl, milagroszkolatanca@interia.pl

Istniejąca od 2005 roku szkoła ma jedną salę o powierzchni 110 m². Uczęszcza tu prawie 200 osób.

Właścicielka: Donata Liszczak – instruktorka fitness (przez ostatnie 10 lat prowadziła zajęcia w Klubie Fitness Word w Hotelu Radisson SAS w Szczecinie) i tancerka flamenco (uczyła się między innymi u Anny

Mendak, Metodego Wawrzyńca Rjenca, Teo Barea Muniowa, Pastory Galvan, Any Azules i innych).
Instruktorzy: siedem osób z długoletnim doświadczeniem (jeden z trenerów – klasa A, nauczycielka tańca indyjskiego – jedyna w Polsce tancerka techniki odissi).

Oferta:
• flamenco (cztery poziomy zaawansowania, zajęcia dla dorosłych), taniec brzucha (grupy początkujące, jedna średniozaawansowana, zajęcia dla dorosłych, planowane dla dzieci), taniec indyjski (grupa początkująca dla dorosłych, planowane zajęcia dla dzieci), taniec towarzyski (grupy początkujące dla dorosłych), modern (grupa średniozaawansowana i początkująca), broadway (grupa średniozaawansowana i początkująca), jazz-balet (grupa średniozaawansowana dla dzieci, początkująca dla dorosłych w formie warsztatowej)
• średnio w grupie 10–25 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty tańca brzucha i flamenco z najlepszymi instruktorami z kraju i zagranicy, imprezy taneczne, obozy i pokazy, także na imprezach charytatywnych (WOŚP, Rotary).

Cena: 40–60 zł za 4–6 godzin zajęć
Zniżki: 10 procent dla osoby, która uczęszcza na zajęcia dwóch grup tego samego tańca

WARSZAWA

AKADEMIA TEATRU I TAŃCA

ul. Wałbrzyska 11 lok. 218, tel.: (022) 355 66 55, faks: (022) 355 66 56, www.akademia-tanca.com.pl, akademia@akademia-tanca.com.pl

Szkoła istnieje od 2004 roku. Mieści się w nowoczesnym biurowcu Centrum Land, tuż obok stacji metra. Ma cztery częściowo przeszklone (można obserwować zajęcia) sale: 120, 95, 90 i 65 m². Liczba kursantów – około 500 osób.

Dyrektor artystyczny i menedżer: Joanna Wasiuk – tańczyła w Estradzie Dziecięcej (Chełm), Formacji Tańca Towarzyskiego „Takt" (Chełm) i Teatrze Tańca Hanny Strzemieckiej (Lublin); współpracowała z licznymi festiwalami tanecznymi, na przykład Konfrontacje Teatrów Tańca (Lublin).
Instruktorzy: 20 osób, między innymi Michał Piróg – choreograf, znany ze spektakli w Teatrze Roma, prezenter MTV (program „W rytmie MTV"); Katarzyna Kizior – tancerka modern jazz, lyrical jazz, funky, współpracuje z Agencją Artystyczną „Twister", tworząc autorskie choreografie do pokazów mody, pokazów tanecznych i koncertów, zwyciężczyni finału polskiej edycji VIVA Carefree Dance Academy; Michał Guga – miłośnik hip-hop i electric boogie, stawał na podium podczas mistrzostw Polski oraz Pucharów Polski, ponadto brał udział w wielu pokazach medialnych w całym kraju, teledyskach i na koncertach; Błażej Szychowski – tancerz w zespole tańca ludowego Harnam, nowe techniki taneczne poznawał w Brodway Dance Center w Nowym Jorku, w Harmonic Studio w Paryżu oraz w Pineapple Dance Studio w Londynie, tancerz i choreograf show tanecznych; Agnieszka Malczyk – ma międzynarodową klasę S w tańcach latynoamerykańskich i standardowych, w 2004 roku wygrała mistrzostwa Polski w salsie i reprezentowała Polskę na mistrzostwach świata, występowała w teledyskach i na koncertach znanych polskich gwiazd; Ewa Nowak – tancerka Teatru Wielkiego w Warszawie, wychowanka Palucca Schule w Dreźnie i szkoły Mariki Besobrasowej w Monte Carlo.

Oferta:
• hip-hop, hip-hop new style, funky, JFH, street jazz, taniec współczesny, jazz, lyrical jazz, taniec nowoczesny, taniec baletowy, taniec brzucha, latino, salsa solo i w parach, taniec towarzyski, rytmika, modern jazz
• poziomy: od grupy początkującej do zaawansowanej
• wszystkie grupy wiekowe (od dzieci w wieku 2 lat i powyżej)
• średnio w grupie 15 (dorośli) i 10 (dzieci) osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty taneczne (w 2007 roku planowane wielkie warsztaty hiphopowo-jazzowe z instruktorami zagranicznymi), warsztaty wyjazdowe (na przykład Krynica Morska), wyjazdowe ferie zimowe, crumping, modern jazz underground, breakdance, zajęcia rozciągające na bazie jogi, wideodance
• inne: sprzedaż napojów, odzieży i butów do tańca

Cena: 150 zł/30 dni; 25 zł/1 godzina; 35 zł/1,5 godziny
Zniżki: dla studentów UW zaliczających WF; specjalne karnety dla tych, którzy mają zajęcia codziennie

DANCE AND ME

ul. Powsińska 42/44, tel.: 0606 11 22 66, www.taniec24.pl, kontakt@taniec24.pl, zapisy@taniec24.pl

Szkoła istnieje od 2006 roku. Mieści się w wolno stojącym budynku na dwóch kondygnacjach. Do dyspozycji kursantów są dwie klimatyzowane sale o powierzchni 150 i ok. 100 m².

Właściciel: Piotr Zieliński – uczestnik wielu turniejów sportowego tańca towarzyskiego w Polsce i za granicą. Osiągnął najwyższą krajową klasę taneczną A w stylu latynoamerykańskim. Instruktor międzynarodowy.
Instruktorzy: osiem osób – każda posiada uprawnienia do prowadzenia zajęć z wybranych zakresów tanecznych. Menedżerem artystycznym jest Paweł de Pourbaix – prezes Mazowieckiego Okręgu PTT, sędzia wielu ogólnokrajowych i zagranicznych turniejów. Inni instruktorzy: Agnieszka Jankowska – wieloletnia czołowa tancerka tańca towarzyskiego, Marcin Łyszkowicz – dwukrotny wicemistrz Polski w tańcach latynoamerykańskich.

Oferta:
• tańce towarzyskie, modern, hip-hop, funky, muzykoterapia, muzykorelaksacja
• podział na grupy, na przykład Grupa Latin, Classic Dance, Romantica. Cztery poziomy zaawansowania
• Godziny Rodzinne (w jednej sali trenują rodzice, w drugiej – ich dzieci)
• od 5 (muzykoterapia) do 22 osób (grupa Latin) w grupie

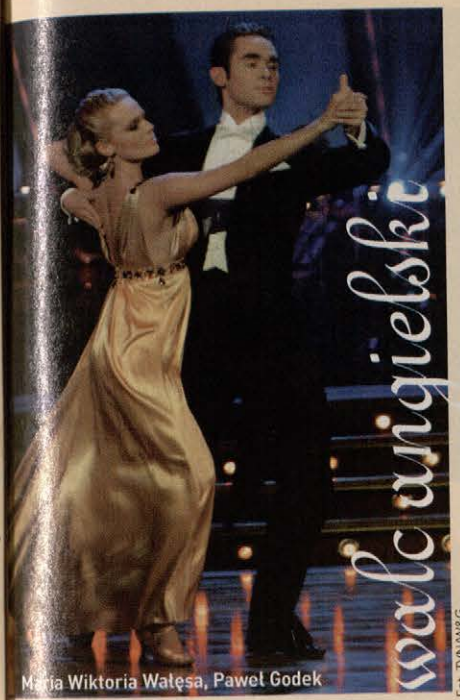

Maria Wiktoria Wałęsa, Paweł Godek
Fot. TVN/W&G

• dodatkowe zajęcia: cotygodniowe wieczorki taneczne, pokazy tańca, warsztaty, imprezy taneczne
• inne: kubańska kawiarenka z bezalkoholowymi drinkami, profesjonalny gabinet masażu, sklep z akcesoriami tanecznymi oraz produktami zdrowotnymi i rehabilitacyjnymi; możliwość wynajęcia sal

Cena: uzależniona od rodzaju i częstotliwości zajęć oraz wieku uczestników (na przykład program VIP – można zorganizować własną grupę znajomych lub pracowników i ustalić własny program zajęć)
Zniżki (nie podlegają łączeniu):
• małżeństwa – cena kursu 500 zł za dwie osoby
• para – 10 proc. dla każdej osoby
• dzieci z rodzicami – 10 proc. od całej sumy
• rodzeństwo – druga osoba 10 proc. miesięcznie
• studenci – 10 proc. zniżki
• dla osób uczęszczających na więcej niż jeden kurs – 100 zł zniżki za każdy następny kurs
• kontynuacja nauki na wyższym poziomie lub w innej grupie – 200 zł zniżki za każdy następny kurs

Studio DENATURAT

ul. Ząbkowska 27/31, tel.: (022) 741 23 05, faks: (022) 741 23 07, www.teatrwytwornia.pl, studiodenaturat@wp.pl.

Miejsce z „fabryczną" duszą. Istniejące od 2006 roku studio działa w ramach Teatru Wytwórnia, który mieści się na terenie zabytkowej Wytwórni Wódek „Koneser" na warszawskiej Pradze. Ma jedną salę o powierzchni 120 m². Uczy się tu około stu osób.

Instruktorzy: założycielem jest Daria Jędra – choreograf, autorka warsztatów oraz zamkniętego projektu Move it/Laboratorium promującego taniec współczesny i sztuki korespondujące: dźwięk, visual art, video art. Studiowała technikę tańca contemporary u Melissy Monteros w Kanadzie, improwizację u Maikki Hauru w Finlandii. Wieloletnia tancerka Gdańskiego Teatru Tańca, brała udział w wielu projektach, między innymi z Davidą Monk, Paulą Ross, Maikki Hauru. Na deskach Teatru Wytwórnia można ją oglądać w spektaklach „Zum beispiel" oraz „No Prince Yes Prince". Inni instruktorzy: Anita Wach (Teatr Bretoncaffe), Magda Jędra oraz Marcin Adamczyk – tancerz, instruktor tanga argentyńskiego i salsy. Warsztaty prowadzą dodatkowo pedagodzy z Polski i zagranicy.

Oferta:
• taniec współczesny (contemporary dance, physicaldance, improwizacja, contact improvisation), technika, tango argentyńskie
• grupy dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych
• grupy do 15 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty Move it/Laboratorium – projekt skierowany do ludzi zainteresowanych rozwojem twórczego potencjału; laboratoria: Dźwięku, Obrazu i Ruchu; laboratorium contact improvisation Ruslana Baranowa; warsztat Tancerz/Twórca; edukacja dzieci i młodzieży; projekt „Praga w ruchu"; wymiana międzynarodowa: Kooperacja, Nord Holand, Mobile Academy; wymiany twórców

Cena:
• contemporary dance – karnet miesięczny 120 zł
• tango argentyńskie – karnet miesięczny 80 zł
Zniżki: 100 zł dla uczestników dwóch warsztatów contemporary dance

EGURROLA DANCE STUDIO

ul. Żwirki i Wigury 99a, Al. Jerozolimskie 91, tel.: (022) 824 02 01, (022) 824 07 12, (022) 621 27 27, faks: (022) 822 62 34, www.taniec.com.pl, studio@taniec.com.pl

Przy założonej w 1992 roku szkole istnieją młodzieżowe, juniorskie i dziecięce sportowe formacje tańca nowoczesnego V2, Luz, Luzik – wielokrotni i obecni mistrzowie Polski, wielokrotni finaliści mistrzostw świata oraz kilkukrotni zdobywcy tytułu Mistrza Europy.
Wizytówką firmy jest Grupa Taneczna „Volt" występująca z czołowymi artystami polskiej i zagranicznej sceny muzycznej, między innymi z Garou, Rogerem Moorem, Ingrid, Zukero, Gipsy Kings, Marylą Rodowicz, Natalią Kukulską, Justyną Steczkowską czy Ewą Bem. Grupa Volt bierze też udział w najbardziej prestiżowych produkcjach estradowych i telewizyjnych (festiwale w Sopocie i Opolu, „Sylwester z Jedynką", „Idol", „Taniec z gwiazdami", „Dubidu").
Szkoła ma dwie siedziby, w których łącznie jest 11 sal: przy ul. Żwirki i Wigury 99a – sześć sal (185 m², 160 m², 140 m², 115 m², 70 m², 60 m²); w Alejach Jerozolimskich 91 – pięć sal (165 m², 140 m², 100 m², 100 m², 50 m²).

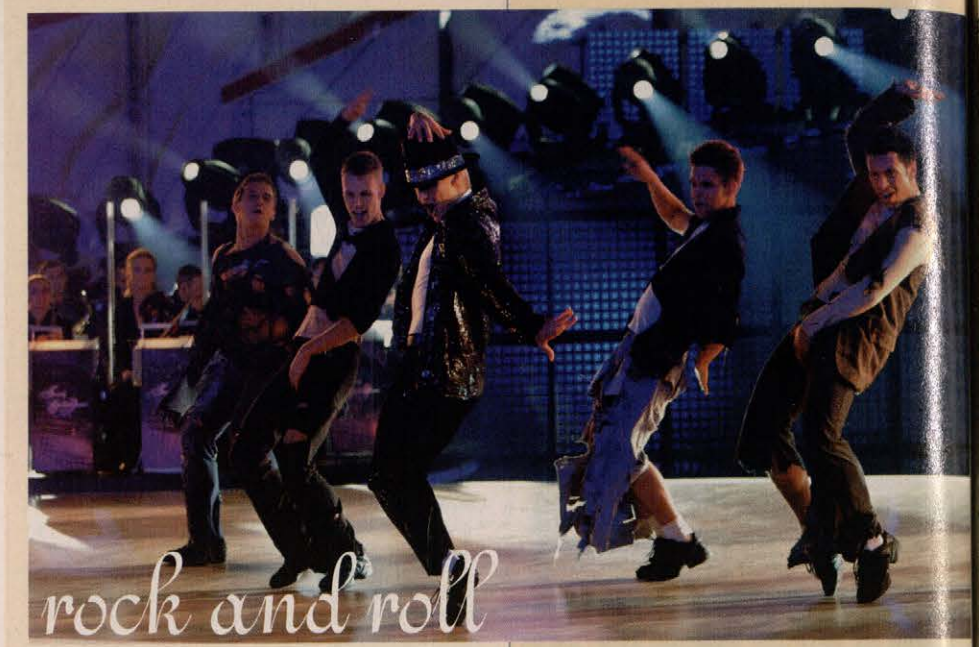

Właściciel: Agustin Egurrola – choreograf, tancerz, pedagog, sędzia, dyplomowany nauczyciel Word Dance and Dance Sport Council, autor ruchu scenicznego do przedsięwzięć estradowych i telewizyjnych, w tym do programu „Taniec z gwiazdami", wielokrotny mistrz Polski w tańcach latynoamerykańskich, reprezentował Polskę na mistrzostwach Europy i świata, finalista największych międzynarodowych turniejów tanecznych w kategorii Raising Stars, zwycięzca Open London Championships, finalista Pucharu Świata Innsbruck 2000.
Instruktorzy: oprócz właściciela między innymi: Joanna Szokalska, Maja Korzeniowska-Wrońska, Olga Zawadzka, Paweł Michno, Bartosz Biernacki, Jacek Wazelin, Paweł Grzybczyk.

Oferta:
- taniec klasyczny, salsa, hip-hop, jazz, latin jazz, musical dance, funky, breakdance, rytmika dla dzieci, akrobatyka, capoeira
- taniec nowoczesny dla dzieci według podziału wiekowego: 4–5, 6–8, 9–13 lat oraz dla młodzieży i dorosłych – powyżej 13. roku życia
- taniec towarzyski dla dzieci według podziału wiekowego 6–8 i 9–13 lat oraz dla młodzieży i dorosłych – powyżej 13. roku życia
- zajęcia na wszystkich poziomach zaawansowania: początkujący, średniozaawansowany, zaawansowany, wyczynowy, profesjonalny
- średnio w grupie 10–15 osób
- dodatkowe zajęcia: lekcje dostosowane do potrzeb klientów (kursy grupowe i indywidualne, zajęcia zaliczające WF studentom, kursy dla firm, kursy dla narzeczonych); warsztaty taneczne – najwyższej klasy instruktorzy z całego świata; dwutygodniowe letnie Europejskie Spotkania Taneczne skupiające miłośników różnorodnych stylów tanecznych (między innymi taniec klasyczny, jazz, hip-hop); Taneczne Warsztaty Hiphopowe „HipHopMania"; Warsztaty Tańca Jazzowego „Jazzmania"; Salsowe Warsztaty Taneczne „Salsomania"; wieczorki taneczne (dla grup tańca towarzyskiego, salsy oraz narzeczonych); Mistrzostwa Egurrola Dance Studio (dwa razy do roku); letnie i zimowe obozy taneczne

Cena: średnia opłata miesięczna 100 zł
Zniżki:
- dla osób uczęszczających na więcej niż jeden kurs
- dla rodzeństwa, małżeństw i rodziców z dziećmi
- na zajęcia z tańca nowoczesnego przed godziną 15 od poniedziałku do piątku

Akademia Tańca GRACE

ul. Barkocińska 6, ul. Laurowa 39, tel.: (022) 678 93 73, 0501 100 809, www.akademiatanca.edu.pl, gbajorek@akademiatanca.edu.pl

Szkoła istnieje od 2005 roku i ma dwie sale – na Targówku i Tarchominie.

Właścicielka: Grażyna Bajorek – choreograf, pedagog, tancerka, animator społeczno-kulturalny, sędzia tańca towarzyskiego i nowoczesnego, założycielka Klubu Tańca Towarzyskiego i Nowoczesnego „Marengo" oraz zespołu Enigma. Wychowawca wielu tancerzy, zawodników (między innymi w tańcu towarzyskim, nowoczesnym, hip-hopie, disco dance, dance show), którzy osiągają ogólnopolskie i międzynarodowe sukcesy.
Instruktorzy: Emilia Czerko, Michał Gawron, Violetta Mews, Tatiana Nowak – instruktorka tańca brzucha, Ludmiła Jackimowicz – nauczyciel tańca klasycznego i jazzu, Sylwia Sztyber.

Oferta:
- taniec towarzyski, nowoczesny, tango argentyńskie, latino, balet dla dzieci
- dodatkowe zajęcia: lekcje indywidualne, wieczorki taneczne, obozy letnie, warsztaty

Cena:
- taniec towarzyski: 8 spotkań po 90 min – 220 zł lub w dwóch ratach po 130 zł
- taniec nowoczesny: 8 spotkań po 60 min – 120 zł
- latino, taniec brzucha, salsa: 8 spotkań po 60 min 180 zł lub w dwóch ratach po 100 zł
- dzieci i młodzież: 8 spotkań po 60 min – 100 zł
- gimnastyka: 1 spotkanie 90-min – 10 zł
- lekcje indywidualne: 1 spotkanie od osoby lub pary 60-min – 100 zł

Zniżki: 10 zł zniżki: dla rodzeństwa; dla dziecka, którego rodzice uczęszczają na zajęcia; za drugi kurs; 20 zł za trzeci kurs

LATIN GROOVE

Lokale wynajmowane, tel.: 0515 174 610-12, www.LatinGroove.pl, info@latingroove.pl

Szkoła mieści się w kilku miejscach. Są to sale klubowe bądź ośrodki sportowe. Większość sal posiada lustra, wszystkie mają parkiet i nagłośnienie przystosowane do tańca. Dwie sale znajdują się w centrum Warszawy, pozostałe na Mokotowie, w pobliżu stacji metra. Każda z nich ma ponad 80 m². Szkoła współpracuje z samorządami uczelni warszawskich (SHG, UW, Akademia Medyczna). Ma około 300 kursantów.

Właściciele: Barbara Zielińska – ma dwie klasy taneczne S w tańcu towarzyskim, uczestniczka warsztatów u takich instruktorów zagranicznych, jak: Thierry Verger, Stephen Reynolds, Assai Samba, specjalizuje się w stylu mambo jazz łączącym mambo i jazz oraz taniec współczesny; Łukasz Sławiewski zaczynał od tak zwanych form przy muzyce w stylu Kung-Fu Shaolin Quan, uczy salsy i prowadzi warsztaty w kraju i za granicą, korzysta z warsztatów instruktorów polskich i zagranicznych. Obydwoje uznawani za jedną z najlepszych par salsowych w Polsce.
Instruktorzy: 10 osób – wszyscy regularnie uczestniczą w szkoleniach. Liderzy szkoły kończą państwowe kursy instruktorskie o kierunku taniec współczesny oraz kurs choreografii scenicznej zakończony spektaklem dyplomowym. Część trenerów posiada najwyższe klasy taneczne S w tańcu towarzyskim. Wszyscy występowali już wielokrotnie na scenie podczas tanecznych eventów takich jak międzynarodowe kongresy salsy.

Oferta:
- salsa, mambo on2 oraz mambo jazz
- kursy dla młodzieży od 15 lat oraz dorosłych
- wszystkie poziomy nauczania (osiem poziomów)
- średnio w grupie 15–30 osób
- dodatkowe zajęcia: lekcje w szkołach podstawowych dla uczniów w wieku 8–13 lat; imprezy salsowe; practise; uczestnictwo w większych eventach tematycznych; imprezy tematyczne (helloween, walentynki, sylwester, letnie imprezy open air); wyjazdy łączące różne aktywności sportowe z tańcem; darmowe warsztaty z tańców: merengue, bachmata, NY cza-cza; grupy choreograficzne stworzone w celu nauczenia kursantów obcowania ze sceną

Cena:
- kurs (8 zajęć) – 130 zł
- 4 kolejne zajęcia – 70 zł
- pojedyncze wejście – 20 zł

Zniżki:
- dla osób, które uczęszczają równolegle na dwa kursy
- dla osób, które zaproszą nowego uczestnika
- dla właścicieli kart rabatowych

Akademia Tańca M&I SULEWSCY

ul. Chłodna 3, tel.: (022) 654 34 35, faks: (022) 850 49 31, www.akademiatanca.pl, sulewscy@akademiatanca.pl

Jedna z największych (1800 osób) szkół tańca w Polsce, istnieje od 1988 roku (od 2000 roku w obecnym miejscu). Ma najsilniejszy Klub Tańca Sportowego w kraju. W 2006 roku pary z AT wywalczyły tytuły mistrzów i dwóch wicemistrzów Polski w tańcach latynoamerykańskich. Szkoła ma osiem sal: ul. Chłodna 3, PKiN – pl. Defilad 1 (cztery sale), Dom Kultury przy Teatrze Komedia – ul. Próchnika 8a (dwie sale), Dom Sztuki – ul. Wiolinowa 14.

Właściciele: Monika Sołowiej-Sulewska i Ireneusz Sulewski – posiadacze najwyższej klasy tanecznej S w tańcach standardowych i latynoamerykańskich, zdobywcy mistrzostwa Polski w kategorii Dance Show i wielu innych nagród. Uczą tańca od 1983 roku.
Instruktorzy: oprócz właścicieli – 22 osoby. Wszyscy mają najwyższe klasy taneczne S w tańcu towarzyskim oraz kwalifikacje do prowadzenia zajęć (ukończone studium choreograficzne, kursy dla instruktorów tańca lub AWF).
Dodatkowo AT współpracuje z najlepszymi trenerami tańca towarzyskiego na świecie.

Oferta:
- taniec towarzyski, salsa, tango argentyńskie, ladies latino, salsa styling, ladies Broadway jazz, taniec brzucha, specjalne kursy dla narzeczonych, funky jazz, taniec sportowy, lekcje indywidualne
- kursy dla wszystkich grup wiekowych; trzy stopnie zaawansowania: początkujący, średniozaawansowany (trzy podstopnie), zaawansowany. Nauka na każdym z poziomów trwa trzy miesiące. Po ukończeniu wszystkich poziomów naukę można kontynuować w Klubie Miłośników Tańca.
- od 10 do 35 osób w grupie
- dodatkowe zajęcia: obozy, turnieje i wieczorki taneczne (w tym wieczorki dla seniorów), kawiarenka taneczna, practise tanga, palacio del salsa, moc tanga argentyńskiego
- bar i kawiarnia w lokalu w PKiN

Cena: zależna od rodzaju i czasu trwania kursu oraz godziny, waha się od 80 zł do 140 zł za cztery zajęcia (miesiąc)
Zniżki:
- 50 procent na drugi równoległy kurs tańca towarzyskiego

• 30 procent na równoległy kurs salsy, tanga argentyńskiego, ladies latino, salsa styling, ladies Broadway jazz
• na kursy we wczesnych godzinach popołudniowych
• dla młodzieży licealnej oraz studentów

Szkoła Tańca RIVIERA

ul. Waryńskiego 12, ul. KEN 81, tel.: (022) 234 98 98, (022) 894 28 20, faks: (022) 234 98 99, www.taniec.net, taniec@taniec.net

Szkoła istnieje od 2002 roku, choć jej korzenie sięgają lat 80. i Klubu Tańca Towarzyskiego „Stodoła". Szkoła ma dwie siedziby – przy ul. Waryńskiego 12 są cztery sale, przy ul. Ken 81 – trzy. Sale mają od 100 do 220 m².

Instruktorzy: 27 osób.

Oferta:
• taniec towarzyski, nowoczesny, salsa, samba brasil, taniec brzucha, taniec indyjski, taniec irlandzki, latino solo, rock and roll, capoeira, flamenco, stepowanie, taniec hawajski
• w grupie od 6 do 26 osób
• dodatkowe zajęcia: wieczorki taneczne; practise; co sześć miesięcy duży pokaz umiejętności kursantów; imprezy tematyczne; warsztaty weekendowe, zimowe (luty), letnie (sierpień), dla nowożeńców (maj, lipiec); obozy wakacyjne.
• inne: barek z koktajlami, sklepik z butami tanecznymi i akcesoriami do tańca brzucha

Cena: średnio 100 zł za 4 zajęcia/90 min
Zniżki:
• dla studentów
• dla pacjentów LUX-MED
• dla kursantów, którzy przychodzą na więcej niż jeden kurs

SALSA FACTORY

ul. Stawki 14, ul. Ogrodowa 16, ul. Akademicka 5, ul. Grójecka 75, tel.: 0606 702 062, 0505 505 065, www.SalsaFactory.pl, www.Rueda.pl, kontakt@salsafactory.pl

Najdłużej istniejąca w Polsce szkoła salsy. Zajęcia odbywają się w kilku salach od 60 do 150 m². Liczba kursantów – około 500.

Instruktorzy: Małgorzata Fangrat – pierwsze kroki stawiała w Paryżu u boku znakomitych tancerzy (Marco, Alexandre Youssef, Clifford), zaczynała od salsy kolumbijskiej, potem stopniowo poznawała sekrety salsy portorykańskiej, kubańskiej i LA. Właśnie w Paryżu zatańczyła swoją pierwszą ruedę de casino w towarzystwie znanej grupy Dos Con Dos, brała udział w wielu międzynarodowych warsztatach i festiwalach; Maciej Kałuży – tajniki różnych stylów salsy poznał, uczestnicząc w wielu międzynarodowych warsztatach, jego największą pasją jest rueda de casino, jest instruktorem i opiekunem formacji ruedy The Klakers; Aleksandra Leszczewicz – pierwsza polska instruktorka salsy, współpracuje z Warszawskim Ośrodkiem Kultury „Ochota", uczy zarówno salsy w parach, jak i ladies styling, najlepiej czuje się w klasycznym nowojorskim

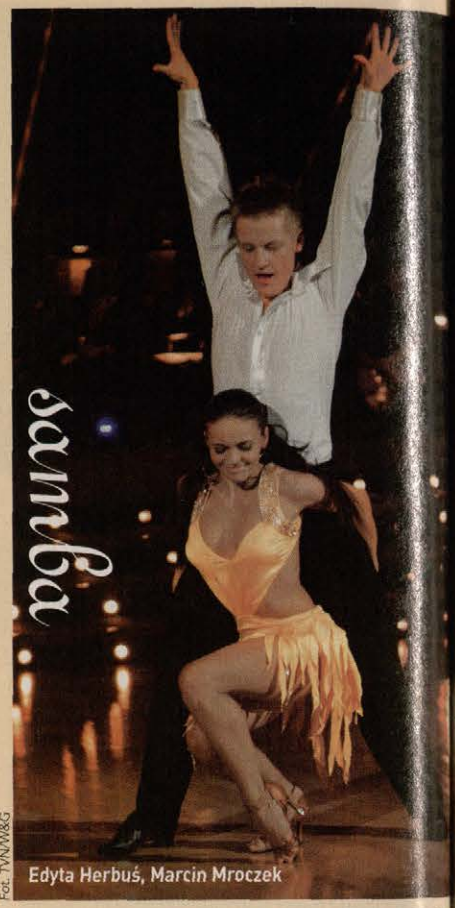

Fot. TVN/W&G

Edyta Herbuś, Marcin Mroczek

mambo, była instruktorem na Eurosalsa Festival, Berlin X 2001; Klaudia Nestorowicz – prowadziła liczne warsztaty ruedy, brała udział w wielu kongresach salsy, jest również koordynatorem cyklicznych imprez: Salsa w Ciemno oraz Rueda Rekord; Sławomir Sidor – pedagog, tancerz, brał udział w licznych kongresach i warsztatach salsy; Maria Szumielewicz – propagatorka stylu NY Mambo on2.

Oferta:
• salsa on 1, salsa on 2, salsa kubańska, rueda de casino, body movement, ladies solo, ladies styling, reggaeton
• wszystkie poziomy zaawansowania: P1, P2 (podstawowy 1 i 2), S1, S2 (średni 1 i 2) oraz Z (zaawansowany); ponadto formacje: Mambo on 2, formacja ruedy de casino The Klakers, ladies show
• średnio 15–25 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: warsztaty z instruktorami z całego świata; imprezy tematyczne (na przykład sylwester z salsą), salsa na nartach (marzec), salsa pod żaglami (maj, czerwiec), wakacje z salsą, Salsa w Ciemno (konkurs salsy dla amatorów), Babski Weekend (około 8 marca), Rueda Rekord (kwiecień)

Cena:
pojedyncze zajęcia – 20 zł
pojedyncze zajęcia Body Movement – 25 zł
karnet na 4 kolejne zajęcia – 70 zł
karnet na 8 kolejnych zajęć – 130 zł
Zniżki: dla tych, którzy chodzą na dwa lub trzy kursy równocześnie

SALSA LIBRE

ul. Solec 38, tel.: (022) 458 24 44, faks: (022) 458 24 44, www.SalsaLibre.pl, info@salsalibre.pl

Szkoła założona w 2003 roku. Prowadzi kursy w trzech miejscach: ul. Solec 38 (trzy sale: 135, 91 65 m²), w jednej sali na Kabatach i w Domu Kultury „Ursynów". W szkole uczy się około tysiąca osób.

Właściciele: Anna Chagowska – zdobywała doświadczenie sceniczne w tańcu klasycznym, jazz, modern, współczesnym oraz tańcach charakterystycznych, pracuje z międzynarodowej sławy tancerzem i instruktorem salsy Neerajem Maskara (Indie/Geneva), prowadzi grupy taneczne Salsa Libre oraz Ladies Salsa Show; Marek Domański – salsową przygodę rozpoczął w Anglii, uczył się stylów crossbody, casino oraz rueda de casino, rozwijał umiejętności na kongresach i festiwalach salsy.
Instruktorzy: 13 instruktorów salsy; hip-hop: Ania Bujka, Alasan Wat, Michał „Sethu" Guga; samba: Marta Goncalves, Adriana Goulart, Christiane Santos; taniec brzucha: Ola Toth, Łada Toulik; afro dance: Ola Kobus; tańce afrokolumbijskie: Aziliz Katell Caro; breakdance: Jacek Suchecki; capoeria: Ricardo Marques; jazz: Kasia Lewandowska, Basia Wojciuk.

Oferta:
• salsa w parach (style: NY, mambo, LA), salsa solo, rueda de casino, samba, afro dance, tańce afrokolumbijskie, taniec brzucha, reggaeton, hip-hop, funky, hip-hop/electic boogie, breakdance, capoeira dla dzieci i dorosłych, jazz, modern jazz, aerobic TBC
• nauka tańca na różnych poziomach: od podstawowego po zaawansowany
• średnio w grupie 20 osób
• dodatkowe zajęcia: weekendowe warsztaty z instruktorami z zagranicy (w tym największe warsztaty salsowe: Międzynarodowy Festiwal Salsy w Warszawie); w każdy poniedziałek tak zwany socjal salsowy (darmowa salsoteka dla wszystkich kursantów Salsa Libre); w każdą sobotę Bomba Latina (pokazy, koncerty)
• inne: wkrótce – sklep z obuwiem do tańca

Cena: salsy, capoeira – 130 zł; pozostałe tańce – 170 zł
Zniżki: dla kursantów uczestniczących w więcej niż jednym kursie

Szkoła Tańca TANCERZE

ul. Marszałkowska 3/5, tel.: (022) 825 17 00, faks: (022) 825 46 34, www.tancerze.pl, zapisy@tancerze.pl

W założonej w 2005 roku szkole działają zawodowe grupy: Los Bailadores – salsa, samba brazylijska, hawajski taniec hula, Sahra Atesi – taniec brzucha, Groove Up – taniec nowoczesny. Do dyspozycji kursantów są trzy specjalnie przygotowane, profesjonalne sale. W szkole uczy się około tysiąca osób.

Oferta:
• salsa, samba, taniec brzucha, flamenco, taniec towarzyski, hip-hop, electro boogi, jazz, technika klasyczna, joga, taniec hula, swing jazz, taniec nowoczesny i inne
• poziomy: początkujący, średniozaawansowany, zaawansowany, zawodowe grupy estradowe
• kategorie wiekowe: dzieci, młodzież i dorośli
• w grupie 15–28 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty weekendowe, warsztaty letnie, stacjonarne obozy taneczne

Cena: 85 zł za 4 zajęcia; 150 zł za 8 zajęć
Zniżki: dla posiadaczy Karty Euro<26

SZKOŁA TAŃCA KRZYSZTOFA POLAŃSKIEGO

ul. Wilcza 19, tel.: (022) 625 44 66, www.polance.com,

Szkoła założona w 1927 roku. Jej uczniami byli sportowcy (Janusz Kusociński) oraz profesorowie AWF w Warszawie. Wielokrotnie prowadził tu lekcje profesor Marian Wieczysty. Wśród uczniów są znane osobistości świata polityki, ludzie biznesu, aktorzy.

Instruktorzy: Krzysztof Polański, Hanna Turkiewicz, Mirosław Krych.

Oferta:
• walc angielski i wiedeński, tango, fokstrot, quickstep, cza-cza, samba, rumba, paso doble, jive, rock and roll, disco samba, swing, boogie, mambo, salsa, polka
• dodatkowe zajęcia: warsztaty taneczne

Cena: 4 spotkania/2 godz. – 110 zł

Szkoła Tańca Flamenco TRIANA

ul. Łazienkowska 7, tel.: 0501 029 389, faks: (022) 845 42 13, www.triana.pl, flamenco@triana.pl

Działająca od 2004 roku szkoła zorientowana jest na uczniów zaawansowanych, zdecydowanych na intensywną naukę. Zajęcia odbywają się w jednej sali (50 m²) przystosowanej do tańca flamenco. Wystrój szkoły nawiązuje do stylistyki andaluzyjskiej. Uczy się tu około 200 osób.

Właścicielka: Marta Dębska – tancerka, choreograf i doświadczona instruktorka tańca, uczennica takich tancerzy flamenco, jak: El Torombo, Alicia Marquez, Adela Campallo, Manolo Marin i Andres Marin. Solistka i jedna z założycielek grupy Los Payos, zagrała rolę tancerki w filmie Dariusza Gajewskiego „Warszawa"; prowadziła zajęcia w Studiu Flamenco przy LO im. Cervantesa oraz w Studiu Taneczno-Aktorskim przy Szkole Baletowej w Warszawie.
Instruktorzy: Arturo Muszyński – akompaniuje na zajęciach na gitarze oraz prowadzi zajęcia z teorii i rytmiki flamenco; Anna Iberszer – tancerka flamenco i tanga argentyńskiego, aktorka, autorka choreografii do przedstawień teatralnych; Magdalena Siwecka – absolwentka Olsztyńskiego Teatru Tańca i zespołu Tańca Nowoczesnego „Contra" (mistrzostwo Polski

w tańcu nowoczesnym), uczennica wybitnych tancerzy i choreografów; Agata Teodorczyk – prowadzi cykliczne zajęcia w warszawskich szkołach tańca i propaguje kulturę flamenco w Polsce, prowadzi warsztaty choreoterapeutyczne dla różnych ośrodków oraz staże psychoterapeutyczne dla dzieci i dorosłych; Karolina Łukaszewicz – tancerka i instruktorka flamenco, prowadzi zajęcia z gry na kastanietach.

Oferta:
• kursy tylko dla dorosłych, zajęcia z tańca na pięciu poziomach, zajęcia z gry na kastanietach (trzy poziomy), zajęcia palmas, czyli rytmiki i klaskania; grupy początkujące zawsze zaczynają od tańca sevillanas
• średnio w grupie 16 osób
• dodatkowe zajęcia: regularnie warsztaty z instruktorami z zagranicy; coroczny koncert finałowy uczennic; regularne koncerty klubowe grupy Los Payos

Cena:
• pojedyncza lekcja (1,5 godz.) – 25 zł
• karnet na 10 zajęć – 200 zł
• karnet na 16 zajęć – 240 zł

SZKOŁA TAŃCA ZBYSZKA WARDYŃSKIEGO

ul. Polna 5, tel.: (022) 825 94 96, www.danceschool.pl, sekretariat@danceschool.pl

Szkoła w centrum Warszawy, blisko stacji metra, oferuje lekcje, podczas których obecna jest trójka nauczycieli. Kursanci uczą się według napisanego przez właściciela podręcznika i nagranego przez niego filmu DVD.

Oferta:
• tango argentyńskie, swing, mambo, rock and roll
• poziomy od początkujących do zaawansowanych
• dodatkowe zajęcia: zabawy taneczne, lekcje indywidualne, dwutygodniowe intensywne kursy podczas wakacji i ferii

Cena: 180 zł

WROCŁAW

AKADEMIA RUCHU

ul. Ruska 47/48a, tel.: (071) 793 29 38, www.akademiaruchu.com.pl, info@akademiaruchu.com.pl

Szkoła istnieje od 2005 roku. Ma trzy sale o powierzchni 45, 90 i 140 m², pięć minut spacerkiem od Rynku. Obecnie na prowadzone w AR kursy uczęszcza około tysiąca osób.

Instruktorzy: 22 osoby specjalizujące się w różnych stylach tanecznych. Salsę prowadzą Iza i Jose Torres.

Oferta:
• taniec towarzyski, salsa, tańce rosyjskie i ukraińskie, erotic dance, ABT brzuszki, latino dla pań solo, tańce średniowieczne i renesansowe, hip-hop, taniec brzucha, locking, MTV Dance, gimnastyka dla kobiet dojrzałych, joga, pilates, tai-chi, chi kung, latino aerobic, kalarippayattu, taniec współczesny, taniec klasyczny, flamenco, tańce w kręgu, choreoterapia
• dodatkowe zajęcia: okazjonalne imprezy taneczne, warsztaty ze znanymi instruktorami z Polski i zagranicy, zajęcia dla dzieci w zespole Balerinka
• około 15 osób w grupie
• inne: bufet, sprzedaż obuwia i akcesoriów do tańca

Cena: 59 zł za 4 wejścia
Zniżki: za wykupienie karnetu na dłuższy okres

Akademia Tańca ESENS

ul. Gajowicka 173, tel.: (071) 79 60 998, www.esens.taniec.info, esens@taniec.info

Szkoła istnieje od 2005 roku.

Właściciel: Marcin Starzyński – tancerz klasy S w tańcach latynoamerykańskich, klasy A w tańcach standardowych, drugi wicemistrz w tańcach latynoamerykańskich landów Bayern i Hessen.
Instruktorzy: Anna Radomska – tancerka tańca towarzyskiego z 13-letnim stażem, posiada najwyższą klasę taneczną S w stylu latynoamerykańskim i klasę A w stylu standardowym, tancerka klubu Gracja z Zielonej Góry, oprócz tańca towarzyskiego tańczy jazz, funky, taniec współczesny z elementami improwizacji, flamenco i salsę;
Michał „Wisien" Czyżewski – tancerz hiphopowy i towarzyski. Posiada klasę taneczną A oraz klasę taneczną A w standardzie, brał udział w wielu warsztatach tanecznych, jest wicemistrzem świata w duetach hip-hop z 2000 roku, wielokrotny mistrz Polski w hip-hopie, zwycięzca ogólnopolskich turniejów tanecznych; Anna Skrzypczyk – instruktor tańca współczesnego, była solistka zespołu Tańca Współczesnego „Paradox", zespołu Tańca Współczesnego „Arabesque'a" oraz Teatru Tańca „Gest", pracuje z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi; Maciej Maksym – posiada mistrzowską międzynarodową klasę taneczną S w stylu standard oraz klasę A w tańcach latynoamerykańskich, finalista mistrzostw Polski oraz otwartych mistrzostw Polski. Zwycięzca wielu turniejów ogólnopolskich oraz zagranicznych (Belgia, Włochy), wielokrotny mistrz Dolnego Śląska i Opolszczyzny; Paweł Szajda – klasa S w standardzie; współpraca z Franco Formicą – wielokrotnym mistrzem świata amatorów w tańcach latino.

Oferta:
• taniec towarzyski (grupy sport i hobby) dla dzieci, młodzieży i dorosłych; hip-hop, electric boogie, taniec brzucha, modern jazz
• dodatkowe zajęcia: taneczne ferie zimowe i letnie, warsztaty i szkolenia z mistrzami tańca, wieczorki integracyjne dla kursantów, pokazy tańca oraz obsługa imprez

Cena: zależna od rodzaju kursu
Zniżki: dla posiadaczy Karty Euro<26

Szkoła Tańca FLASHDANCE

ul. Majakowskiego 44/10, ul. Sarbinowska 10, tel.: (071) 354 09 71, www.flashdance.pl, flashdance1@o2.pl

Szkoła istnieje od 2005 roku. Zajęcia odbywają się w kilku miejscach, w czterech salach

tango argentyńskie

Peter Lucas, Dominika Kublik

Fot. TVN/W&G

o powierzchni 300, 130, 90 i 60 m². Uczy się tu około 80 osób.

Właścicielka: Marlena Baran – magister tańca, trener.
Instruktorzy: Robert Baran – instruktor tańca klasy B, zdobył drugie miejsce na międzynarodowym turnieju Sopot 1995; Magda Majtyka – instruktor aerobiku, kategoria B w tańcu towarzyskim, siódme miejsce na mistrzostwach Europy w tańcu disco, drugie miejsce na mistrzostwach Polski, spektakle taneczne w Teatrze Capitolu, spektakle akrobatyczno-taneczne (Fundacja Wspierania Ruchu „Ocelot"); Justyna Jarek – profesjonalna tancerka flamenco i doświadczona instruktorka.

Oferta:
• taniec towarzyski od szkoły podstawowej wzwyż, zajęcia dla dzieci od przedszkola do gimnazjum, disco i hip-hop
• średnio w grupie 20 osób
• dodatkowe zajęcia: warsztaty, szkolenia, obozy, kolonie, turnieje, imprezy okolicznościowe

Cena: 60 zł
Zniżki: 10 proc. – programy partnerskie lub okolicznościowe

Szkoła Tańca JAST

ul. Siemieńskiego 17/5, tel.: (071) 329 07 45, www.dance.pl, biuro@dance.pl

Szkoła istnieje od 1989 roku. Zajęcia prowadzone są w Centrum Kultury Wrocław-Zachód przy ul. Chociebuskiej 4–6 i w Zespole Szkolno-Przedszkolnym numer 7 przy ul. Koszykarskiej 2, ponadto w Łodzi, Pabianicach, Ostrowie Wielkopolskim, Krakowie, Poznaniu. Ma cztery sale: 70, 90, 100 i 200 m².

Właściciel: Zbigniew St. Zasada – finalista mistrzostw Polski w tańcu towarzyskim, wicemistrz Polski w rock and rollu sportowym, członek Polskiego Towarzystwa Tanecznego, licencjat Imperial Society of Teachers of Dancing, instruktor tańca I kategorii, trener II klasy tańca sportowego, sędzia międzynarodowy IDSF, sędzia międzynarodowy WRRC, sędzia międzynarodowy IDO, sędzia PTT I kategorii – taniec towarzyski, sędzia PTT I kategorii – freestyle.

Oferta:
• hip-hop, disco dance i disco freestyle, electric boogie, zajęcia dla dzieci w wieku przedszkolnym, zajęcia z tańca towarzyskiego dla dorosłych
• dodatkowe zajęcia: warsztaty, obozy taneczne, turnieje tańca towarzyskiego i nowoczesnego
• inne: pracownia krawiectwa artystycznego, profesjonalne obuwie taneczne do tańca sportowego i klasycznego (Bloch, le Papillion)

Cena: 70 zł za miesiąc (2 lekcje w tygodniu)

LET'S DANCE

ul. Wieczysta 163/21, tel.: 0698 655 658, www.letsdance.pl, biuro@letsdance.pl

Szkoła istnieje od 2005 roku. Ma dwie sale o powierzchni 600 i 50 m².

Właściciel, instruktor: Rafał Pilot – klasa międzynarodowa S, mistrz okręgu dolnośląskiego 2000, absolwent Studium Tanecznego we Wrocławiu.

Oferta:
• tańce towarzyskie i użytkowe
• dla studentów i dorosłych (bez ograniczeń wiekowych)
• średnio 10–14 osób w grupie
• dodatkowe zajęcia: imprezy integracyjne

Cena: 50 zł za miesiąc (4 razy po 60 min)
Zniżki: 20 proc. dla posiadaczy kart Funcard

„SŁAWA": I kto powiedział, że na ulicy można tańczyć tylko w Rio de Janeiro? Oto sławne gorące rytmy w centrum Nowego Jorku

Bryk, bryk na celuloidzie

MAŁGORZATA SADOWSKA

Skoro dodatek, który właśnie trzymacie państwo w rękach, poświęcony jest szkołom tańca, warto przypomnieć o najsłynniejszej z nich – kształcącej aktorów, muzyków i tancerzy nowojorskiej City High School for the Performi Arts. Niestety, akurat do niej nie można się zapisać, bo prestiżowa uczelnia istnieje tylko na celuloidzie – w filmie Alana Parkera „Fame" („Sława" 1980)

Świetny, obsypany nagrodami musical Parkera, z sukcesem przeniesiony później do telewizji, portretuje grupę młodych ludzi, którym marzą się sale koncertowe i deski teatrów, jest opowieścią o ambicjach, rozczarowaniach, szkolnych konfliktach i rzecz jasna – miłościach. Ale przede wszystkim o wielkiej pasji do sztuki, która każe studentom wybiec na ulicę, gdy tylko usłyszą dźwięki muzyki. Jak w słynnej scenie, w której rozentuzjazmowany tłum blokuje ruch i tańczy na samochodach w rytm przeboju „Fame" wyśpiewanego przez Irenę Cara.

Modne potknięcie i dziura w swetrze

Scenariusze wielu filmów tanecznych to historie ludzi, którzy marzą, by dostać się do mistrzowskiej szkoły tańca czy szkoły baletowej, na przykład „Billy Elliot" (2000) i „Save the Last Dance" (2000). Do najbardziej znanych należy jednak „Flashdance" Adriana Lyne'a (1983) o młodziutkiej pracownicy... huty (Jennifer Beals), która za wszelką cenę pragnie tańczyć, a na razie spełnia się na deskach nocnego klubu. Scena przesłuchania w wymarzonej szkole, kiedy bohaterka przewraca się podczas pierwszej próby, była wielokrotnie „pożyczana" – choćby przez twórców serialu „Sześć stóp pod ziemią czy przez Jennifer Lopez, która odegrała ją w teledysku „I'm Glad". „Flashdance" nie miał najlepszych recenzji, nominowany był nawet do Złotych Malin, ale siłą filmu pozostają do dziś użyte w nim hity, od „It's Raining Man po „I Love Rock'n'Roll", nie mówiąc o tym, że Beals udało się wykreować modę na luźne swetry z wielkim dekoltem odsłaniającym ramiona – w takim bowiem pojawiła się na plakacie. Później zresztą okazało się, że pożądany przez kobiety (też chciałam go mieć!) strój powstał przypadek: nie mogąc przecisnąć głowy przez świeżo wyprany sweter, Beals po prostu wycięła w nim nożyczkami wielką dziurę.

„Flashdance" wart jest uwagi z jeszcze jednego powodu – film ma ostry, teledyskowy montaż, który jest nie tyle

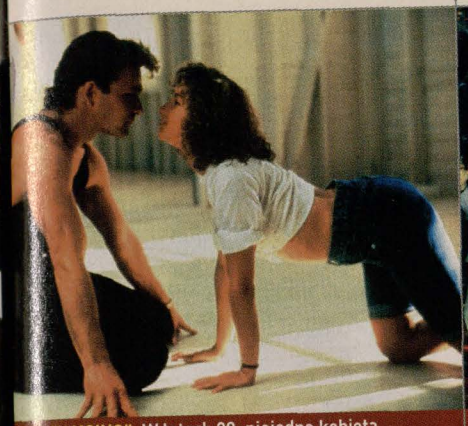

„DIRTY DANCING": W latach 80. niejedna kobieta zazdrościła Baby do Paricka Swayze na kolanach, byle tylko zatańczyć z nim „wirujący seks"

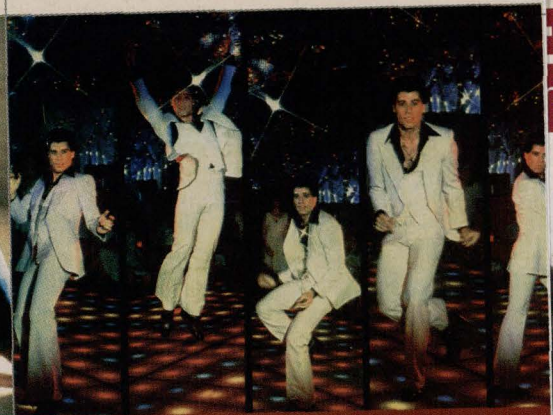

„GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY": Nawet jeden John Travolta wystarczy, by podnieść temepraturę sobotniej nocy, a cóż dopiero pięciu?

ektem artystycznego pomysłu, ile faktu, że Jennifer eals ... w ogóle tu nie tańczy – robią to za nią profesjoliści, co należało skrzętnie przed widzami ukryć. a szczęście w dziejach filmów tanecznych był to yjątek.

oska klasyka: Valentino, Rogers, Astair, Kelly

no może się pochwalić całym mnóstwem wspaniałych ncerzy, jednym z pierwszych był oczywiście Rudolf lentino, który już w 1921 roku, w „Czterech jeźdźcach pokalipsy", odtańczył niezapomniane tango w zadymionej kantynie ubrany w strój argentyńskiego gaucho. To właśnie „Czterej jeźdźcy..." ugruntowali pozycję Valentino jako amanta, zapewne wielkie wrażenie na kobietach zrobiło również wspomniane tango, tym bardziej elektryzujące, że słynny Włoch był profesjonalnym tancerzem. Kolejnymi profesjonalistami byli oczywiście Fred Astair i Ginger Rogers, wcielenie stylu, elegancji i wdzięku i zarazem najbardziej uwielbiana para Hollywood lat 30. Najgłośniejsze filmy z ich udziałem to „Swing Time" (1936), „Shall we Dance?" (1937) i oparty na niewiarygodnie podobnie bzdurnym scenariuszu „Top Hat" (1935), w którym ich popisowy kawałek to oczywiście „Cheek to cheek", w trakcie którego Ginger malowniczo gubi strusie pióra z białej sukni.

„On dał jej klasę, ona mu seks – podsumowała kiedyś sukces duetu Katharine Hepburn. Ale Fred Astair dał coś również kinu – długie ujęcia. Tak bardzo zależało mu na filmowaniu całych sekwencji tańca, że kamera zmuszona była płynąć za wirującą na parkiecie parą. Na liście najlepszych tancerzy kina nie może oczywiście zabraknąć Gene'a Kelly'ego, którego najsłynniejszy numer to stepowanie na ulicy w deszczu w „Deszczowej piosence" (1952).

Nie tylko rozrywka

Przez całe lata, szczególnie na początku swej historii, musical pełnił funkcję czysto rozrywkową, a w czasach sukcesów Ginger i Freda nawet eskapistyczną. Epoka Wielkiego Kryzysu sprzyjała filmom, które pozwalały zapomnieć o ekonomicznych kłopotach i bezrobociu. Z czasem jednak musicale zaczęły również komentować rzeczywistość, jak choćby słynny „West Side Story" (1961) Roberta Wise'a inspirowany sztuką „Romeo i Julia". Za pomocą tańca opowiedziano tu o problemach imigrantów i społecznych podziałach. Wspaniała choreografia łącząca balet z ponurym wielkomiejskim pejzażem sprawiła, że film Wise'a zyskał miano „realizmu lirycznego".

Wbrew pozorom nośnym społecznie filmem okazał się największy przebój ery disco „Gorączka sobotniej nocy" Johna Badhama (1977) z fenomenalną czołówką, w trakcie której Tony Manero (John Travolta) pokonuje ulice Brooklynu, stukając obcasami po chodniku w rytm piosenki Bee Gees „Stayin' Alive".

Ten film to absolutne królestwo obciachu z pulsującymi kolorowym światłem podłogami dyskotek, trwałymi ondulacjami dziewcząt, poliestrowymi garniturami chłopców i ich butami na sporych obcasach (parę Travolta zachował sobie na pamiątkę) oraz piosenkami Bee Gees i Kool & the Gang. Ale historia chłopaka, który w sobotnie noce staje się królem parkietu, ma swoją ciemną stronę – opowiada bowiem o życiowych rozczarowaniach, braku perspektyw, biedzie, rasizmie i przemocy. Taniec jest dla Tony'ego nie tylko sposobem na zapomnienie o beznadziei, ale też za jego pomocą chłopak chce uciec do lepszego świata.

NAJBARDZIEJ KASOWE FILMY TANECZNE OSTATNICH LAT:

- „Zatańcz ze mną" (2004), reż. Peter Chelsom – **70 mln dol.**
- „W rytmie hip-hopu" (2001), reż. Thomas Łarter – **131 mln dol.**
- „Step Up – taniec zmysłów" (2006), reż. Anne Fletcher – **101 mln dol.**
- „Wytańczyć marzenia" (2006), reż. Liz Friedlander – **64 mln dol.**
- „Honey" (2003), reż. Bille Woodruff – **58 mln dol.**

„WYTAŃCZYĆ MARZENIA": Żeby wytańczyć marzenia, trzeba najpierw się nieźle nagimnastykować, jak Antonio Banderas i Katya Virshilas w obrazie Liz Friedlander

Taniec jest nie tylko drogą społecznego awansu, ale też może mieć charakter wywrotowy, być symbolem buntu, jak w „Footloose" (1984) Herberta Rossa, gdzie na parkiecie szalał młodziutki Kevin Bacon, doprowadzając w małym miasteczku do rockowej rewolucji. Jego bohater, Ren, z wielkiego miasta przybywa bowiem do zabitej dziurami mieściny w Oklahomie, gdzie taniec jest absolutnie zakazany, bo demoralizuje młodzież. Ren wypowiada walkę przesądom, a jego bronią są nieśmiertelne dziś hity pokroju „Footloose" Kenny'ego Logginsa i „Holding out for a Hero" Bonnie Tyler. Wyśmiewany po premierze film uchodzi dziś za próbę odreagowania fali konserwatyzmu z początku epoki prezydenta Reagana.

Zakazany owoc: posmak buntu, dużo cukru

Na zupełnie innym biegunie znajduje się „Dirty Dancing" (1987) Emile Ardolino, czyli w polskim tłumaczeniu „Wirujący seks". Tytuł poniekąd słuszny, bo przy pozorach społecznych treści (zmiana obyczajowości, aborcja itp.) w filmie chodziło tak naprawdę o seks zmyślnie zmetaforyzowany w scenach tańca. Jennifer Grey i Patrick Swayze co rusz pokazują kawałek ciała tudzież bielizny, a ich wspólne występy mają posmak zakazanego owocu. Ona jest bowiem panną z dobrego domu, on – chłopakiem z nizin, który próbuje tanecznym krokiem wyrwać się z robotniczego środowiska. „Dirty Dancing" należy dziś do filmów kultowych chętnie oglądanych przez kobiety w różnym wieku, które marzą, by zamiast Grey wylądować w muskularnych ramionach Patricka Swayze i zatańczyć przy „The Time of My Life". Sentymentalny soundtrack, pełen evergreenów, do dziś jest najlepiej sprzedającą się ścieżką muzyczną z filmu! Równie nostalgiczny charakter ma o dekadę młodszy film „Grease" Randala Kleisera po uszy zanurzony w beztroskim klimacie disco. Po raz kolejny w głównej roli tańczy tu John Travolta, a partneruje mu piosenkarka Olivia Newton-John. On paraduje w białych skarpetkach, ona w legginsach z lycry. Razem próbują coś zrobić ze swoją wakacyjną miłością. Nikt nie uwierzy, że wyglądają na uczniów college'u, było to zresztą przedmiotem licznych drwin, jednak pełen hitów soundtrack i brawurowe występy aktorskiej pary sprawiły, że film stał się hitem.

Czyż nie dobija się widzów?

Legendarne sceny tańca pojawiają się nie tylko w musicalach. Wystarczy wspomnieć genialny występ Johna Travolty i Umy Thurman w „Pulp Fiction" czy rewelacyjne tango w wykonaniu Ala Pacino i Gabrielle Anwar w „Zapachu kobiety" (ów zmysłowy taniec był o tyle szczególny, że bohater grany przez Pacino był niewidomy). Ta scena została zresztą nieco ironicznie przywołana w „Sarze" Macieja Ślesickiego. Tu partnerami w pamiętnym gorącym tangu są Bogusław Linda i Agnieszka Włodarczyk.

Niektórzy jednak pewnie woleliby nie pamiętać swoich karkołomnych tanecznych występów, na przykład Tom Cruise, który skacze po kanapie i sunie po podłodze w rytm przeboju „Old Time Rock & Roll" w „Ryzykownym interesie" (1983). Porażką był również nieszczęsny taniec na rurze w wykonaniu Demi Moore w filmie „Striptease" (1996) – ani prowokacyjny, ani zabawny, ani wdzięczny.

Również o tym, że z tańca, tak jak żadnej innej przyjemności, przedawkować nie wolno, kino nie pozwoli nam zapomnieć. Mam na myśli słynny „Czyż nie dobija się koni?" (1969) Sydneya Pollacka z Jane Fondą. Osadzony w przygnębiających czasach Wielkiego Kryzysu pokazuje grupę ludzi, która dla pieniędzy bierze udział w maratonie tanecznym. Po kilkunastu godzinach taniec staje się dla uczestników mordęgą – wielu po prostu pada z wyczerpania, a finał tej historii jest jeszcze bardziej ponury. Cóż, nie od dziś wiadomo, że najmniej męczące są maratony filmowe. Czasem więc, zamiast męczyć się na parkiecie, lepiej zajrzeć do wypożyczalni i usadowić się na kanapie, popatrzeć, jak męczą się inni. •

Co tańczyć?

BREAKDANCE – pamiętacie teledyski, na których amerykańska, głównie kolorowa, młodzież wykonywała [illegible] zawrotne piruety? To właśnie breakdance, czyli „taniec-połamaniec". Narodzony na początku lat [illegible], nierozłącznie wiąże się z rapowaniem i hip-hopem.

CAPOEIRA – niektórzy twierdzą, że to nie taniec, ale najbardziej taneczny... styl walki! Dużo tu kopnięć i podcięć, choć ciosy przeciwnika blokuje się bardzo rzadko. Zamiast tego capoeira oferuje wiele uników.

CZA-CZA – najmłodszy kubański taniec towarzyski, wywodzący się z rumby i mambo. Ma wiele elementów jazzu, beatu i tańca dyskotekowego. Kroki wolne wykonuje się na przeprostowanych kolanach, szybkie – na rozluźnionych.

FLAMENCO – uważany za „narodowy" taniec Hiszpanii, jest de facto typowy dla Andaluzji. To całe zjawisko kulturowe, związane z cygańskim folklorem, gdzie równie ważne co taniec są śpiew, strój, gra na gitarze i kastanietach oraz określony sposób zachowania. Taniec charakteryzuje silne akcentowanie rytmu przez uderzanie butami o podłogę.

FOKSTROT – czyli krok lisa – pochodzi od nazwiska aktora Harry'ego Foksa, który wprowadził do tańca kroki klusujące. Nazywany „najtrudniejszym spacerem świata". Odmiany fokstrota to: slow-foxtrot (podobny do walca angielskiego) oraz quickstep (szybki, z podskokami – tańczący „unoszą" się nad parkietem).

JAZZ – charakteryzuje go parzyste metrum i pulsacja rytmu synkopowego, który jest podstawą muzyki jazzowej. Choć nie wymaga zbyt wielkiej krzepy, jest tańcem trudnym z uwagi na tak zwane izolacje, czyli niezależne poruszanie różnymi częściami ciała (głową, ramionami, klatką piersiową, biodrami).

JIVE – pradziadek rock and rolla, ma już prawie sto lat, jego odmianą jest boogie-woogie. Taniec bardzo szybki, w którym kroki wykonuje się, dynamicznie wbijając ciężar ciała w parkiet. Cechy jive'a to szybkie kicki oraz elastyczne akcje jazzowe. Uwaga, najlepiej tańczyć go przed planowaną przerwą – po jivie trzeba odpocząć!

MAMBO – fuzja swingu i muzyki kubańskiej szczyty popularności zdobyła w latach 40. i 50. Obecnie znowu zyskuje zwolenników dzięki renesansowi obrazu „Dirty Dancing".

PASO DOBLE – hiszpański taniec oddający atmosferę [illegible] i walki byków – korridę. Partner występuje w roli toreadora, który trzyma partnerkę w roli... czerwonego suknia (capa). Obydwoje poruszają się wokół wyimaginowanego byka, którego na kursach z powodzeniem zastępuje trener. Dobry dla debiutantów, bo to jedyny taniec, w którym pary mogą sobie pozwolić na luki czy skróty w prezentowanej choreografii.

POLONEZ – jedyny chyba taniec, którego nie trzeba się uczyć – cała technika polega na uginaniu co czwarty krok kolana i przechodzeniu w szpalerze utworzonym przez inne pary. Może dlatego jest wciąż popularny na wszelkich balach, głównie studniówkach. Nie wymaga krzepy – kiedyś był nazywany tańcem chodzonym.

ROCK AND ROLL – kto nie kocha tych przerzutów partnerką nad pochylonymi plecami czy ciągania jej po podłodze pod rozstawionymi nogami? Taniec epoki boskiego Elvisa, spodni rurek i krawatów śledzi wciąż żywy i wciąż modny!

RUMBA – taniec namiętności, w którym partnerka kusi i wymyka się, partner zaś pozornie podejmuje grę, ale tak naprawdę to on prowadzi. Trzymanie podobnie jak w innych tańcach latynoamerykańskich może być otwarte lub zamknięte. Ciężar ciała – utrzymywany nad palcami stóp, chodzenie – na nogach wyprostowanych w kolanach.

SALSA – dziecko rytmów afrokubańskich, karaibskich i jazzu, oparte na rytmie granym przez instrument claves (dwa okrągłe kawałki drewna, którymi uderza się o siebie). W odróżnieniu od większości tańców towarzyskich salsa jest tańczona w miejscu, idealnie nadaje się więc na prywatki w małych mieszkaniach!

SAMBA – królowa karnawału w Rio. By zwiększyć jej dynamikę, ciało utrzymuje się nad przednią częścią stóp. Charakterystyczny falujący ruch w sambie w znacznej mierze wypływa z pracy przepony polegającej na wypychaniu do przodu bioder i potem ich powrocie do tyłu.

TANGO – nie ma chyba drugiego tańca, który kojarzyłby się z jednym miastem, tak jak tango jest kojarzone z Buenos Aires. Tańczone na ulicy, wśród kawiarnianych stolików, jest według niektórych najbardziej „szowinistycznym" tańcem, gdzie kobieta jest całkowicie podporządkowana mężczyźnie, choć gdy patrzy się, jak jej stopa oplata jego łydki, trudno ostatecznie stwierdzić, kto tu nad kim góruje.

TANIEC BRZUCHA (taniec arabski, taniec orientalny) – jeśli waszą ulubioną kreskówką był „Sindbad", a lekturą „Baśnie 1000 i 1 nocy", ten taniec jest dla was. Uwaga – jest tańcem solo, raczej dla kobiet, które mają więcej ciała niż przeciętna modelka i się tego nie wstydzą. Ruchy bioder, brzucha, biustu i ekspresyjne gesty rąk tworzą z tańca erotyczną mieszankę wybuchową. I kto jeszcze powie, że seks króluje w Rio, a kraje islamskie bronią się przed nim jak mogą?

WALC – klasyka, szczególnie efektownie wygląda w wykonaniu wielu par, na które patrzy się z góry. W rytmie walca wirowali dobrze urodzeni bohaterowie wszystkich niemalże XIX-wiecznych powieści, do dziś jest żelaznym punktem noworocznego balu w wiedeńskiej operze. Dla zmęczonych walcem wiedeńskim mamy coś wolniejszego – walc angielski. (OPR. MAP)

Poczuj miętę w Walentynki

Idealne dopełnienie najbardziej romantycznego wieczoru w roku.
After Eight. Mięta otulona delikatną czekoladą.